MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

NOWA STACJA ORLEN W PORCIE. KOMFORT, SZYBKOŚĆ I NOWOCZESNOŚĆ.

Przy ul. Kontenerowej w Gdańsku działa nowy obiekt, który usprawnia obsługę kierowców i transportu ciężkiego. W planach jest także możliwość tankowania wodoru.

Czytaj na stronie 7

REJSY

Publikujemy nagrodzony materiał naszej redakcyjnej koleżanki
– Str. 6

Kardynał Grzegorz Ryś na EFNI 2026. Czy tworzymy nowe formy niewolnictwa?
– Str. 8

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Nr ISSN 2353-6160
Nr indeksu 350-028
42
9 772353 616054

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 241 (24 903) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 16.10.2026

81 *lat*

Dziennik Bałtycki

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Kultura

Dziś premiera w Operze!

Opera Bałtycka zaprezentuje „Weisera Dawidka" według powieści Pawła Huellego
– Str. 12-13

Malbork

Już niedługo trzy z czterech krużganków Zamku Wysokiego w Muzeum Zamkowym w Malborku będą odrestaurowane. – Str. 14-15



FOT. MUZEUM ZAMKOWE W MALBORKU

Bezpieczeństwo



FOT. WOJCIECH WOJTKIEWICZ/ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Lista pomorskich referendów

Nie tylko Kraków czy Warszawa – próby odwołania burmistrza albo prezydenta podejmowane są na Pomorzu dość często... z jakim skutkiem?

– Str. 4-5

REKLAMA 0011584361

35 LAT HISTORII
JEDNEJ Z NAJSTARSZYCH NIEPUBLICZNYCH UCZELNI W POLSCE
1991 Sądecko-Podhalańska Szkoła Biznesu
1992 WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY
2026 Akademia WSB-NLU

eprasa.pl bb63ae1a70

POLECAMY

JUTRO: Kulinaria. Grzyby w roli głównej PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

16.10.2026
Piątek

Dziś imieniny: Gaweł, Grzegorz, Emil, Florentyna
Telefon alarmowy: 112

DZIENNIK BAŁTYCKI

Redaktor naczelny
Maciej Sandecki
Z-ca redaktora naczelnego
Mariusz Leśniewski
Wydawca
Tomasz Chudzyński, Krzysztof Juras, Mariusz Lesniewski, Dariusz Olejniczak

www.dziennikbaltycki.pl

Polska Press
Makroregion Pomorze
Redakcja
ul. Połęże 3,
80-720 Gdańsk, tel. 32 634 21 00
internet@dziennikbaltycki.pl
Prezes Makroregionu
Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy
Ewa Żelazko
Dyrektor marketingu
Robert Gromowski
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikbaltycki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

KRÓTKO

Zdrowie

Trwa akcja „KobieTy to siła”. Badajcie się!

15 października, w Europejskim Dniu Walki z Rakiem Piersi, w geście solidarności z osobami chorującymi i niezmiennie zachęcając do troski o zdrowie, naszą gazetę i serwis internetowy ozdabiamy różową wstążką. Ten symbol nadziei i wsparcia towarzyszy naszej jesiennej akcji „KobieTy to siła”. Od lat, wspólnie z ekspertami, przypominamy, że regularne badania i wczesne wykrycie zmian nowotworowych dają szansę na skuteczne leczenie i powrót do zdrowia. Mamy dla was wystawę fotografii, kolejne zaproszenie do mammobusu, specjalny serwis i podcast z dwunastoma opowieściami o życiu!
Kamila Kubik

KURSY WALUT

15.10.2026

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	**434/442 (+)**
USD	**386/394 (-)**
GBP	**513/521 (+)**
CHF	**465/472 (-)**

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	**434/442 (+)**
USD	**386/394 (-)**
GBP	**513/521 (+)**
CHF	**465/472 (-)**

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
radoslaw.konczynski@polskapress.pl



Radosław Konczyński

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Bałtycki”

tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

POGODA

dziś
16°C/6°C

jutro
14°C/11°C

Felieton na fali



Maciej Sandecki: Maski opadły

redaktor naczelny „Dziennika Bałtyckiego”

To był dla mnie tydzień opadających masek w polityce, zarówno krajowej jak i międzynarodowej. Są bowiem takie chwile, kiedy nie trzeba już niczego interpretować, doszukiwać się drugiego dna ani zastanawiać, co autor miał na myśli. Wystarczy uważnie patrzeć i słuchać. W ostatnich dniach byliśmy świadkami trzech takich wydarzeń, które na potrzeby tego felietonu, połączyłem wspólnym określeniem: maski opadły.

Po pierwsze chodzi mi o Donalda Trumpa, który ogłosił, że dogadał się z rosyjskim, krwawym dyktatorem w sprawie dostaw rosyjskiego diesla, łagodząc przy okazji sankcje nałożone na Rosję. Wszystko po to, żeby obniżyć ceny paliw w USA, przed listopadowymi wyborami połówkowymi do Kongresu.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę co Putin zrobi z zarobionymi w ten sposób pieniędzmi - wyda je na kolejne rakiety i drony spadające na ukraińskie miasta i na propagandę. Na to pieniędzy nie żałuje i bardzo potrzebuje.

Co więcej, administracja Trumpa zagroziła Ukrainie ograniczeniem dostępu do amerykańskich informacji wywiadowczych i dostaw uzbrojenia, jeśli Ukraińcy nie zaprzestaną ataków na rosyjskie rafinerie. A przecież właśnie te ataki są jednym z najskuteczniejszych sposobów osłabiania rosyjskiej machiny wojennej.

Według Trumpa Rosja może jednak bombardować ukraińskie elektrownie, rafinerie i miasta, ale Ukraina ma przestać niszczyć rosyjską infrastrukturę naftową, bo przeszkadza to Trumpowi w obniżaniu cen paliw w USA. Trudno o bardziej wymowny przykład politycznej hipokryzji, bo też zdajemy sobie sprawę, że to nie Ukraina swoimi atakami na rosyjskie rafinerie doprowadziła do wzrostu cen paliw na rynkach światowych, ale właśnie Trump wywołując wojnę z Iranem i doprowadzając do blokady Cieśniny Ormuz. Tak oto wielka geopolityka sprowadzona została do dystrybutora na stacji benzynowej. Aż chce się w tym miejscu zaśpiewać wiersz Juliana Tuwima „Do prostego człowieka”:

Rżnij karabinem w bruk ulicy!
Twoja jest krew, a ich jest nafta!
I od stolicy do stolicy
Zawołaj, broniąc swej krwawicy:
„Bujać — to my, panowie szlachta!”

Druga opadająca maska to Grzegorz Braun, który także w tym tygodniu pokazał swoje uwielbienie dla Kremla. 7 października, dokładnie w dniu urodzin Putina, Braun pojawił się w niemieckim Lubminie na wspólnej konferencji z politykami skrajnie prawicowej Alternatywy dla Niemiec. W miejscu, gdzie kończą się gazociągi Nord Stream, polski europoseł i niemieccy politycy przekonywali do wznowienia importu rosyjskiego gazu. „Uwielbiam zapach rosyjskiego gazu o poranku” - wypalił Braun, zaśmiewając się ze swoimi niemieckimi kolegami.

Oto polski polityk, który nieustannie odmienia przez wszystkie przypadki słowa „patriotyzm” i „suwerenność” staje ramię w ramię z przedstawicielami niemieckiej skrajnej prawicy i domaga się reaktywacji projektu, który przez lata był jednym z najważniejszych narzędzi uzależniania Europy od Rosji. Był symbolem niemiecko-rosyjskiego porozumienia, ponad głowami państw naszego regionu, który porównywano do zbrodniczego paktu Ribbentrop-Mołotow.

A teraz Braun chce ten projekt wskrzesić, w dodatku w towarzystwie polityków AfD, partii znanej z prorosyjskich sympatii, która kwestionuje polskie zachodnie granice! Maska opadła, ten człowiek to zdrajca polskich interesów.

Trzecia maska, to spektakl, który rozgrywa się od środy pod Trybunałem Konstytucyjnym w Warszawie. Jarosław Kaczyński i politycy PiS pojawili się tam, by bronić instytucji, którą przez osiem lat swoich rządów podporządkowywali własnemu obozowi politycznemu. Do której wprowadzili czynnych polityków jak Piotrowicza, Pawłowicz czy Święczkowskiego. Partia, która uczyniła z Trybunału Konstytucyjnego narzędzie własnej polityki, dziś występuje w roli jego gorliwszego obrońcy. W środę nie oglądaliśmy więc obrony konstytucji, ale obronę politycznych wpływów. Dokładnie to samo robili politycy PiS trzy lata temu, okupując budynki TVP – nie bronili niezależności mediów, tylko swoje w nich wpływy.

Kiedy maski opadają, okazuje się, że pod spodem nie ma żadnej wielkiej idei. Jest tylko cynizm, żądza władzy, interesów i pieniędzy.

Oto polski polityk, który nieustannie odmienia przez wszystkie przypadki słowa „patriotyzm” i „suwerenność” staje ramię w ramię z przedstawicielami niemieckiej skrajnej prawicy i domaga się reaktywacji projektu, który przez lata był jednym z najważniejszych narzędzi uzależniania Europy od Rosji. Był symbolem niemiecko-rosyjskiego porozumienia, ponad głowami państw naszego regionu, który porównywano do zbrodniczego paktu Ribbentrop-Mołotow.

MACIEJ SANDECKI

eprasa.pl bb63ae1a70

MATERIAŁ INFORMACYJNY OK OPERATOR KAUCYJNY 0011587709

„System działa, ale to dopiero pierwszy etap". Rok systemu kaucyjnego w Polsce

O pierwszym roku funkcjonowania systemu kaucyjnego w Polsce, jego dotychczasowych efektach, największych wyzwaniach oraz zmianach, które są niezbędne do usprawnienia jego działania, rozmawiamy z Tomaszem Suligowskim, prezesem OK Operator Kaucyjny.



Minął już rok od wprowadzenia systemu kaucyjnego w Polsce. Po co nam system kaucyjny?

Podstawowym celem systemu kaucyjnego jest zabezpieczenie dostępu do surowców i wykorzystanie ich ponownie w gospodarce. Chodzi o to, żeby opakowania nie stawały się odpadem, lecz wracały do obiegu jako wartościowy materiał. W tym scenariuszu z butelki powstaje kolejna butelka, a z puszki kolejna puszka.

To kwestia nie tylko ekologii, ale również bezpieczeństwa surowcowego i konkurencyjności polskiej gospodarki. Dobrej jakości surowiec z recyklingu może ponownie wykorzystywać krajowy przemysł, ograniczając zapotrzebowanie na surowce pierwotne i zależność od dostaw zewnętrznych.

Czystsze otoczenie i mniejsza liczba opakowań porzucanych w przestrzeni publicznej są oczywiście ważnymi efektami systemu. Nie powinny jednak przesłaniać jego podstawowego zadania: skutecznego odzyskiwania surowców i zamykania ich obiegu.

Jak ocenia Pan ten okres? Czy system spełnił pokładane w nim oczekiwania?

Z perspektywy konsumenta system działa, a Polacy coraz lepiej odnajdują się w nowych zasadach. Na początku zdarzało się, że butelkomaty odrzucały opakowania, które nie były jeszcze objęte systemem albo nie zostały prawidłowo zarejestrowane przez producenta w bazie produktów kaucyjnych. Problemem bywała również organizacja opróżniania urządzeń. To typowe wyzwania przy uruchamianiu tak złożonego przedsięwzięcia, wymagającego jednoczesnego działania wielu uczestników systemu kaucyjnego.

Nie oznacza to jednak, że możemy już uznać cały projekt za zakończony sukcesem. Sprawny zwrot opakowania to dopiero pierwszy etap. Najważniejsze jest, jaka część zebranego materiału rzeczywiście trafia do recyklingu i wraca do produkcji nowych opakowań. Ostatecznym miernikiem skuteczności systemu powinno być więc nie tylko to, ile opakowań zebraliśmy, ale przede wszystkim to, co stało się z odzyskanym surowcem, czy został zawrócony w obiegu zamkniętym. Musimy mieć wiarygodne dane o tym, ile materiału przekazano do recyklingu, jaka część wróciła do produkcji nowych opakowań. Dopiero takie podejście pozwala rzetelnie ocenić efektywność systemu.

My jako OK Operator prezentujemy nasze dane, zebraliśmy ponad 1,4 miliarda opakowań, co przekłada się na ponad 30 tysięcy ton materiału przekazanego do recyklingu. To najbardziej skuteczny recykling, bo już u źródła udaje nam się odpowiednio posortować materiał i oddzielić PET od puszek. A w ponad 20 sortowniach, z którymi współpracujemy w Polsce, sortujemy materiał na kolory. Jak wygląda sytuacja w przypadku innych operatorów, tych informacji nie mamy. Pytanie, czy ma MKiŚ.

System z perspektywy konsumenta działa, ale co wciąż wymaga poprawy? Jakie są obecnie największe wyzwania? Co nie działa?

Największym wyzwaniem jest dziś przejście od etapu sprawnej zbiórki do etapu pełnej koordynacji i przejrzystego rozliczania całego systemu. Polska przyjęła model wieloperatorski, w którym działa kilku niezależnych operatorów. Taki model daje możliwość konkurencji i optymalizacji kosztów, ale wymaga również wspólnych reguł współpracy.

Po roku działania systemu widzę wiele luk w ustawie. Kluczowym problemem w obecnych przepisach pozostaje brak precyzyjnej definicji tzw. clearing fee, czyli opłaty rozliczeniowej między operatorami za zbiórkę opakowań innych producentów. Ta kwestia nie jest ostatecznie rozstrzygnięta, co prowadzi do sporów. Nie ma też jasnego stanowiska ministerstwa.

Kolejna sprawa to kwestia nieodebranej kaucji. To jeden z najbardziej zapalnych punktów całego systemu, szczególnie w kontekście finansów. W obrocie sześciu działających operatorów znajduje się ok. 5 mld zł depozytu konsumenckiego. W ustawie brakuje pełnej definicji i sposobu postępowania z niezwróconą kaucją, która powinna być przeznaczana na rozwój systemu, a nie stanowić własność operatora czy producenta. Ustawa nie interpretuje tego jednoznacznie.

Nie istnieje obecnie żadna państwowa, ustawowa instytucja kontrolna, która monitorowałaby przepływy finansowe i materiałowe oraz weryfikowała realny poziom recyklingu w całym kraju.

Rozwiązaniem, które może uporządkować te kwestie, jest powołanie niezależnej instytucji parasolowej z udziałem przedstawicieli branży i regulatora, która koordynowałaby wspólne standardy, wymianę danych i zasady rozliczeń.

Potrzebujemy doprecyzowania przepisów, dialogu z administracją i regularnego analizowania danych. Chodzi o to, aby poprawiać działanie systemu tam, gdzie praktyka ujawniła niedoskonałości.

Czy wypracowane przez nas rozwiązania mogą stać się przykładem dla innych krajów?

Tak, pod warunkiem, że będziemy potrafili pokazać nie tylko skalę zbiórki, ale również efektywność kosztową i rzeczywiste rezultaty recyklingu.

Chciałbym, żeby Polska była przykładem nie tylko tego, jak szybko uruchomić system kaucyjny, ale przede wszystkim tego, jak stworzyć efektywny mechanizm zamkniętego obiegu opakowań, który łączy korzyści środowiskowe z bezpieczeństwem surowcowym i racjonalnymi kosztami dla przedsiębiorców.



eprasa.pl bb63ae1a70

Magazyn Rejsy

• **Kardynał Grzegorz Ryś podczas EFNI 2026:**
Czy tworzymy właśnie nowe formy niewolnictwa? — Str. 8

SAMORZĄD

Pomorskie referenda. Rozliczanie władzy nie musi być łatwe i łatwe być nie może

Tylko trzy akcje referendalne w bieżącej kadencji zakończyły się odwołaniem samorządowych włodarzy. Na Pomorzu w najbliższym czasie dojdzie do kolejnych głosowań odwoławczych – najpierw pani wójt gminy Trąbki Wielkie, a następnie burmistrza Miastka. O odwołaniach prezydentek „mówiło się" m.in. w Gdańsku czy Gdyni. Jednak tu scenariusz może przypominać sytuację w Warszawie, gdzie inicjatorzy odwołania Rafała Trzaskowskiego ponieśli klęskę

Kinga Furtak, Tomasz Chudzyński, Jacek Wierciński, Andrzej Kowalski

Kraków ma już nowego prezydenta. Przedterminowy maraton wyborczy w tym mieście zakończył się w minioną niedzielę spodziewanym zwycięstwem Łukasza Gibały. Teraz czas na referendum odwoławcze w Trąbkach Wielkich na Pomorzu. Poparcie społeczne dla najmłodszej wójt w Polsce Izabeli Malinowskiej zostanie zweryfikowane przy urnach w najbliższą niedzielę. Trwa ostatnie odliczanie, dziś kampania referendalna zakończy się o północy.

Najmłodsza wójt będzie weryfikowana

Akcja mająca na celu odwołanie najmłodszej wójt w Polsce, Izabeli Malinowskiej, została zainicjowana w czasie obrad Rady Gminy Trąbki Wielkie w połowie lipca tego roku. Najpierw rada nie udzieliła wotum zaufania wójt Malinowskiej, co otworzyło możliwość zorganizowania kolejnego głosowania – tym razem uchwały o referendum lokalnym.

Tak też się stało. Podczas sesji przegłosowano uchwałę o referendum („za" było dziewięciu radnych, czterech przeciw, jedna osoba się wstrzymała). Zarzuty wobec wójt to m.in. brak doświadczenia i zaplecza politycznego, nieudolność w pozyskiwaniu finansowań zewnętrznych czy problemy inwestycyjne.

Pojawiły się jednak kontrowersje. Izabela Malinowska w czasie sesji – kiedy głosowano zarówno wotum zaufania, jak i wszczęcia referendum – była na urlopie macierzyńskim (zastępował ją wicewójt Michał Plaskota). Nie miała zatem szans na odpowiedź na zarzuty radnych podczas sesji. Co więcej – zazwyczaj rada nie udziela włodarzowi wotum zaufania z uwagi na niewykonanie budżetu. Tymczasem w Trąbkach Wielkich wójt budżet wykonała, co potwierdziła Regionalna Izba Obrachunkowa. Pojawiły się zatem głosy, że radni zagrali „nieczysto", wykorzystując nieobecność pani wójt.

„Ośmiu radnych, męskich szowinistów, złożyło wniosek o odwołanie wójt z funkcji w ramach gminnego referendum. Kobieta przebywa na urlopie macierzyńskim – urodziła niedawno córkę! Odważni męscy bokserzy nie dali nawet szans obrony kobiecie będącej na macierzyńskim, więc nie miała szans na jakąkolwiek reakcję" – podkreślał gdański radny Andrzej Kowalczys w mediach społecznościowych.

Jako człowiek oddany demokracji sądzę, że to mieszkańcy powinni wypowiedzieć się, czy chcą się podpisać pod taką inicjatywą, czy nie chcą

JACEK PAULI,
burmistrz Skarszew

Sławomir Mania, jeden z radnych Trąbek Wielkich, który głosował za referendum, odrzucił te zarzuty.

– W ogóle nie podchodzimy do sprawy politycznie. Z panią wójt były próby rozmowy, ale do tego nie doszło. Warto dodać, że to nie my jako rada odwołujemy wójt, tylko to robią mieszkańcy. Nikt nam nie dawał gwarancji, że pani wójt w ogóle się pojawi (na sesji – przyp. red.). Nie znaliśmy jako radni stanowiska pani wójt, kiedy zamierza wrócić do swoich obowiązków, nikt nas o tym nie informował – mówił Mania.

W Miastku już odwołali, ale chcą raz jeszcze

Zaznaczmy – w obecnej kadencji samorządowej (2024-2029) w województwie pomorskim doszło lub dojdzie niebawem do łącznie czterech referendów odwoławczych.

W Gminie Kosakowo, w styczniu tego roku, referendum w sprawie odwołania wójta było nieudane. Mieszkańcy poszli do urn, jednak nie udało się osiągnąć ustawowego progu frekwencji i włodarz pozostał na stanowisku.

Prawdziwą epopeję przypomina procedura odwołania wójta gminy Przechlewo Andrzeja Żmudy-Trzebiatowskiego. W listopadzie 2025 roku wójt spowodował kolizję drogową w stanie nietrzeźwości, po czym przyznał się do problemu z alkoholem i poddał leczeniu, odrzucając jednak żądania dymisji. W kwietniu tego roku doszło do referendum w sprawie odwołania wójta. Głosowanie zostało uznane za nieważne z powodu frekwencji, mimo że zdecydowana większość głosujących opowiedziała się przeciwko wójtowi. Niemniej już miesiąc później radni nie udzielili wójtowi Żmudzie-Trzebiatowskiemu wotum zaufania – drugi raz z rzędu.

Na 29 listopada zaplanowane jest referendum w Miastku. To druga w ciągu sześciu lat taka inicjatywa w tym kaszubskim miasteczku. W 2022 roku ówczesna burmistrz Miastka Danuta Karaśkiewicz straciła stanowisko po tym, jak konieczna liczba mieszańców wyraziła wobec niej swój sprzeciw. Teraz w akcji refe-



FOT. JAKUB STEINBORN

W Gdańsku nie ma „wyzwalacza emocji" na rzecz odwołania prezydent miasta. Nie ma też realnego alternatywnego kontrkandydata

eprasa.pl bb63ae1a70

rendalnej inicjatorzy chcą odwołać burmistrza Jerzego Wójtowicza i całą Radę Miejską. Jedną z najważniejszych przyczyn jest oczywiście sprawa poważnie zadłużonego miasteckiego szpitala (30 września Sąd Rejonowy Gdańsk-Północ ogłosił jego upadłość). Burmistrz Jerzy Wójtowicz mówił, że nie jest zaskoczony inicjatywą referendum, że zapowiadano mu je już tuż po wyborach, a „teraz wykorzystano sytuację miejskiego szpitala", do którego utrzymania gmina nie była w stanie dalej dopłacać.

Liczą, że „do trzech razy sztuka"

Na horyzoncie w województwie pomorskim są kolejne referendalne akcje. W Skarszewach ponownie zbierane są podpisy pod wnioskiem o referendum w sprawie odwołania burmistrza Jacka Pauliego i rady miejskiej. Inicjatorzy wśród powodów wymieniają złe (w ich opinii) gospodarowanie majątkiem gminy, rosnące opłaty i brak oczekiwanych inwestycji. Chodzi m.in. o planowaną sprzedaż terenu w pobliżu jeziora i plaży. Podnoszą również wątpliwości dotyczące inwestycji przemysłowych, działalności żwirowni oraz stanu lokalnych dróg. Ich zdaniem samorząd powinien w większym stopniu odpowiadać na codzienne potrzeby mieszkańców i zapewniać im realny wpływ na podejmowane decyzje.

– Chcemy, żeby Skarszewy wróciły do mieszkańców – mówi Dawid Bielawski, pełnomocnik inicjatywy (to dość częste hasło inicjatorów referendów – red.).

Burmistrz odpowiada, że o powodzeniu akcji powinni zdecydować sami mieszkańcy. – Uważam, że nie wypada mi komentować takich wydarzeń. Jako człowiek oddany demokracji sądzę, że to mieszkańcy powinni wypowiedzieć się, czy chcą się podpisać pod taką inicjatywą, czy nie chcą – przekazał „Dziennikowi Bałtyckiemu" Jacek Pauli.

Burmistrz Pauli zwrócił jednocześnie uwagę, że to już trzecia tego rodzaju referendalna próba.

– Warto tylko przypomnieć, że to już trzecia tego typu akcja, za każdym razem organizowana przez wąską grupę ludzi żyjących w iluzji, żywiących osobistą niechęć do mnie, jak również do wielkiego sukcesu całej gminy Skarszewy, realizowanego przez ostatnie lata, od kiedy rozpocząłem swoją służbę publiczną – stwierdził Pauli.

Dodajmy, że poprzednia zbiórka podpisów pod wnioskiem o referendum odbyła się na początku 2025 roku. Organizatorom nie udało się jednak spełnić ustawowego wymogu dotyczącego liczby ważnych podpisów. Komisarz wyborczy w Gdańsku odrzucił wniosek o przeprowadzenie głosowania. Powodem był brak wymaganej liczby prawidłowo złożonych podpisów.



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Jacek Pauli, burmistrz Skarszew, przetrwał już dwie próby jego odwołania

Teraz inicjatorzy podejmują kolejną próbę i ponownie apelują do mieszkańców o poparcie. Na zebranie około 1,1 tysiąca podpisów mają czas do 28 listopada. Potem nastąpi ich weryfikacja.

Na Pomorzu jest jeszcze jedno miejsce, gdzie może dojść do referendum – w Gniewie trwa weryfikacja podpisów pod wnioskiem złożonym przez grupę inicjatorów.

Skuteczność

W trwającej kadencji samorządowej (2024-2029) przeprowadzono już 36 referendów w sprawie odwołania włodarzy miast i gmin – wylicza samorządowa organizacja Związek Miast Polskich.

Liczba przeprowadzonych referendów wyniosła 36, z czego skuteczne okazały się trzy: w tym w Zabrzu w 2025 roku oraz niedawne w Krakowie, gdzie odwołany został prezydent z Koalicji Obywatelskiej Aleksander Miszalski. W kadencji 2018-2024 odbyły się 64 akcje referendalne, z czego skutecznych było 9. Co ciekawe, jednym z tych ostatnich była wspomniana wyżej kampania z 2022 roku w pomorskim Miastku.

Natomiast w jeszcze wcześniejszej, samorządowej czterolatce (dziś kadencja liczy 5 lat) odwołano 4 włodarzy w całej Polsce na 45 referendów, które udało się zarejestrować.

Rekordowa pod względem sprzeciwu mieszkańców była kadencja w latach 2010-2014. Zorganizowano wówczas aż 114 referendów odwołujących włodarzy, z czego aż 15 było skutecznych.

Z panią wójt były próby rozmowy, ale do tego nie doszło. Warto dodać, że to nie my jako rada odwołujemy wójt, tylko to robią mieszkańcy

SŁAWOMIR MANIA,
radny Trąbek Wielkich

Między innymi inicjatorom udało się w tamtym czasie odwołać prezydenta Elbląga, 120-tysięcznego miasta w województwie warmińsko-mazurskim (do referendum doszło wiosną 2013 r.). Władzę wówczas stracił Grzegorz Nowaczyk z Platformy Obywatelskiej. W wyborach, które nastąpiły po referendum, zwyciężył nieżyjący już Jerzy Wilk z PiS. Prezydentem miasta był tylko rok – przegrał w kolejnych wyborach samorządowych z Wiesławem Wróblewskim, choć w 2015 r. uzyskał mandat poselski.

Co ciekawe, w kadencji 2006--2010 akcje referendalne miały najwyższy współczynnik skuteczności: spośród 61 zorganizowanych kampanii aż 12 zakończyło się odwołaniami wójtów czy burmistrzów.

Dlaczego tak trudno odwołać włodarza?

Jak widać, procedura referendalna jest uruchamiana stosunkowo często, jednak zdecydowana większość takich głosowań kończy się niepowodzeniem, głównie z powodu zbyt niskiej frekwencji. – W praktyce około 85-90 procent wszystkich referendów odwoławczych w Polsce zostaje uznanych za nieważne właśnie z powodu niespełnienia tego kryterium, nawet jeśli przytłaczająca większość głosujących opowiada się za zmianą władzy – informuje Kongres Ruchów Miejskich.

Zaznaczmy: aby lokalne referendum było ważne i wiążące, musi wziąć w nim udział co najmniej 3/5 (60 proc.) liczby wyborców, którzy uczestniczyli w wyborze danego włodarza w ostatnich wyborach samorządowych. W praktyce włodarze, przeciwko którym organizowane jest referendum, starają się o społeczną demobilizację w trakcie kampanii. Z punktu widzenia politycznej taktyki lepiej jest, aby w głosowaniu nie uczestniczyć niż oddać w nim głos za pozostawieniem włodarza na stanowisku.

Wcześniej jednak inicjatorzy muszą zebrać w ciągu 60 dni podpisy pod wnioskiem referendalnym – dla gminy i powiatu 10 proc. uprawnionych mieszkańców, na szczeblu wojewódzkim 5 proc. W wielu przypadkach już ten etap jest dla inicjatorów referendalnej akcji nie do przeskoczenia. To przykład choćby kampanii mającej na celu odwołanie prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego, powziętej na fali skutecznej akcji zakończonej usunięciem z urzędu byłego już prezydenta Krakowa Aleksandra Miszalskiego. Inicjatorzy kampanii w Warszawie, utożsamiani z PiS, nie uzyskali podpisów odpowiedniej liczby mieszkańców miasta pod wnioskiem referendalnym.

Otwarta pozostaje kwestia, czy zasadniczo potrzebne do kontroli władzy narzędzie w obecnym kształcie nie anarchizuje życia politycznego

SZYMON ANDRZEJEWSKI,
socjolog

– Obywatele powinni mieć możliwość weryfikacji pracy włodarzy w czasie trwania kadencji. Jeżeli któryś rażąco nie realizuje programu i w ogóle nie sprawdza się na stanowisku, wyborcy powinni mieć jakiś skuteczny instrument reakcji. Z drugiej strony, gdyby odwołanie lokalnych władz było za łatwe, mogłaby go dokonać nawet nieliczna mniejszość. Stosując porównanie, nieprzypadkowo do odrzucenia prezydenckiego weta w Sejmie potrzeba większości kwalifikowanej trzech piątych posłów w obecności co najmniej połowy ich ustawowej liczby. To daje element stabilności. Otwarta pozostaje kwestia, czy zasadniczo potrzebne do kontroli władzy narzędzie w obecnym kształcie nie anarchizuje życia politycznego, przeszkadzając w realnym sprawowaniu władzy i równocześnie pozostawia bez konstruktywnego rozwiązania – podkreśla dr Szymon Andrzejewski, socjolog, politolog i autor książki o demokracji lokalnej w Gdańsku.

Fala referendalna w Trójmieście?

Tuż po akcji referendalnej w Krakowie o odwołaniu prezydent Gdańska zaczęli mówić przeciwnicy Aleksandry Dulkiewicz. Podobne głosy pojawiały się w przypadku prezydentki Gdyni Aleksandry Kosiorek.

– Sytuacja w Krakowie wywołała spekulacje na temat włodarzy innych miast, ale uważam, że w Gdańsku trzeba wylać kubeł zimnej wody na głowy, w których pojawiają się podobne pomysły. Ostudzić emocje mogą twarde dane liczbowe. By doszło do referendum, potrzebne jest zebranie w trzy miesiące odpowiedniej liczby podpisów poparcia – mówi dr Szymon Andrzejewski. – U Krakowian wymagane było około 58 tysięcy, a w przypadku Gdańska około 39 tysięcy. To olbrzymia liczba, zwłaszcza gdy mówimy wyłącznie o mieszkańcach jednego miasta. Wie o tym każdy, kto kiedykolwiek zbierał takie głosy poparcia, wymagające podania danych osobowych, adresu i numeru PESEL na przykład pod obywatelską inicjatywą uchwałodawczą. Nie da się tego zrobić bez bardzo sprawnej grupy współpracowników i entuzjastów, bez dobrego przygotowania. To wszystko w Krakowie miał Łukasz Gibała, który najpierw nieznacznie przegrał wybory, a później konsekwentnie, przynajmniej od początku tego roku, przygotowywał referendum.

Ekspert przyznaje również, że na referendum, zwłaszcza w dużym mieście, potrzebne są pieniądze (według szacunków krakowska kampania referendalna kosztowała kilka, a nawet kilkanaście milionów złotych). Do tego, obok środków finansowych, potrzebny jest też entuzjazm i determinacja wspomnianych dziesiątek, jeśli nie setek osób zbierających podpisy i promujących akcję na ulicach miasta.

– W Gdańsku nie ma na razie takiego wyzwalacza emocji na rzecz odwołania prezydent miasta, nie ma również jednej osoby, wokół której takie emocje niechętne wobec Aleksandry Dulkiewicz się ogniskują – wskazuje dr Andrzejewski. – W każdym z ośrodków są grupy niechętne wobec włodarzy miast i mieszkańcy niezadowoleni wobec ich polityki. Ale oprócz konieczności zebrania tysięcy podpisów, setek wolontariuszy, dużych środków finansowych na kampanię i jednego lokalnego lidera jest kolejny aspekt: ilość głosów, które trzeba uzyskać, aby referendum było ważne. Musi to być 3/5 głosów oddanych w czasie I lub II tury wyborów prezydenckich. W Gdańsku było to 52,27 procent, w Gdyni 54,28 proc. a w Sopocie 57,10 proc. Ilość głosów musiałaby być proporcjonalnie wyższa niż w Krakowie gdzie w czasie drugiej tury wynosiła „jedynie" 45,5 proc. Biorąc poprawkę na liczbę mieszkańców, widać, że w Trójmieście byłoby to dużo trudniejsze. Twarda kalkulacja może szybko ostudzić zapał inicjatorów referendum.

eprasa.pl bb63ae1a70

SPOŁECZEŃSTWO

„Siedmiolatek w minutę złamał blokadę telefonu". Co zmieni KIDS Act?

Nasza redakcyjna koleżanka, Maja Czech, we wrześniu wzięła udział w V edycji Szkolenia Parlamentu Europejskiego dla młodych dziennikarzy i dziennikarek. Na podstawie zrealizowanego reportażu audio pod tytułem „Siedmiolatek w minutę złamał blokadę telefonu. Co zmieni KIDS Act?" jako jedna z czterech osób zakwalifikowała się do udziału w II module szkolenia, które odbędzie się w Brukseli na początku 2027 roku. Przedstawiamy ten materiał w formie tekstowej

Maja Czech

Pracę nad projektem szkoleniowym zakończyłam 28 września. Wówczas nie wiedziałam jeszcze, jak aktualny stanie się ten temat już za kilka tygodni... Z doktor Agnieszką Tomasik spotkałam się, aby porozmawiać o unijnym projekcie KIDS Act. W efekcie wyłonił się przede mną zatrważający obraz polskich szkół w 2026 roku – gwałtownie malejąca motywacja do nauki, problemy z odróżnianiem świata online i offline, ryzykowne zachowania w sieci i nauczyciele niewyposażeni w narzędzia do walki z nowym problemem...



FOT. PIXABAY

Nie możemy analizować zachowania najmłodszych w oderwaniu od reszty społeczeństwa

Zagrożenie, którego nie widać

W zeszłym roku znowu byłam bezradna jako nauczycielka wobec nowego zjawiska – mówi Agnieszka Tomasik, doktorka nauk humanistycznych, pedagożka specjalna i polonistka. – Odkryliśmy pornografię w telefonach dziewięciolatków... I o ile mieliśmy już aparat pojęciowy dla grupy nastolatków, to w tym przypadku musieliśmy uczyć się na nowo, jak z tak małymi dziećmi na ten temat rozmawiać.

Coraz młodsze dzieci trafiają na treści, na które nie są gotowe, a podstawowe systemy weryfikacji wieku są (dosłownie) dziecinnie łatwe do obejścia. Pedagodzy biją na alarm: „zmiana musi zacząć się od dorosłych!".

Tymczasem rodzice ganią dziecko za siedzenie z telefonem, jednocześnie samemu scrollując Facebooka. (...) Nie możemy analizować zachowania najmłodszych w oderwaniu od reszty społeczeństwa. Internet może być zarówno szkodliwy, jak i niezwykle wartościowy dla wszystkich grup wiekowych. Problem polega na tym, że dzieci bardzo wcześnie dostają smartfony, a zaraz potem smartwatche i tablety. Mają więc właściwie pełen cyfrowy ekosystem już w pierwszych klasach podstawówki.

Efekt? Już w drugiej klasie szkoły podstawowej zainteresowania dzieci zaczynają koncentrować się wokół gier, a motywacja do nauki drastycznie spada.

– Wielu nauczycieli obserwuje podobny schemat – tłumaczy Agnieszka Tomasik. – Najpierw następuje wejście dziecka do internetu i silne zanurzenie w tym świecie. Potem przychodzi etap, w którym dzieci zaczynają funkcjonować równolegle w świecie online i offline, nie odróżniając ich już od siebie. Konflikty rówieśnicze, pierwsze miłości, przyjaźnie i pasje funkcjonują jednocześnie w obu tych przestrzeniach. Rozwiązując dziś szkolne konflikty, nauczyciele muszą analizować również media społecznościowe, wiadomości i treści przesyłane między uczniami.

Przed rodzicami i pedagogami stoi trudne zadanie wychowawcze. Dziecko nie wykraczając poza próg bezpiecznego domu, może znaleźć się w sytuacji poważnego zagrożenia.

Do ryzykownych sytuacji należą między innymi kontakty dziewcząt ze starszymi mężczyznami, przesyłanie roznegliżowanych zdjęć czy uczestniczenie w grupach, w których pojawiają się nieodpowiednie treści – wymienia Tomasik. – Rodzice często czują się bezpieczni, bo korzystają z różnych aplikacji kontroli rodzicielskiej. Tymczasem widziałam siedmiolatka, który w ciągu minuty potrafił obejść wszystkie zabezpieczenia i uzyskać swobodny, prawie nieograniczony dostęp do internetu.

Odsiecz z Brukseli. Czym jest EU Kids Act?

Kwestia bezpieczeństwa dzieci w Internecie znalazła się również w ostatnim Orędziu o stanie Unii z 16 września. Ursula von der Leyen zapowiedziała wówczas propozycje ochrony najmłodszych w sieci – KIDS Act.

Nowa ustawa miałaby zakazać platformom społecznościowym udostępniania usług dzieciom poniżej 13 roku życia. Minimalny wiek, od którego osoby niepełnoletnie mogłyby zakładać własne konta to 15 lat. Między 13. a 15. rokiem życia propozycja przewiduje mechanizm kontroli rodzicielskiej umożliwiający zakładanie kont typu „mini".

To tylko kilka z wielu założeń KIDS Act'u, bo propozycja jest bardzo obszerna. Jak komentują eksperci, cieszy przede wszystkim fakt, że odpowiedzialność za dostosowanie usług do standardów bezpieczeństwa została nałożona na dostawców platform, a nie na samego użytkownika.

Oczywiście pojawiają się głosy o możliwości korzystania z VPN-ów i innych sposobach obejścia systemu. Jest jeszcze za wcześnie, by powiedzieć, jak to zadziała w praktyce.

ZUZANNA RŻYSKO

– Dzisiaj nasze dzieci korzystają z najbardziej zaawansowanych technologii, jakie kiedykolwiek stworzono – mówiła Ursula von der Leyen – technologii, które nie powstały z myślą o ich dobrostanie. Nasza ustawa KIDS Act odwraca ciężar dowodu: to platformy muszą wykazać, że są bezpieczne już na etapie projektowania. Przywracamy też rodzicom kontrolę, dając im narzędzia, dzięki którym pomogą swoim dzieciom poruszać się w bezpieczniejszym świecie online.

Pomysł jest dobry, jednak wraz z nim pojawiają się także pytania i wątpliwości. Zastanawia między innymi kwestia formy przeprowadzenia weryfikacji wieku. Czy da się ją wdrożyć w sposób skuteczny i bezpieczny dla danych osobowych naszych dzieci? Pytam o to Zuzannę Rżysko z Fundacji Panoptykon.

– To pytanie pojawia się bardzo często i my również je sobie zadajemy – wyjaśnia moja rozmówczyni. – Wydaje nam się jednak, że propozycja jest rzetelna. Szczególnie pozytywnie doceniamy rozwiązanie oparte na tzw. dowodzie wiedzy zerowej (ang. zero-knowledge proof). Nie polega ono na przekazywaniu prywatnym firmom pełnych danych użytkownika. Nie wymaga na przykład przesyłania skanu dowodu osobistego czy udostępniania dodatkowych informacji o sobie. Zamiast tego platforma otrzymuje wyłącznie informację, czy dana osoba spełnia określone kryterium wiekowe. (...) Platforma nie poznawałaby daty urodzenia użytkownika ani innych danych osobowych. Otrzymywałaby jedynie odpowiedź na zasadzie „tak" lub „nie".

Aby system weryfikacji wieku zadziałał, musi być w stu procentach niezawodny. Jak jednak wiemy, dzieci i nastolatkowie potrafią znaleźć sposób na obejście nawet najbardziej szczelnych obostrzeń.

– Oczywiście pojawiają się głosy o możliwości korzystania z VPN-ów i innych sposobach obejścia systemu. – tłumaczy Zuzanna Rżysko. – Jest jeszcze za wcześnie, by powiedzieć, jak to zadziała w praktyce.

„Telefon to nie jest strefa prywatna dziecka"

Jak na razie, mamy do czynienia tylko z propozycją rozporządzenia Komisji Europejskiej, a przed EU KIDS Act jeszcze długa droga legislacyjna. Tymczasem Agnieszka Tomasik przypomina, że ostateczna decyzja o dostępie dziecka do treści w internecie wciąż należy wyłącznie do rodziców.

– Rodzice często traktują telefon jako prywatną strefę dziecka i boją się ją kontrolować – tłumaczy pedagożka. – Uważam to za bardzo niebezpieczny mit. Wejście rodzica do telefonu dziecka nie jest naruszeniem prywatności, ale elementem sprawowania opieki. Jeśli zawiedzie filar rodzicielskiej odpowiedzialności, cały system przestanie działać. Moim zdaniem obecny problem bezpieczeństwa cyfrowego dzieci w Polsce wynika przede wszystkim z kryzysu odpowiedzialności dorosłych. Błędnie zrozumieliśmy pojęcie podmiotowości dziecka. Zaczęliśmy traktować dzieci jak małych dorosłych, przerzucając na nie odpowiedzialność za decyzje, na które nie są jeszcze gotowe. Tymczasem dzieci potrzebują jasnych granic, bo to właśnie one dają im poczucie bezpieczeństwa.

eprasa.pl bb63ae1a70

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN 11593536

WYGODA, SZYBKIE TANKOWANIE I INNOWACJE. NOWA STACJA PALIW ORLENU W WAŻNYM PUNKCIE GDAŃSKA

Głównie z myślą o kierowcach ciężarówek ORLEN otworzył nową stację niedaleko Portu Gdańsk. W obiekcie przy ulicy Kontenerowej 29 dostępnych jest pięć obustronnych dystrybutorów paliwowych dedykowanych ciężkiemu transportowi. Niebawem będzie można tu zatankować także paliwo wodorowe. Nowa stacja ma pełne zaplecze gastronomiczne. Co ciekawe, nawierzchnia prowadząca do nowego obiektu w Gdańsku jest zbudowana z wytrzymałego asfaltu - odpornego na duże obciążenia i czynniki atmosferyczne.

Infrastruktura paliwowa w otoczeniu Portu Gdańsk zyskała ważny obiekt. ORLEN uruchomił nową stację przy ulicy Kontenerowej 29 – bezpośrednio przy szlaku prowadzącym do terminali przeładunkowych gdańskiego portu. Stacja Paliw ORLEN nr 4668 jest doskonale widoczna z ul. Majora Henryka Sucharskiego, głównej arterii komunikacyjnej w tej części miasta.

Wielkie ułatwienie dla transportu i logistyki

Nowy punkt tankowania paliw powstał głównie z myślą o kierowcach ciężarówek, obsługujących transport związany z przeładunkami w Porcie Gdańsk, jego zapleczem logistycznym, ale też pojazdów osobowych, w tym należących do pracowników portu oraz innych firm położonych w tej przemysłowo-logistycznej okolicy miasta.

Korzystanie z nowej stacji jest komfortowe i bardzo sprawne. Obiekt oferuje m.in. pokój dla opiekuna z dzieckiem, są też udogodnienia dla osób z niepełnosprawnościami, co stanowi wyraźny standard na stacjach paliw krajowego czempiona energetycznego.

Na nowej stacji do dyspozycji kierowców jest pięć obustronnych dystrybutorów - w tym dwa wieloproduktowe, w których można zatankować benzynę EFECTA 95 i VERVA 98 oraz olej napędowy w wariancie EFECTA ON i VERVA ON. Mają one prędkość tankowania od 40 do 70 litrów na minutę. Są także dwa szybkie dystrybutory ON TIR umożliwiające tankowanie oleju napędowego z prędkością do 120 litrów na minutę, co pozwala na błyskawiczne napełnienie zbiorników. Możliwe jest tankowanie ON w sześciu pojazdach ciężarowych jednocześnie. Pod stacją umieszczono dwa podziemne zbiorniki magazynowe, mieszczące aż 80 tys. litrów ON, co ma zapewnić odpowiedni zapas paliw. Stacja dysponuje także trzema dystrybutorami AdBlue i dwoma stanowiskami do tankowania autogazu LPG. Kierowcy mogą skorzystać z kompresora i odkurzacza.

- Stacja powstała w bezpośrednim sąsiedztwie jednego z najważniejszych centrów logistycznych w Polsce. Nowy obiekt w Gdańsku zapewni zawodowym kierowcom ciężkiego transportu oraz klientom indywidualnym wygodny dostęp do paliw, usług oraz szerokiej oferty gastronomicznej. Sklep i część gastronomiczna w formacie stop.cafe 2.0 M mają łączną powierzchnię 112 m. kw. – podkreśla Agnieszka Kowalewska, kierownik Północnego Regionu Sprzedaży Sieci ORLEN.

Warto dodać, że gdański port podwoił w ostatniej dekadzie poziom przeładunku, a w kolejnych latach przewidywany jest wzrost o kolejne 50 proc. Co istotne, w realizacji jest projekt budowy w bezpośrednim sąsiedztwie nowej stacji parkingu dla 170 ciężarówek. To dodatkowy argument, który wskazywał na konieczność budowy nowoczesnej stacji paliw przy ulicy Kontenerowej 29.

Innowacja, także pod kołami pojazdów

Warto również zaznaczyć istotną innowację, zastosowaną przy konstruowaniu tej stacji. Z uwagi na spodziewane, wysokie natężenie ruchu ciężkich pojazdów, na drodze dojazdowej do tego obiektu zastosowano nowatorską nawierzchnię. Chodzi o asfalt ORBITON HIMA WMA (Highly Modified Warm Mix Asphalt), zapewniający optymalne parametry i redukcję kosztów utrzymania, dzięki nawet 50-letniej trwałości nawierzchni.



FOT. MAT. PRASOWE

Na nowej stacji do dyspozycji kierowców jest pięć obustronnych dystrybutorów

- Po raz pierwszy użyliśmy asfaltu ORBITON HIMA WMA na stacji paliw. Zwiększona zawartość polimerów zapewnia temu materiałowi lepsze, niż w przypadku tradycyjnych rozwiązań, właściwości użytkowe. Przekłada się to na większą odporność nawierzchni na obciążenia i oddziaływanie czynników atmosferycznych, a tym samym wyższą trwałość warstw asfaltowych i rzadszą potrzebę remontów, czyli realne oszczędności w całym cyklu życia inwestycji. Zastosowanie WMA, poprawiającego tzw. „urabialność" i zagęszczalność mieszanek mineralno-asfaltowych, ograniczyło ryzyko wystąpienia błędów wykonawczych – podkreśla Wiktoria Baranowska, dyrektor Biura Rozwoju i Wsparcia Wdrożeń Technologii Asfaltowych ORLEN Asfalt.



FOT. MAT.PRASOWE

Nowy obiekt w Gdańsku zapewni kierowcom wygodny dostęp do paliw, usług oraz oferty gastronomicznej

Potencjał do rozwoju. Będzie można tankować wodór

Możliwości, potencjał i rolę nowej stacji paliw ORLENU na mapie Gdańska potwierdzają eksperci. Otwarcie stacji przy ulicy Kontenerowej 29 było okazją do oceny potencjału ekonomicznego, kooperacji z portem i przedstawicielami ciężkiego transportu.

- Nasze analizy wskazywały na wielki potencjał tej lokalizacji. Mówiłam wcześniej o tym, że stacja jest dedykowana do obsługi ciężkiego transportu, obsługującego gdański port - i to założenie niemal od samego otwarcia stacji zaczęło się sprawdzać. Na pewno będziemy rozważać jej powiększenie oraz dalszy rozwój w kolejnych latach – podkreśla Agnieszka Kowalewska.

Niedługo na stacji paliw ORLEN przy ulicy Kontenerowej będzie można zatankować wodór. Do pierwszej połowy 2028 roku obiekt wzbogaci się o ogólnodostępną stację tankowania tego typu paliwa. Będzie to druga taka – po działającym od połowy 2026 roku obiekcie przy ul. Wielkopolskiej w Gdyni stacja sieci ORLEN w Trójmieście, wyposażona w trzy dystrybutory (dwa do tankowania pojazdów ciężarowych i autobusów pod ciśnieniem 350 bar i jeden, dla pojazdów osobowych pod ciśnieniem 700 bar). Wydajność stacji wodorowej wyniesie 570 kg H2 na dobę.

- Wodór będzie dostarczany na stację w bateriowozach, będących jednocześnie jego magazynami. Sprężany za pomocą kompresorów do zbiorników buforowych, schładzany i tankowany do samochodów osobowych i ciężarowych. Zatankowanie samochodu ciężarowego zajmie ok. 20 minut, a samochodu osobowego 5 minut – tłumaczy Damian Łysyganicz, kierownik projektu w Dziale Budowy Infrastruktury Tankowania Wodoru ORLEN.

Stacja tankowania wodoru przy ul. Kontenerowej 29 w Gdańsku, której budowa rozpocznie się w pierwszej połowie 2027 roku, będzie zintegrowana z układem drogowym oraz systemem kasowym działającej już stacji paliw konwencjonalnych. Warto zaznaczyć, że obiekt w Gdańsku powstanie w ramach III etapu projektu „Clean Cities – Hydrogen Mobility in Poland", współfinansowanego przez Unię Europejską w ramach programu CEF Transport – Alternative Fuels Infrastructure Facility (AFiF).

Przy okazji Damian Łysyganicz wskazuje na rolę paliwa wodorowego w ofercie ORLENU i jego wpływ na dekarbonizację.

- Produkując i dystrybuując paliwo wodorowe, ORLEN aktywnie uczestniczy w tym procesie – podkreśla ekspert.

eprasa.pl bb63ae1a70

EFNI 2026

Kard. Grzegorz Ryś: Czy tworzymy właśnie nowe formy niewolnictwa?

Sztuczna inteligencja może pomagać człowiekowi, ale może również stać się narzędziem kontroli, dominacji i uzależnienia. – Czy AI będzie dobrem wspólnym? Czy będzie narzędziem dominacji? – pytał kardynał Grzegorz Ryś podczas otwarcia Europejskiego Forum Nowych Idei w Sopocie

Maciej Sandecki

W środę wystartowało Europejskie Forum Nowych Idei. To już 15. edycja tego wydarzenia, które od początku odbywa się w Sopocie i co roku gromadzi setki wybitnych postaci z wielu środowisk: biznesu, nauki, sztuki, mediów czy polityki.

Gościem specjalnym ceremonii otwarcia EFNI był w tym roku kardynał Grzegorz Ryś, który rozmawiał z prof. Jerzym Hausnerem, byłym wicepremierem i przewodniczącym Rady Programowej Open Eyes Economy Summit. Punktem wyjścia do dyskusji były główne założenia encykliki papieża Leona XIV „Magnifica Humanitas", dotyczącej człowieka i jego miejsca w gwałtownie zmieniającym się świecie, w tym także sztucznej inteligencji.

Nowa rewolucja na miarę przemysłowej

Kardynał Ryś zwrócił uwagę na analogię między obecnymi przemianami technologicznymi a rewolucją przemysłową sprzed ponad wieku. To właśnie problemy społeczne wywołane przez XIX-wieczną industrializację stały się jednym z powodów ogłoszenia w 1891 roku przez Leona XIII encykliki „Rerum novarum", która zapoczątkowała nowoczesną naukę społeczną Kościoła. Zdaniem kardynała dzisiaj ludzkość może znajdować się w podobnym momencie.

– Ludzkość jest jakby w podobnym momencie pewnych przemian, które są porównywalne do rewolucji przemysłowej. I ta przemiana przychodzi z nowymi technologiami. Ona wygeneruje cały szereg nowych tematów społecznych – mówił kard. Ryś. – Dlatego nieprzypadkowe jest zarówno przyjęcie przez obecnego papieża imienia Leon, jak i powrót do pytań o godność człowieka, pracę, odpowiedzialność oraz relacje społeczne – podkreślił kardynał.

Kardynał zaznaczył jednak, że najnowszej encykliki nie należy traktować jako dokumentu wyłącznie o sztucznej inteligencji.

– Papież doskonale wie, że cokolwiek by napisał o sztucznej inteligencji dzisiaj, to za dwa tygodnie będzie nieaktualne. Natomiast to, co pisze o człowieku, który ją tworzy, albo o człowieku, do którego ona się jakoś zwraca, będzie bardzo aktualne długo. Dla mnie ta encyklika jest przede wszystkim encykliką o człowieku – zaznaczył kard. Ryś.

AI nie jest neutralna

Kardynał ocenił, że jednym z najważniejszych problemów związanych ze sztuczną inteligencją jest odpowiedzialność za jej tworzenie i wykorzystanie. AI może bowiem sprawiać wrażenie całkowicie neutralnej i obiektywnej. Człowiek otrzymujący odpowiedź wygenerowaną przez algorytm może uznać, że ma do czynienia z bezstronną oceną rzeczywistości. Tymczasem za systemami sztucznej inteligencji stoją ludzie, określone założenia, zgromadzone dane i sposób ich przetwarzania.

– Sztuczna inteligencja bardzo łatwo wytwarza w nas takie złudzenie co do jej neutralności i co do jej obiektywizmu – mówił kardynał. – W konsekwencji AI może utrwalać istniejące stereotypy czy określone sposoby myślenia, a użytkownik może mieć coraz większy problem z ich zakwestionowaniem właśnie dlatego, że przedstawia je maszyna sprawiająca wrażenie bezstronnej.

Dlatego – jak podkreślano podczas rozmowy – odpowiedzialność powinna być możliwa do wskazania na każdym etapie: od projektowania systemu aż po jego późniejsze wykorzystanie.

Europejskie Forum Nowych Idei odbywa się w Sopocie w dniach 14-16 października. „Dziennik Bałtycki" i Strefa Biznesu są patronami medialnymi wydarzenia

Czy AI stworzy nowe formy niewolnictwa?

– To właśnie kwestia odpowiedzialności prowadzi do jednego z najmocniejszych pytań stawianych przez Leona XIV: czy sztuczna inteligencja nie prowadzi do nowoczesnych form niewolnictwa? To jest niesłychanie mocne pytanie – powiedział kardynał.

Jak zaznaczył, po wielu wiekach ludzkość uznała dawne formy niewolnictwa za niegodziwe. Teraz jednak rozwój technologii może stworzyć zupełnie nowe mechanizmy uzależnienia i podporządkowania człowieka.

– Dzisiaj już potępiamy wszystkie stare formy niewolnictwa. Jest pytanie, czy się właśnie nie rodzą nowe. I teraz: czy AI będzie dobrem wspólnym? Czy będzie narzędziem dominacji? – pytał kard. Ryś.

Zagrożeniem może stać się koncentracja technologicznej władzy w rękach tych, którzy dysponują ogromnymi zbiorami danych i możliwościami ich przetwarzania. Podczas dyskusji pojawiło się nawet określenie „kolonializm cyfrowy". AI może więc z jednej strony pomagać człowiekowi, a z drugiej stać się narzędziem kontroli, uzależnienia czy wpływania na jego zachowanie.

AI może stworzyć iluzję, że możemy wszystko

Kolejne zagrożenie ma charakter bardziej osobisty. Rozwój technologii może wywoływać w człowieku przekonanie, że jest w stanie pokonać wszystkie swoje ograniczenia.

– Jednym z niebezpieczeństw sztucznej inteligencji jest to, że może stwarzać człowiekowi iluzję, że nie jest ograniczony, że właściwie wszystko może, że wszystkie problemy może rozstrzygnąć – mówił kard. Ryś. – Tymczasem papież przypomina o naturalnej ludzkiej kruchości. Starość, choroba czy bezradność nie są wyłącznie problemami, które dzięki technologii należy usunąć. Są także doświadczeniami przypominającymi człowiekowi, że nie jest samowystarczalny i potrzebuje innych. To są momenty, które człowieka humanizują, ponieważ otwierają go na relacje z drugimi – tłumaczył kardynał.

Co stanie się z pracą?

Jednym z największych wyzwań związanych z rozwojem AI będzie przyszłość rynku pracy. Sztuczna inteligencja może wykonywać coraz więcej czynności szybciej, taniej i dokładniej niż człowiek.

– Może być tak, że sztuczna inteligencja zastąpi niejednego człowieka w pracy. Po co zatrudniać ludzi, jeśli tu mamy szybszy efekt, tańszy, dokładniejszy i tak dalej? Bardzo łatwo wpaść w takie myślenie – zauważył kard. Ryś.

Przypomniał jednocześnie nauczanie Jana Pawła II, który podkreślał, że praca ma znacznie większe znaczenie niż tylko ekonomiczne.

– Człowiek ma prawo do pracy, przez pracę się rozwija i dopiero z tego prawa do pracy wyprowadzał wszystkie następne prawa człowieka pracy: że ma prawo do zarobku, do urlopu, do bezpieczeństwa, do związków zawodowych i tak dalej – mówił kardynał. – Fundamentalna pozostaje więc zasada pierwszeństwa osoby przed kapitałem. Technologia powinna zwiększać możliwości człowieka, a nie sprowadzać go do pozycji kosztu, który można ograniczyć dzięki zastosowaniu algorytmu.

Po co szkoła, skoro mamy AI?

Podczas dyskusji zwracano także uwagę, że sztuczna inteligencja wymusza postawienie pytania o przyszłość edukacji.

– Jeśli każdy może zapytać sztuczną inteligencję niemal o wszystko i można dostać w bardzo krótkim czasie ogromną ilość wiadomości szczegółowych, po co jest szkoła? – pytał kard. Ryś. – Papież mówi: szkoła jest po to, żeby dać młodemu człowiekowi to, czego sztuczna inteligencja mu nie da. Zadaniem szkoły powinno być rozwijanie kreatywności, podmiotowości, krytycznego myślenia, ale także uczenie relacji z innymi. To, czego przede wszystkim brakuje, to wspólnoty w dochodzeniu do prawdy. A szkoła może człowiekowi dać doświadczenie wspólnoty w dochodzeniu do prawdy – podkreślił kardynał.



FOT. KAROLINA MISZTAL

Kardynał Grzegorz Ryś na otwarciu tegorocznego Europejskiego Forum Nowych Idei w Sopocie

eprasa.pl bb63ae1a70

MATERIAŁ INFORMACYJNY ENERGA SA 0011598091

POMORZE CENTRUM INWESTYCJI W BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE

Nowoczesna gospodarka musi być oparta na zaawansowanych technologiach zasilanych energią dostarczaną stabilnie i bezpiecznie. To szczególnie istotne w czasie niepewności geopolitycznej oraz wyzwań związanych z bezpieczeństwem energetycznym, których pokłosiem są kryzysy energetyczne destabilizujące gospodarkę. Inwestycje w wielkoskalowe moce gazowo-parowe realizowane na północy Polski są odpowiedzią Grupy Energa na te potrzeby.

Pomorze urasta do roli energetycznego centrum kraju. Znaczący udział ma w tym Grupa Energa z siedzibą w Gdańsku, która realizuje pierwszą nad Bałtykiem wielkoskalową elektrownię gazowo-parową o mocy zainstalowanej ok. 560 MW. W niedalekiej przyszłości zagwarantuje ona stabilność dostaw energii elektrycznej do polskich domów i przemysłu.

Cztery bloki CCGT, w tym pierwszy w Gdańsku

Blok gazowo-parowy w Gdańsku będzie pierwszą wielkoskalową elektrownią w regionie Trójmiasta. W niedalekiej przyszłości zagwarantuje stabilność dostaw energii elektrycznej do domów i przemysłu.

To jednocześnie jeden z czterech realizowanych przez Grupę Energa projektów jednostek typu CCGT (ang. Combined Cycle Gas Turbine). Kolejne powstają w Grudziądzu (dwa bloki) i Ostrołęce. Łącznie dysponować będą mocą zainstalowaną na poziomie ok. 2,4 GW.

W połączeniu ze źródłami OZE powstającymi na lądzie i morzu oraz energetyką jądrową, bloki gazowo-parowe stworzą kompletny, stabilny i efektywny system energetyczny dla regionu i kraju.

- Transformacja energetyczna wymaga dziś równoczesnego działania w kilku obszarach. Dlatego konsekwentnie rozwijamy odnawialne źródła energii, które stanowią jeden z kluczowych obszarów naszej działalności. Jednocześnie inwestujemy w nowoczesne źródła sterowalne. To właśnie ich komplementarność pozwoli zapewnić zarówno dalszą stopniową dekarbonizację, jak i bezpieczeństwo oraz stabilność pracy Krajowego Systemu Elektroenergetycznego. Ważnym elementem tego procesu są realizowane przez nas elektrownie gazowo-parowe w Gdańsku, Grudziądzu i Ostrołęce. Szczególne znaczenie ma inwestycja w Gdańsku, gdzie powstaje pierwsza na Pomorzu wielkoskalowa elektrownia gazowo-parowa. Będzie ona nie tylko istotnym wsparciem dla bezpieczeństwa energetycznego kraju i stabilizacji systemu elektroenergetycznego, ale również wzmocni pozycję regionu na mapie polskiej transformacji energetycznej - mówi Magdalena Kamińska, prezes Zarządu Energi SA.

Technologia CCGT zastosowana w elektrowniach w Gdańsku, Ostrołęce i Grudziądzu pozwala bardzo szybko uruchomić lub odstawić blok oraz dynamicznie zmieniać moc. Ta elastyczność umożliwi sprawnie odpowiadać na wyzwania i potrzeby systemu energetycznego.

Tysiące ton betonu dla serca elektrowni

Prace ziemne na placu budowy w Gdańsku rozpoczęły się pod koniec 2025 roku. Obecnie zakończono istotny etap budowy – wykonane zostały płyty fundamentów, na których spoczną najważniejsze urządzenia.

Turbozespół elektrowni (czyli obie turbiny, gazowa i parowa, oraz generator), a także kocioł odzysknicowy (nazywany też kotłem HRSG) wspólnie ważyć będą ponad 6 tysięcy ton, dlatego do wykonania fundamentów pod oba urządzenia wykorzystane zostało łącznie ponad 5 tys. metrów sześciennych mieszanki betonowej. Oprócz tego płyty fundamentowe wzmocnione zostały przeszło 900 tonami stali zbrojeniowej.

Wcześniej w ziemi umieszczono też ok. 660 pali o średnicy do 60 cm, które zagęściły i utwardziły grunt pod obie konstrukcje – najdłuższe z nich sięgają na ponad 20 metrów w głąb ziemi.

Równolegle do prac nad fundamentami wybudowany został też mierzący 51 metrów pylon komunikacyjny, który w przyszłości będzie służył do przemieszczania się po budynku kotła HRSG.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Magdalena Kamińska, prezes Zarządu Energi SA



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Prace fundamentowe na budowie elektrowani w Gdańsku

- Inwestycja wkracza obecnie w fazę realizacji konstrukcji zasadniczych obiektów bloku, co oznacza przejście do kolejnego, bardzo istotnego etapu projektu. Skala dotychczas zrealizowanych prac potwierdza rangę i złożoność tego przedsięwzięcia, które ma strategiczne znaczenie dla bezpieczeństwa energetycznego Polski - mówi Magdalena Kamińska. - Elektrownia w Gdańsku będzie odgrywać ważną rolę w okresie transformacji energetycznej, zapewniając stabilne i elastyczne źródło mocy wspierające zarówno krajowy system elektroenergetyczny, jak i niezawodne dostawy energii dla gospodarstw domowych oraz odbiorców przemysłowych.

Nie tylko elektrownia

W sąsiedztwie Rafinerii Gdańskiej i Oczyszczalni Wschód wykonywane są liczne zadania towarzyszące. Powstaje otaczająca blok infrastruktura, w tym magistrala wodno-ściekowa czy przyłącze gazowe, a także układy zasilania oraz wyprowadzenia mocy. Zakończono główny etap budowy linii kablowej 110 kV łączącej elektrownię z GPZ Pleniewo. Budowany jest też główny dojazd do elektrowni od strony ul. Benzynowej, którym do końca tego roku na teren inwestycji trafi 18 modułów kotła HRSG o wadze nawet do 300 ton każdy. Dostawa turbin i generatora planowana jest na 2027 rok.

Zmniejszanie wpływu na środowisko

Budowana elektrownia to przykład innowacyjnego podejścia do gospodarki o obiegu zamkniętym w tego typu inwestycjach. Wszystko m.in. dzięki wykorzystaniu oczyszczonych ścieków komunalnych z pobliskiej Oczyszczalni Wschód jako źródła wody chłodniczej i technologicznej. Ograniczy to pobór wody z zasobów naturalnych i dzięki temu będzie przykładem gospodarki o obiegu zamkniętym w sektorze energetycznym.

Energetyka fundamentem rozwoju

Rewolucja technologiczna, z jaką mamy do czynienia w ostatnich latach, nie mogłaby zaistnieć bez gigantycznych mocy energetycznych. Centra obliczeniowe i gałęzie przemysłu wykorzystujące metale ziem rzadkich zużywają znaczące ilości energii. Dodatkowo w obliczu zagrożeń związanych z konfliktami zbrojnymi i zakłóceniami w dostawach surowców energetycznych, dywersyfikacja źródeł energii staje się priorytetem.

Wypracowanie strategii jak to osiągnąć jest celem wielu dyskusji i debat eksperckich, na forach takich jak Europejskie Forum Nowych Idei. Energetyka i kierunki jej rozwoju są jednym z głównych tematów wydarzenia. Ważne jest przyspieszenie transformacji energetycznej, aby sprawniej odpowiadać na nowe wyzwania sektora energetycznego.

Przebieg transformacji energetycznej będzie miał wpływ zarówno na polskie bezpieczeństwo energetyczne, jak też na stabilność całej gospodarki. Dlatego jest to tak ważny proces.

Wiele środowisk podejmuje wysiłek, aby wypracować jak najlepsze rozwiązania. Podczas EFNI 2026 odbędzie się debata p.t. „Energia, która nie blokuje rozwoju. Sieci, magazyny i odporność systemu – nowe wyzwanie dla nowoczesnej energetyki", w której eksperci z branży spróbują nakreślić kierunki rozwoju energetyki.

- Musimy pamiętać, że transformacja energetyczna to nie tylko nowe moce wytwórcze i infrastruktura sieciowa. To również wdrażanie innowacyjnych technologii, rozwój nowych usług oraz poszukiwanie modeli biznesowych odpowiadających na wyzwania zmieniającej się gospodarki. Energetyka pozostaje fundamentem jej rozwoju, dlatego aktywnie uczestniczymy w debacie o przyszłości sektora. Zapraszam do rozmowy podczas EFNI o tym, jak wytwarzać energię, która napędza rozwój, wzmacnia konkurencyjność Polski i odpowiada na potrzeby nowoczesnej gospodarki - podsumowuje Magdalena Kamińska.

eprasa.pl bb63ae1a70

ZDROWIE

Kaszel to nie jest stan normalny. Kluczowe jest szybkie rozpoznanie choroby i właściwe leczenie

Niespełna 100 mieszkańców Trójmiasta skorzystało z akcji darmowych badań spirometrycznych, która kilka tygodni temu była prowadzona w oddziałach Narodowego Funduszu Zdrowia w całym kraju. – Wielka szkoda, ponieważ to proste badanie może naprawdę uratować zdrowie, a czasem także życie – ubolewa dr hab. n. med. Piotr Dąbrowiecki z Kliniki Chorób Wewnętrznych, Infekcyjnych i Alergologii Wojskowego Instytutu Medycznego, przewodniczący Polskiej Federacji Stowarzyszeń Chorych na Astmę, Alergię i Przewlekłą Obturacyjną Chorobę Płuc

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Zacznijmy od najprostszego pytania - co to jest spirometria?

To podstawowe badanie czynnościowe układu oddechowego, które pokazuje, czy sprawność wentylacyjna płuc nie jest zaburzona. Spirometria pozwala wykryć typowe dla tych chorób ograniczenie przepływu powietrza, dlatego jest bezcenna.

Na czym to badanie polega?

Pacjent wykonuje maksymalny wdech, a następnie przez ustnik wydmuchuje powietrze możliwie szybko, mocno i długo. Próbę powtarza się kilka razy, aby uzyskać wiarygodny wynik. Ważna jest jakość badania, a do tego sam aparat nie wystarczy. Potrzebna jest przeszkolona pielęgniarka, technik albo lekarz, który poinstruuje pacjenta, oceni poprawność prób i zinterpretuje wynik. W niektórych przypadkach wykonuje się próbę rozkurczową: po pierwszym pomiarze podaje się lek rozszerzający oskrzela i powtarza badanie. Wyraźna poprawa może przemawiać za astmą, natomiast utrzymywanie się obturacji sugeruje przewlekłą obturacyjną chorobę płuc w skrócie zwaną POChP.

Kto powinien poddać się spirometrii?

Przede wszystkim osoby z przewlekłym lub nawracającym kaszlem, dusznością wysiłkową, świstami w klatce piersiowej, uczuciem ucisku albo częstymi infekcjami oddechowymi. Szczególną grupą są ludzie po 40. roku życia, którzy palą lub palili tytoń, a także osoby narażone na pyły, dymy i zanieczyszczone powietrze. W Polsce mamy ten problem, że większość z nas przez połowę roku, czyli w tym sezonie jesienno-zimowym, oddycha zanieczyszczonym powietrzem.

„Kaszel palacza" i duszność podczas zwykłego marszu nie powinny być uznawane za naturalny skutek wieku. Mogą oznaczać przewlekłe zapalenie oskrzeli lub inną chorobę płuc i wymagają diagnostyki.



FOT. ARCHIWUM

Dr Piotr Dąbrowiecki – na co dzień leczy, zajmuje się diagnostyką oraz edukacją pacjentów i lekarzy

Jaki jest dostęp do tego badania w Polsce?

Coraz lepszy, ale nadal niewystarczający. Barierą jest nie tylko liczba aparatów, lecz także niedobór przeszkolonego personelu. W przypadku POChP spirometria jest niezbędna do potwierdzenia rozpoznania. Dlatego badanie powinno być łatwo dostępne w POZ i wykonywane zgodnie z kryteriami jakości.

Astma od POChP różni się też tym, że z astmą można żyć sto lat. Jeżeli chory dostanie jeszcze leczenie biologiczne, to moim zdaniem, nawet sto dwadzieścia

DR PIOTR DĄBROWIECKI

Dlaczego spirometria jest ważna także dla osób z astmą?

Ponieważ pomaga potwierdzić rozpoznanie, ocenić przebieg choroby i skuteczność terapii. Trzeba jednak pamiętać, że prawidłowa spirometria nie wyklucza astmy. Choroba ma przebieg zmienny i w okresie bezobjawowym wynik może być prawidłowy. Dlatego zawsze trzeba uwzględniać wywiad, charakter objawów, alergię i reakcję na leczenie. Jeżeli - mimo leczenia - utrzymuje się obturacja, należy rozważyć skierowanie do ośrodka leczenia astmy ciężkiej.

Czym astma różni się od przewlekłej obturacyjnej choroby płuc?

Objawem jednej i drugiej choroby jest kaszel i duszność. Ale w astmie duszność jest napadowa, często po kontakcie z alergenem, często w nocy. W POChP to wysiłek stymuluje uczucie duszności. Astma może się zaczynać w dzieciństwie. POChP zaczyna się po czterdziestce, a spowodowane jest albo paleniem tytoniu, albo zanieczyszczeniem powietrza, którym oddychamy.

Astma od POChP różni się też tym, że z astmą można żyć sto lat. Jeżeli chory dostanie jeszcze leczenie biologiczne, to moim zdaniem, nawet sto dwadzieścia. A POChP zabija piętnaście lat wcześniej. I musimy sobie zdawać z tego sprawę. I niezabezpieczenie terapii tym pacjentom, którzy nie dożywają swojej emerytury, bo umierają na POChP pozostawiam bez komentarza. Dla mnie jest to bardzo przykre.

POChP to jest choroba, która zabija Polaków. To jest trzecia przyczyna zgonów w Polsce i na świecie. To jest choroba zapalna. Duszność, kaszel i wykrztuszanie wydzieliny. Ale! Połowa chorych nie wykrztusza. Czyli ma suchy kaszel albo w ogóle nie kaszle. I pierwszym objawem choroby jest duszność przy wysiłku. I co się okazuje? Że ten sześćdziesięciolatek, który pali tytoń, ma duszność przy wysiłku, błąka się od kardiologa do kardiologa, internisty, a później czasami trafia gdzieś indziej, zamiast mieć wykonaną spirometrię i rozpoznaną chorobę. I ilu takich pacjentów jest? To jest mniej więcej siedemset, osiemset tysięcy w Polsce.

A jak się leczy chorych z astmą łagodną?

Pacjentom z astmą łagodną dajemy steryd z lekiem rozszerzającym oskrzela - raz na miesiąc, raz na tydzień. Ci pacjenci są zadowoleni, jeżeli mają rozpoznanie, żyją pełnią życia. Są złotymi medalistami na olimpiadzie. Są żołnierzami, policjantami, lekarzami. Robią, co chcą, tylko muszą leczyć swoją chorobę. Trudno się dziwić pacjentom z astmą łagodną rozpoznaną pół roku wcześniej, którzy mówią, że „chcą się z tego wyleczyć, a słyszałem, że jest leczenie biologiczne". To też dobrze, żebyśmy odczarowali w naszych przekazach medialnych, że to nie o to chodzi, żebyśmy wszystkich leczyli biologicznie, bo żaden NFZ tego nie udźwignie.

Ilu osób dotyczy astma ciężka?

Kilku procent chorych, ale jej konsekwencje są bardzo poważne. Są to pacjenci, którzy mimo wysokich dawek leków wziewnych nadal mają duszność, częste zaostrzenia, nocne objawy i znaczne ograniczenie aktywności. Niekiedy wymagają doustnych leków sterydowych, hospitalizacji lub po-

eprasa.pl bb63ae1a70

mocy w szpitalnym oddziale ratunkowym.

Zanim rozpoznamy astmę ciężką, trzeba upewnić się, że pacjent prawidłowo używa inhalatora, regularnie przyjmuje leki, nie pali, oraz że leczone są choroby współistniejące, na przykład przewlekłe zapalenie zatok, polipy nosa, refluks czy otyłość. Po właściwie dobranej terapii pacjenci często przestają mieć zaostrzenia, mogą ograniczyć steroidy doustne, lepiej śpią i wracają do aktywności. Osoba, która nie mogła przejść 100 metrów, może nawet podejmować intensywny wysiłek. Jeżeli, mimo prawidłowego, intensywnego leczenia, choroba pozostaje niekontrolowana, pacjent powinien trafić do poradni astmy ciężkiej, gdzie można określić mechanizm zapalny i rozważyć terapię biologiczną.

Na czym polega terapia biologiczna?

Terapia biologiczna działa bardzo precyzyjnie. Blokuje konkretny element kaskady zapalnej odpowiedzialnej za ciężki przebieg choroby. - Leczenie biologiczne nie jest tylko takim silniejszym inhalatorem. To jest przeciwciało, które celuje w konkretny szlak metaboliczny i ten szlak musi być reprezentowany u tego pacjenta. Najpierw stawiamy diagnozę, dajemy podstawową terapię. Jeżeli coś nam nie wychodzi, to dopiero myślimy o leczeniu biologicznym.

Jak terapia biologiczna wpływa na leczenie astmy ciężkiej?

Zasadniczo. Jest to jeden z największych przełomów ostatnich lat. Tradycyjne leczenie obejmuje między innymi leki wziewne, a podczas zaostrzeń również steroidy ogólnoustrojowe. Te ostatnie działają skutecznie, ale częste lub przewlekłe stosowanie może prowadzić do poważnych działań niepożądanych.

Po właściwie dobranej terapii pacjenci często przestają mieć zaostrzenia, mogą ograniczyć steroidy doustne, lepiej śpią i wracają do aktywności. Osoba, która nie mogła przejść 100 metrów, może nawet podejmować intensywny wysiłek.

Ilu nie leczy swojej choroby?

Połowa pacjentów. Czyli mamy w Polsce taką sytuację, że dwa miliony osób ma rozpoznanie, a dwa miliony nie ma rozpoznania. Człowiek ma kaszel, świsty, duszności i idzie w kierunku astmy ciężkiej. Proszę zwracać uwagę pacjentom, którzy mają kaszel, świsty, duszności, by zapytali swojego lekarza rodzinnego, czy to może być astma. Jeżeli tak, włącz odpowiednie leczenie. Nie bój się sterydów. I tu jest też nasza rola edukatorów, żeby odczarować te sterydy, żeby pacjent się ich nie bał. Bo jeżeli pacjent się ich boi, to ich nie bierze. Badania wskazują, że z grupy dwóch milionów, milion ma rozpoznanie, a nie bierze leków. Więc choroba rozwija się w kierunku astmy ciężkiej.

Dlaczego tak bardzo chcecie, by pacjent nie miał astmy ciężkiej?

Dlatego, że pacjent, który ma astmę ciężką, to jest pacjent, który żeby czuć się komfortowo, musi stosować wysokie dawki sterydów wziewnych, które mają działania niepożądane, takie jak: nadciśnienie tętnicze, zaburzenia psychiczne, zaćma, jaskra, osteoporoza, cukrzyca, zakrzepica. My później leczymy powikłania choroby. Od roku 2013, od kiedy mamy leczenie biologiczne, bardzo wzrosła ilość sterydów doustnych wypisywanych pacjentom chorym na astmę i POChP. Niestety, nadal są miejsca na tej mapie Polski, gdzie ponad dziewięć procent chorych na astmę leczy się doustnymi sterydami. To jest zgroza. Powinni tego zabronić.

Czy chory na astmę może palić?

Jeżeli chory na astmę pali, to stan zapalny rozwija się w organizmie i płuca płoną. I nie jest dziwne, że ma ciężką postać. Czyli tym, którzy mają astmę i palą, mówimy: „Dopóki nie rzucisz, nie dostaniesz leku biologicznego". Nagle okazuje się, że można. I nie kłamią, bo ja ich sprawdzam. Mam taki aparat, który mierzy tlenek węgla w wydychanym powietrzu. I rzeczywiście dziewięćdziesiąt pięć procent rzuca palenie. Czyli można, ale jest potrzebna odpowiednia stymulacja.

Jednak leczenie biologiczne sporo kosztuje...

Mamy już ponad stu trzydziestu pacjentów w leczeniu biologicznym. Oni żyją pełnią życia. Oni przebiegli maraton, a mieli ciężką postać astmy, bo jest tak, jakby się narodzili na nowo po podaniu leku biologicznego.

W naszym ośrodku dyrekcja nie powiedziała „stop", ale są takie miejsca na przykład w Zachodniopomorskiem, gdzie już niektórym pacjentom odmawia się leczenia.

A przecież chodzi o to, żeby ci, którzy umierają z powodu astmy, żyją pod dyktando choroby, są wielokrotnie hospitalizowani, biorą doustne sterydy, mogli normalnie żyć, bo to dla nich jest to leczenie.

Czego po tym leczeniu oczekujecie?

Przede wszystkim, żeby zmniejszyła się ilość zaostrzeń u pacjentów. I to jest wykonalne. Dziewięćdziesiąt pięć procent chorych niezależnie od tego, który lek zastosowaliśmy, ma redukcję zaostrzeń. Połowa odstawia sterydy lub redukuje ich dawki.

Polscy pacjenci z astmą ciężką mogą korzystać z tego leczenia?

Tak. Terapie biologiczne w astmie ciężkiej są w Polsce stosowane w ramach programu lekowego od 2013 roku. Dysponujemy kilkoma lekami, dzięki czemu możemy dopasować terapię do mechanizmu choroby. Problemem pozostaje dotarcie do specjalistycznego ośrodka. Niektórzy chorzy dojeżdżają kilkaset kilometrów, a lek trzeba podawać co dwa tygodnie, co miesiąc albo co dwa miesiące. Duże nadzieje wiążemy więc z terapiami długo działającymi, stosowanymi raz na sześć miesięcy.

Czy leczenie biologiczne może być stosowane również w POChP?

Może, ale tylko u wybranych pacjentów. POChP jest chorobą zróżnicowaną. U 10-15 procent chorych istotną rolę odgrywa zapalenie eozynofilowe. Dotyczy to między innymi osób, które mimo terapii trójlekowej (dwa leki rozszerzające oskrzela + kortykosteroid) nadal mają zaostrzenia. Leczenie biologiczne może ograniczyć aktywność eozynofili, poprawić parametry oddechowe i zmniejszyć liczbę zaostrzeń. Nie możemy odbudować zniszczonego przez rozedmę miąższu płucnego, ale możemy zmniejszyć stan zapalny i lepiej wykorzystać tę część płuc, która nadal funkcjonuje.

Zanim rozpoznamy astmę ciężką, trzeba upewnić się, że pacjent prawidłowo używa inhalatora, regularnie przyjmuje leki, nie pali, oraz że leczone są choroby współistniejące

DR PIOTR DĄBROWIECKI

W naszej poradni leczenia astmy ciężkiej każdy pacjent jest inny i od trzynastu lat leczenie w astmie szyjemy na miarę. W POChP też byśmy chcieli, ale nie możemy. Powiem szczerze, jestem bardzo rozczarowany tym, że AOTMiT w tym roku negatywnie ocenił leczenie biologiczne w POChP, bo jest to na przekór badaniom klinicznym. Po raz pierwszy się to zdarzyło, więc trudno mi to interpretować. Chcielibyśmy, żeby tym, którym jest najtrudniej, mimo wszystko pomóc.

Jaka jest dostępność dla pacjentów do terapii biologicznej?

Nie tak dobra jak u tych z astmą ciężką. Problem opieki nad chorymi na POChP jest jednak szerszy. Wielu pacjentów zbyt długo czeka na rozpoznanie, nie wszyscy otrzymują nowoczesne leczenie wziewne, a dostęp do rehabilitacji oddechowej i poradnictwa antynikotynowego jest niewystarczający. Zdarza się, że chorzy przyjmują jedynie leki doraźne, które łagodzą objawy, ale nie zapewniają właściwej kontroli choroby.

Dlaczego szczepienia są istotne?

Ponieważ infekcje są jedną z najczęstszych przyczyn zaostrzeń astmy i POChP, co w przypadku tego drugiego schorzenia może przyspieszyć utratę sprawności oddechowej i zwiększyć ryzyko zgonu. Pacjenci powinni korzystać ze szczepień przeciwko grypie, COVID-19, pneumokokom i RSV, warto również rozważyć szczepienie przeciw półpaścowi, zgodnie z aktualnymi zaleceniami.

Dostęp do szczepień jest coraz lepszy, ale nadal nie wszyscy pacjenci z niego korzystają. Lekarz powinien więc przedstawiać fakty: szczepienia zmniejszają ryzyko infekcji, zaostrzeń i hospitalizacji. Powinny być traktowane jako integralny element leczenia przewlekłych chorób oddechowych.

Co należałoby poprawić systemowo?

Po pierwsze, musimy zwiększać świadomość społeczną. Przewlekły kaszel, świsty i duszność nie są czymś normalnym. Po drugie, potrzebny jest łatwiejszy dostęp do dobrej jakości spirometrii w POZ oraz możliwość szybkiej konsultacji wyniku ze specjalistą.

Po trzecie, pacjenci powinni być leczeni zgodnie ze standardami. Podstawą są nowoczesne leki wziewne, działające bezpośrednio w drogach oddechowych. Trzeba też regularnie kontrolować technikę używania inhalatora.

Niezbędny jest również szerszy dostęp do rehabilitacji oddechowej, leczenia uzależnienia od nikotyny, szczepień i specjalistycznych poradni. Chorzy z astmą ciężką powinni szybciej trafiać do ośrodków leczenia biologicznego, a pacjenci z odpowiednim fenotypem POChP powinni uzyskać dostęp do terapii zaawansowanych.

Jakie przesłanie chciałby pan skierować do pacjentów?

Nie przyzwyczajajmy się do duszności i nie uznawajmy przewlekłego kaszlu za coś normalnego. Osoba, która kaszle przez wiele tygodni, ma świsty, odczuwa duszność podczas wysiłku, pali lub paliła tytoń albo jest narażona na zanieczyszczone powietrze, powinna wykonać spirometrię.

Wczesne rozpoznanie astmy pozwala dobrze kontrolować chorobę i zapobiegać zaostrzeniom, a wczesne rozpoznanie POChP umożliwia spowolnienie jej przebiegu, szczególnie jeśli pacjent przestanie palić i rozpocznie właściwe leczenie.

Spirometria jest szansą na poznanie przyczyny objawów i rozpoczęcie skutecznej terapii. To proste badanie może naprawdę uratować zdrowie, a czasem także życie.



FOT. GRZEGORZ MEHRING/ARCHIWUM POLSKA PRESS

Badanie spirometryczne w Klinice Alergologii

eprasa.pl bb63ae1a70

KULTURA

„Metafizyka powieści Huellego inspiruje mnie jako kompozytorkę”

W Operze Bałtyckiej już dzisiaj światowa prapremiera opery według powieści Pawła Huellego pt. „Weiser Dawidek”, do której muzykę skomponowała Ewa Fabiańska-Jelińska

Grażyna Antoniewicz



FOT. KRZYSZTOF MYSTKOWSKI

Za scenografię spektaklu odpowiada Aleksandra Iwańczyk

Propozycja skomponowania muzyki do opery „Weiser” według książki Pawła Huellego pojawiła się pod koniec października minionego roku. Minął niespełna rok i wszystko jest gotowe...

Wiedziałam, że mam współpracować z Operą Bałtycką, ale nad zupełnie innym projektem, skierowanym do młodzieży. Pewnego dnia jednak dostałam telefon z Opery dotyczący zmiany projektu. Okazało się, że z nieznanych mi bliżej przyczyn kompozytor, który był na początku wyznaczony do pracy przy „Weiserze”, wycofał się ze współpracy. Spytano, czy chciałabym napisać muzykę, i przystałam na tę propozycję.

To pani pierwsza pełnometrażowa opera?

Tak. Chociaż już wcześniej miałam styczność z tworzeniem muzyki do spektakli. Moim ostatnim projektem była opera kameralna dla dzieci, o emocjach. Napisałam ją dla Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia, ale nie była to opera klasyczna, ponieważ dzieci stawały się w niektórych momentach jej współtwórcami. Były aktywnie zaangażowane w proces powstawania dzieła.

To była opera na kontratenor i zespół kameralny.

Partię solową wykonywał kontratenor Michał Sławecki, który jest także w obsadzie „Weisera”. Ciekawym doświadczeniem było też dla mnie dzieło muzyczno-teatralne dla Filharmonii w Wałbrzychu, związane z Rokiem Aleksandra Fredry (2023), gdzie poza klasyczną warstwą muzyczną występowali aktorzy i lalki.

Która trasa jest pani ulubioną w Gdańsku?

Trasa z Opery Bałtyckiej do Parku i Plaży Jelitkowo. Właściwie po każdym spotkaniu w mniejszym gronie twórców, momentem refleksji pozwalającym na przemyślenie jakichś kwestii, które poruszaliśmy, były dla mnie właśnie podróż i spacer po plaży pomiędzy Jelitkowem a Brzeźnem. Poza tym, kiedyś zrobiłam kolejną trasę umiłowanym tramwajem, a następnie przeszłam pieszo przez Srebrzysko – od szpitala, z którego uciekł Żółtoskrzydły na cmentarz. Podróż ta miała miejsce w czasie tworzenia sceny piątej, która jest osadzona na wspomnianym cmentarzu na Srebrzysku.

A w trzeciej scenie pierwszego aktu...

...jest mecz, rozgrywany na podwórzu jednej z kamienic. Z kolei scena czwarta „z życia rodzinnego państwa Korotków”, będzie drobnym, humorystycznym oddaleniem od dominującej narracji.



FOT. KRZYSZTOF MYSTKOWSKI

Trzecia scena I aktu to mecz, rozgrywany na podwórzu kamienicy

A jeśli chodzi o akt drugi...

Myślę, że muzycznie to będzie słyszalne, że będzie inny w charakterze, dlatego że bohaterowie dojrzewają, poznają w coraz lepszym stopniu Weisera, ta relacja się wzmacnia, jest coraz większa głębia emocji i przeżyć, które przeżywają. Poznają coraz lepiej świat głównego bohatera, próbują za nim podążać.

Jak powstawała ta opera?

Punktem wyjścia była dla mnie przede wszystkim lektura książki. Drugim etapem – libretto, a trzecim z pewnością spotkania naszego twórczego tria – reżysera Romualda Wiczy-Pokojskiego, libretystki Anny Czekanowicz i moje. Na podstawie libretta na początku powstawał wyciąg fortepianowy. Musiałam liczyć na dużą wyobraźnię muzyczną reżysera i librecistki, bo wcielałam się w różne role i własnym głosem próbowałam prezentować, jak wyobrażam sobie partie poszczególnych bohaterów. Wszystkie fragmenty muzyczne, które teraz są rozpisane na orkiestrę, prezentowałam na fortepianie i omawialiśmy je sobie scena po scenie. Najpierw przedstawiałam moje założenia muzyczne, potem mieliśmy tak zwaną artystyczną „burzę mózgów”, podczas której mieliśmy wiele inspirujących pomysłów, czasami wprowadzałam też różne modyfikacje.

Kiedy przychodzi muza, czyli jak pani komponuje?

Powiem szczerze, że generalnie jeśli chodzi o komponowanie, to do każdego utworu podchodzę w bardzo indywidualny sposób. Nie ma jakiejś jednej recepty na tworzenie dzieła. Wbrew pozorom jednak, proces twórczy nad operą – dzięki temu, że mam przed sobą znakomicie napisane libretto, inspirowane wartościową lekturą – stanowi duże ułatwienie. Próbuję w jak najlepszy sposób i jak najdobitniej oddać charakter dzieła, poszczególnych postaci, zarysować ich „muzyczne portrety psychologiczne”.

Kiedy wkroczyła pani w świat dźwięków?

Z tego, co opowiadała mi rodzina, to już jako kilkuletnie dziecko wymyślałam na własny użytek różne piosenki, improwizowałam bardzo dużo także na fortepianie. Od zawsze miałam w sobie potrzebę tworzenia i kreowania dźwięku. Ważnym etapem była edukacja w szkole muzycznej w Toruniu, z którego pochodzę. Jako nastolatka miałam przyjemność uczyć się kompozycji w klasie Magdaleny Cynk, która obecnie prowadzi Pomorskie Towarzystwo Muzyczne. Kolejnym ważnym czasem w moim życiu były także studia kompozytorskie w Akademii Muzycznej w Poznaniu, gdzie obecnie pracuję, oraz na Uniwersytecie Muzycznym w Wiedniu.

Czym dla pani jest komponowanie?

Przede wszystkim jest dla mnie możliwością kreatywnego, indywidualnego podejścia do materiału dźwiękowego. Każdorazowo mogę być spontaniczna, tworzyć swój własny, odrębny świat muzyczny. Pasjonuje mnie tworzenie

eprasa.pl bb63ae1a70



FOT. KRZYSZTOF MYSTKOWSKI

Ewa Fabiańska-Jelińska: „Weisera Dawidka" czytałam cztery razy

muzyki solowej, kameralnej czy orkiestrowej, ale od zawsze było we mnie pragnienie spojrzenia na sztukę w sposób holistyczny – twórczego połączenia kilku dziedzin sztuki. Dlatego praca nad operą stanowi dla mnie tak cenne i wartościowe doświadczenie kompozytorskie. Nie wyobrażam sobie życia bez tworzenia. Myślę, że straciłoby dla mnie sens bez możliwości wejścia w piękno procesu twórczego.

Jesteśmy po pierwszej próbie na scenie. Czy tak pani sobie wyobrażała Dawida Weisera?

Mamy dwóch różnych Weiserów – Jana Jakuba Monowida usłyszymy podczas premiery, dzień później wystąpi Michał Sławecki. To dwie różne fascynujące osobowości sceniczne. Są też dwie Elki – Anna Bochnak-Fryc oraz Joanna Gostkowska. Poza tym w obsadzie są inni wybitni artyści, których wrażliwość muzyczną naprawdę warto poznać.

Jaki będzie Żółtoskrzydły, uciekinier, szaleniec w żółtym szlafroku? Postać budząca w dzieciach mieszankę lęku i fascynacji?

Będzie on bardzo ciekawą, niejednoznaczną postacią, chociaż właściwie w książce też jest złożoną osobowością. Nie wiadomo, czy jest to prorok, czy może osoba, której my nie rozumiemy jako społeczeństwo, bo nie chcemy słuchać drugiego człowieka, brakuje nam czasem empatii...

Książka Pawła Huellego to magiczna, pełna uroku powieść o dzieciństwie, pamięci i granicach poznania...

„Weisera Dawidka" czytałam cztery razy i każdorazowo pojawiały się we mnie nowe refleksje i emocje związane z lekturą książki. W powieściach Pawła Huellego pojawia się często tematyka relacji – zgłębiania ich z „dzieckiem wewnętrznym", z drugim człowiekiem, ale wielokrotnie także z samym Stwórcą. Wybitne powieści gdańskiego autora, który nie bał się zadawania pytań jednocześnie ważnych i trudnych, przenika sfera duchowości i metafizyki, inspirujące także dla mnie jako kompozytorki.

Warto wiedzieć

Akcja „Weisera" rozgrywa się w drugiej połowie lat 50. XX wieku w Gdańsku. W czasie upalnego lata grupa nastolatków ulega fascynacji tajemniczym chłopcem obdarzonym niemal nadprzyrodzoną charyzmą. Gdy chłopiec znika w niewyjaśnionych okolicznościach, jego nieobecność na zawsze zmienia życie przyjaciół.
Książka przyniosła Pawłowi Huellemu międzynarodowy rozgłos, doczekała się licznych przekładów na inne języki oraz adaptacji filmowej w reżyserii Wojciecha Marczewskiego. „Weiser Dawidek" wprowadził do polskiej prozy powiew magicznego realizmu, w którym surowy, powojenny Gdańsk lat 50. splótł się z metafizyczną tajemnicą, pytaniem o tożsamość, obcość oraz potęgę dziecięcej fascynacji.
Autorką libretta jest Anna Czekanowicz, reżyseruje Romuald Wicza-Pokojski. Za scenografię spektaklu odpowiada Aleksandra Iwańczyk, debiutująca w roli scenografki operowej. Kostiumy Marka Adamskiego będą odwoływać się do realiów Gdańska lat 50., a światła i multimedia tworzone przez Paulinę Góral-Stykowską oraz Radosława Derubę mają podkreślać granicę między codziennością a światem tajemnicy.
W partii Elki wystąpią Anna Bochnak-Fryc i Joanna Gostkowska, uznane praktyczki archaicznego śpiewu białego, posługujące się tradycyjnymi technikami wokalnymi. Zderzenie śpiewu operowego ze śpiewem białym wnosi unikalną, etniczną i pełną czystych emocji energię.
W operze pierwszoplanową postacią stała się obok Weisera Elka, którą powieść traktowała raczej jako postać z drugiego planu.
Centralnym punktem scenografii jest ściana w momencie wybuchu. Ma ona 7,2 metra wysokości, a przymocowane do niej głazy - odłamki będą jednocześnie stanowiły tło projekcji multimedialnych.

REKLAMA

0011597937

Pomorskie dla Kobiet!



Zadbaj o swoje zdrowie – nawet podczas zakupów!

17 października, godz. 11-17
CH Manhattan w Gdańsku

Na miejscu konsultacje ze specjalistami.
- endometrioza
- dermatologia
- urologia
- onkologia
- USG piersi



Pomorskie dla Zdrowia

SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

eprasa.pl bb63ae1a70

HISTORIA

To jest taki „pacjent", który sam nie powie, co mu dolega. Misterne prace w najstarszej części zamku

Już niedługo trzy z czterech krużganków Zamku Wysokiego w Muzeum Zamkowym w Malborku będą odrestaurowane. Konserwatorzy zabytków przywracają im wygląd z końca XIX wieku, gdy w dawnej warowni trwały wielkie prace budowlane. Obecne działania wymagają dużego kunsztu, cierpliwości i zastosowania nowoczesnych technologii w służbie historii

Radosław Konczyński



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Krużganek wschodni. Malowidło przedstawiające modlitwę Chrystusa w Ogrójcu

Muzeum Zamkowe w Malborku jest w trakcie realizacji drugiego etapu prac konserwatorskich na krużgankach Zamku Wysokiego, obejmującego krużganek wschodni i zachodni.

– Historia zamku w Malborku zaczyna się na Zamku Wysokim i tutaj opowieść o średniowieczu krzyżuje nam się z opowieścią o dużo nowszym epizodzie z dziejów zamku: historii jego restauracji – mówi Agnieszka Kowalska, zastępca dyrektora Muzeum Zamkowego ds. naukowo-konserwatorskich.

Zamek Wysoki jest w kompleksie dzisiejszego Muzeum Zamkowego w Malborku tą częścią, którą Krzyżacy zaczęli budować najwcześniej, bo w latach 70. XIII wieku, jako klasztor. Z biegiem wieków cztery krużganki przechodziły burzliwe koleje losu, tak jak cała warownia. W opracowaniu przygotowanym na potrzebę prac konserwatorskich na krużgankach muzeum przypomina, że uszkodzenia spowodowane warunkami atmosferycznymi pojawiały się już w drugiej połowie XV wieku, gdy twierdza należała do Rzeczpospolitej, a potem także w okresie „potopu szwedzkiego".

Największa dewastacja nastąpiła nie za sprawą pogody, lecz człowieka po I rozbiorze Polski, gdy decyzją władz pruskich Zamek Wysoki zamieniono w garnizon wojskowy i magazyny. Wówczas okna krużganków zostały zamurowane. Pod koniec XIX w. wygląd nawiązujący do pierwotnej wersji średniowiecznej przywrócił im zespół konserwatorów pod kierunkiem Conrada Steinbrechta.

„Prowadzone przez Steinbrechta działania objęły z początku Zamek Wysoki (1882-1896), a potem Zamek Średni (1895-1922). W przypadku Zamku Wysokiego zadanie stojące przed Steinbrechtem można określić jako przekształcenie zespołu magazynów wojskowych w upaństwowioną, cesarską (i częściowo zmilitaryzowaną), reprezentacyjną siedzibę Zakonu Niemieckiego. Miał więc odwrócić wszystkie zmiany przeprowadzone po 1457 r., a ponadto stworzyć sztafaż życia krzyżackich zakonników w czasach wielkich mistrzów" – można przeczytać w wykładzie pt. „Konserwacja zamku w Malborku jako przykład kształtowania się doktryny konserwatorskiej" autorstwa historyka architektury Grzegorza Bakula z Politechniki Gdańskiej, udostępnionego na stronie Narodowego Instytutu Dziedzictwa.

Jak to wyglądało w średniowieczu?

Właśnie krużganki w takiej formie architektonicznej, jaką nadał im Steinbrecht i jego pracownicy, widzą dzisiaj turyści odwiedzający jeden z najważniejszych zabytków Pomorza.

– Odbudowa krużganków prowadzona w końcu XIX wieku przez Conrada Steinbrechta wyznacza jeden z ważniejszych etapów w dziejach restauracji zamku. Nie moglibyśmy prowadzić tej opowieści, gdyby nie troska o materialne ślady historii zachowane w zamkowej architekturze. Dlatego też w ubiegłym roku przeprowadziliśmy prace konserwatorskie na krużganku zachodnim. W tym roku kontynuujemy konserwację krużganków – wyjaśnia Agnieszka Kowalska.

Odbudowa krużganków z końca XIX wieku wyznacza jeden z ważniejszych etapów w dziejach restauracji zamku

AGNIESZKA KOWALSKA, wicedyrektor muzeum

Prace zrealizowane w 2025 roku (koszt 2,4 mln zł) obejmowały nie tylko krużganek zachodni, ale przede wszystkim przylegające do niego komnaty dostojników krzyżackich. Obecna kontynuacja na krużgankach wschodnim i południowym wiąże się z nakładami w wysokości ok. 3 mln zł; malborska instytucja pozyskała na ten cel dofinansowanie z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

– To, co obecnie podziwiamy, w znacznej części pochodzi z restauracji zamku, która została wykonana na przełomie XIX i XX wieku. Jednak nasi poprzednicy tej formy krużganków sobie nie wymyślili. Conrad Steinbrecht jako kierownik odbudowy właściwie jako jeden z pierwszych badaczy prowadził badania naukowe, żeby dowiedzieć się, jak krużganki mogły wyglądać w średniowieczu. Mówimy, że to jest pierwsza restauracja naukowa, której działania budowlane były podparte badaniami architektonicznymi i analizą materiałów źródłowych. Dlatego to, co się wydarzyło w Malborku, jest ważne dla wszystkich historyków i konserwatorów i stanowi w pewnym sensie fundament pod kształtowanie się europejskich doktryn konserwatorskich. My tę całą ideę bardzo mocno pielęgnujemy. Steinbrecht prowadził swoje badania, wykonywał inwentaryzację oraz dokumentację fotograficzną z krużganków, również po rozbiórce konstrukcji z czasów pruskich – mówi Patrycja Głuszko, główny specjalista ds. konserwatorskich w Dziale Konserwacji Zamku w Muzeum Zamkowym.

Analizując wszystkie materiały historyczne, współcześni nam konserwatorzy są w stanie zaobserwować mniej więcej, jak krużganki mogły wyglądać przed wiekami.

– W dużej mierze to, co oglądamy obecnie, nawiązuje do tego, jak ta przestrzeń mogła wyglądać w średniowieczu. Natomiast nie mamy gwarancji, że faktycznie dokładnie tak to wyglądało. Ponadto, jesteśmy w stanie obiekty analizować przez analogię do innych zamków średniowiecznych czy innych obiektów, które mają podobną architekturę – mówi Patrycja Głuszko.

Odkryte cztery pory roku na ścianach

W ramach trwającego w tym roku drugiego etapu zakończyły się prace w krużganku wschodnim. Generalnie w zakresie robót są wszystkie powierzchnie oprócz XIX-wiecznych posadzek. Tak jak wcześniej w części zachodniej, tak teraz we wschodniej odkryto malowidła sprzed ok. 130 lat.

– Polichromie zawsze przyciągają najwięcej uwagi. W przypadku krużganków odsłoniliśmy przedstawienia figuralne, motywy roślinne, a wszystkie te elementy są wielobarwne. Na krużganku wschodnim odsłoniliśmy malowidła, które nie są średniowieczne, ale my chronimy nie tylko najstarsze dzieje zamku, lecz całą jego historię: od początku do czasów współczesnych. W toku prac odkryliśmy między innymi nieznane wcześniej malowidła czterech pór roku. Odsłonięte polichromie pochodzą z przełomu XIX i XX wieku, czyli czasów odbudowy zamku malborskiego prowadzonej pod kierunkiem Conrada Steinbrechta – mówi Patrycja Głuszko. – Z polichromii nie mamy na krużgankach żadnych średniowiecznych elementów. Na ścianach są starsze tynki, ale nie ma na nich warstw przedstawieniowych. Jedyne, co faktycznie zachowało się z tej materii średniowiecznej, to cegły i niektóre elementy kamienne, szczególnie w przyziemiu, gdzie „dzieje się" bardzo dużo. To może nie jest spektakularne wizualnie, ale średniowiecznych fragmentów murów tam jest zdecydowanie najwięcej.

Krużganki oprócz tego, że były przyozdabiane malowidłami, charakteryzują się dużą różnorodnością detalu architektonicznego wykonanego z cegły i z kamienia, który przyjeżdżał do Malborka z różnych stron Europy.

– Rzeźbiarze wykorzystywali ten materiał do wyrzeźbienia przedstawień, które do dzisiaj widzimy na konsolach czy na kapitelach w obrębie maswerków. Co ciekawe, właściwie każdy kapitel, każda konsolka i każdy detal architektoniczny jest inny. Dlatego samo zwiedzanie krużganków jest bardzo interesujące, bo mamy cegłę i detal kamienny z czasów średniowiecznych, ale też materiały z czasu odbudowy – dodaje Patrycja Głuszko.

eprasa.pl bb63ae1a70

Rozpoznać obiekt

Całość prac konserwatorskich na krużgankach został poprzedzona specjalistycznymi badaniami.

– Musimy bardzo dobrze rozpoznać obiekt przed rozpoczęciem prac. Dlatego najpierw przeprowadzamy badania. Nie tylko szukamy jakichś starszych warstw i malowideł, ale często musimy się dowiedzieć, z jakiego powodu obiekt jest w złym stanie zachowania. To jest taki „pacjent", który nam nie opowie, co mu dolega, więc musimy różnymi metodami sami się tego dowiedzieć. Zatem pierwsza trudność to postawić dobrą diagnozę jeszcze przed rozpoczęciem prac konserwatorskich. Oczywiście w przypadku krużganków robiliśmy odkrywki, poznawaliśmy technikę wykonania malowideł, pobieraliśmy próbki do badań mikroskopowych, żeby się dowiedzieć, jaką techniką malarze te malowidła wykonali i dlaczego one teraz „zachowują się" tak, a nie inaczej. Ponadto wykonaliśmy szereg innych badań: badania zasolenia murów, badania mikrobiologiczne czy analizę składów zapraw, których używali do prac murarskich i tynkarskich nasi poprzednicy. Wykonaliśmy też badania petrograficzne pozwalające w większości przypadków wskazać, jakiego rodzaju i z jakiego złoża jest kamień na krużgankach. Dzięki tym badaniom jesteśmy w stanie zamówić taki sam materiał do uzupełniania ubytków. Badania pokazały nam, że kamień dostarczano do Malborka właściwie z całej Europy: zarówno z Belgii, jak i ze Szwecji, z Niemiec czy Niderlandów – wylicza Patrycja Głuszko.

Wyniki badań konserwatorskich wykazały m.in. odspojenia warstw malarskich, wypraw tynkarskich, ubytki cegieł oraz zapraw spoinowych. Część zniszczeń jest związana z działaniem czynników atmosferycznych oraz obecnością ptactwa, ale część powstała „w wyniku działań mechanicznych spowodowanych dużym ruchem turystycznym". Innymi słowy, goście zamku też przykładają do tego swoją rękę. Tędy prowadzi główna trasa zwiedzania, którą w ciągu roku przechodzą tłumy z całego świata. Każdego roku zamek w Malborku zwiedzają setki tysięcy osób.

– Po rozpoczęciu prac konserwatorskich część badawcza wcale się nie kończy: musimy na bieżąco reagować na wszystkie nowe odkrycia i stan zachowania odsłoniętych warstw. W trakcie korzystamy z różnych, czasami nietypowych urządzeń. Konserwatorzy operują skalpelami, strzykawkami, różnorodnymi elektronarzędziami, a w ostatnim czasie korzystają z rozwoju współczesnych technik, wykorzystując do oczyszczania ablację laserową, czyli oczyszczają elementy kamienne i cegły przy użyciu lasera. Jest to metoda nieinwazyjna, więc bezpieczna dla zabytków – opowiada konserwator zabytków z Muzeum Zamkowego.

Przeszłość w ultrafiolecie

Nietypowe metody są również wykorzystywane do uzupełniania ubytków kamiennych.

– My nie robimy klasycznych fleków, które zawsze wiążą się z tym, że trzeba fragment oryginału usunąć, tylko skanujemy każdy ubytek po to, żeby potem ten element, który dokładamy, wpasować jak puzzle w brakujące miejsce. Bardzo często więc korzystamy z najnowszych rozwiązań technologicznych. Konserwatorzy nie zamykają się w tym swoim świecie, tylko faktycznie rozglądają się wokół siebie, żeby jak najlepiej dobrać metodę do zabytku. W trakcie prac konserwatorskich, po odsłonięciu wszystkich zachowanych malowideł, wykonaliśmy ich fotografie, wykorzystując przy tym światło ultrafioletowe. Na tak wykonanej fotografii jesteśmy w stanie zaobserwować więcej niż widzi ludzkie oko. Dzięki temu odkryliśmy, że malowidło z modlitwą Chrystusa w Ogrójcu zawiera fragment malarskiej pomyłki. Z kolei po odsłonięciu malowidła przedstawiającego zimę gołym okiem zobaczyliśmy mężczyznę z fajką, ale dopiero w ultrafiolecie zauważyliśmy, że jest tam jeszcze kłębiący się nad nią dym – fajka została dorysowana w akcie wandalizmu. Przed rozpoczęciem zeszłorocznych prac nowe odkrycia zaobserwowaliśmy w krużganku zachodnim – w obrębie malowidła z przedstawieniem jednorożca, które wymalowano na sklepieniu, również dostrzegliśmy ślady zmiany kompozycji – relacjonuje Patrycja Głuszko.

Cały czas uczymy się obiektu zabytkowego i zapewne nigdy nie poznamy go w całości. Te działania pozwalają nam lepiej go poznać

PATRYCJA GŁUSZKO,
Muzeum Zamkowe w Malborku

Co istotne, Muzeum Zamkowe w kwestii polichromii z XIX wieku przyjęło założenie, że nie wykonuje żadnej rekonstrukcji.

– Uczytelniamy to, co się faktycznie zachowało, i dbamy o to, co już jest na ścianach i sklepianiach. Jeżeli robiliśmy jakieś retusze, to tylko zamykające dane obszary przedstawienia. Nie pokusiliśmy się o żadną zakrojoną rekonstrukcję malowideł, w dużej mierze dlatego, że nie do wszystkich tych przedstawień mamy dokumentację ikonograficzną i fotograficzną. Zatem jeżeli nie mamy podstawy do tego, żeby coś zrekonstruować, to niczego nie wymyślamy. Ponadto chcemy naszymi działaniami pokazać najnowszą historię zamku, jego zniszczenia w czasie drugiej wojny światowej. Nie chcemy na siłę odtwarzać miejsc nieodwracalnie zniszczonych, szczególnie gdy nie mamy do tego podstaw, tylko pokazać, że to też jest część historii – wyjaśnia Głuszko.

Obecnie prace trwają na krużganku południowym i skończą się w tym roku. A w 2027 roku przyjdzie czas na krużganek północny.

– Na pewno będą nowe odkrycia i ogromne wyzwania konserwatorskie, bo, co warto podkreślić, my w tej konserwacji, zresztą w każdej konserwacji, mierzymy się z pewnymi decyzjami naszych poprzedników. W latach powojennych w czasie dostosowywania zamku do nowej funkcji przeprowadzono szereg prac remontowych, a w późniejszych latach pierwsze konserwacje. Bardzo często się zdarza – i tak się zdarzyło w przypadku krużganka wschodniego – że malowidła były zakryte zaprawą cementową, której usunięcie było naprawdę ogromnym wyzwaniem dla konserwatorów. Żeby usunąć taki cement nałożony w cienkiej warstwie, naprawdę trzeba ogromnego wyczucia, wiedzy i zastosowania wielu różnych środków, aby w ogóle było możliwe ocalenie polichromii znajdującej się pod spodem. Na krużganku północnym również będziemy się mierzyć z działaniami naszych poprzedników, a o niektóre efekty ich prac konserwatorskich będziemy musieli po prostu zadbać, bo to też jest część naszego dziedzictwa – mówi specjalistka z malborskiej instytucji.



FOT. MUZEUM ZAMKOWE W MALBORKU

Krużganek wschodni po pracach konserwatorskich

Wielka przygoda i ciężka praca

Drugi rok z rzędu Muzeum Zamkowe w Malborku współpracuje z wyłonioną w przetargu firmą Gorek Restauro, a funkcję kierownika tych prac pełni konserwator zabytków Przemysław Gorek. Patrycja Głuszko sama też jest konserwatorem zabytków, więc doskonale wie, na czym polega ta praca, ile kunsztu, ale też... kondycji wymaga.

– Wydaje mi się, że trzeba mieć w sobie naprawdę ogromną pasję do tego zawodu. Na pewno trzeba kochać zabytki. Jeżeli ktoś jest cały czas żądny wiedzy, lubi pracę przy zabytkach, to nie będzie się nudził. Prace konserwatorskie to jest ogromna przygoda, w której trzeba mieć dużo wiedzy historycznej, ale też wiedzy z zakresu dawnych technik, chemii budowlanej związanej z właściwościami materiałów. Musimy wiedzieć, jak niektóre zaprawy lub preparaty zachowują się na poszczególnych etapach prac, jak się starzeją, i odpowiednio na to reagować. To jest ogromne wyzwanie, zwłaszcza praca w takim obiekcie, jak malborski zamek, gdzie każdy dzień przynosi jakąś nową wiedzę o zabytku. Poza tym, dla konserwatorów pracujących w terenie to na pewno ciężka praca fizyczna, niejednokrotnie w trudnych okolicznościach, na wysokości i w różnych warunkach pogodowych – mówi Patrycja Głuszko.

Praca w takim obiekcie, jak zamek w Malborku, figurujący na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO, wynagradza ewentualne niedogodności wynikające z samej specyfiki zawodu.

– Myślę, że prace konserwatorskie na krużgankach to ważne wydarzenie. My cały czas uczymy się obiektu zabytkowego i zapewne nigdy nie poznamy go w całości. Działania, które prowadzimy, pozwalają nam lepiej ten zabytek poznać, bardziej się do niego zbliżyć. W przypadku zamku w Malborku w pewnym sensie uczymy się też trochę postępowania i tych kierunków, które ponad 140 lat temu obrał kierownik tych prac, czyli wspomniany wcześniej Conrad Steinbrecht; zyskujemy większą wiedzę o jego warsztacie. Każde kolejne badania i działania konserwatorskie z całą pewnością ułatwią nam w przyszłości prowadzenie prac w innych częściach zamku – podsumowuje Patrycja Głuszko.

REKLAMA 0011598352

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny
im. Janusza Korczaka w Słupsku Sp. z o.o.

Podmiot Leczniczy Samorządu Województwa Pomorskiego

ogłasza
wszczęcie postępowań kwalifikacyjnych na stanowiska:

Dyrektora ds. Lecznictwa

oraz

Lekarza z jednoczesnym pełnieniem funkcji Koordynatora Szpitalnego Oddziału Ratunkowego

Składanie ofert w obydwu konkursach:
do dnia 23.10.2026 r. do godz. 15.00.

Szczegółowe informacje na stronie **www.szpital.slupsk.pl**

eprasa.pl bb63ae1a70

REGION

„To była wolność, jakiej nic innego nie daje”

Widział początki współczesnego polskiego lotnictwa. Dziś jest jednym z ostatnich, który może o tym opowiedzieć. Tadeusz Drzewowski, pilot pierwszej klasy, oficer 41. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Malborku, a także mistrz lotów w kluczu, skończył w październiku 96 lat. Służbę jednak wciąż dobrze pamięta. – To była gotowość w nocy, start i... nie wiadomo dokąd człowiek leci – wspomina lotnik

Maciej Krajewski



FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Tadeusz Drzewowski wskazuje siebie na archiwalnej fotografii – jest czwarty z lewej

Choć dziś trudno mu sobie wyobrazić inny bieg historii, przygoda Tadeusza Drzewowskiego z lotnictwem zaczęła się dość nietypowo i niespodziewanie. W młodości wzrok kierował bowiem nie w przestworza, a ku falom.

– Moim marzeniem była Marynarka Wojenna – wspomina Tadeusz Drzewowski. – Skończyłem wiele kursów, dostałem zaświadczenie do szkoły, ale po jakichś paru dniach otrzymałem zawiadomienie o wezwaniu do wojska. Byłem pewien, że na tej komisji wyślą mnie właśnie do marynarki. Pokazałem im, że wszystkie warunki spełniam. A oni: „Kierujemy do technicznej szkoły wojsk lotniczych w Zamościu”.

Szkołę tę ukończył jako mechanik na myśliwcach Jak-9 (jeszcze z napędem śmigłowym). Następnie trafił do jednostki we Wrocławiu, gdzie dowódca eskadry pewnego dnia zabrał go na „przejażdżkę”.

– W trakcie lotu dał mi drążek, mówiąc po prostu: „Trzymaj”. Wtedy poczułem tę wolność w powietrzu. Wolność, jakiej nic innego nie daje – mówi pilot.

Gdy więc dowódca zaproponował naukę w szkole lotniczej, pan Tadeusz się nie zastanawiał. Następnego dnia dostał już wezwanie.

Wtedy jeszcze tworzyli tę jednostkę

Choć w karierze przewinął się przez wiele miejsc (i myśliwców, bo latał w tym czasie na Jakach 18, 11, 17 i 23), to baza w Malborku i młody jeszcze 41. Pułk Lotnictwa Myśliwskiego (powstały w 1952 r.) przez lata były jego domem. Jak wspomina, w latach 50. była to jeszcze tworząca się jednostka, stąd właśnie duży udział pilotów dopiero co po szkole.

W Malborku latał przede wszystkim na samolotach MiG-15. Regularnie brał udział w defiladach, pokazach lotniczych. Dwukrotnie też, wraz z zespołem akrobatycznym Jerzego Zycha (późniejszego dowódcy pułku), zdobył nawet mistrzostwo w lataniu w kluczu – w 1960 i 1961 r.

Ale to codzienność służby najbardziej zapadła mu w pamięć. – Ile tych dyżurów było przez te lata... A ile poderwań! – przyznaje Tadeusz Drzewowski. – To była po prostu gotowość w nocy i start. Taki sygnał człowiek dostawał i zanim wskoczył w kombinezon, przygotował spadochron w samolocie, to już mechanik go zapuścił. Start. Ciemna noc, w chmurach, i dostaje kurs, wysokość. I nie wiadomo dokąd człowiek leci. Ale po pierwszych komendach: „Na północ” – dodaje lotnik. – Kiedyś akurat trafiła się akurat chmura burzowa. Kazali mi się zniżać w ciemną, pochmurną noc. Według wysokościomierza radiowego doszedłem do 200 metrów. Widziałem „grzyby” wody na morzu. Ale jaka radość była, gdy wyszedłem na oświetlone Trójmiasto. Wtedy wiedziałem, że jestem na miejscu.

Jak zauważa syn pana Tadeusza, Marek, przez te lata nie brakowało zdarzeń, których najbliżsi woleliby uniknąć.

– To był początek lat 60. Rodziny pilotów mieszkały w dwóch blokach wojskowych. I to zawsze opowiadała mama, że któregoś dnia jakiś pilot zginął w akcji – wspomina Marek Drzewowski. – Zwyczajem wtedy było, że dowódca jednostki przyjeżdżał do rodziny, do żony, i informował. I już się rozniosło po blokach, że ktoś zginął, ale nie wiedzieli , kto. Czekały więc rodziny przy oknach na przyjazd dowódcy. No i przyjechał – opowiada dalej. – Najpierw pytanie, do którego będzie szedł. Szedł do naszego. Pierwszy blok, więc odetchnął. To teraz pierwsza czy druga klatka? Pierwszą minął, szedł do drugiej, gdzie my mieszkamy. Już są na klatce, więc wszyscy zastanawiają się, do kogo idą. Mama słyszy, jak mijają pierwsze piętro, drugie, wchodzą na trzecie, nasze. Gdy mama zobaczyła dowódcę w wizjerze, posiwiała na miejscu, w ułamku sekundy. Miała 30 lat i się zrobiła biała jak gołąbek. A oni przeszli koło naszego mieszkania na czwarte piętro.

Spędziłem wiele setek godzin w powietrzu na samolotach szybkich, wysoko latających. Mówi się, że pilot pierwszej klasy może latać we wszystkich warunkach, w dzień i w nocy

TADEUSZ DRZEWOWSKI

Śmierć pilotów w akcji, jak przyznaje Tadeusz Drzewowski, w latach 50. i 60. niestety nie należała do rzadkości.

– Kiedyś się o tym w ogóle nie mówiło, wręcz nie można było – zaznacza lotnik. – Na moich oczach jeden z pilotów psychicznie nie wytrzymał. Stracił orientację w powietrzu, zaczął krzyczeć bez przerwy: „Kto mnie słyszy!?”. Kontrola radarowa namierzyła go, wysłała samolot do przechwycenia i sprowadzenia na lotnisko. Przyprowadził go na kurs do lądowania. Na 3 km przed lotniskiem chłopak huknął. Widziałem tylko potężny, pomarańczowy wybuch...

Bez numerów na służbie. Poza jednym...

Jako pilot myśliwców Tadeusz Drzewowski służył przez około 11 lat – od 1955 do 1966 roku (pod koniec jeszcze też przeniesiony do bazy w Świdwinie w Zachodniopomorskiem, a od 1967 r. do 1980 r. pracował w roli kontrolera lotów na lotnisku w Krakowie-Balicach). Poza wspomnianym wcześniej dwukrotnym mistrzostwem zdobył też liczne odznaczenia, w tym srebrny i złoty Krzyż Zasługi oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Jak wspomina syn Marek, ojciec był też niezwykle przykładnym żołnierzem – poza zdarzeniem w 1961 r.

– Jak ja się urodziłem, to miał akurat loty w nocy. Wtedy powiedział kolegom, że odwiózł żonę do szpitala w Malborku i mieli mu przez radio przekazać, jak się urodzi dziecko – opowiada Marek Drzewowski. – I nagle, po godzinie 4 w nocy, padły słowa: „Poruczniku Drzewowski, ma pan drugiego syna”. Ojciec nigdy żadnego numeru nie zrobił w życiu. Ale wtedy, jak podchodził do lądowania, włączył reflektory, zrobił beczkę, wylądował, a na miejscu czekał na niego dowódca jednostki... i sześć miesięcy zakazu latania.

Podobny zakaz otrzymał też kilka lat wcześniej, gdy wziął ślub kościelny z żoną – w tajemnicy przed dowódcą, z oczywistych przyczyn.

– Zdradził go wtedy najlepszy przyjaciel. Jak się w dowództwie dowiedzieli, też dostał pół roku zakaz latania H dodaje syn lotnika.

– Pamiętam, jak wezwali mnie do dywizji. I dowódca powiedział: „Jak żeście mogli? Mogliście powiedzieć, to byśmy zorganizowali w klubie oficerskim!”. Ale ja tak nie chciałem, żona też pragnęła kościelnego – wyjaśnia sam pan Tadeusz.

Znalazł inny rodzaj wolności

Służąc właściwie w czasach budowania polskiego lotnictwa po II wojnie światowej, Tadeusz Drzewowski miał też nie lada szansę obcować z wieloma osobami istotnymi w procesie tworzenia tych sił. Szczególnie wspomina, że egzamin na pilota pierwszej klasy zdawał przed samym Wacławem Królem, lotnikiem słynnego dywizjonu 303. Latał też ze Stanisławem Skalskim z dywizjonu 306.

– Oni wrócili po wojnie, ale nie zostali dobrze przyjęci przez ówczesne władze – zaznacza pan Tadeusz.

Poza tym miał okazję służyć pod Jarosławem Gibkim i Józefem Mizerą, latać razem ze wspomnianym Jerzym Zychem. Dziś jednak, w wieku 96 lat, jest już jednym z ostatnich, który pamięta te czasy.

– Moich kolegów było mnóstwo. Teraz są na cmentarzach. Jak to mówią: poodchodzili do Niebieskiej Eskadry – zauważa Tadeusz Drzewowski. – Jeszcze rok temu rozmawiałem z dwoma z nich. Bardzo długo utrzymywaliśmy kontakt. W kwietniu ubiegłego roku jeden odszedł. Potem dostałem wiadomość, że drugi też. I co zrobić? Może teraz na mnie kolej? Ale ja nie myślę o takich rzeczach. Moją domeną jest spokój.

W utrzymywaniu spokoju pomagają zresztą okolice Rumi, gdzie mieszka od ponad 40 lat – od przejścia na emeryturę. To właśnie tu, stosunkowo blisko swej dawnej bazy w Malborku, ponownie odkrył wolność. Może nie tę nie samą, którą poczuł pół wieku wcześniej, pierwszy raz siadając za sterami myśliwca, choć równie piękną.

– Te wszystkie lasy przedeptane przeze mnie z żoną... To coś wspaniałego – przyznaje Tadeusz Drzewowski. – Przez te wszystkie lata były tylko lotnisko i beton. A tu była wolność. Potrafiliśmy wejść do lasu i wyjść dopiero w Wejherowie. Potrafiliśmy przemaszerować do wybrzeży Zatoki Puckiej, do Rewy. To była ta wolność inna, inne zupełnie życie. Spędziłem wiele setek godzin w powietrzu na samolotach szybkich, wysoko latających. Mówi się, że pilot pierwszej klasy może latać we wszystkich warunkach, w dzień i w nocy – dodaje lotnik. – I choć od tamtych dni minęło wiele lat, nie mam tęsknoty. Jak powiedziałem: moją domeną jest i zawsze był spokój. I na tym dobrze wychodzę.

eprasa.pl bb63ae1a70

REKLAMA

Q605051664A

Kobiety to SIŁA

Wyjątkowa wystawa fotograficzna

12 kobiet, 12 historii o walce i nadziei

zapraszamy na bezpłatne badania i konsultacje

9.00-14.00 Mammografia dla kobiet w wieku 45-74 lata

realizowana w ramach programu profilaktycznego.Mammobus będzie czekał na parkingu przed **CH Auchan11.00-14.00**

Strefa zdrowia w pasażu przy Empiku

bezpłatne porady specjalistów:

dermatologa (analiza zmian na skórze), **chirurga, onkologa, dietetyka, psychologa**

strefa pomiarów: ciśnienia tętniczego, poziomu cukru we krwi i analizy składu ciała (BMI)

24.10.

Auchan Szczęśliwa
Gdańsk



PARTNERZY LOKALIZACYJNI GDAŃSK CENTRUM HANDLOWE O'SHOPPING

PARTNER GŁÓWNY Energa | GRUPA ORLEN

PARTNER REGIONALNY SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

PARTNER MERYTORYCZNY Fundacja OmeaLife

ORGANIZATOR DB DZIENNIK BAŁTYCKI

PARTNERZY NFZ | Narodowy Fundusz Zdrowia Pomorski Oddział Wojewódzki w Gdańsku

KRAJOWA IZBA GOSPODARCZA BURSZTYNU

eprasa.pl bb63ae1a70

REJSUNKI



RYS. ISKRA

STOPKLATKA



FOT. PAP/MARCIN OBARA

Ta chwila wzbudziła najwięcej kontrowersji. Maciej Berek złożył ślubowanie na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Świadkami byli marszałkowie Senatu i Sejmu: Małgorzata Kidawa-Błońska i Włodzimierz Czarzasty. Ustawa mówi, że ślubowania się dokonuje „wobec prezydenta", którego w Sejmie nie było. Karol Nawrocki zaznaczył, że Berka za sędziego TK nie uznaje



FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

Tryb, w jakim przyjęto ślubowanie od Berka, sprawił, że natychmiast eskalował spór czysto polityczny. Pod TK zebrali się przeciwnicy obecnej koalicji rządzącej, by protestować przeciw tej decyzji. Wspierali ich politycy opozycji. Doszło do przepychanek z policją. A przewodniczący TK Bogdan Święczkowski nie dopuścił Berka do orzekania

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Gotuj się na **sobotę**

W magazynie „Weekend z rodziną" smaczne domowe przepisy

dziennikbaltycki.pl

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011597694

SM KOCIEWIE ROK ZAŁOŻENIA 1909

OGŁOSZENIE

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej „Kociewie" w Starogardzie Gdańskim, ul. Sobieskiego 7

ogłasza publiczny przetarg na ustanowienie prawa odrębnej własności lokalu mieszkalnego położonego w Starogardzie Gdańskim przy ul. Pomorskiej 11C/23 o powierzchni 50,20 m² p.u., składającego się z 2 pokoi, kuchni, łazienki z WC i przedpokoju. Lokal położony jest na III piętrze.

Pomieszczeniem przynależnym do lokalu jest piwnica o powierzchni 5,59 m².

Przetarg odbędzie się w dniu **4.11.2026 r.** o godz. **12⁰⁰** w salce konferencyjnej, pokój nr 12, w biurze Zarządu Spółdzielni przy ulicy Sobieskiego 7.

Cena wywoławcza ustanowienia i przeniesienia odrębnej własności do lokalu, o którym mowa w ogłoszeniu, wynosi **242.615,- zł.**

Uczestnik przetargu zobowiązany jest w terminie do **30.10.2026 r.:**

a) wpłacić wadium w wysokości **24.261,50 zł** przelewem na konto: Bank PKO BP 43 1020 1909 0000 3202 0036 0172, przy czym za datę wpływu przyjmuje się datę uznania rachunku Spółdzielni,

b) złożyć (w biurze Zarządu SM „Kociewie" w Starogardzie Gdańskim przy ul. Sobieskiego 7, pokój nr 2) pisemne oświadczenie o zapoznaniu się z treścią Regulaminu przetargu na ustanowienie tytułu prawnego do lokalu.

Do przetargu mają odpowiednio zastosowanie postanowienia Regulaminu przetargu na ustanowienie tytułu prawnego do lokalu.

Wadium podlega przepadkowi w sytuacjach określonych w § 5 cyt. wyżej regulaminu.

Zainteresowani przetargiem mogą zapoznać się z Regulaminem przetargu w dniach **26.10.2026 r. – 27.10.2026 r.** w godz. **9⁰⁰ – 12⁰⁰** w biurze Zarządu Spółdzielni, pokój nr 2, lub na stronie internetowej Spółdzielni: www.smkociewie.com.pl

Lokal można oglądać w dniu **26.10.2026 r.** w godz. **9⁰⁰ - 12⁰⁰.**

Zainteresowani obejrzeniem lokalu powinni skontaktować się wcześniej z administracją osiedla tel. 58 56 287 40.

Zarząd Spółdzielni zastrzega możliwość unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

REKLAMA 0011599321

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 Ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.)

informuje, że

na tablicy ogłoszeń w siedzibie OReg. AMW w Gdyni (tablica ogłoszeń na I piętrze), został wywieszony oraz opublikowany na stronie Agencji www.amw.com.pl WYKAZ niżej wymienionych lokali mieszkalnych przeznaczonych **do sprzedaży w drodze bezprzetargowej na rzecz osób uprawnionych**, zgodnie z przepisami ustawy z dnia 10 lipca 2015 r. o Agencji Mienia Wojskowego (tekst jednolity Dz. U. z 2025 r. poz. 817), położonych:

1. **Czarne, ul. Wojska Polskiego 9 m. 44,**
2. **Hel, ul. Kapitańska 7 m. 5,**
3. **Słupsk, ul. Wybickiego 8 m. 3,**
4. **Tczew, ul. Saperska 6 kl. E m. 4,**
5. **Ustka, ul. Bałtycka 7 m. 23.**

Wykaz wywieszono na okres od dnia **16.10.2026 r. do dnia 6.11.2026 r.**

Osobom, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu ww. nieruchomości - zgodnie z przepisami art. 34 ust. 1 pkt 1 i pkt 2 ustawy o gosp. nieruchomościami, termin do złożenia wniosku upływa z dniem **27.11.2026 r.**

Informacje na temat nieruchomości można uzyskać w siedzibie OReg. Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni przy ul. M. Curie-Skłodowskiej 19 tel. (58) 690-87-71.

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Dzień dobry w **poniedziałek**

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24

dziennikbaltycki.pl

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

eprasa.pl bb63ae1a70

PULS *regionów*



Jak przywrócić poczucie bezpieczeństwa uczniom i rodzicom? - Str. 20-21

BT

eprasa.pl bb63ae1a70

ATAKI W SZKOŁACH

Dr Aleksandra Piotrowska: Szkoła nigdy nie była miejscem w stu procentach bezpiecznym, nie jest nim dzisiaj i nigdy się nim nie stanie

Wręczamy dzieciom smartfony i oczekujemy, że nie będą zawracały nam głowy. Potem martwimy się tym, co oglądają, czego słuchają i jak się zachowują – mówi dr Aleksandra Piotrowska i pyta, czego potrzebnego do rozwoju dzieci od nas nie dostają

Anita Czupryn



FOT. PAP/ART SERVICE

Dr Aleksandra Piotrowska: Wnętrze szkoły nie powinno być publicznie dostępne dla każdego, kto chciałby tam wejść. Natomiast to nie rozwiązuje sprawy

Kiedy dziecko mówi rano: „Nie pójdę do szkoły, bo się boję" albo pyta: „Mamo, czy mnie też ktoś może w szkole zabić?", jak odpowiedzieć, żeby nie kłamać, ale i nie przerazić?

Przede wszystkim odpowiadajmy bardzo spokojnie. Rodzice powinni wcześniej, bez udziału dziecka, przećwiczyć taką rozmowę. Na szczęście tego rodzaju pytania pojawiają się niebywale rzadko, ale warto zastanowić się we dwójkę, albo z przyjaciółką czy z matką dziecka w podobnym wieku, o co dzieci mogą pytać i jak im odpowiadać. Jeśli rozważymy to na chłodno, zwiększamy szansę, że zapanujemy nad własnymi emocjami, kiedy pytanie rzeczywiście padnie. Nie można wykluczyć, że rodzic wpadnie w panikę, zaczną mu się trząść ręce. To najgorsza sytuacja, bo jego zachowanie wzbudzi w dziecku dodatkowy lęk. Wtedy trzeba choćby natychmiast poprosić drugiego rodzica, żeby nas zastąpił. A więc przede wszystkim spokój. Nie tylko udziela się on dziecku, ale jest też dla niego informacją, że chyba nie jest tak dramatycznie, jak mogłoby się wydawać. Jeśli dziecko pyta: „Czy ja też mogę zginąć? Czy mnie też mogą zabić?", należy powiedzieć, że dzieci w Polsce są miliony, a takie przypadki krzywdy w szkole są naprawdę wyjątkowe, zdarzają się niewiarygodnie rzadko. Można przekierować jego uwagę na ruch samochodowy i powiedzieć, że znacznie więcej dzieci ginie w wypadkach drogowych. Czy to znaczy, że mamy nie wsiadać do samochodu? Chodzi o oswojenie dziecka z tym, że nigdy nie będziemy mieć stuprocentowej gwarancji bezpieczeństwa, ale wszyscy dorośli robią, co tylko możliwe, żeby było bezpieczne i tak się czuło. Natomiast zdecydowanie rodzice nie powinni zgadzać się na to, żeby dziecko nie poszło do szkoły.

Jednak znaleźli się tacy rodzice, którzy w ostatni piątek nie posłali dzieci do szkoły.

Niestety, bardzo źle zrobili. Przekazali dzieciom komunikat, że jest się czego bać, a sami ulegli plotkom i panice. Wiem, że mamy różną odporność na wpływy społeczne. Są wśród nas osoby, które bardzo łatwo ulegają sensacyjnym wieściom, niekoniecznie zaczerpniętym z internetu. Internet jest jednak narzędziem wyjątkowo skutecznie wywołującym tego rodzaju histerię, bo tak należy to nazwać. Pamięta pani panikę sprzed kilku lat wokół „Niebieskiego wieloryba"? Opowieści o wyzwaniach przekazywanych przez internet, wyssane z palca wieści, które nie odpowiadały rzeczywistości, a rodzice chętnie podawali je dalej. Nie dajmy się sami zwariować. Wtedy będziemy mogli zapanować nad lękiem dzieci.

Jak rozpoznać, czy dziecko boi się tego, co usłyszało, czy czegoś, co rzeczywiście dzieje się w jego szkole, ale o czym nam nie mówi?

Ma pani na myśli na przykład przemoc rówieśniczą?

Tak.

To nie jest coś, co pojawia się nagle, jednego dnia. Ma charakter ciągły, powtarzalny. Praktycznie nie ma możliwości, żeby zachowanie dziecka, które doświadcza takiej przemocy i się jej boi, nie uległo zmianie. Po prostu obserwujmy swoje dziecko. Jeśli z dnia na dzień milknie, przestaje opowiadać o tym, co się dzieje, choć wcześniej robiło to naturalnie, jeśli wyraźnie opiera się naszym pytaniom, powinno nam to podpowiedzieć, że jego obawy mają realne podstawy. Oczywiście chodzi o pytania życzliwe, a nie pytania śledczego, który chce wymusić zeznania. Tyle że wielu rodziców nie potrafi odróżnić zmian zachowania związanych z dojrzewaniem, wejściem w nowy etap rozwoju, od zmian wywołanych pojawieniem się zagrożeń w życiu dziecka. To nie jest łatwe. Spotykam się z przypadkami, kiedy rodzic nie reaguje i nie podejmuje działań, choć powinien, bo jest przekonany, że wszystko wynika z dojrzewania: „Dlatego dziecko cuduje". Nie są to sprawy oczywiste ani w każdym przypadku łatwe do rozróżnienia.

Po ostatnich wydarzeniach szkoły zaostrzają zasady: kontrolują wejścia, wprowadzają identyfikatory. Czy to właściwy kierunek? I czego nie da się załatwić nawet najlepiej pilnowanymi drzwiami?

To, że drzwi szkoły są pilnowane, jest jak najbardziej w porządku. Wnętrze szkoły nie powinno być publicznie dostępne dla każdego, kto chciałby tam wejść. Natomiast to nie rozwiązuje sprawy. Eliminuje pewien rodzaj zagrożeń. Ale co zrobicie z uczniami szkoły, którzy mają pełne prawo się w niej znaleźć, a z ich strony także mogą się pojawić i, jak wiemy, pojawiają się, niebezpieczne zachowania? Pilnowanie wejścia jest jak najbardziej wskazane, lecz nie usunie wszystkich problemów. Myślę, że bardzo ważne jest prowadzenie z dziećmi stałych rozmów, niemających charakteru akcyjnego. Absurdalne jest to, co niestety, wiem, będzie teraz miało miejsce w większości szkół: po tych wydarzeniach ruszy wychowawcza akcja, taśmowo będą organizowane godziny wychowawcze, które następnie zostaną odhaczone: „Uff, zrealizowaliśmy, już to z dziećmi zrobiliśmy". Nie o to chodzi. Trzeba, nie wzbudzając nieufności do wszystkich i wszystkiego wokół, uświadamiać dzieciom, że mają moc sprawczą i same w dużej mierze mogą zadbać o swoje bezpieczeństwo, choćby uważnie

eprasa.pl bb63ae1a70

obserwując otoczenie. To jest narzędzie, w które powinniśmy dzieci wyposażać; uczyć je, na co warto zwracać uwagę. Jeśli ktoś w powtarzalny sposób zapowiada, że zrobi coś złego, nie wolno zakładać, że się wygłupia, że robi sobie ze wszystkich bekę. Co setna czy co tysięczna taka sytuacja może być naprawdę groźna.

Dzieci słyszą: „Zgłaszajcie każdą groźbę". Co powinni zrobić dorośli, żeby potem dziecko nie zostało samo z łatką donosiciela?

Wydaje mi się, że czym innym jest naskarżyć na Kubę, że pokłócił się z Romkiem albo używa brzydkich wyrazów. To bez wątpienia skarżenie. Natomiast jeśli zachowania, o których zastanawiamy się, czy powiedzieć dorosłym, wzbudzają w nas, także w dzieciach, poczucie, że coś jest nie tak, że to chyba jest groźne i niepokojące, chodzi o zupełnie inną sytuację. Naprawdę, tam, gdzie chodzi o dbanie o bezpieczeństwo i zapobieganie takim zdarzeniom, nie ma mowy o oskarżaniu kogoś o kablowanie czy przypinaniu mu łatki szpicla. To zupełnie co innego i trzeba z dziećmi o tym rozmawiać.

A jeśli dzieci zaczną same szukać „podejrzanego" i znajdą go w cichym, nielubianym, samotnym koledze?

Dlatego trzeba rozmawiać z nimi w odpowiedni sposób. To nie kwestia jednej godziny wychowawczej, tylko procesu wychowawczego rozciągniętego na lata. Inny od nas nie znaczy niebezpieczny. A ktoś niebezpieczny może się znaleźć także wśród osób bardzo do nas podobnych. Trzeba zwracać uwagę, że prześladowanie dzieci ze względu na ubiór, pochodzenie, religię czy brak przynależności religijnej jest nierozsądne, prymitywne i po prostu fatalne. Tego człowiek powinien się wstydzić, a nie tego, że zaniepokojony wszczyna alarm, który potem okazuje się niepotrzebny. Lepiej pięć razy dmuchać na zimne.

Na internetowych grupach rodziców pojawiają się komunikaty: „Podobno nasza szkoła będzie następna". Jak zatrzymać strach podsycany przez samych dorosłych?

Natychmiast dopisać: „Nie pleć bzdur, puknij się w głowę". Zdecydowanie dać odpór. Minimum, które powinniśmy zrobić w takiej sytuacji, to nie przekazywać tej wiadomości dalej. Myślę jednak, że trzeba wyraźnie powiedzieć autorowi, że przyczynia się do siania paniki. Nic nie poradzimy na to, że są ludzie, którzy czują się ważniejsi, kiedy mają coś do powiedzenia o takich dramatach. Tak zawsze było, jest i będzie. Niestety w czasach internetu są wyjątkowo głośni i łatwo słyszalni.

Jak powinien wyglądać pierwszy dzień po powrocie do szkoły, w której doszło do ataku?

Na pewno nie powinien polegać na powtórce materiału czy kartkówce z ostatnich lekcji. Są sytuacje, w których przekazywanie wiedzy i sprawdzanie, czy została przyswojona, staje się najmniej ważne. Nauczyciele powinni w tych dniach przede wszystkim rozmawiać z uczniami. Nie wygłaszać wykładów, tylko pytać, co wiedzą o tych wydarzeniach, co myślą, jakie są ich odczucia. Dzielić się własnymi wątpliwościami, własnymi niejasnościami. To ma być rozmowa wyciszająca i uspokajająca, a nie straszenie czy odczytywanie z kartki kolejnych zaplanowanych punktów. Dopiero potem można zapytać: „No jak tam, możemy przejść do rachunków, geografii czy innych mądrości?". I nie mieć poczucia, że marnujemy czas, bo nie koncentrujemy się na dydaktyce. Jak mówię, są sytuacje, kiedy ona jest najmniej ważna.

Po atakach nożowników wróciło hasło: „Dawniej dzieci miały respekt wobec dorosłych i nauczycieli".

Tak, a dziewczynki nosiły dłuższe spódniczki. Oczywiście rzeczywistość się zmieniła. Ani nauczyciel, ani większość rodziców nie jest dziś automatycznie autorytetem. Żyjemy w innym świecie niż kiedyś i trzeba się do niego przystosowywać. To, co uważamy za bardzo złe i co możemy zmienić, powinniśmy zmieniać. Pewnych zmian nie da się jednak zanegować. Chociażby obecność internetu dostępnego przez całą dobę sprawia, że wiele sposobów postępowania skutecznych przed pięćdziesięcioma laty jest dzisiaj, mówiąc wprost, do bani. Do niczego się nie nadają.

Pojawiają się też wezwania do twardego wychowania, nawet do bicia. Dlaczego w odpowiedzi na przemoc część dorosłych domaga się przemocy?

Bardzo popularna wśród nas, dorosłych, jest wiara, że wszystko można zwalczyć odpowiednio dotkliwymi karami. I tych ludzi nie przekonają nawet tysiące badań dowodzących, że kara wywołuje tylko pozorną zmianę zachowania, trwającą tak długo, jak długo obok jest źródło kary. Dotarły do mnie informacje, że były minister Piontkowski także wygłaszał opinie, według których wszystko to dzieje się dlatego, że ginie tradycyjna rodzina i odrzucane są tradycyjne wartości. Jakoby w takiej rodzinie dzieci nie robiły nic złego. Przecież to absurd i nieprawda. Nie wolno przyjmować takich banialuk. Fatalnie zdarza się postępować zarówno dzieciom wychowywanym w bardzo tradycyjnych rodzinach, jak i w tych, które wychowują je zupełnie inaczej. Nie ma też większego znaczenia kondycja materialna rodziny. Niektórzy są przekonani, że takie zachowania zdarzają się tylko tam, gdzie jest bieda. To oczywiście również bzdura.

Jak zadbać o nauczycieli i pracowników szkoły, którzy sami się boją, a mają dawać dzieciom oparcie i poczucie bezpieczeństwa?

Przecież też są ludźmi i mają prawo odczuwać strach. Tym bardziej że w większości tych ataków ofiarami są przede wszystkim pracownicy szkół. Od podstawówki po uniwersytet i myślę również o tym, co wydarzyło się na naszym Uniwersytecie Warszawskim. Powinniśmy przede wszystkim dążyć do przywrócenia współpracy rodziców i nauczycieli. Znów: nie załatwimy tego jednym zebraniem czy jedną ustawą. W ciągu ostatnich, powiedzmy, dwudziestu lat wydarzyło się coś fatalnego: rodzice przestali postrzegać nauczycieli jako swoich współpracowników. A przecież jedni i drudzy w większości dążą do tych samych celów. Niestety żyjemy w czasach, kiedy głupota i chamstwo są o wiele wyraźniej słyszane niż rozsądek i mądrość. Docierają więc do ogromnej liczby ludzi. Ten denializm, odrzucanie wyników solidnych badań przyczynia się do powrotu chorób, z którymi, jak sądziliśmy, poradziliśmy sobie dzięki szczepieniom. Dzisiaj nie szczepimy dzieci. Proszę zobaczyć, jak łatwo zyskują popularność takie, za przeproszeniem, pierdoły o tym, że szczepionki bardzo szkodzą rozwojowi dzieci. Taka jest niestety rzeczywistość.

Dziecko, które krzywdzi innych, powinno wiedzieć, że poniesie konsekwencje. Można postawić mu granicę, ale jak jednocześnie dać pewność, że nie zostanie bez pomocy?

Zawsze warto zadać sobie pytanie: dlaczego krzywdzi? Poza najprostszymi odruchami człowiek podejmuje zachowania, które są czymś umotywowane, do czegoś zmierzają. Warto więc zapytać, czego z rzeczy bardzo potrzebnych do normalnego rozwoju to dziecko od nas nie dostaje. Zadziwia mnie, jak bardzo martwimy się tym, że dzieci siedzą w internecie, oglądają bzdury zamulające mózg, słuchają piosenek, których teksty jeżą włos na głowie. To nie jest hip-hop, to jest patohip-hop. I tym się tak bardzo martwimy, a nie zwracamy uwagi na to, co robią dorośli. Oni słuchają tych samych bzdur, może nie hip-hopu, może innych piosenek, ale o bardzo wątpliwej jakości i naprawdę skandalicznych tekstach. Oni też bezpowrotnie marnują mnóstwo swojego czasu, który mogliby poświęcić dzieciom. Ale jakież to przyjemne wręczyć dziecku smartfonik z dostępem do sieci i następnie, bo przecież większość dzieci ma dzisiaj własne pokoje, oczekiwać, że nie będzie człowiekowi zawracało głowy. To jest dzisiejsza rzeczywistość wychowawcza. Dlatego o dzieciach, które są sprawcami takich strasznych zachowań i zdarzeń, myślę zawsze zarówno w kategoriach sprawców, jak i ofiar. Ofiar braku takich doświadczeń, które powinny nauczyć je pewnych norm i zasad postępowania. Pyta pani o stawianie granic. Najpierw, bardzo przepraszam, trzeba przekazywać dzieciom normy i zasady funkcjonowania. Przy tej okazji kategorycznie rozróżniać to, co absolutnie niedopuszczalne, od tego, co nie jest najmądrzejsze, ale od biedy może się czasem zdarzyć. Jeśli dziecko czasem pójdzie spać bez umycia zębów, to nie jest fajne, ale akurat tutaj nie stawiałabym bezwarunkowej granicy. Krzywdzenie innych natomiast jest absolutnie niedopuszczalne. Kropka. Dziecko musi od najmłodszych lat, od czasu, kiedy ma dwa, trzy lata, uczyć się, że określone zachowania wywołują określone konsekwencje. Tyle dzisiaj mówimy o sprawczości – uświadamiajmy ją dzieciom od najmłodszych lat. Muszą doświadczać konsekwencji swoich zachowań, bo inaczej nie nauczą się, że są granice, których nie wolno przekraczać.

Niedawno rozmawiałam z Alkiem Korabem, autorem książki „Chory (k)raj. Jak naprawdę żyje się w Ameryce", który mieszka w Nowym Jorku. Opowiadał, że w USA dzieci wcześniej niż tabliczki mnożenia uczą się barykadować w szkole, zastawiać wejście ławkami. Trwa też debata, czy nauczyciel powinien mieć w szufladzie broń. Założenie jest takie: na przemoc złych ludzi powinni odpowiedzieć przemocą dobrzy ludzie.

To właśnie dlatego Ameryka jest chorym krajem. Ze względu na takie myślenie mają wielokrotnie więcej niż w naszym kręgu problemów z różnymi rodzajami agresji, także wśród dzieci i podejmowanej przez dzieci. Mam nadzieję, że nigdy nie kupimy tej koncepcji. Choć kiedy słyszę głosy, że dla mojego bezpieczeństwa niezbędne jest ułatwienie dostępu do broni, ciarki mnie przechodzą.

Co rodzice i szkoła mogą zrobić jutro, żeby dzieci szły na lekcje z większym spokojem?

Z dnia na dzień niczego nie da się zreperować. Tak jak psuło się latami, kiedy nie wyposażaliśmy dzieci w systemy norm i zasad postępowania, tak teraz przez długi czas trzeba będzie próbować sobie z tym radzić. Chyba że uznamy, iż prościej będzie wyposażyć nauczycieli w pistolety.

Kiedy uznamy, że szkoła odzyskała poczucie bezpieczeństwa?

Myślę, że szkoła nigdy nie była miejscem w stu procentach bezpiecznym, nie jest nim dzisiaj i nigdy się nim nie stanie. Nie da stuprocentowej pewności, że naszego dziecka nie spotka tam nic złego. Bardzo ważne jest natomiast, żeby cały personel szkoły, a także dzieci, byli przekonani, że każde zachowanie agresywne, każda przemoc wobec innych zostanie zauważona i będzie miała konsekwencje. Kiedy słyszę o niektórych przypadkach albo sama się z nimi stykam, proszę mi wierzyć, zastanawiam się, czy w ogóle jeszcze jest sens wykonywać mój zawód. Mam na myśli sytuacje, w których rodzice agresora krzywdzącego innych sprowadzają dobrze opłacanych prawników, którzy mają udowodnić i udowadniają, że ich dziecko zostało niesłusznie oskarżone, napiętnowane, że przeżywa niesamowitą traumę, a ofiary właściwie powinny pokornie prosić o przebaczenie. Takie sytuacje wciąż się zdarzają. Bo, jak dobrze wiemy, najgorzej, kiedy głupek i cham zaczyna dysponować pieniędzmi i władzą.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Aleksandra Piotrowska

Doktor psychologii. Pracownik naukowy Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego i Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP w Warszawie. Współpracuje jako społeczny doradca z Rzecznikiem Praw Dziecka i Komitetem Ochrony Praw Dziecka.

eprasa.pl bb63ae1a70

EDUKACJA I PRAWO

Szkolna nożycjada - dlaczego właściwie dziwi nas ta przemoc

Po udaremnionym ataku w Książkach i zabójstwie w Leszczydole wróciły propozycje instalowania bramek i zatrudniania ochroniarzy w polskich szkołach. Dyskusja o bezpieczeństwie odsłoniła problemy, o których pedagodzy mówili od lat. Ale nikt nie chciał ich słuchać

Adam Willma

Po udaremnionym ataku w Książkach i zabójstwie w Leszczydole wróciły propozycje instalowania bramek i zatrudniania ochroniarzy w polskich szkołach. Dyskusja o bezpieczeństwie odsłoniła problemy, o których pedagodzy mówili od lat. Ale nikt nie chciał ich słuchać.

28 września policyjny najazd na dom trzynastolatka z Zaskocza uchronił szkołę w Książkach przed dramatem. Ale już niespełna dwa tygodnie później nie udało się - dziewiętnastolatek zaatakował w Ostrołęce, raniąc dziewięć osób w szkole i jej otoczeniu. Następnego dnia piętnastoletni były uczeń podstawówki w Leszczydole-Nowinach pod Wyszkowem zaatakował pracowników placówki - zginęła 37-letnia woźna, a dyrektor i nauczyciel zostali ranni.

Wokół szkół pojawiły się dodatkowe patrole, powróciły pomysły sprawdzania plecaków, a w kilku miastach (w tym w Inowrocławiu) ruszyły inicjatywy instalowania bramek przy wejściu do szkół.



IFOT. ADAM WILLMA

Tego rodzaju akcje są bardzo potrzebne, ale żeby rozwiązać problem przemocy wśród młodych ludzi, trzeba zrobić znacznie więcej

Kara za otwarcie plecaka

We Francji dyskusja o bezpieczeństwie zaostrzyła się po ataku w Nantes, gdzie 24 kwietnia 2025 roku uczeń liceum zabił koleżankę i zranił trzy inne osoby, oraz po zabójstwie 31-letniej pracownicy szkoły w Nogent 10 czerwca. W drugim przypadku nastolatek zaatakował podczas kontroli toreb. Francuski resort edukacji podsumował, że tylko w ciągu jednego roku szkolnego, podczas 6257 kontroli przy szkołach przejęto 364 sztuki broni białej. Służby zostały zobowiązane do prowadzenia regularnych kontroli, a władze zapowiedziały utworzenie 150 stanowisk głównych doradców wychowawczych i 600 stanowisk asystentów edukacyjnych. Program obejmuje również procedury dotyczące zdrowia psychicznego i przeciwdziałanie nękaniu.

Brytyjskie przepisy pozwalają dyrektorowi i upoważnionym pracownikom szkoły przeszukać ucznia lub jego rzeczy, a szkoły mogą stosować wykrywacze metalu. Najnowsze wytyczne przypominają o możliwości użycia przez pracowników szkoły siły, jeśli w ten sposób można zapobiec zranieniu, popełnieniu przestępstwa, niszczeniu mienia czy zakłócaniu porządku.

W Polsce brak podobnych uprawnień stał się przedmiotem politycznych deklaracji dopiero po ostatnich atakach. Do dziś przeszukanie plecaka ucznia grozi nauczycielowi dyscyplinarką z powodu „przekroczenia kompetencji". Dmuchając na zimne, Sławomir Broniarz, prezes ZNP, przestrzega, że przeszukiwanie plecaków „wykracza poza zadania nauczycieli, którym już teraz powierza się zbyt wiele czynności niezwiązanych bezpośrednio z nauczaniem i wychowaniem".

Drzwi do frustracji

Argumentacja Broniarza jest częściowo uzasadniona - już dziś coraz trudniej pozyskiwać do zawodu nowych kandydatów, a oczekiwania wobec szkoły obejmują kolejne dziedziny życia dziecka.

W kontekście brutalnych ataków, trudno zresztą wyobrazić sobie, w jaki sposób nauczyciele mieliby im przeciwdziałać. Tym bardziej, że zawód nauczyciela został niemal całkowicie sfeminizowany - kobiety stanowią dziś 88 proc. nauczycieli w podstawówkach. Feminizacja zawodu jest zresztą zjawiskiem europejskim: w szkołach podstawowych i średnich całej Unii kobiety zajmowały 72,9 proc. stanowisk nauczycielskich. Do tego nauczyciele przed trzydziestką stanowią zaledwie 4 proc. zatrudnionych w szkołach podstawowych i średnich. To jeden z najniższych wskaźników w Unii.

Do tego zapewnienia bezpieczeństwa polskim dzieciom oczekujemy od jednej z najbardziej sfrustrowanych grup zawodowych. Tylko 10 proc. polskich nauczycieli ma poczucie, że ich zawód jest ceniony w społeczeństwie (wobec średnio 22 proc. w Europie).

Pod presją rodziców

Jeśli do obowiązku realizacji programu, rozpoznawania problemów i współpracy z rodziną dorzucimy nauczycielom obowiązek zapewnienia bezpieczeństwa, rodzi się pytanie - jakie mają do tego narzędzia. Bo kolejne reformy coraz bardziej ograniczały zawodową samodzielność nauczycieli, wpychając ich w gąszcz procedur. W badaniu z 2024 aż 44 proc. nauczycieli przyznało, że sprawy zgłaszane przez rodziców stanowią dla nich źródło stresu. Podobny odsetek jako źródło stresu wskazywał nadmiar pracy administracyjnej.

Rodzicielska kontrola miała w założeniu ujawniać błędy szkoły i chronić dziecko przed niewłaściwym traktowaniem. W praktyce coraz częściej próba wyegzekwowania zasad wywołuje protesty części rodziców. Mirosław Kwiatkowski, wieloletni wychowawca młodzieży z Torunia, uważa, że nadopiekuńczość utrudnia dzieciom poznawanie skutków własnego postępowania: - Dorosłe życie składa się także z przykrych niespodzianek, którym dzieci mogą kiedyś nie sprostać. A powinny wiedzieć, że jeżeli ktoś się nie uczy, zabiera innym zabawki, bije rówieśników albo przeszkadza w zajęciach, poniesie konsekwencje. I nie będą one miłe. Szkoła powinna w miarę możliwości współpracować z rodzicami, ale nie zastępować ich w realizacji rodzicielskich obowiązków.

Zatopieni w papierach

Podobnie problem definiuje Dariusz Bąkowski, doświadczony nauczyciel, autor kilku podręczników historii: - Szkoły nie spełniają funkcji wychowawczych. Brakuje czasu, współpraca szkoły z rodzicami jest słaba. Rodzice często oczekują, że szkoła ich zastąpi. W szkołach brakuje pedagogów, a tych, którzy są, pochłania głównie wypełnianie papierów.

W opinii nauczycieli system dokumentowania pracy zniechęca do zajmowania się trudnościami, które powinny jak najwcześniej zwrócić uwagę dorosłych: - Szkoły dusi potworna biurokracja - przekonuje Dariusz Bąkowski. - Lepiej jest nie widzieć problemu, niż go dostrzec, bo to wiąże się z wypełnianiem całej masy dokumentów. Procedur jest tyle, że praktycznie nikt nie zna ich wszystkich. Nasze szkoły to biurokratyczne machiny, w których liczą się minimalizacja kosztów i sprawozdawczość. Ludzie nie są ważni.

Nie tyle internet, co algorytmy

Podczas gdy szkoła poświęca ogrom czasu na karmienie biurokratycznej bestii, znaczna część życia ucznia toczy się w środowisku, o którym dorośli nie mają pojęcia. Prof. Tomasz Szlendak, socjolog z UMK, uważa, że utrata nadzoru nad tym, co dzieci robią w telefonach, ma poważne konsekwencje wychowawcze. - Rodzice nie mają kontroli nad tym, co dzieje się w telefonach dzieci, a cały świat młodego człowieka jest dziś zapośredniczony przez smartfon. Nie kontroluje tego ani rodzic, ani nauczyciel. Wyzbyliśmy się kontroli nad dzieckiem.

Tymczasem internet skraca drogę do treści związanych z agresją i daje wiedzę ułatwiającą jej zastosowanie. Pokazuje, jak wykonać akt agresji, co zrobić, żeby zdjąć z siebie ciężar stresu, który dopada w szkole. Oferuje gotowe wzorce.

Prof. Szlendak dopuszcza prawne ograniczenia korzystania z mediów społecznościowych przez najmłodszych. Jego zdaniem ewentualna możliwość omijania zakazów nie jest przekonującym argumentem: - Być może zakaz korzystania z mediów społecznościowych do określonego wieku jest nieskuteczny, bo będzie omijany. Ale co z tego, że będzie omijany? Istotne jest, żeby istniało jakieś narzędzie, również prawne, które pozwoli przeciwdziałać wpadaniu dzieci w takie bańki. Ograniczenia technologii albo mediów społecznościowych na pewno wchodzą w grę. Bez tego nie poradzimy sobie z problemem.

Prof. Jacek Pyżalski, pedagog z UAM w Poznaniu, przestrzega jednak przed oczekiwaniem, że ograniczenie dostępu do sieci usunie problemy, z którymi dziecko przychodzi do internetu z domu i szkoły: - Lubimy wskazywać jeden czynnik: internet. Wydaje nam się, że kiedy ograniczymy czas korzystania z niego, będzie cudownie. Ale to nie jest takie proste. W badaniach, w których zestawia się czas korzystania z internetu z negatywnymi wskaźnikami zdrowia psychicznego, te związki są stosunkowo słabe. Dłuższy czas korzystania wiąże się statystycznie z nieco gorszymi wskaźnikami, ale to słabe powiązanie. Wpływa na to między innymi fakt, że z internetu możemy korzystać na bardzo różne sposoby.

Badacz zwraca uwagę na algorytmy, które mogą pogłębiać istniejące już trudności młodego człowieka, dopasowując do nich kolejne materiały: - W naszym badaniu młodzi ludzie, którzy mieli myśli samobójcze, dużo częściej wskazywali, że wyświetlały im się treści o takim charakterze. Można powiedzieć, że to algorytmy zamykały dziecko z problemami w internecie, który te problemy nasilał.

Porządek zewnętrzny

Pyżalski, który od lat bada przemoc rówieśniczą, przestrzega przed ocenianiem całego młodego pokolenia na podstawie kilku drastycznych zdarzeń: - W polskich szkołach mamy pewien rodzaj porządku zewnętrznego. Jednocześnie, kiedy patrzymy na wyniki badań, słabo wypadamy pod względem identyfikacji uczniów ze szkołą, poczucia bycia częścią szkolnej społeczności.

Przestrzeganie regulaminu może więc istnieć równolegle z osamotnieniem i brakiem zaufania do świata dorosłych. Symbolem diabolicznego tryumfu szkolnej biurokracji jest sprawa 15-letniego Harveya Willgoose, który w ubiegłym roku został śmiertelnie ugodzony nożem przez rówieśnika w szkole w Sheffield. Jak wykazali prawnicy rodziny, dokumentacja dotycząca wcześniejszych zachowań napastnika dotarła z jego poprzedniej szkoły, ale nikt jej nie przeczytał. Procedury nie wskazywały wystarczająco jasno kto powinien to zrobić.

©℗

eprasa.pl bb63ae1a70

ROZMOWA

Bezpieczeństwo zaczyna się od wiedzy. „72 godziny, przez które odpowiadasz za siebie sam”

Czy Polacy są przygotowani na sytuację kryzysową? Dlaczego warto mieć plecak ewakuacyjny i nie liczyć wyłącznie na państwo? Czy Podkarpacie, z racji strategicznego znaczenia Jasionki, jest dziś bardziej zagrożone czy lepiej chronione? O tym rozmawiamy z płk. dr. Wiesławem Lewickim z Politechniki Rzeszowskiej, ekspertem ds. bezpieczeństwa i obronności.

Andrzej Pleś

- Po czterech latach wojny za wschodnią granicą wielu z nas nadal żyje w przekonaniu, że jest całkowicie bezpiecznych, pełną odpowiedzialność za swoje bezpieczeństwo cedując na armię i służby porządku publicznego. Co grozi społeczeństwu, które na takie zagrożenia samo nie jest gotowe?

- Odpowiedź jest banalna: ogromna liczba ofiar. Może trzeba zintensyfikować przekaz, że moje bezpieczeństwo to przede wszystkim zadanie dla mnie samego. Ludzie często zakładają, że o ich bezpieczeństwo zadbają wojsko, policja czy inne służby. Tymczasem nawet 80 - 90 proc. bezpieczeństwa zależy od nas samych. Nie będzie tak, że w sytuacji kryzysowej przy każdym obywatelu staną jednocześnie żołnierz, policjant i ratownik medyczny. Pierwszą linią obrony jesteśmy my sami. Przykładem mogą być Finowie, którzy przez bardzo wiele lat żyli pod presją rosyjskiego nacisku, bo dopiero niedawno stali się członkiem NATO, wcześniej o swoje bezpieczeństwo sami musieli zadbać. Od lat uczą obywateli zasady „72 godzin”. Oznacza ona, że przez trzy doby człowiek powinien być w stanie samodzielnie zapewnić sobie bezpieczeństwo w stu procentach: miejsce schronienia, zapasy wody, żywność, ciepło i podstawowe warunki do życia. I dopiero po tym czasie może oczekiwać pomocy państwa. Wpajane jest im to od wieku szkolnego po senioralny. Kto z nas w Polsce jest przygotowany na to, by 72 godziny przeżyć choćby tylko bez prądu?

- Jak o siebie i zapewne bliskich powinien zadbać przeciętny obywatel?

- Przede wszystkim przygotować własny plecak ucieczkowy, na co uczulam studentów. I nie kupować gotowego zestawu w internecie, ale skompletować go samodzielnie pod własne potrzeby i miejsce zamieszkania. W takim plecaku powinny znaleźć się między innymi: zapas wody, żywność długoterminowa, latarka czołowa, powerbank, podstawowe leki, dokumenty, ale też coś, co pozwoli zachować równowagę psychiczną w sytuacji silnego stresu. Ja do swojego zapakowałem różaniec, w bardzo stresogennej sytuacji skrajnego zagrożenia wsparcie duchowe jest nie mniej ważne niż zapasy żywności dla ciała. Jak ktoś chce, może zapakować talię kart do gry. Jak podkreśla ekspert, równie ważne jak przetrwanie fizyczne, jest utrzymanie odporności psychicznej. Podczas II wojny światowej powstało powiedzenie, że w okopach nie ma ateistów.



FOT. MARCIN ŻMINKOWSKI

Przez lata Europa, w tym Polska, żyła w przekonaniu, że wojna na kontynencie jest niemożliwa

- O plecak każdy sobie może zadbać, o bezpieczne miejsce schronienia już nie każdy.

– W Polsce nadal brakuje schronów i miejsc ukrycia, ale ich brak nie zwalnia nikogo z myślenia o własnym bezpieczeństwie. Moim zdaniem właściciele domów jednorodzinnych powinni rozważyć przygotowanie piwnic na potrzeby awaryjnego schronienia. Równie ważna jest współpraca sąsiedzka i tworzenie lokalnych grup wsparcia. Jeśli mam odpowiednie pomieszczenie, mogę zaprosić sąsiadów i wspólnie przygotować miejsce, w którym kilka rodzin przetrwa pierwsze godziny kryzysu. To właśnie budowanie odporności społecznej.

- Mówimy o bezpieczeństwie indywidualnym, tymczasem alert RCB z adnotacją „poszukaj miejsca bezpiecznego schronienia” wywołał wręcz panikę w szkołach, urzędach, obiektach użyteczności publicznej. Zbiorowo też nie jesteśmy przygotowani na natychmiastową ewakuację.

- I to wydarzenie obserwowały siły nam wrogie, zastanawiając się pewnie, w jaki sposób te obserwacje wykorzystać. Brakuje nam wiedzy i reakcji na zagrożenia indywidualnie i - jak się okazało - zbiorowo. A bezpieczeństwo zaczyna się od wiedzy: jeśli jesteśmy w stanie zidentyfikować, zdiagnozować źródła i rodzaj zagrożenia, również za pomocą posiadanej wiedzy będziemy mogli zapobiegać jego skutkom. Tym ważniejsze jest skuteczne przekonywanie obywateli, że tego rodzaju wiedza potrzebna jest nam wszystkim. Szczególnie w obliczu nowego rodzaju działań wojennych, jaki obserwujemy na Ukrainie. Czasy, kiedy wojna ograniczała się do działań pozycyjnych wojsk i zamykała w granicach frontu, odeszły bezpowrotnie. Atakowany z powietrza Lwów jest zaangażowany w działania wojenne kilkaset kilometrów od linii frontu. Ta wojna nie angażuje wyłącznie wojsk, angażuje całe społeczeństwo na całym terytorium. I to jeden z powodów, dla których wszyscy powinniśmy przygotować się na czarny scenariusz.

- Było o bezpieczeństwie indywidualnym, teraz o regionalnym: przed dwoma laty kremlowska telewizja straszyła zbombardowaniem lotniska w Jasionce, które stało się hubem pomocy dla Ukrainy. Mieszkańcy regionu zaczęli dyskutować: przez Jasionkę wzrosło dla nas zagrożenie czy strzeżeni przez baterie Patriot jesteśmy jednym z bezpieczniejszych miejsc w Europie. Które z tych twierdzeń jest bliższe prawdy?

- W takiej sytuacji mówimy już o groźbie zbrojnego konfliktu Rosji z NATO, starciu wielkich armii, a pełnoskalowy atak militarny na NATO jest mało prawdopodobny. W myśl takiego scenariusza Jasionka raczej nie będzie zaatakowana w sposób pełnoskalowy, ale już obiektem dywersji rosyjskiej może być, bo Rosja testuje odporność i reakcje państw NATO w taki właśnie sposób: pod progiem wojny, tolerowany przez opinię światową. Jeśli ktoś bywa w okolicach lotniska w Jasionce, to musi zauważyć, że port jest bardzo dobrze chronionym obiektem. Widzimy obecność wojska i policji, ale należy zakładać, że działa tam również wiele służb, których nie dostrzegamy, a które - zakładam - dostrzegają wszystko. I zapewne nie tylko polskich, sojuszniczych też. Bardziej realne są działania poniżej progu wojny: dywersja, sabotaż, cyberataki czy wojna informacyjna.

- Ukraiński Krym zajęły „zielone ludziki”, granice Łotwy – członek NATO – przekroczyła od strony Białorusi grupa uzbrojonych „Czarnych Rusów”, którzy zapowiedzieli podobne akcje w innych krajach NATO i UE. A nam to – zapewnia pan – nie grozi, bo?

– Podobne problemy ma estońska Narwa przy granicy z Rosją. Tak zwane zielone ludziki mogły działać tam, gdzie miały wsparcie części lokalnej społeczności: Narwę i okolice tego miasta zamieszkuje liczna mniejszość rosyjska, na Krymie bardzo wielu jej mieszkańców jeszcze przed inwazją „zielonych ludzików” w 2014 roku mocno sympatyzowało z Rosją i z nią się utożsamiało. W Polsce nie widzę przestrzeni dla podobnego zjawiska. Dywersanci zostaliby bardzo szybko zidentyfikowani i nie znaleźliby dla siebie wsparcia wśród lokalnej społeczności. Nie dostaliby schronienia, żywności, pomocy, leków, informacji, za to ich obecność zapewne natychmiast byłaby zgłoszona stosownym służbom. W sumie – znaleźliby się w skrajnie niesprzyjających warunkach, niemal uniemożliwiających działanie. Choć z drugiej strony – kreatywność Rosji w podejmowaniu działań dywersyjnych jest zaskakująco duża.

- A społeczeństwo polskie słabo na takie działania odporne. Już nie chodzi o brak schronów, lekceważenie zagrożeń i ironię wobec plecaków ewakuacyjnych. Wystarczyły dwa – trzy ataki frustratów na szkoły, by wywołać panikę. Rosja pewnie dostrzega w tym potencjał dywersyjny.

- I pewnie zauważyła, że rodzice ze strachu przestali posyłać dzieciarnię na lekcje, a przecież pełne ludzi na przykład galerie handlowe też mogą być obiektami podobnych i wywołujących panikę ataków. Przez lata Europa, w tym Polska, żyła w przekonaniu, że wojna na kontynencie jest niemożliwa. W efekcie społeczeństwa stopniowo traciły wiedzę dotyczącą obronności i przetrwania, w Polsce szkoła uchodziła za azyl bezpieczeństwa, teraz okazuje się, że takie przekonanie jest złudne, a my nie potrafimy zachować się wobec takich zagrożeń. Dawniej wielu młodych ludzi przechodziło służbę wojskową. Niezależnie od jej ocen, wynosili praktyczną wiedzę przydatną w sytuacjach kryzysowych. Dziś ta wiedza stopniowo zanika. Dlatego apeluję o większe zainteresowanie szkoleniami z zakresu ochrony ludności, pierwszej pomocy i reagowania kryzysowego, bo największym zagrożeniem nie jest dziś brak sprzętu czy schronów, lecz brak świadomości. ©℗

eprasa.pl bb63ae1a70

EDUKACJA

Więźniowie na studiach

20 osadzonych w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze zaczęło studiować administrację na Akademii Łomżyńskiej. Zajęcia odbywają się za kratami. Rozmawiamy z dr Ewą Jakubiak, dziekan Wydziału Prawa i Administracji Akademii Łomżyńskiej

Urszula Śleszyńska



FOT. AKADEMIA ŁOMŻYŃSKA

Dr Ewa Jakubiak, dziekan Wydziału Prawa i Administracji Akademii Łomżyńskiej

Skąd wziął się pomysł, by mężczyźni osadzeni w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze studiowali na Akademii Łomżyńskiej?

Pomysł wyszedł od dyrektora Zakładu Karnego w Czerwonym Borze, płk. Zbigniewa Jankowskiego. Przygotowanie tego przedsięwzięcia wymagało wielu uzgodnień formalnych i organizacyjnych po stronie uczelni oraz Służby Więziennej. Porozumienie zostało podpisane 6 lutego 2026 roku w Akademii Łomżyńskiej. Dotyczy ono realizacji studiów pierwszego stopnia na kierunku administracja dla osób odbywających karę w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze. Uczestnicy projektu trafili tu z różnych jednostek penitencjarnych z całej Polski.

Zainteresowanie tymi studiami było ponoć bardzo duże, a finalnie na Akademii Łomżyńskiej kształcić się będzie 20 skazanych.

Warunkiem podjęcia studiów było spełnienie wymagań rekrutacyjnych, w tym posiadanie świadectwa dojrzałości. Zainteresowanie zgłosiło około 30 osób. Ostatecznie utworzono grupę 20 studentów, uwzględniając możliwości organizacyjne jednostki i warunki prowadzenia zajęć. Taka liczba pozwala również odpowiednio zorganizować ćwiczenia, w tym zajęcia komputerowe i wychowanie fizyczne.

Wykłady mają być prowadzone on-line. To też zapewne wyzwanie, bo przecież osadzeni nie mają na co dzień dostępu do internetu.

Dokładnie tak. Materiały dydaktyczne udostępniamy w formie dostosowanej do zasad obowiązujących w jednostce, w tym w wersji papierowej.

1 października studenci z Zakładu Karnego w Czerwonym Borze rozpoczęli rok akademicki i były już pierwsze spotkania.

Miałam już również okazję spotkać się online ze studentami z Czerwonego Boru. Zapytałam ich o pierwsze wrażenia ze studiów.

I jaka była odpowiedź?

Podobają im się bardzo! Pierwsze zajęcia obejmowały między innymi język angielski prowadzony online. Znajomość języka w grupie jest zróżnicowana, ale studenci rozmawiają już o wzajemnej pomocy w nauce. Dyskutowaliśmy też o dostępie do materiałów dydaktycznych i organizacji wychowania fizycznego. To sprawy, które wymagają dostosowania do warunków jednostki, jednak widać, że studenci podchodzą do nauki z zaangażowaniem.

Warunkiem podjęcia studiów było m.in. posiadanie świadectwa dojrzałości. Zainteresowanie zgłosiło ok. 30 osób

DR EWA JAKUBIAK
dziekan Wydziału Prawa i Administracji Akademii Łomżyńskiej

Nie wszystkie zajęcia będą odbywały się zdalnie. W wykładach osadzeni będą uczestniczyć zdalnie, za pośrednictwem internetu, ale na ćwiczenia pracownicy Akademii Łomżyńskiej będą przyjeżdżać do zakładu karnego.

Tak, ćwiczenia prowadzone są w siedzibie zakładu karnego. Administracja ma profil praktyczny, dlatego istotną część programu stanowią ćwiczenia prowadzone bezpośrednio z udziałem prowadzących.

W wykładach transmitowanych online zaś studenci z zakładu karnego będą uczestniczyli razem ze studentami kształcącymi się w siedzibie uczelni?

Tak. Wykłady transmitujemy do Zakładu Karnego z sali Akademii Łomżyńskiej, w której siedzą również studenci pierwszego roku administracji. Transmisję zorganizowano z poszanowaniem prywatności uczestników – studenci w Czerwonym Borze widzą wykładowcę i prezentację oraz słyszą przebieg zajęć, ale nie oglądają studentów obecnych w sali uczelni. Wymagało to odpowiedniego przygotowania technicznego. W programie są m.in.: autoprezentacja, podstawy zarządzania i podstawy ekonomii. Nasi nauczyciele akademiccy regularnie przyjeżdżają do zakładu karnego, aby prowadzić ćwiczenia. Podczas zajęć z podstaw państwa i prawa studenci zadawali wiele pytań dotyczących konstytucji. Widać, że chcą dyskutować i aktywnie uczestniczyć w zajęciach.

Pracownicy uczelni nie mieli żadnych obaw związanych z prowadzeniem zajęć w zakładzie karnym?

Byłam już kilkakrotnie w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze i znam specyfikę tego miejsca. Organizujemy tam również wizyty studyjne dla naszych studentów. Przed rozpoczęciem kształcenia nauczyciele akademiccy uczestniczyli w spotkaniu z przedstawicielami jednostki, w tym z kierownikiem ochrony. Mogli zapoznać się z procedurami bezpieczeństwa, zasadami wejścia na teren zakładu i organizacją zajęć oraz wyjaśnić swoje wątpliwości. To przedsięwzięcie wymagające przygotowania i dobrej współpracy obu instytucji. Znaczna część zadań organizacyjnych spoczywa także na pracownikach zakładu karnego.

Dlaczego?

Po stronie zakładu karnego leży zapewnienie organizacji udziału dwudziestu studentów w zajęciach. Wspólnie uzgodniliśmy harmonogram pierwszego semestru, tak aby pogodzić dydaktykę z codziennym funkcjonowaniem jednostki oraz innymi obowiązkami studentów. Wymagało to dużej koordynacji ze strony obu instytucji.

Po pierwszym roku będziemy mogli ocenić przyjęte rozwiązania organizacyjne i zdecydować, co warto udoskonalić. Organizację zajęć komputerowych i wychowania fizycznego wspiera również personel jednostki. To ułatwia realizację programu. Jeszcze przed rozpoczęciem zajęć odwiedziłam zakład karny, żeby sprawdzić przygotowane warunki do studiowania. Obejrzałam trzy sale i zapytałam dyrektora, po co aż tyle. Odpowiedział z uśmiechem: „Pani Ewo, będą kolejne roczniki!". To pokazuje, że pan dyrektor myśli o tej współpracy długofalowo. Ewentualne kolejne nabory będą oczywiście wymagały odrębnych uzgodnień.

Wasi studenci z zakładu karnego są w bardzo różnym wieku.

Tak, to grupa zróżnicowana wiekowo, co może być również wartością podczas wspólnej nauki. W inauguracji mogli uczestniczyć także bliscy studentów. Ich obecność była dla mnie poruszająca. Trzeba przy tym pamiętać przede wszystkim o osobach pokrzywdzonych przestępstwami i ich rodzinach – nie możemy pomijać ich doświadczeń. Jednocześnie edukacja osób odbywających karę może wspierać proces zmiany, rozwijanie odpowiedzialności i przygotowanie do dalszego życia.

Nie jesteście pierwszą uczelnią w Polsce, która kształci osoby odsiadujące wyroki. Studiować mogą również osadzeni w Areszcie Śledczym w Lublinie.

Tak, w Polsce są już doświadczenia związane

eprasa.pl bb63ae1a70

z kształceniem akademickim osób pozbawionych wolności, między innymi we współpracy z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Nasz program został dostosowany do warunków Zakładu Karnego w Czerwonym Borze. Kluczowe jest to, by studenci realizowali program studiów i osiągali wymagane efekty uczenia się.

Jak już wspominaliśmy, osadzeni z Zakładu Karnego w Czerwonym Borze studiują administrację. Dlaczego padło akurat na ten kierunek?

Przedstawiliśmy dyrekcji zakładu karnego program studiów i wspólnie uznaliśmy, że administracja odpowiada potrzebom tego przedsięwzięcia. To kierunek o profilu praktycznym, który pozwala zdobywać wiedzę z zakresu prawa, funkcjonowania instytucji, organizacji i zarządzania. Program przewiduje również praktyki zawodowe. Możliwość odbywania ich na terenie jednostki będzie zależeć od zapewnienia zadań zgodnych z programem studiów, osiągnięcia wymaganych efektów uczenia się oraz odpowiednich uzgodnień organizacyjnych. Zdobyte kompetencje mogą być przydatne w różnych miejscach pracy, także po opuszczeniu zakładu karnego.

A co, jeśli niektórzy z osadzonych opuszczą zakład karny w trakcie studiów? Będą mogli je ukończyć na Akademii Łomżyńskiej?

Co do zasady po opuszczeniu zakładu karnego student może ubiegać się o kontynuowanie nauki w Akademii Łomżyńskiej. Szczegóły będą rozpatrywane zgodnie z regulaminem studiów i po dopełnieniu wymaganych formalności. Ukończenie kierunku i uzyskanie dyplomu może poszerzyć możliwości na rynku pracy. Administracja przygotowuje do pracy nie tylko w instytucjach publicznych, ale również w przedsiębiorstwach i innych organizacjach. Jest dobrym wyborem dla osób zainteresowanych prawem, organizacją pracy i zarządzaniem.

Studenci na drugim roku będą mogli sobie wybrać specjalizację?

Program przewiduje dwie ścieżki specjalnościowe: administrację urzędniczą i administrację w biznesie. Termin i zasady wyboru wynikają z programu studiów. Z wstępnych deklaracji wynika, że większym zainteresowaniem cieszy się ta druga ścieżka.

A jak będą wyglądały egzaminy w zakładzie karnym?

Zaliczenia i egzaminy odbywają się zgodnie z programem studiów oraz regulaminem uczelni, z uwzględnieniem warunków organizacyjnych zakładu karnego. Studenci muszą osiągnąć te same wymagane efekty uczenia się i spełnić te same warunki ukończenia studiów co pozostali studenci kierunku, w tym wymagania dotyczące praktyk i dyplomowania. Ważne jest także zapewnienie dostępu do literatury potrzebnej do nauki. Część studentów otrzymuje książki od bliskich, a ja również staram się pomagać w dostępie do potrzebnych materiałów.

Czy takie studia to dobry pomysł na resocjalizację?

Uważam, że edukacja może być ważnym elementem procesu resocjalizacji. Studia wymagają systematyczności, odpowiedzialności, samodzielnej pracy i konsekwencji. Pozwalają zdobywać wiedzę i rozwijać kompetencje, które mogą mieć znaczenie także po zakończeniu odbywania kary. Nie zakładamy jednak, że samo rozpoczęcie studiów gwarantuje trwałą zmianę. Ten projekt trzeba oceniać w dłuższej perspektywie – przez postępy studentów, osiągane przez nich efekty uczenia się i ukończenie studiów. Pierwsze doświadczenia są pozytywne. Studenci angażują się w zajęcia, zadają pytania i wykazują zainteresowanie nauką. To dobry początek.



FOT. ZAKŁAD KARNY W CZERWONYM BORZE

Uroczysta inauguracja roku akademickiego odbyła się w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze w poniedziałek. Studiujący osadzeni otrzymali legitymacje



FOT. ZAKŁAD KARNY W CZERWONYM BORZE

AKCJA SPECJALNA HIPOKRATES

0011597794

Każda forma pomocy ma znaczenie

W godzinach pracy zarządza apteką, w czasie wolnym prowadzi zajęcia edukacyjne i promuje szczepienia ochronne. Zapraszamy na rozmowę z Agnieszką Malissą, farmaceutką wyróżnioną we współorganizowanym przez markę Apteo konkursie „Recepta na dobro".



Czy Polacy obawiają się szczepień?

Po pandemii rozszerzył się zakres szczepień, które mogą wykonywać farmaceuci. Zauważyłam wówczas, że pacjenci mają mnóstwo pytań i wątpliwości związanych z immunoprofilaktyką. Niestety, wiele obaw wynikało z dezinformacji oraz niesprawdzonych wiadomości rozpowszechnianych w internecie czy wśród sąsiadów. W ten sposób narodził się pomysł zorganizowania serii spotkań edukacyjnych poświęconych m.in. temu zagadnieniu.

Jak te spotkania wyglądają?

Każde składa się z dwóch części. Najpierw prowadzę wykład na temat szczepień i profilaktyki, a następnie zapraszam do indywidualnych rozmów. W grupie seniorzy chętnie dzielą się doświadczeniami i zadają pytania, ale przecież nie każdy czuje się swobodnie, mówiąc o swoim zdrowiu publicznie. Dlatego wprowadzenie indywidualnych konsultacji okazało się strzałem w dziesiątkę. Pamiętam np. starszą panią, która przyniosła plecak po brzegi wypełniony lekami. Nie wiedziała, na co zostały przepisane i czy nie wpływają na siebie negatywnie. Cieszę się, że mogłam pomóc w tym i innych podobnych przypadkach. Bardzo pozytywne są też sytuacje, w których seniorzy podchodzą po wykładach, żeby dopytać o szczepienia i wsparcie oferowane przez farmaceutów.

Czy to znaczy, że społeczne postrzeganie zawodu zmienia się na lepsze?

Przez lata byliśmy „cichymi bohaterami" systemu ochrony zdrowia. Wyjaśnialiśmy działanie leków, czuwaliśmy nad bezpieczeństwem farmakoterapii i odpowiadaliśmy na pytania, na które podczas wizyt lekarskich nie było czasu. Jednak nadal sporo osób uważa, że rola farmaceutów ogranicza się do realizowania recept. Dzięki rozszerzonym uprawnieniom, szczepieniom czy działalności edukacyjnej częściej jesteśmy postrzegani jako równorzędni pracownicy ochrony zdrowia.

O przyszłości zawodu dużo mówi Pani na swoich profilach w portalach społecznościowych. Przed jakimi wyzwaniami stoją obecnie farmaceuci?

Coraz więcej moich koleżanek i kolegów po fachu zmaga się z wypaleniem zawodowym, nie wierzy w swoje kompetencje czy możliwości rozwoju. Jako certyfikowany trener rozwoju osobistego pomagam farmaceutom w budowaniu pewności siebie. Wspólnie szukamy sposobów na lepsze radzenie sobie ze stresem i zewnętrznymi oczekiwaniami. Warto bowiem pamiętać, że jesteśmy najbardziej dostępnymi pracownikami ochrony zdrowia - w tym tkwi nasza siła. Uważam jednak, że potrzebujemy dalszych systemowych zmian, które umożliwią farmaceutom pełne wykorzystanie kompetencji.

Właśnie za taką zaangażowaną postawę została Pani dostrzeżona w konkursie „Recepta na dobro".

To było niespodziewane! Wyróżnienie na pewno dało mi mnóstwo motywacji do dalszej pracy. Takie inicjatywy pokazują, jak istotną rolę w systemie ochrony zdrowia odgrywają farmaceuci - od edukacji, przez profilaktykę, aż po wspieranie pacjentów w bezpiecznym stosowaniu leków. Mam wrażenie, że często robimy bardzo wiele, ale nawet tego nie dostrzegamy. Dzięki konkursowi możemy podzielić się doświadczeniami, promować dobre praktyki, przede wszystkim zaś inspirować i wspierać innych farmaceutów.

Na koniec pytanie łatwe i trudne jednocześnie – czym jest recepta na dobro?

Dla mnie to wszystkie działania, za sprawą których pacjent czuje się zauważony, wysłuchany i postawiony w centrum uwagi. Nie muszą być ogromne, głośne czy medialne. Każda forma pomocy ma znaczenie, nawet ta pozornie niewielka.

eprasa.pl bb63ae1a70

MOIM ZDANIEM

ALICJA POLEWSKA
red. nacz. „Gazety Pomorskiej”



Krojenie chleba

Patrzę na nóż. Ten, którym zwykle rozkrawam bochenek żytniego. Wyjęłam go z drewnianego bloku, w którym stoi obok innych; tego małego do warzyw i większego do porcjowania na przykład pieczeni na niedzielny obiad.

Nóż.

Może służyć do otwarcia koperty lub przycięcia tapety w czasie remontu. Albo ścięcia kwiatów w ogrodzie, kiedy zapodział się gdzieś sekator. Zwykłe czynności, a nóż po prostu jest pod ręką.

Jest łatwy do użycia. Schowania – na przykład w rękawie albo między kajetami w plecaku z Myszką Miki. Jeszcze do ubiegłego tygodnia nawet przez myśl by mi nie przeszło, że tak można. Ale lawina ruszyła. A lawina ma to do siebie, że nabiera rozpędu, bo żywi się energią, którą wchłania po drodze.

W poniedziałek kolega napisał: „W sobotę wieczorem tylko przez pół godziny spotkałem dwóch »nożowników«. Pod rondem okrzyki i na płycie rynku to samo. Młodzi kręcą z tego tzw. bekę i jeszcze straszą ludzi”. Żartownisie się znaleźli!

A teraz przejdźcie na drugą stronę. Macie kilkanaście lat. W domu – standard albo i nie, ale generalnie wieje nudą zwyczajności: obiad, telewizor, co tam w szkole, pogadamy później, głowa mnie boli, muszę zdążyć z tym raportem... Mówicie sobie: „Moje życie będzie inne” (Co, nie pamiętacie, że tak właśnie myśleliście kiedyś? No proszę! To przecież naturalne, kiedy wchodzi się w dorosłość). Inność to kumple, ale już nie ci na boisku, podwórka czy sekcji judo. W sieci. Mają dziwne fotki czy avatary i nicki; im bardziej pojechane, tym lepiej. Ty też tak robisz. Społeczność zobowiązuje. Zaczynają wrzucać coś dla śmiechu, ot wyzwanie, jakiś przerobiony filmik, cytat, mroczny tekst. Czujesz się wyróżniony, że możesz to oglądać. Jesteś wybrany. Potrzebujesz tej uwagi jak tlenu.

A co Ty zrobisz, żeby świat Cię zauważył?

Idziesz do kuchni. Szykujesz sobie kanapkę. Nóż tak dobrze leży w ręku. Nie myślisz.

Nie, nie wiem, czy to tak działa. Nie wiem, dlaczego tylu młodych ludzi, dzieciaki właściwie, w jednym momencie wpadło na ten sam pomysł. Spiskowych teorii nie brakuje. Za to zdrowego rozsądku – na pewno.

Odkrawam kolejne skibki. Biorę z szuflady inny nóż, do smarowania. Ma okrągły czubek.

Wczoraj do prywatnej szkoły spokojna uczennica, taka z „dobrego domu”, przyniosła plastikowy nóż z chowanym ostrzem. – Przecież nie chciałam nikogo skrzywdzić! To tylko tak miało być, dla śmiechu – tłumaczyła się ze łzami.

Ta lawina już hamuje, jeszcze trochę i się zupełnie zatrzyma. Zostanie osad. Strach. Nerwowe zerkanie przez ramię. Coraz mniej policji przed szkołami. Pójdziemy dalej w codzienność. Na jak długo?

Nóż wróci do szuflady. Gdzie jego miejsce.

Z CZEGO JUTRO ...?

ANDRZEJ SADOWSKI
Centrum im. Adama Smitha



List do premiera Estonii w sprawie pomocy władzom w Polsce w cyberbezpieczeństwie

Jego Ekscelencja Pan Kristen Michal,
Premier Republiki Estońskiej

Podczas uroczystego posiedzenia Senatu SGH, inaugurującego rok akademicki 2026/2027 i 120-lecie uczelni, wykład wygłosił wicepremier rządu w Polsce zaczynając od przypomnienia serii cyberataków, które wiosną 2007 r. przez około trzy tygodnie poważnie zakłócały funkcjonowanie estońskich stron rządowych, banków i mediów. Zgromadzeni nie usłyszeli jednak odpowiedzi na pytanie, które pozwalam sobie skierować do Pana: dlaczego Estonia zaatakowana prawie dwie dekady temu jest dziś wzorem odporności? W Polsce, w której w ostatnich tygodniach wykradziono dane milionów obywateli oraz tysięcy firm i ich kontrahentów nie doszło w tym samym czasie do zmiany paradygmatu funkcjonowania państwa.

Pana zaś państwo jest powszechnie uznawane za jedno z najbardziej rozwiniętych cyfrowo na świecie, w którym autorska technologia KSI Blockchain stanowi kręgosłup bezpieczeństwa cyfrowego ekosystemu e-Estonia. Zamiast przechowywać ogromne bazy danych bezpośrednio w łańcuchu bloków, rząd generuje kryptograficzne „odciski palców” danych. Żaden urzędnik, cyberprzestępca ani wróg nie jest w stanie wstecznie zmienić ani jednego wpisu w rejestrach publicznych bez natychmiastowego wykrycia. Zmiana paradygmatu nie leży w samej technologii, lecz w architekturze instytucji, którą państwo polskie powinno przejąć od Estonii.

Najbardziej uderzający jest w Estonii brak centralnej bazy. X-Road jest rozproszoną warstwą wymiany danych opartą na szyfrowaniu i podpisach cyfrowych, łącząca rejestry, ale bez tworzenia zbiorczej bazy. W Polsce natomiast latami tworzono coraz większe i bardziej scentralizowane bazy, na których budowano budżety i prestiż urzędów.

W Estonii obywatel kontroluje państwo w dostępie do swoich danych, bowiem po zalogowaniu się do rządowego portalu ma dostęp do narzędzia Data Tracker, w którym widzi każdą próbę wyświetlenia jego danych przez dowolnego urzędnika, policjanta czy lekarza, a nieuzasadnione przez nich sprawdzanie jego danych ma konsekwencje. Obywatel Polski dowiaduje się o wycieku swoich danych z mediów, po czym minister radzi mu, aby sam zastrzegł numer PESEL, który przez lata bywał traktowany przez instytucje i firmy niemal jak środek potwierdzania tożsamości, choć jest jedynie identyfikatorem.

Niespotykane jest zagwarantowanie ciągłości działalności państwa estońskiego. Kopie kluczowych rejestrów, w tym kopie aktów własności przechowujecie w „ambasadzie danych” w Luksemburgu, objętej ochroną i nietykalnością wzorowaną na statusie placówek dyplomatycznych. W Polsce nie ma decyzji o wdrożeniu takiego rozwiązania chociaż rządowa rada je zarekomendowała w sytuacji, gdzie na wschodniej flance NATO ryzyka dla obu państw są podobne.

Godne podziwu jest zaangażowanie obywateli w obronie państwa. Cyberjednostka Kaitseliitu skupia ochotników informatyków z banków i firm, którzy w razie ataku wspierają państwo estońskie.

Pozostaje pytanie, jak szybko można skopiować i implementować rozwiązania Estonii? Oprogramowanie X-Road jest otwarte i bezpłatne, rozwija je Nordycki Instytut Rozwiązań Interoperacyjnych (NIIS), do którego obok Estonii należą Finlandia i Islandia. Polska mogłaby złożyć do niego akces. Ustawę o odpowiedzialności urzędów za wycieki, o prawie obywatela do wglądu w historię dostępu do swoich danych czy o i-votingu, z którego w 2023 r. skorzystało ponad 51 proc. wyborców w Estonii, Sejm może uchwalić w tej kadencji.

Dlatego proszę Pana o pomoc w przyjęciu polskich zespołów na staże – nie wizyty studyjne – w estońskim Urzędzie Systemów Informacyjnych (RIA), o ocenę polskich rejestrów publicznych przez specjalistów, którzy pamiętają rok 2007 i wreszcie o poparcie przystąpienia Polski do NIIS.

Estonia po 2007 nie zbudowała murów, za to stworzyła lepsze państwo, które dla obywatela dzięki technologii jest transparentne i zapewnia mu według rankingu Instytutu Frasera najwięcej wolności gospodarczej wśród państw europejskich, w których dekady temu stacjonowały wojska Związku Sowieckiego. Proszę o podzielenie się z Polską rozwiązaniami, bo rządzący nami wykorzystali jedynie estoński CIT.

Z wyrazami głębokiego szacunku

Andrzej Sadowski, założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 roku

Radosław Sikorski: Maciej Berek został prawidłowo wybrany przez Sejm, więc jest sędzią TK, a prezydent Karol Nawrocki nie odziedziczył korony, więc nie jest Królem-Słońce



FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl bb63ae1a70

REKLAMA
0011598891

NARESZCIE! BAT jest w Gdyni.

Market budowlany, na który Gdynia zasługuje, już otwarty!

Ponad 30 mln zł inwestycji, dwie hale o łącznej powierzchni 4700 m² i zaplecze największej sieci budowlanej na Pomorzu. We wtorek 13 października przy ul. Krzemowej 2 otwarto nowy market BAT. To 15. oddział rodzinnej firmy z ponad 35-letnią historią i jednocześnie największa pojedyncza inwestycja w jej dziejach. Gdynia długo na niego czekała. Teraz fachowcy, firmy budowlane i mieszkańcy miasta mają do dyspozycji miejsce, w którym nie chodzi wyłącznie o zakup materiałów, ale o kompleksowe wsparcie na każdym etapie budowy.





Kilkaset osób, niemal 50 dostawców i partnerów biznesowych, przedstawiciele branży budowlanej, przyjaciele firmy oraz klienci, którzy od pierwszych godzin pojawili się na zakupach. Tak wyglądało wielkie otwarcie BAT w Gdyni. Na odwiedzających czekały specjalne promocje, konkursy z nagrodami, 500 paczek powitalnych i strefa gastronomiczna. Nie zabrakło rozmów, spotkań i atmosfery, która od lat wyróżnia BAT, bo tutaj biznes buduje się przede wszystkim na relacjach.

To jednak znacznie więcej niż kolejne otwarcie marketu. Dla BAT to zwieńczenie dwuletnich starań o obecność w Gdyni i początek nowego rozdziału. Dwa lata przygotowań, procedur administracyjnych i wyzwań, które niejednokrotnie wystawiały cierpliwość inwestora na próbę. Można tylko żałować, że realizacja tak dużej inwestycji, wzmacniającej lokalną gospodarkę, musiała pokonać aż tyle formalnych przeszkód. Najważniejsze jednak, że dziś zamiast dokumentów i urzędowych procedur są otwarte drzwi, pełne magazyny i zespół gotowy do pracy.

Największa inwestycja w historii BAT

Nowy oddział powstał na działce o powierzchni 17,5 tys. m². Dwie hale zajmują łącznie 4700 m², a kolejne 750 m² stanowi przestrzeń biurowa. Wartość całej inwestycji wraz z zatowarowaniem przekroczyła 30 mln zł, co czyni ją największym pojedynczym przedsięwzięciem w historii BAT.

Co ważne, to dopiero początek. Obecnie market funkcjonuje w mniejszej z dwóch hal, a firma ma ambitne plany zagospodarowania drugiego, większego obiektu. To przestrzeń, która w przyszłości pozwoli jeszcze bardziej rozwinąć ofertę i możliwości obsługi klientów. BAT nie ukrywa, że w Gdyni myśli długofalowo – obecne otwarcie to pierwszy etap znacznie większego projektu.

Nieprzypadkowa jest również lokalizacja. BAT Gdynia znajduje się przy ul. Krzemowej 2, z wygodnym dojazdem od strony trasy S6. Dla wykonawcy, który każdego dnia przemieszcza się pomiędzy budowami, czas ma ogromną wartość. Możliwość szybkiego skompletowania materiałów, sprawnego załadunku i powrotu na inwestycję to konkretna przewaga.

Ale sama powierzchnia i lokalizacja nie są tym, co najważniejsze. Za nowym oddziałem stoi całe zaplecze logistyczne i zakupowe BAT, doświadczeni doradcy oraz ludzie, którzy znają realia pracy na budowie.

– Od 35 lat konsekwentnie budujemy swoją pozycję w województwie pomorskim. BAT nie jest i już nigdy nie będzie miejscem, gdzie kupić można materiały budowlane. Obecnie BAT to fachowe doradztwo, logistyka na czas i zakupy bezpiecznych produktów, a także ludzie, na których zawsze można liczyć. Jesteśmy partnerem dla naszych fachowców, żeby mogli budować szybciej, sprawniej i taniej. Tę jakość chcemy zaszczepić w Gdyni – mówił podczas otwarcia Szymon Bigus, prezes BAT.



Fachowiec potrzebuje czegoś więcej niż materiałów

W BAT dobrze wiedzą, że na budowie liczy się nie tylko cena produktu. Równie ważne są jego dostępność, terminowość dostaw, trafny dobór rozwiązań i możliwość szybkiego kontaktu z człowiekiem, który zna temat.

Dlatego BAT rozwija model obsługi oparty na partnerstwie. Pomaga przygotowywać wyceny, kompletować zamówienia, organizować transport i planować dostawy na kolejne etapy inwestycji. Od fundamentów po dach. Od niewielkiego remontu po wymagające przedsięwzięcia realizowane przez profesjonalne firmy budowlane.

Klient nowego oddziału w Gdyni zyskuje nie tylko lokalny market i magazyn, ale też możliwości całej sieci BAT. A za tą siecią stoją doświadczeni ludzie, rozbudowane zaplecze logistyczne, nowoczesna flota i tysiące relacji budowanych z pomorskimi wykonawcami. Wykonawców w BAT łączy też program BATpro, który daje uczestnikom wiele korzyści z codziennej współpracy.

Rok 2026 pod znakiem inwestycji

Gdynia jest największym tegorocznym przedsięwzięciem BAT, ale zdecydowanie nie jedynym. Rok 2026 to dla kaszubskiej firmy czas intensywnego rozwoju i modernizacji sieci. BAT nie ogranicza się do otwierania kolejnych lokalizacji. Równie mocno inwestuje w istniejące oddziały, dostosowując je do rosnących potrzeb wykonawców i klientów indywidualnych.

Po generalnych remontach i przebudowach, tylko w tym roku, swoje nowe oblicze zaprezentowały markety w Czarnej Dąbrówce, Bytowie i Gdańsku. Nowoczesne przestrzenie, lepsza organizacja zakupów, estetyka i funkcjonalność – wszystko po to, aby codzienne zakupy materiałów budowlanych były prostsze, szybsze i wygodniejsze.

Szczególne miejsce na inwestycyjnej mapie BAT zajmuje Lębork. To właśnie tam firma uruchomiła pierwsze Centrum Budowania BAT – rozbudowany, nowoczesny obiekt, pięciokrotnie większy od poprzedniego. Zdecydowanie szersza oferta, nowe przestrzenie ekspozycyjne i możliwości obsługi pokazują kierunek, w którym zmierza firma.

Rozwój BAT nie kończy się jednak na budynkach. Firma inwestuje również w logistykę, flotę ponad 250 pojazdów, cyfrowe narzędzia zakupowe i nowoczesne rozwiązania usprawniające codzienną współpracę z klientami. Równie ważne są inwestycje w ludzi – ich kompetencje, wiedzę i jakość obsługi.

Bo BAT wie, że nawet najnowocześniejszy market nie zastąpi dobrego doradcy, sprawnego magazyniera czy handlowca, który odbierze telefon, kiedy na budowie pojawia się problem.

35 lat doświadczenia i wciąż ten sam fundament

Historia BAT rozpoczęła się 21 marca 1991 roku. Rodzinna firma założona przez braci Tadeusza i Andrzeja Bigusów rozwijała się razem z regionem i jego branżą budowlaną. Z lokalnego przedsiębiorstwa o kaszubskich korzeniach wyrosła na największą sieć budowlaną na Pomorzu. Dziś to 15 oddziałów, ponad 550 pracowników i ponad dwa tysiące współpracujących wykonawców.

Za tymi liczbami stoją jednak przede wszystkim ludzie. Doradcy, handlowcy, kierowcy, magazynierzy i wieloletni klienci, którzy wiedzą, że w budownictwie zaufania nie zdobywa się jedną dobrą ofertą. Trzeba na nie pracować każdego dnia.

Mimo rosnącej skali działalności BAT zachował to, na czym został zbudowany – lokalne korzenie, odpowiedzialność, znajomość klientów i partnerskie podejście do biznesu. Firma pozostaje również blisko lokalnych społeczności, angażując się w działania społeczne i wspierając inicjatywy ważne dla regionu.

Znaczenie BAT na krajowym rynku budowlanym podkreślił podczas otwarcia Piotr Kozina, prezes Grupy Polskie Składy Budowlane. Zwrócił uwagę na autentyczność, rozwój i wartości firmy, nazywając ją „absolutnie unikatową perełką na budowlanej mapie Polski".

Za BAT kolejny ważny etap. Przed firmą następne inwestycje i ambitne plany rozwoju. A Gdynia, dzięki potencjałowi drugiej hali, ma szansę odegrać w tych planach szczególną rolę.

Firma kieruje serdeczne podziękowania do wszystkich, którzy byli częścią wielkiego otwarcia – niemal 50 dostawców, partnerów, gości, przyjaciół BAT, wieloletnich klientów oraz osób, które odwiedziły nowy market po raz pierwszy. To dzięki tym relacjom BAT jest dziś tym, czym jest.

BAT Gdynia przy ul. Krzemowej 2 jest już otwarty! Specjalna oferta otwarciowa obowiązuje jeszcze do 24 października. Warto przyjechać, poznać zespół i przekonać się, jak wygląda budowanie z profesjonalnym wsparciem.

BAT. Tak się buduje.





eprasa.pl bb63ae1a70

PLEBISCYT

Tu aż kipi! Nie w garnkach, ale od dobrej, życzliwej energii

(ka)

Choć koła gospodyń wiejskich kojarzą nam się przede wszystkim z gotowaniem i festynami, ich największą siłą są ludzie. Tacy, którzy lubią swoje towarzystwo, potrafią się wspierać i mają wiele dobrych powodów, żeby się spotkać.

Na spotkaniach kół gospodyń wiejskich bywa gwarno, wesoło. Są rozmowy, żarty, nowe pomysły, ale też zwykła przyjemność z bycia razem.

Jedni znają się od lat, inni się poznają. Są wśród nich osoby w różnym wieku, o różnych charakterach, zainteresowaniach i doświadczeniach. Ale to właśnie ta różnorodność sprawia, że nie brakuje tematów do rozmów, okazji do wspólnego śmiechu ani pomysłów, które potem rozruszają wioskę. - W plebiscycie Mistrzowie Agro 2026 biorą udział oczywiście również koła gospodyń wiejskich, nie mogło być inaczej. I dziś właśnie je przedstawiamy - mówi dziennikarka Katarzyna Adamczyk. Przygotowania do wydarzeń, pielęgnowanie lokalnych tradycji, organizowanie spotkań czy angażowanie się w życie miejscowości to ważna część działalności KGW, ale równie ważne jak efekty tych działań są relacje, które przy okazji powstają - i właśnie je chcieliśmy dziś pokazać.

Zawsze jest gwarno i głośno. Każdy ma jakiś pomysł, a jak wiadomo, im więcej pomysłów, tym lepiej

Stoi za nimi siła pokoleń. To właśnie ta wymiana energii, wiedzy i doświadczeń sprawia, że koło jest wyjątkowe.



Co się dzieje na spotkaniach koła, czego nie widać na zdjęciach z festynów, konkursów i uroczystości? Jacy są jako grupa? - Co się dzieje? Bardzo dużo, od planów organizacyjnych po kreatywne i inspirujące wymiany swoich doświadczeń. Zawsze jest gwarno i głośno każdy ma jakiś pomysł a jak wiadomo, im więcej pomysłów, tym lepiej - opisuje Katarzyna Burczyńska z KGW Żuławskie Dworzanki.

Czy pamiętają taki moment, kiedy pomyśleli: „dobrze, że mamy siebie"? Okazuje się, że tak. Najczęściej czują wdzięczność za to, że mają siebie nawzajem podczas organizowania wydarzeń, np. Dnia Dziecka. - Wtedy każde ręce są potrzebne do pomocy. Bo w KGW liczy się siła grupy, czyli osób angażujących się w działalność koła - tłumaczy pani Katarzyna z KGW Żuławskie Dworzanki (gmina Stegna).

Co powinni wiedzieć o kole ludzie? Co warto, by wiedzieli, bo sprawia, że są nie do podrobienia!? - Jedną z takich rzeczy jest siła pokoleń. Od najstarszej osoby mającej siedemdziesiąt parę lat po najmłodsze uczestniczki naszego koła, czyli nasze dzieci, które z chęcią podtrzymują tradycje, angażując się w uczestnictwo - mówią.

KGW Niechwaszczanie w Pustkach to tradycja, smak i ludzie, którzy potrafią działać razem

KGW Niechwaszczanie w Pustkach (gmina Czersk) powstało stosunkowo niedawno, ale już dało się poznać jako grupa, której zależy przede wszystkim na wspólnocie.



To grupa pełnych energii i zaangażowania mieszkańców, których łączy zamiłowanie do lokalnej tradycji, wspólnego działania i integracji małej społeczności. Z radością organizują i wspierają wydarzenia kulturalne, rodzinne i lokalne, dbając o to, aby tradycje i zwyczaje regionu były wciąż żywe i przekazywane kolejnym pokoleniom. Ich wizytówką są przede wszystkim domowe wypieki, swojskie wyroby, tradycyjne potrawy oraz ciepłe i zimne dania przygotowywane z sercem i według sprawdzonych receptur. Chętnie uczestniczą w festynach i innych wydarzeniach, podczas których mogą spotkać się z mieszkańcami i gośćmi. Wspólne gotowanie, pieczenie, rozmowy i dobra zabawa są dla nich okazją do integracji oraz tworzenia wyjątkowej atmosfery.

Mistrzowie AGRO

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na: dziennikbaltycki.pl/agro

SOŁTYS ROKU

1. **Piotr Bona,** Sołectwo Będzieszyn, gmina Pruszcz Gdański
2. **Grażyna Olechnowicz,** Sołectwo Gardna Wielka, gmina Smołdzino
3. **Bartosz Dąbrowski,** Sołectwo Rusinowo, gmina Sadlinki
4. **Joanna Ossowska,** Sołectwo Łąg, gmina Czersk
5. **Mariola Krawętkowska,** Sołectwo Gałąźnia Wielka, gmina Kołczygłowy

ROLNIK ROKU

1. **Witold Wentk,** Tokarskie Pnie
2. **Rafał Masloch,** Karcz
3. **Krzysztof Bąk,** Przechlewo
4. **Cezary Modrzejewski,** Kłobuczyno
5. **Karol Nawrot,** Liniewo

LIDERKA/LIDER SPOŁECZNOŚCI ROKU

1. **Małgorzata Gądek,** Subkowy, działaczka społeczna, lokalna przedsiębiorczyni
2. **Adam Chmielewski,** Czarne, radny Rady Miejskiej
3. **Jakub Gorlik,** Chojnice, właściciel Termowent-Service
4. **Beata Gzela,** Kończewice, członkini Rady Sołeckiej
5. **Karol Gutkowski,** Otłowiec, sołtys wsi Otłowiec

LEŚNICZY ROKU

1. **Krzysztof Kropidłowski,** Leśnictwo Główczyce
2. **Bartłomiej Pudło,** Leśnictwo Trzciano
3. **Zbigniew Reducha,** Leśnictwo Biały Dwór

WYPOCZYNEK BLISKO NATURY ROKU

1. **Agroturystyka Kluki,** Kluki
2. **Agroturystyka Kozi Domek,** Przyrowie
3. **Agroturystyka Polnickie Wzgórza,** Polnica
4. **Agroturystyka na Dąbku,** Męcikał
5. **Baśniowa Kraina,** Świerzno

SOŁECTWO ROKU

1. **Sołectwo Brzeziniec Borzęcinko,** gmina Dębnica Kaszubska
2. **Sołectwo Odargowo,** gmina Krokowa
3. **Sołectwo Opalenie,** gmina Gniew
4. **Sołectwo Otoczyn,** gmina Gardeja
5. **Sołectwo Sulmin,** gmina Żukowo

KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH ROKU

1. **KGW Pozytywnie Zakręcone,** Wiele, gmina Karsin
2. **KGW Słupia,** gmina Debrzno
3. **KGW Niechwaszczanie,** Pustki, gmina Czersk
4. **KGW Więckowianki,** Więckowy, gmina Skarszewy
5. **KGW Miód Malina,** Trzebielino, gmina Trzebielino

Patroni honorowi:

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Partnerzy plebiscytu:

Targi Kielce exhibition & congress centre

agrotech

eprasa.pl bb63ae1a70

aktorka z serialu „Niania” / zwój włóczki
prawa lub lewa / kuchenny pomocnik
gad z Komodo
składnik klinkieru / człowiek przesadnie poważny
godność osobista / zakątek
interwał muzyczny
kilka gmin / czerwone pod Monte Cassino
biała broń / błąd w tenisie
chrześcijański demokrata
potocznie nalewanie alkoholu / folwarczny parobek
wyżyna w Indiach
okres zastoju w kurorcie
... Lisa w Luwrze
wśród kolędników
rodzaj tkaniny
piwo z pubu / stan w USA
część serca / romski obóz
rywal Canona
zabiegi, wysiłki
postać z powieści Tołstoja
ogon lisicy / część twarzy
ofiara na tacę
gatunek siei / wyspa na Bałtyku
miasto Romea i Julii
kochanka Aleksandra Wielkiego
litera greckiego alfabetu
szatan w filiżance
znakomitość / syn Dedala
indyjska roślina, nikla
dawna kurtka wojskowa
dolne drzewce masztu
środek cyklonu
służba na okręcie
komediopisarz rzymski
model Polonеza
cierpienie, udręka
głos dochodzący z chlewika
przed środą
„swój” człowiek
wytwórnia portera
pieśń z opery „Halka”
młode drapieżnego ptaka
jedno w Wielkich Jezior
budowla bez ścian
otwór Wezuwiusza
trzecia zmiana
ptak z Islandii
kubański taniec ludowy
prawy dopływ Wisły
gruba kość
siostra Balladyny
czwarta epoka trzeciorzędu
pan sprzed wieków
ukochany Psyche
ogon bielaka
brzeg stołu / tkanina na koszule
okres wakacji
zmywacz do paznokci
starosłowiańska świątynia
szlachecki herb polski
... Skywalker
Anastazja dla przyjaciół
przy siodle gaucho
wyspa w Indonezji
odmiana jabłoni
niewygodne łóżko
wymaga dowodu
polski mikrobus
mieszkaniec Grenlandii
pospolity zając
węgierski autobus
kosmetyk do opalania
kieruje zarządem spółki / cecha samoluba
element kratownicy
„Nie płacz ...”
czynny włoski wulkan
rzeczne meandry
kanon, reguła
pobory aktora
liczba na mapie
bajkowy liliput
filmowa rola Kirka Douglasa
walczy z czerwonym kurem / ... Carrere, aktorka
wśród zakonnic
kobiecy kosmetyk
zupa na zakwasie
papuga z Nowej Zelandii
ptak śpiewający
staropolskie imię męskie
wiara w gusła
interpunkcyjny w zdaniu
ryba słodkowodna, boleń
połowica / tumult, zamęt
grecka bogini zemsty
duża beczka na wino
uprawia sport dla zdrowia
nieistnienie, nicość
wiruje w lunaparku
śląska gra w karty
pustynia żwirowa
kurtka dżokeja / za sterami awionetki / hinduski krezus
więzienie, areszt
tybetański kapłan
dumny kurak
imię córki Gałczyńskiego
naczynie kwestarza
prymitywny młyn
roślina lecznicza
stolica Jemenu
pokład statku / zbiornik
dopływ Rodanu / mleczny lub nocny
imię Sari, śpiewaczki
w konstelacji Skorpiona
niedźwiedź czarny
angielska rasa owiec
wiecowy instrument
biała to lebioda / pasie się na hali
okres w dziejach
struś z Australii
pozer, komediant
siatka wędkarza
atak wściekłości
część spłaty długu

AUTOPROMOCJA 0210990246

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: myśl Ralpha Waldo Emersona.

ROZWIĄZANIE: PIERWSZYM BOGACTWEM JEST ZDROWIE.

SŁOWNIK: ANTARES, ATTA, CHRAM, KAJAN, KARENIN, RACIBOR, SENSAT, SERIR, TAIS, TIMOR.

eprasa.pl bb63ae1a70

HOKEJ

Krystian Dziubiński: Chcemy liczyć się w wyścigu o Puchar Polski

Jacek Żukowski

Comarch Cracovia wygrała pięć ostatnich meczów w lidze. Zespół prowadzony przez trenera Krystiana Dziubińskiego robi furorę.

Skąd taka metamorfoza zespołu w porównaniu do tych pierwszych meczów? Seria jest niesamowita.

Jakiejś metamorfozy nie było...

Wynikowa owszem.

Tak. Twierdzę, że nawet pierwszy nasz mecz w Sosnowcu zagraliśmy bardzo dobrze. Wychodząc na trzecią tercję przy stykowym wyniku, wszystko było otwarte. Dużo nam się udawało zrobić, ale brakowało nam bramki zdobytej w przewadze. Może jeszcze wtedy nie weszliśmy za dobrze w sezon. Zawodnicy nie czuli się aż tak pewnie. Każde zwycięstwo buduje, więc zawodnicy rosną. Ale też trzeba być przygotowanym, że wszystko idzie fajnie, ale nie będzie tak zawsze.

Ma pan jakąś diagnozę tego, co się stało, że wyniki z mocarzami ligi były tak świetne. Jeszcze kilkanaście dni temu przegrywaliście w Sosnowcu, u siebie z Toruniem czy w Oświęcimiu, a teraz to się odwróciło na waszą korzyść.

Zagraliśmy bardzo dobry mecz z Energą Toruń u siebie. Przegraliśmy go, niemniej prowadziliśmy grę, ale zabrakło nam goli w przewagach, a Toruń strzelił trzy bramki. To zdecydowało, że zostaliśmy bez niczego. Więc były takie przesłanki, że będzie dobrze. Tak samo z Jastrzębiem, choć przegraliśmy 0:2 u siebie.

Ale w tym meczu była tragiczna gra w przewagach, nawet pięciu na trzech i mieliście straszne kłopoty.

Dokładnie tak, gdy graliśmy 5 na 5 mecz wyglądał dużo lepiej. Teraz w ostatnich meczach dołożyliśmy po jednej bramce w przewadze. I to dużo daje. Zawodnicy rosną i bardziej nam ufają. To robi różnicę, ale przede wszystkim poprawiliśmy grę w osłabieniach, bo wcześniej traciliśmy w tych okresach bardzo dużo bramek. Z Toruniem aż trzy, w Oświęcimiu, czy z Polonią Bytom też kilka. A to co robi teraz różnicę to formacje specjalne.

Chyba też dużo dał powrót kontuzjowanych Wajdy, czy Michalskiego. To poprawiło sytuację.

Poprawiło zdecydowanie jakość gry z tyłu, a ja się też cieszę, że mamy tylu wychowanków i że właściciele mają taką ścieżkę rozwoju, a nie inną. Niemniej jednak, jak jest ośmiu młodych czy dziewięciu, to jest ciężko wkomponować ich w zespół, a jeżeli jest pięciu, sześciu mogą mieć naprawdę wiele minut gry i można ich wkomponować dobrze. Wszyscy muszą zrozumieć, że nie można ogrywać wszystkich. Drużyna potrzebuje zwycięstw, bo to buduje i wtedy ci zawodnicy mają jak rosnąć. Zgadza się, ważny był przede wszystkim powrót kontuzjowanych, a teraz czekamy jeszcze na Bezwińskiego. Bardzo na niego liczę. Jego kontuzja wymagała ośmiu tygodni przerwy. To wypada pod koniec października. Ale wtedy zaczyna się przerwa na kadrę - dwutygodniowa. I tutaj mamy zgryz, czy go wysyłać przed tą przerwą jeszcze na mecze, czy lepiej poczekać i dać mu jeszcze te dwa tygodnie. Wszystko zależy, jak potoczą się spotkania.

Gracie teraz z wymagającymi rywalami – Zagłębiem Sosnowiec u siebie i Unią Oświęcim na wyjeździe.

W najbliższych meczach chcemy coś na pewno urwać, wtedy można realnie walczyć o tę walkę do ostatniego meczu o udział w turnieju finałowym Pucharu Polski.

Właśnie chciałem pana o to zapytać. Jest na razie piąta pozycja. Liczy pan dziś po cichu, że znajdziecie się w pierwszej czwórce po dwóch rundach, która weźmie udział w turnieju finałowym PP?



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Krystian Dziubiński w drugim sezonie prowadzi Comarch Cracovię. W ubiegłym zajął z nią ósme miejsce

Od początku sezonu jako drużyna postawiliśmy sobie cele. Jednym z nich to było to, co powiedziałem na konferencji przedsezonowej, że chcemy poprawić ten swój wynik punktowy.

I na razie chyba jest idealnie jak pan mówił – punktujecie na poziomie 1,5 punktu na mecz.

Życzyłbym sobie, żeby było 1,6. Chcemy po prostu utrzymać się blisko czołówki jak najdłużej, do ostatniego meczu będzie się rozgrywała walka o pierwszą czwórkę, chcemy w tym być.

Po cichu liczycie na to?

Nie mówię, że liczymy, niemniej jednak chcemy uczestniczyć w wyścigu do ostatniej kolejki. To dla drużyny będzie dobre, taki cel w trakcie sezonu, żeby było o co grać. To bardziej motywuje i uczy podejmowania decyzji w momentach, w których jest więcej stresu, muszą się nauczyć grać pod presją, której ta drużyna jeszcze nie miała.

I nie za bardzo sobie radzi, co pokazały mecze z Podhalem i z Sanokiem. To nie były jakieś przekonujące zwycięstwa tylko jedną bramką. Ta drużyna tak do końca jeszcze nie ma świadomości roli faworyta.

Dokładnie tak jest. Może grać jak z Katowicami nie w roli faworyta, wtedy oczywiście dużo lepiej się gra. Problemy drużyn zaczynają się, jeżeli ten cel jest blisko, trzeba go zrealizować. Polonia Bytom, Energa Toruń dobrze zaczęły, ale też będą pod wielką presją, żeby utrzymać te miejsca. Jedna, druga, trzecia porażka diametralnie zmienia obraz. To, co wypracowano, szybko można stracić.

Po meczach z Podhalem, Sanokiem – wygranych, ale ledwo, liczył pan, że w meczach z Tychami i Katowicami będzie komplet punktów?

Liczyłem. Ja zawsze liczę, żeby na tę ostatnią tercję iść z dobrym rezultatem, żeby dać sobie szansę na wygraną. Przez dwie tercje trzeba popracować tak, żeby dać sobie szansę. Pewne rzeczy przychodzą nam dużo łatwiej, bo ci zawodnicy mogą, a nie muszą.

Pan często zmienia zawodników w ramach formacji. Czy to jest poszukiwanie optymalnego ustawienia, czy po prostu chce zgrywać zawodników w różnych konfiguracjach?

To jest świadome działanie. Zawsze patrzę na to, z kim gramy, czasami cofniemy napastnika do obrony. Tak było dwa razy. Gdy graliśmy w Katowicach ściągnęliśmy Berzinsa na obronę. To wynika z tego, że wiemy, czego potrzebujemy w danym meczu, przewidujemy, jak mecz będzie wyglądał. Jesteśmy przygotowani i stąd też takie czasami niezrozumiałe decyzje, ale dla nas mają duże znaczenie. Stąd gra trzema, albo czterema formacjami. W Tychach mecz mnie trochę zaskoczył, bo myślałem, że trener będzie chciał pograć więcej zawodnikami z akademii, a wystawił bardzo małą liczbę młodych zawodników. Naprawdę wystawił najmocniejszy skład. Tak więc się pomyliłem, ale mimo to nasza czwarta formacja, młodych chłopaków, świetnie sobie poradziła.

Najlepszy mecz do tej pory to ten ostatni z Katowicami?

Wydaje mi się, że dobrze się ułożył i dlatego tak wyglądał. Chyba to był najlepszy mecz, ale mi podobał się ten z Energą Toruń, ale zabrakło nam atutów w formacjach specjalnych, gdy nie strzeliliśmy bramki i obraz meczu był zamazany.

Niektóre zespoły mają zdefiniowanego bramkarza numer jeden. U was broni Lipiainen, ale też Horawski. Trudno u was powiedzieć o jedynce?

Myślę, że nie, bo Lipiainen jest naszym numerem jeden. Z tym że akurat na ten weekend uznaliśmy, żeby każdy z bramkarzy skupił się na jednym meczu, że ma robotę do wykonania. Wiedzieli więc z dużym wyprzedzeniem, że bronią na zmianę. Katowice świetnie rozgrywają przewagi i my będąc osłabieni potrzebowaliśmy takiego wsparcia ze strony bramkarza, żeby czasem przeciął podanie, coś zablokował, umiał czytać grę. Horawski tego nie ma dlatego uznaliśmy, że będzie lepszą opcją dla naszego zespołu będzie to, jak zagra w Tychach. Bo GKS inaczej rozgrywa przewagi. A Horawski jest duży, zasłania więcej bramki.

Obieca pan jeszcze kibicom jakieś niespodzianki, że to nie jest wasze ostatnie słowo jeśli chodzi o sprawianie sensacji?

Do każdego meczu podchodzimy mentalnie tak, żeby wygrać. Tak jak mówię, najważniejsze, żeby po tych dwóch tercjach mieć realne szanse na wygraną.

Życzę, byście dostali się do czwórki grającej o Puchar Polski, choć kibice tego od was nie wymagają...

Ale my wymagamy sami od siebie, żeby zostać, w tym wyścigu do ostatniej kolejki. ©℗

DROBNE

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

SKUP części nieruchomości, cała Polska, 518-503-404

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE -dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie; 517-744-487

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURY nioski dowóz 600539790

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/ tona, 500-669-621

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

eprasa.pl bb63ae1a70

PIŁKA NOŻNA

Przy reprezentacji trzeba się uzbroić w cierpliwość

Tomasz Sokołowski z Legią Warszawa zdobył mistrzostwo Polski, Puchar Polski, Superpuchar i Puchar Ligi, zagrał też w Lidze Mistrzów. 12-krotny reprezentant kraju jest teraz trenerem personalnym i komentuje wydarzenia sportowe w radiu

Jaromir Kruk



FOT. PIOTR SMOLIŃSKI/POLSKA PRESSE

W reprezentacji Polski w latach 1994-1998 Tomasz Sokołowski rozegrał 12 meczów i strzelił jednego gola

Jakie wnioski można wyciągnąć po czterech spotkaniach kadry Polski Jana Urbana w Lidze Narodów?

Po odejściu kluczowych piłkarzy, takich jak Kamil Glik, Wojciech Szczęsny, Kamil Grosicki czy wcześniej Łukasz Piszczek i Kuba Błaszczykowski, na finiszu kariery Roberta Lewandowskiego, szukamy nowych piłkarzy, którzy będą w stanie wziąć na siebie odpowiedzialność za losy kadry. To jest taki okres, wyniki są na pewno poniżej oczekiwań, ale składa się na to szereg czynników. Nie wszyscy zawodnicy, z jakimi wiąże się duże oczekiwania, znajdują się w wysokiej formie. Nie odkryję Ameryki, jeśli powiem, że musimy się uzbroić w cierpliwość.

Nie szukamy kogoś, kogo nie ma?

Trzeba się przekonać po kilku spotkaniach, kto ile może dać kadrze, a kto do niej nie pasuje. Proszę spojrzeć na Sebastiana Szymańskiego – bardzo dobry zawodnik, ale nie zawsze gra na swoim najwyższym pułapie, co nie jest tylko zależne od niego. Trener Urban próbuje poukładać klocki i też da się zauważyć pozytywy. Kreujemy sporo sytuacji, niestety... nieskuteczność. W barażu o mundial przegraliśmy ze Szwedami 2:3 i ja nie mogę sięgnąć pamięcią do spotkania, gdy straciliśmy tyle goli i udało się go wygrać. Nie wyszedł nam też mecz z tym samym rywalem w Lidze Narodów – ponownie łatwo dawaliśmy sobie wbijać bramki.

Selekcjoner powinien podziękować Janowi Bednarkowi, z którego winy pada sporo goli dla przeciwników?

Duet Bednarek – Kiwior gra w FC Porto, mocnym klubie, a jak ktoś w piłce popełnia błędy, to inny musi je próbować naprawiać. Najłatwiej zrezygnować z zawodnika, a nas na to nie stać. Drużyna piłkarska jest niczym naczynia połączone, a jak już wspominałem, my cały czas szukamy po odejściu ważnych piłkarzy. Nie idzie nam w Lidze Narodów, ale ja wierzę, że w kadrze wreszcie zaskoczy, oby jak najszybciej. Wróćmy do kwestii nieskuteczności, bo przez to też przegrywaliśmy, nie tylko wskutek błędów obrońców.

Grałeś w reprezentacji Polski. Czy czegoś dziś zazdrościsz obecnym kadrowiczom?

To były inne czasy i trudno je porównywać. Nam zawsze starano się zapewniać jak najlepsze warunki do przygotowań do spotkań, trenowaliśmy w różnych miejscach na dobrych boiskach, choćby w Świerklańcu. Wtedy nie mieliśmy ośrodka z prawdziwego zdarzenia dla reprezentacji, teraz też nie mamy, ale są plany, między innymi w Karczewie pod Warszawą – to superlokalizacja. To kwestia czasu.

Czułeś – występując w reprezentacji Polski – większą presję?

Inaczej się gra w barwach narodowych niż w klubie. Wiesz, że liczy na ciebie wiele milionów ludzi, że mają nadzieje, oczekiwania. Presja zawsze była, w moim przypadku inna, bo przebiłem się do reprezentacji jako zawodnik z polskiego klubu, a dominowali piłkarze z lig zagranicznych. Trzeba było na każdym treningu pokazywać swoją wartość, udowadniać przydatność – szło mi chyba nieźle.
Nie było mi dane awansować z kolegami do finałów wielkiej imprezy, ale swoją przygodę z drużyną narodową do dziś traktuje niczym nobilitację. Większego zaszczytu, prestiżu dla sportowca nie ma.

Teraz trudniej przebić się z ekstraklasy do reprezentacji Polski?

Kluby zagraniczne sprowadzają teraz z ekstraklasy zawodników 19-letnich, 20-letnich, nawet młodszych, gdy są jeszcze stosunkowo tani. Dla bogatych kontrahentów to nie jest tak wielkie ryzyko, a można jeszcze zarobić. W Górniku był Wiktor Nowak, w Jagiellonii Oskar Pietuszewski, Bartosz Mazurek, nie da się wręcz nie zauważyć tak zdolnych młodych piłkarzy. W młodzieżówce też gra wielu fajnych chłopaków, jedni jeszcze są w ekstraklasie, inni już w ligach zagranicznych. Często polskie kluby środki pozyskane ze sprzedaży rodzimych talentów inwestują w transfery coraz lepszych graczy zagranicznych – tak to funkcjonuje. Ekstraklasa się rozwija, widać to po europejskich pucharach, ale nie zawsze musi się to przekładać na powołania do reprezentacji Polski.

©℗

PIŁKA NOŻNA

Oskar Pietuszewski nowym rekordzistą w Lidze Mistrzów

Jakub Jabłoński

Oskar Pietuszewski dopisał sobie kolejne cenne osiągnięcie. Młody skrzydłowy FC Porto i reprezentacji Polski we wczorajszym meczu 2. kolejki z Realem Betis Sewilla stał się najmłodszym Polakiem, który zadebiutował w Lidze Mistrzów.

Czy jest coś, czego już teraz może pozazdrościć Robert Lewandowski Oskarowi Pietuszewskiemu? Kapitan reprezentacji Polski w wieku, w którym skrzydłowy FC Porto zadebiutował w Lidze Mistrzów, występował w drugoligowym Zniczu Pruszków, a następnie przeniósł się do Lecha Poznań, gdzie stawiał pierwsze kroki w polskiej ekstraklasie.

Pietuszewski zagrał w tych rozgrywkach, mając 18 lat, 4 miesiące i 24 dni. Polak wszedł na boisko w 59. minucie, kiedy jego zespół remisował. Ostatecznie mistrzowie Portugalii musieli wrócić ze stolicy Andaluzji na tarczy, mimo że chwilę po wejściu polskiego nastolatka objęli prowadzenie. Szybko okazało się ono ulotne, a o zwycięstwie Betisu na Estadio de la Cartuja przesądzili Cucho Hernandez oraz Isco, który ustalił wynik z rzutu karnego na chwilę przed końcem regulaminowego czasu gry.

Sam Oskar może mieć minimalne powody do zadowolenia. Został najmłodszym polskim debiutantem w Lidze Mistrzów, bijąc tym samym osiągnięcie Szymona Czyża. Obecnie kontuzjowany piłkarz Widzewa Łódź, który jeszcze kilka lat temu występował we włoskim Lazio i któremu wróżono wielką karierę, zadebiutował w tych rozgrywkach w wieku 19 lat, 3 miesięcy i 20 dni.

Trzecim najmłodszym Polakiem jest piłkarz Slavii Praga Oskar Kubiak, który wszedł z ławki w przegranym meczu z Sabahem Baku (0:2) i zaliczył swój drugi występ w tych rozgrywkach. Razem z nim po przerwie na boisku pojawił się jego rodak z czeskiej ekipy, 22-letni Wiktor Nowak. W barwach mistrza Azerbejdżanu pełne 90 minut na lewej obronie rozegrał Tymoteusz Puchacz. Wtorkowy wieczór źle wspominali Piotr Zieliński, którego Inter Mediolan przegrał z Club Brugge, oraz Michał Skóraś, który zameldował się na boisku w drugiej połowie meczu RC Lens ze Sportingiem Lizbona i musiał uznać wyższość rywali. Dzień później, poza Pietuszewskim, na środku obrony FC Porto zagrał Jakub Kiwior, a najwięcej powodów do zadowolenia miał Matty Cash. Jego Aston Villa wbiła aż sześć bramek Fenerbahce Stambuł.

eprasa.pl bb63ae1a70

SPORT

• **Piłkarki OP Orlenu Gdańsk zagrają w Sosnowcu.** O punkty w Orlenie Ekstralidze powalczą w trudnym meczu z Czarnymi

PIŁKA NOŻNA

Lechia faworytem derbów, ale Arkę szanuje

Już w niedzielę derby Trójmiasta pomiędzy Lechią Gdańsk i Arką Gdynia. Zespoły zagrają o prestiż, panowanie w Trójmieście i punkty w Betclic 1 Lidze. Trybuny Polsatu Plus Areny będą pełne, a na boisku emocji nie zabraknie.

Paweł Stankiewicz



FOT. JAKUB STEINBORN

Poprzednie derby w Gdańsku rozegrane zostały w PKO Ekstraklasie. Lechia wygrała z Arką 1:0

Najbliższe derby Trójmiasta mają swojego faworyta, a będzie nim Lechia. Biało-zieloni wygrali trzy mecze z rzędu w Betclic 1 Lidze i kontynuują marsz w górę ligowej tabeli. Na odwrotnym kursie jest Arka, która zdobyła tylko dwa punkty w sześciu ostatnich spotkaniach i wylądowała w strefie spadkowej. Żółto-niebiescy mają dziś swoje problemy, ale to nie jest wcale taka słaba drużyna, na co może wskazywać aktualne miejsce w tabeli. Drużyna z Gdańska zagrali w roli faworyta, ale na pewno nie zamierza stracić czujności w spotkaniu derbowym.

- Myślę, że wszystko, co się działo przed tym meczem nie jest takie ważne. Wiemy, że nasz przeciwnik będzie mocno zmotywowany. Oni mieli na pewno trzy dni więcej na przygotowania do tego meczu niż my. Będziemy mieć dobre podejście do tego meczu – zapewnia Władysław Łupaszko, trener Lechii.

Piłkarze zespołu z Gdańska na pewno mogli nabrać pewności siebie, którą budowali poprzez kolejne zwycięstwa. Nie zamierzają się zatrzymywać.

- To jest bardzo fajne uczucie, kiedy wygrywasz, to nadaje takiej pewności siebie. Musimy też pamiętać, że mamy najmłodszy zespół w lidze i w polskiej piłce. Nasz przeciwnik jest bardzo doświadczony. Musimy przygotować naszych piłkarzy w pierwszej kolejności psychologicznie do tego meczu. To, co widzimy na treningach, naprawdę wygląda bardzo fajnie. Musimy rozumieć, że oni mogą nas prowokować. Naszym zadaniem jest grać w piłkę i cieszyć naszych kibiców. I nie skupiać się na tych rzeczach, które nie odnoszą się do tego - przekonuje szkoleniowiec biało-zielonych.

Trener Lechii zdaje sobie sprawę z tego, że wszyscy czekają właśnie na derby Trójmiasta,

- Jeśli nie będzie jednego z nas, to nie będzie derbów. Musimy szanować naszego przeciwnika, ponieważ dzięki temu mamy derby. Ludzie czekają na te mecze przez cały rok, Będzie bardzo duże święto dla wszystkich – podkreśla trener Łupaszko.

Szkoleniowiec zespołu z Gdańska przekonuje, że drużyna musi zachować spokój na boisku.

- Nie potrzebujemy dawać więcej motywacji. Nasi kibice też po poprzednim meczu powiedzieli na ile to jest ważny mecz dla nich. Wszyscy to rozumieją. I uwierzcie mi, że w takich meczach nie potrzebujemy większego nastawienia niż mamy. Myślę, że ich kluczowe zadanie będzie na polu do gry. Musi być spokój w pierwszej kolejności wychodzący od mnie. Muszę przekazywać ten spokój piłkarzom. Fokus ma być tylko na tych rzeczach, które zawodnicy mogą kontrolować. Jak mecz będzie się zbliżał, to u piłkarzy będzie więcej zarówno spokoju, jak i koncentracji – przekonuje Władysław Łupaszko.

Drużyna Lechii ma pomysł na to, jak rozegra niedzielne spotkanie derbowe.

- Ja mam na myśli zawsze szukanie tego, co będzie lepsze dla nas. I to, co będzie niekomfortowe dla przeciwnika. My wiemy, co chce grać nasz rywal. Niedawno w Arce zmienił się trener, ale my wiemy, co oni chcą pokazywać na boisku. Biorąc pod uwagę nasz cel gry, będziemy adaptować niektóre sytuacje pod rywala – powiedział przed meczem szkoleniowiec zespołu z Gdańska.



FOT. JAKUB STEINBORN

Władysław Łupaszko, trener Lechii, chce przekazać spokój swoim piłkarzom na mecz derbowy

Władysław Łupaszko zdradził też, czy zmiana trenera w Arce mocno utrudniła mu przygotowania do derbów Trójmiasta, w kontekście tego, jak może zagrać przeciwnik.

- Analizowaliśmy dwa mecze – sparing i ligowy z Polonią Warszawa. Też przeanalizowaliśmy poprzednią pracę trenera Arki. Chce wykorzystać „szóstkę" i mieć presję na piłkę cały czas. Chce wykorzystywać też ataki ze skrzydła, dużo biegania i sprintów. Na pewno to daje troszeczkę więcej trudności, bo nie masz całego obrazu przeciwnika. W pierwszej kolejności chcemy patrzeć jednak na siebie. Masz fokusować się na tym, co możesz skontrolować. My możemy skontrolować przygotowanie do meczu albo nasz plan na gry – podkreślił trener Łupaszko.

Szkoleniowiec Lechii opowiedział też o swoich wspomnieniach derbowych.

- Grałem derby jako piłkarz i to były mecze na dużych stadionach. Też rozgrywałem je jako trener. Chyba jednak nigdy nie było na trybunach aż tak dużej frekwencji – podsumował Władysław Łupaszko, trener Lechii.

Swoje cele przed mecze w Gdańsku ma Arka. Nowy trener miał zastrzeżenia do gry zespołu w meczu z Polonią Warszawa, ale w derbach chce się przełamać.

- Trochę mało było konkretów, jeżeli chodzi o chęć zdobycia drugiej bramki. Mecz zPolonią był wyrównany, ale to rywal wywozi trzy punkty i z tego powodu na pewno jesteśmy niezadowoleni. To jest absolutnie sytuacja taka, która nie może nam się powtórzyć więcej w Gdyni. W kontekście meczu następnego na pewno jedziemy po to, żeby zdecydowanie inny rezultat przywieźć z Gdańska - zapewniał Tomasz Grzegorczyk, trener zespołu Arki.

Warto przypomnieć, że niedzielne święto na Polsacie Plus Arenie w Gdańsku to będą w historii już 49 derby pomiędzy Lechią i Arką. Bilans to 19 zwycięstw Lechii, 17 remisów i 12 wygranych Arki.

Mecz Lechii Gdańsk z Arką Gdynia rozegrany zostanie w niedzielę (18.10.2026 r.) o godz. 20.30. Transmisja w TVP Sport.

eprasa.pl bb63ae1a70

Piątek
16.10.2026

WYD. 2

Kaszuby

Z drugiej strony: 200 seniorów rozpoczęło rok akademicki str. 2

Rejsy Regionów

Gryf Wejherowski
Tygodnik Kartuzy
Echo Ziemi Puckiej
Tygodnik Miastecki
ECHO ZIEMI LĘBORSKIEJ
Dziennik powiatu bytowskiego
Dziennik Sławieński
Dziennik Człuchowski
Gryf Kościerski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 42/2026

KASZUBY

STRACH ZAGLĄDA DO SZKÓŁ. SŁUŻBY W GOTOWOŚCI



FOT. PAWEŁ CHWAŁ

Niepokojące doniesienia, alarmujące sygnały i coraz większe obawy o bezpieczeństwo dzieci. Ostatnie wydarzenia postawiły na nogi szkolne społeczności i służby. Wprowadzane są dodatkowe środki ostrożności, a policja apeluje o czujność i spokój **str. 5**

POWIAT LĘBORSKI

Zaatakowali go maczetą w jego mieszkaniu. Jest akt oskarżenia **str. 3**

POWIAT WEJHEROWSKI

Rumia wkrótce będzie miała nowy urząd miasta. Umowa już podpisana **str. 4**

POWIAT KARTUSKI

Badania, konsultacje i warsztaty w jednym miejscu. Przed nami II Forum Wsparcia i Zdrowia w Żukowie **str. 6**

SPORT

Jubileuszowa edycja biegów. Wielkie emocje na ulicach Kościerzyny **str. 8**

eprasa.pl bb63ae1a70

Bezpieczniej do Wdzydz. Powstanie prawie 14 km ścieżki rowerowej. Umowa już podpisana



FOT. NADESŁANE

Umowa na budowę ścieżki z Kościerzyny do Wdzydz już podpisana. Będzie kosztować ok. 16 mln zł



FOT. KGW WDZYDZE

Wdzydze to jedna z najbardziej atrakcyjnych miejscowości w powiecie kościerskim

Edyta Łosińska-Okoniewska

Wdzydze przyciągają turystów pięknymi krajobrazami, jeziorem i wyjątkowym klimatem Kaszub. Już niebawem dotarcie do tej turystycznej perełki z Kościerzyny ma być znacznie łatwiejsze i bezpieczniejsze dla rowerzystów.

Wdzydze od lat należą do najchętniej odwiedzanych miejsc w powiecie kościerskim. Przyjeżdżają tu zarówno mieszkańcy regionu, jak i turyści. Jeziora, lasy i możliwości aktywnego wypoczynku sprawiają, że miejscowość jest jednym z ważnych punktów na turystycznej mapie Kaszub. Teraz ma zyskać kolejne połączenie, które pozwoli wygodniej dotrzeć do niej na dwóch kółkach. Chodzi o budowę ścieżki rowerowej z Kościerzyny do Wdzydz. Umowę z wykonawcą podpisał Powiat Kościerski, który odpowiada za inwestycję. Planowana ścieżka będzie miała niemal 14 km długości i od 2,5 do 3 m szerokości. Jej znaczenie nie ogranicza się jednak do stworzenia kolejnej trasy dla miłośników rowerów. Jednym z głównych celów jest poprawa bezpieczeństwa na drodze, z której korzysta wiele osób. Projekt obejmuje również kilka dodatkowych elementów. W rejonie Rybaków powstanie kładka rowerowa, w Wąglikowicach zaplanowano mur oporowy, a we Wdzydzach platformę rowerową.

- To inwestycja, na którą czekaliśmy od dawna. Połączy Kościerzynę z Wdzydzami, poprawi bezpieczeństwo mieszkańców, pieszych i rowerzystów, a jednocześnie stworzy nowe możliwości dla turystyki i rekreacji. Jej realizacja pokazuje, że dzięki współpracy można skutecznie przechodzić od pomysłu do konkretnych działań w terenie - podkreśla Grzegorz Zabrocki, starosta kościerski.

Błyskawiczna akcja strażaków. Ich wiedza może uratować życie

Edyta Łosińska-Okoniewska

Strażacy z gminy Stara Kiszewa musieli zmierzyć się ze scenariuszem poważnego zdarzenia drogowego. Liczyły się refleks, umiejętności ratownicze i współpraca kilku jednostek.



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA

Choć scenariusz zakładał poważne zdarzenie drogowe, na szczęście nie doszło do prawdziwego wypadku

Dwa samochody osobowe, rowerzysta i konieczność szybkiego udzielenia pomocy poszkodowanym. Taki scenariusz postawił przed strażakami z gminy Stara Kiszewa poważne wyzwanie. Trzeba było sprawdzić gotowość do działania, umiejętności ratownicze i współpracę kilku jednostek. Na szczęście tym razem nie był to prawdziwy wypadek. Druhowie z Ochotniczych Straży Pożarnych z terenu gminy Stara Kiszewa wzięli udział we wspólnych ćwiczeniach.

- Scenariusz ćwiczeń zakładał wypadek dwóch samochodów osobowych oraz rowerzysty - informują strażacy z OSP Stare Polaszki. - Była to doskonała okazja do doskonalenia współpracy między jednostkami, sprawdzenia umiejętności ratowniczych oraz koordynacji działań podczas zdarzeń drogowych.

W takiej sytuacji liczy się nie tylko szybkie dotarcie na miejsce, ale również sprawna ocena zagrożenia i skoordynowanie działań ratowniczych.

- Strażacy musieli doskonalić procedury, które podczas prawdziwego zdarzenia mogą mieć kluczowe znaczenie dla zdrowia i życia poszkodowanych - podkreślają strażacy z OSP Nowe Polaszki.

Wypadki drogowe wymagają od ratowników szybkiego podejmowania decyzji i dobrej współpracy. Gdy w zdarzeniu uczestniczy kilka pojazdów oraz rowerzyści, szczególnie ważne jest właściwe rozpoznanie sytuacji, zabezpieczenie miejsca i sprawne prowadzenie działań. Właśnie takie umiejętności mieli doskonalić strażacy podczas ćwiczeń w gminie Stara Kiszewa. Była to również okazja do sprawdzenia gotowości poszczególnych jednostek i usprawnienia komunikacji między ratownikami. Choć scenariusz zakładał poważne zdarzenie drogowe, na szczęście nie doszło do prawdziwego wypadku. Wszystko odbywało się w ramach zaplanowanych ćwiczeń, których celem było lepsze przygotowanie druhów do interwencji w sytuacjach zagrożenia.

- Dziękujemy organizatorom oraz wszystkim druhnom i druhom za wspólne ćwiczenia, zaangażowanie i wymianę doświadczeń - podkreśla OSP Stare Polaszki. - Razem jesteśmy silniejsi dla bezpieczeństwa mieszkańców!

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. UM CZŁUCHÓW

Aż 200 studentów seniorów rozpoczęło rok akademicki. Wszystko to za sprawą działającego w Człuchowie już od ośmiu lat Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Po raz pierwszy w historii miasta w inauguracji roku akademickiego wzięło udział aż tylu chętnych. Wszystko to dzięki uruchomionemu w tym roku drugiemu uniwersytetowi. Do pierwszego, działającego przy Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej mogło być zapisanych jedynie sto osób. Ogromne zainteresowanie spowodowało, że drugi uniwersytet, również dla stu osób, utworzono przy Miejskiej Bibliotece Publicznej. Uniwersytety Trzeciego Wieku to organizacja, która ma celu przede wszystkim edukowanie seniorów. Zakres zdobywanej wiedzy jest bardzo szeroki. Uczestnictwo w zajęciach jest bezpłatne. (SURA)

Rejsy Regionów

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **Joanna Surażyńska, joanna.surazynska@polskapress.pl.**
BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 32 11.** PRENUMERETA: **tel. 58 728 08 17** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.**
WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Robert Feluś.** PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl bb63ae1a70

Brutalny atak z użyciem maczety

Maciej Krajewski

Nawet 20 i 30 lat za kratkami mogą spędzić oskarżeni w sprawie brutalnego pobicia z użyciem maczety w Lęborku. Śledczy nie znaleźli narzędzia, którym mieli się posługiwać sprawcy, ale jeden z zatrzymanych przyznał się do winy.

Sprawa dotyczy zdarzenia z lipca 2026 r. W nocy z 15 na 16.07 dyżurny Komendy Powiatowej Policji w Lęborku otrzymał zgłoszenie o pobitym mężczyźnie, leżącym na klatce schodowej jednego z budynków mieszkalnych. Na miejscu policjanci zastali pokrzywdzonego z licznymi ranami ciętymi. Były też ślady znacznej utraty krwi.

Policja zatrzymała w związku ze zdarzeniem dwóch mężczyzn - 26-letniego Radosława B. i 34-letniego Jordana C. Pierwszego z nich mundurowi ujęli w mieszkaniu partnerki. Drugi natomiast zgłosił się sam na komendę, po zatrzymaniu Radosława B.

- Według ustaleń śledztwa obaj mężczyźni mieli wspólnie zaatakować pokrzywdzonego w jego mieszkaniu, używając niebezpiecznego narzędzia w postaci maczety - opisuje prok. Paweł Wnuk, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Słupsku.

W wyniku ataku mężczyzna doznał licznych obrażeń, w tym ran głowy, barków, pleców, bioder i kończyn. Stwierdzono również uszkodzenia ścięgien oraz otwarte złamanie kości łokciowej.

- Obrażenia spowodowały znaczną utratę krwi, ciężką niedokrwistość pokrwotoczną i obniżenie ciśnienia tętniczego. Pokrzywdzony wymagał przetoczenia krwi - dodaje prok. Wnuk. - Z opinii sądowo-lekarskiej wynika, że doznane obrażenia stanowiły chorobę realnie zagrażającą życiu, a podczas zdarzenia pokrzywdzony był narażony na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia.



FOT. ARCHIWUM REDAKCJI

Sąd Okręgowy w Słupsku przedłużył tymczasowy areszt dla dwójki podejrzanych o kolejne cztery miesiące

Mężczyźni usłyszeli zarzuty

Prokuratura Rejonowa w Lęborku skierowała do Sądu Okręgowego w Słupsku akt oskarżenia przeciwko 26- i 34-latkowi w związku z brutalnym pobiciem mieszkańca Lęborka z użyciem maczety. Obu mężczyznom zarzucono również kierowanie wobec pokrzywdzonego gróźb pozbawienia życia, które miały wzbudzić w nim uzasadnioną obawę ich spełnienia. Jordan C. usłyszał dodatkowo zarzuty niestosowania się do orzeczonego przez sąd zakazu zbliżania się do byłej żony oraz uchylania się od obowiązku alimentacyjnego.

Grozi im wysoka kara

Jak dodaje prokurator Paweł Wnuk, obaj oskarżeni byli wcześniej karani. Szczególnie w przypadku Radosława B. może to mieć poważny wpływ na wymiar kary.

- Radosław B. odpowie za zarzucane mu czyny w warunkach powrotu do przestępstwa. Wcześniej został skazany za rozbój na karę 6 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności, którą odbywał do lutego 2025 r. - mówi rzecznik Prokuratury Okręgowej w Słupsku.

Na wniosek prokuratora Sąd Rejonowy w Lęborku zastosował też wobec obu podejrzanych tymczasowe aresztowanie na okres trzech miesięcy. Sąd Okręgowy w Słupsku następnie przedłużył areszt o kolejne cztery miesiące.

Za popełnienie przestępstwa ciężkiego uszkodzenia ciała grozi kara do 20 lat pozbawiania wolności. W przypadku Radosława B., z uwagi na fakt działania w warunkach recydywy, może ona wynieść nawet 30 lat.

Śledczy nie zdołali zabezpieczyć narzędzi, którymi mieli posługiwać się sprawcy. Niemniej Radosław B. przyznał się do pobicia pokrzywdzonego z użyciem maczety.

- W swoich wyjaśnieniach wskazywał na wcześniejsze konflikty z pokrzywdzonym i twierdził, że został przez niego zaatakowany nożem. Zaprzeczył jednocześnie, aby on lub drugi oskarżony kierowali groźby wobec pokrzywdzonego - mówi rzecznik słupskiej prokuratury.

Jordan C. natomiast nie przyznał się ani do udziału w pobiciu ani do kierowania gróźb karalnych. Przyznał się za to do wspomnianego naruszenia sądowego zakazu zbliżania się oraz do uchylania się od obowiązku alimentacyjnego.

REKLAMA 1811465699



eprasa.pl bb63ae1a70

Wybudują nowy Urząd Miasta Rumi

Maciej Krajewski

Trzy lata - tyle ma potrwać budowa nowej siedziby Urzędu Miasta Rumi. Władze podpisały umowę z wykonawcą. Przedsięwzięcie pochłonie rekordowe 85 mln zł. - To ogromna inwestycja, największa w historii naszego miasta - komentuje wiceburmistrz Ariel Sinicki.



FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Prezes Texom S.A. (z lewej) jest dobrej myśli co do terminu, gdyż znaczną część dokumentacji firma już ma gotową



FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Podpisanie umowy było podniosłym wydarzeniem. Przybyli na nie przedstawiciele nie tylko rumskiego samorządu, ale też lokalnych organizacji czy władz powiatu

Rumia wkrótce będzie miała nowy urząd miasta. Już wcześniej lokalny samorząd zaprezentował wizualizację przyszłego obiektu (o czym też pisaliśmy na naszych łamach), w środę, 7 października zaś burmistrz Michał Pasieczny podpisał stosowną umowę z wykonawcą gigantycznej inwestycji.

Środowe spotkanie nabrało szczególnego charakteru m.in. z racji daty. Rumia bowiem obchodzi właśnie 72. rocznicę nadania jej praw miejskich. Wagę wydarzenia podniosły też wielkość przedsięwzięcia i wieloletnie starania miasta, by marzenia o nowej siedzibie magistratu się w końcu ziściły.

- Od lat 90. była mowa o urzędzie miasta, z kolei początki nasze w 2014 r. to szybka decyzja o lokalizacji, że faktycznie w tym miejscu jest ona najlepsza. Później były pierwsze podejścia w ramach partnerstwa publiczno-prywatnego, które już ponad 7 lat trwa - wspominał Michał Pasieczny, burmistrz Rumi. - Natomiast już wtedy sobie udowodniliśmy, że w tym miejscu fantastyczne wizje mogą się ziścić.

Sama inwestycja będzie rekordowa dla Rumi - kosztować ma ponad 85 mln zł. Burmistrz Pasieczny przyznał jednak, że w dużej mierze pokryją to pieniądze ze sprzedanych przez miasto działek.

- Finanse naszego miasta są naprawdę bardzo bezpieczne i dlatego stać nas na kolejną, rekordową inwestycję - zapewniał szef rumskiego samorządu.

Nowoczesny obiekt z różnymi funkcjami

Nowy Urząd Miasta Rumi powstanie u styku ulic Starowiejskiej i Dąbrowskiego, na terenie obecnego parkingu. Całość zajmie obszar łącznie blisko 10 tys. m kw.

Na miejscu powstanie przede wszystkim nowoczesny i, jak zaznaczają władze miasta, ekologiczny budynek usługowo-biurowy z parkingiem podziemnym na co najmniej 200 pojazdów. Sam parking, w razie potrzeby, będzie mógł posłużyć także do celów ochrony ludności i bezpieczeństwa.

- Żadne miasto nie jest przygotowane do tego, co się wydarzyło na Ukrainie i teraz rzeczywiście zagrożenie dla nas jest większe - mówi Ariel Sinicki, zastępca burmistrza Rumi ds. inwestycji. - Od niedawna planujemy więc przy każdej inwestycji, aby właśnie były takie miejsca schronienia. Żeby mieszkańcy mieli możliwość, w razie czego - oby nigdy - się schronić.

Jak dodaje wiceburmistrz, w parkingu pod urzędem schronienie mogłoby znaleźć ok. 1000 osób.

Wewnątrz nowego urzędu przewidziano też pewien zapas przestrzeni, potencjalnie do wykorzystania np. na lokale gastronomiczne. To miałoby niejako ożywić serce miasta i, w pewnym stopniu, zapewnić środki na utrzymanie obiektu.

- Urząd będzie miał na dole restaurację, usługi różnego rodzaju, aby po pierwsze to miejsce żyło również po godzinach pracy urzędników, po drugie dlatego, by z dzierżawy tych lokali utrzymywać cały budynek - wyjaśnia Ariel Sinicki.

Jest też trzeci aspekt pozostawienia owego zapasu lokalowego - możliwość utworzenia tu filii różnych wydziałów Starostwa Powiatowego w Wejherowie.

- Przygotowując program funkcjonalno-użytkowy założyliśmy nowy urząd z zapasem, aby w przyszłości mieć możliwość przejęcia funkcji powiatu grodzkiego, czyli właśnie komunikacji, architektury, tych wszystkich zadań powiatowych, które są niezbędne dla miasta - dodaje wiceburmistrz Rumi.

Ponadto, w ramach zadania, przebudowy doczeka się skrzyżowanie wspomnianych ulic Starowiejskiej i Dąbrowskiego. Zrewitalizowany będzie również kolejny odcinek brzegu Zagórskiej Strugi.

Efekty ujrzymy dopiero za trzy lata

Za realizacje przedsięwzięcia odpowiadać będzie firma Texom S.A. To ona złożyła najkorzystniejszą ofertę w postępowaniu przetargowym. Podczas podpisania umowy burmistrz Pasieczny zdradził też, że większość członków komisji oceniającej projekty dodatkowo uznała ten wybrany za najatrakcyjniejszy.

- Wielkie brawa dla firmy Texom i podziękowania, bo faktycznie ten budynek ma to serducho - komentował Michał Pasieczny.

Od momentu podpisania umowy wykonawca ma teraz rok na przygotowanie dokumentacji projektowej i uzyskanie niezbędnych pozwoleń. Kolejne dwa lata zaś zajmą prace budowlane. Na pełną, nową siedzibę magistratu więc poczekamy jeszcze prawdopodobnie do 2029 r.

Zarówno samorząd, jak i wykonawcy są jednak dobrej myśli. W przypadku tych drugich m.in. dlatego, że już na potrzeby przetargu musieli wiele zrobić.

- Jesteśmy bardzo mocno zaawansowani, jeśli chodzi o dokumentacje projektową. Bo tak naprawdę składając ofertę musieliśmy przygotować praktycznie to - przyznaje Krystian Woś, prezes zarządu Texom S.A. - Liczę na to, że te trzy lata naszej współpracy będą bardzo owocne i za trzy lata spotkamy się w tym miejscu, będziemy przecinać wstęgę, a mieszkańcy będą z podziwem i zachwytem patrzeć na to, co powstało.

- To ogromna inwestycja, największa w historii naszego miasta - mówi z kolei wiceburmistrz Sinicki. - Przy każdej takiej dużej inwestycji wychodzą rzeczy niespodziewane. Wierzę jednak, że nie będą one miały wpływu, nie spowodują opóźnień, a termin 2029 r. zostanie przez wykonawcę dotrzymany i urzędnicy przeniosą się do nowego ratusza. Ratusza zresztą bardzo wyczekiwanego nie tylko przez urzędników, ale przede wszystkim mieszkańców.

Co się stanie ze starym urzędem?

Pytanie pozostaje jeszcze właśnie, jaka przyszłość czeka obecną siedzibę rumskiego magistratu. Tutaj nie zapadła ostateczna decyzja, ale władze nie wykluczają po prostu sprzedania działki.

- Wiemy, że jest to teren bardzo wartościowy finansowo. Teren między torami a drogą wojewódzką, bardzo mocno uczęszczaną. Nie wykluczamy, że w przyszłości, jeżeli będzie potrzeba nam środków na budowę kolejnych inwestycji, zostanie on sprzedany - tłumaczy Ariel Sinicki. - Mamy w pobliżu obecnego urzędu Górę Markowca, Trójmiejski Park Krajobrazowy, mamy bardzo dużo miejsc do spacerowania, więc rozważamy różne opcje.


FOT. UM RUMIA / TEXOM

Poza budynkiem przebudowy doczeka się i samo skrzyżowanie ulic Starowiejskiej i Dąbrowskiego


FOT. UM RUMIA / TEXOM

- Wszyscy chcą tego nowego urzędu, żeby jak najszybciej powstał - przyznaje wiceburmistrz Sinicki

eprasa.pl bb63ae1a70

Niepokojące sygnały ze szkół

Edyta Łosińska-Okoniewska

Ostatnie wydarzenia w szkołach wzbudziły niepokój wśród uczniów, nauczycieli i rodziców. Wdrożono nowe procedury.

Niepokojące publikacje w internecie, informacje o rzekomym zagrożeniu i obawy o bezpieczeństwo uczniów sprawiły, że w Kościerzynie wzrosła czujność w szkołach. Miasto wdraża dodatkowe procedury, Straż Miejska patroluje okolice placówek, a policja sprawdza każde zgłoszenie. Służby apelują jednocześnie o spokój i niepowielanie niesprawdzonych informacji.

W ostatnich dniach w Kościerzynie pojawiły się sygnały, które wzbudziły niepokój wśród społeczności szkolnej. Jednym z nich było zgłoszenie dotyczące mężczyzny, który miał poruszać się w pobliżu szkoły z bronią. Informacja szybko rozeszła się wśród mieszkańców i uczniów, wywołując obawy o bezpieczeństwo dzieci i młodzieży. Policjanci sprawdzili zgłoszenie i ustalili, że mężczyzna był pracownikiem ochrony posiadającym pozwolenie na broń. Nie doszło do wtargnięcia uzbrojonego napastnika do szkoły i nie było zagrożenia dla uczniów.

Niepokój wzbudziła również publikacja na jednym z forów internetowych. Na plakacie widniał klaun trzymający nóż na tle budynku szkoły w Kościerzynie. Dyrekcja placówki powiadomiła policję, a funkcjonariusze ustalili, że za publikacją stoi 16-letnia mieszkanka powiatu kościerskiego.

- Ze względu na wiek dziewczyny sprawa zostanie rozpatrzona przez sąd rodzinny, który oceni okoliczności zdarzenia, zdecyduje o dalszych krokach prawnych i konsekwencjach - informuje Piotr Kwidziński, oficer prasowy KPP w Kościerzynie.



FOT. KPP KOŚCIERZYNA

Przy szkołach jest więcej policji i strażników miejskich


FOT. KPP KOŚCIERZYNA

Policjanci rozmawiają z uczniami o bezpieczeństwie

Władze Kościerzyny zdecydowały o podjęciu dodatkowych działań mających zwiększyć bezpieczeństwo w placówkach oświatowych. Dyrektorzy wdrażają procedury bezpieczeństwa, a Straż Miejska prowadzi patrole w pobliżu miejskich szkół.

- W związku z niepokojącymi wydarzeniami w kraju oraz wczorajszym fałszywym alarmem w Kościerzynie podejmujemy działania, które mają zwiększyć bezpieczeństwo uczniów w naszych szkołach - informuje Dawid Jereczek, burmistrz Kościerzyny.

Ważne jest również wsparcie psychologiczne. Uczniowie, którzy odczuwają strach lub niepokój związany z pojawiającymi się informacjami, mogą zwrócić się o pomoc do szkolnych pedagogów i psychologów. Tymczasem Miasto i policja apelują do mieszkańców, aby nie rozpowszechniali niesprawdzonych informacji, które mogą potęgować strach i wywoływać niepotrzebną panikę. Każde zgłoszenie dotyczące możliwego zagrożenia powinno być traktowane poważnie, ale jego okoliczności należy zweryfikować, zanim informacja zacznie krążyć wśród mieszkańców.

Ważną rolę mają również rodzice. Rozmowa z dziećmi o tym, jak reagować w niepokojących sytuacjach i do kogo zwrócić się o pomoc, może zwiększyć ich poczucie bezpieczeństwa. Uczniowie powinni informować nauczycieli lub innych pracowników szkoły o zauważonych niepokojących zdarzeniach, a w sytuacji bezpośredniego zagrożenia stosować się do poleceń dorosłych i służb.

Nowa stacja uzdatniania wody coraz bliżej realizacji

Maciej Krajewski

Trwa budowa nowej stacji uzdatniania wody w Rumi. Wmurowano właśnie kamień węgielny pod wyczekiwaną inwestycję, wartą ponad 83 mln złotych.

Uroczystość odbyła się w poniedziałek, 12 października przy ul. Spacerowej w Rumi, gdzie powstaje obiekt. W kapsule czasu, wmurowanej pod budowę nowej stacji, znalazły się akt erekcyjny, plany PEWIK Gdynia, a także październikowe wydanie „Rumskich Nowin" wraz z herbem miasta.

W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele władz nie tylko Rumi, ale i m.in. Gdyni, Wejherowa, gminy Wejherowo czy Związku Gmin Dolina Redy i Chylonki. Wszystkie te obszary bowiem skorzystać mają na utworzeniu nowej stacji uzdatniania, gdyż ok. 60 proc. wody dostarczanej przez PEWIK pochodzi właśnie z ujęć rumskich.

- Współpraca między gminami to konieczność. Dziękuję władzom Rumi za odpowiedzialność za kilkaset tysięcy osób, nie tylko własnych mieszkańców - podkreślił Rafał Geremek, wiceprezydent Gdyni.

Uczestnicy zauważyli też, że budowa obiektu ma dodatkowe znaczenie dla kwestii bezpieczeństwa samych mieszkańców.

- Bez wody nie ma życia. Każde działanie, które pomaga zabezpieczyć jej dostawy, zwiększa nasze wspólne bezpieczeństwo - zaznaczył Ariel Sinicki, wiceburmistrz Rumi.

Kiedy będzie gotowa?

Przy budowie nowej Stacji Uzdatniania Wody „Rumia" zakończyły się już prace ziemne. Obecnie wznoszony jest główny budynek, montowane są też zaawansowane filtry.

Docelowo wydajność obiektu ma wynieść 800 m sześc. na godzinę (dla porównania aktualnie to ok. 300 m sześc. na godzinę). Nowa stacja będzie też w pełni zautomatyzowana.

Jak zaznacza PEWIK Gdynia, całe przedsięwzięcie ma na celu zarówno modernizację infrastruktury uzdatniania wody, jak i dalsze wzmacnianie bezpieczeństwa dostaw dla mieszkańców obsługiwanego obszaru.

- Nie jest to zwykły remont, ale kompleksowa zmiana technologiczna istniejącej infrastruktury - mówi Jacek Kieloch, prezes zarządu PEWIK Gdynia. - Powstaną nowe obiekty, zmodernizowane zostaną ujęcia wód podziemnych i sieci przesyłowe, a nad pracą całego systemu będą czuwać nowoczesne rozwiązania do zarządzania i monitorowania przepływu wody.

Wartość inwestycji to ponad 83 mln zł, przy czym 46 mln zł stanowi dofinansowanie z Funduszy Europejskich dla Infrastruktury, Klimatu i Środowiska 2021-2027 (w ramach działania FENIX.02.05 „Woda do spożycia"). Prace na miejscu planowo mają się zakończyć w I kwartale 2028 r.

- Dzisiaj robimy kolejny ważny krok w kierunku stworzenia infrastruktury, która będzie odpowiadać na wyzwania przyszłości. Dzięki pozyskanym środkom unijnym możemy realizować projekt, który zagwarantuje stabilne i bezpieczne dostawy czystej wody w perspektywie najbliższych dekad - dodaje Jacek Kieloch.


FOT. PEWIK GDYNIA

Pod budowę obiektu wmurowano kapsułę czasu


FOT. PEWIK GDYNIA

Instalacja zaopatrywać będzie nie tylko Rumię


FOT. UM RUMIA

Nowa stacja uzdatniania wody ma być gotowa w 2028 r.

eprasa.pl bb63ae1a70

II Forum Wsparcia i Zdrowia

Joanna Surażyńska

Badania i pomiary, konsultacje ze specjalistami, wykłady, warsztaty, nauka pierwszej pomocy, zajęcia ruchowe i propozycje dla dzieci - tak zapowiada się II Forum Wsparcia i Zdrowia w Żukowie.



FOT. GMINA ŻUKOWO

Przez cały dzień odbywać się będą warsztaty



FOT. NADESŁANE

To druga edycja wydarzenia poświęconego zdrowiu

Wydarzenie odbędzie się w sobotę, 17 października, w Kaszubskim Centrum Sportu. Forum potrwa od godz. 10 do 17 w Kaszubskim Centrum Sportu przy ul. Książąt Pomorskich 30 w Żukowie. Będzie to druga edycja wydarzenia poświęconego zdrowiu, profilaktyce i wsparciu mieszkańców.

- Zapraszam serdecznie na drugą edycję Forum Wsparcia i Zdrowia, wydarzenia, które łączy profilaktykę, edukację, aktywność i wsparcie. Chcemy, aby każdy, niezależnie od wieku, znalazł tu coś dla siebie - od badań i konsultacji, przez warsztaty i pierwszą pomoc, po rozmowę z ekspertami czy przedstawicielami organizacji działających na rzecz mieszkańców - mówi Mariola Zmudzińska, burmistrz gminy Żukowo.

Jednym z ważnych punktów Forum będzie część wykładowa. Zaplanowano prelekcje dotyczące zdrowia i wsparcia na różnych etapach życia. W programie znalazły się m.in. tematy związane z osteoporozą i jej profilaktyką, żywieniem, wspieraniem seniorów, zdrowiem w okresie menopauzalnym oraz aktywnym życiem na emeryturze. Eksperci będą mówić również o depresji i wspieraniu osób w spektrum autyzmu. Nie zabraknie także zagadnień prawnych dotyczących spraw rodzinnych i spadkowych. Osobny panel zatytułowany „Od szpitala do domu - jak budować lokalny system ciągłości opieki i wsparcia" będzie okazją do rozmowy o tym, jak powinno wyglądać wsparcie mieszkańców po zakończeniu leczenia szpitalnego.

Jednym z punktów wydarzenia będzie Sala Zdrowia. Uczestnicy będą mogli spotkać tam specjalistów oraz przedstawicieli instytucji zajmujących się zdrowiem i profilaktyką.

Zaplanowano m.in. EKG oraz pomiary saturacji, ciśnienia i BMI. Będzie można również uzyskać informacje dotyczące dostępnych programów profilaktycznych, samobadania piersi, zdrowego odżywiania, zdrowia jamy ustnej, słuchu i mowy, neurologopedii czy opieki hospicyjnej. Zgodnie z informacją organizatorów w recepcji dostępne będą karnety umożliwiające wybór jednej z trzech usług: masażu, EKG albo morfologii wraz z badaniem poziomu witaminy D. Ostatnia z wymienionych możliwości będzie dostępna dla pierwszych 50 osób. Organizatorzy zapowiadają również późniejsze wykonywanie badań krwi pod kątem poziomu cholesterolu i cukru.

Podczas Forum sporo miejsca poświęcone zostanie także profilaktyce uzależnień. Uczestnicy będą mogli poznać zasady udzielania pierwszej pomocy i sprawdzić swoje umiejętności w praktyce. Przez cały dzień odbywać się będą warsztaty poświęcone zdrowiu, relacjom, rozwojowi i codziennemu funkcjonowaniu. Wśród propozycji znajdą się m.in. zajęcia z edukacji żywieniowej, fizjoterapii dziecięcej, warsztaty psychologiczne oraz spotkania dotyczące uzależnień, poczucia własnej wartości i stawiania granic. Zaplanowano także zajęcia neurologopedyczne i warsztaty dotyczące spektrum autyzmu.

Podczas wydarzenia zaprezentują się również organizacje pozarządowe, instytucje i inne podmioty działające na rzecz lokalnej społeczności. Będzie można poznać działalność organizacji związanych m.in. z edukacją, wsparciem psychologicznym, sportem, aktywizacją, zdrowiem i pomocą społeczną.

Forum nie będzie ograniczało się do wykładów i konsultacji. Organizatorzy przygotowali także strefę aktywności. W programie znalazły się m.in. pilates, zumba, rozgrzewka dla seniorów oraz zajęcia „Zdrowy kręgosłup - w każdym wieku". Zapowiedziano również relaksację z wykorzystaniem mis tybetańskich. Przewidziano także strefę masażu, w której mają być dostępne m.in. tajski masaż barków, masaż karku oraz masaż twarzy Kobido.

Organizatorzy przygotowali również atrakcje dla najmłodszych uczestników i całych rodzin. Zaplanowano animacje „Wyspy Frajdy" oraz strefę fizjoterapii przygotowaną przez Centrum Terapii „Wyspa". Wśród propozycji znajdą się elementy integracji sensorycznej i tor przeszkód. Przewidziano także konsultacje fizjoterapeutyczne dla dzieci i dorosłych.

II Forum Wsparcia i Zdrowia będzie piątą tego typu inicjatywą organizowaną w tym roku w gminie Żukowo. W walentynki odbył się „Dzień Zdrowego Serca w Żukowie", a przed Dniem Kobiet zorganizowano wydarzenie „W kobiecie siła". W czerwcu, podczas żukowskich Sobótek, odbyły się „Wianki Zdrowia", natomiast przed tegoroczną „Muzą nad Jeziorkiem" przygotowano wydarzenie „Zdrowie w dobrym tonie".

Cykl rozpoczął się w listopadzie 2025 roku, kiedy zorganizowano pierwszą edycję Forum Wsparcia i Zdrowia. Tegoroczne wydarzenie odbędzie się w sobotę, 17 października, w godz. 10-17 w Kaszubskim Centrum Sportu w Żukowie przy ul. Książąt Pomorskich 30. Szczegółowe informacje dotyczące programu publikowane są także na stronie wydarzenia na Facebooku.

II Forum Wsparcia i Zdrowia zostało objęte Patronatem Honorowym Małżonki Prezydenta RP Marty Nawrockiej.

REKLAMA 0011596383

Starosta Człuchowski

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Człuchowie, przy ulicy Wojska Polskiego 1, na stronie internetowej https://starostwo.czluchow.org.pl/ oraz w Biuletynie Informacji Publicznej https://bip.powiatczluchowski.org.pl zamieszczono wykaz nieruchomości przeznaczonych do zbycia.

REKLAMA 0011598230

Wójt Gminy Cewice

informuje,

iż dnia **16.10.2026 r.** zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21.08.1997 r. na tablicy ogłoszeń oraz na stronie bip.cewice.pl zamieszcza się: wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę.
Szczegółowe informacje na temat nieruchomości objętych wykazem można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami, Ochrony Środowiska i Rolnictwa Urzędu Gminy w Cewicach, pokój nr 24, tel. 59 861 34 84.

REKLAMA 0011597714

WÓJT GMINY KOŁCZYGŁOWY

stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2026 r., poz. 399 z późn. zm.)

informuje

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy oraz na stronie bip.kolczyglowy.pl został podany do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości stanowiących własność gminy przeznaczonych do oddania w dzierżawę na okres do 3 lat w formie bezprzetargowej:

- część działki nr 130/3 położonej w Kołczygłowach przy ul. Fabrycznej z przeznaczeniem na prowadzenie ogródków przydomowych,
- część działki nr 35/7 położonej w miejscowości Łubno, obręb ewidencyjny Łobzowo z przeznaczeniem na prowadzenie ogródków przydomowych.

REKLAMA 0011590163

INFORMACJA

BURMISTRZ MIASTA CZŁUCHOWA

na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami informuje, że na okres 21 dni na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Człuchowie przy alei Wojska Polskiego nr 1 oraz na stronach internetowych: www.bip.czluchow.pl oraz www.czluchow.eu zostały wywieszone wykazy nieruchomości stanowiących własność Gminy Miejskiej Człuchów, przeznaczonych do sprzedaży w trybie bezprzetargowym, tj.: prawa własności nieruchomości gruntowej na rzecz użytkownika wieczystego oraz lokali mieszkalnych na rzecz najemców.

REKLAMA 0011598229

Wójt Gminy Cewice

zamieszcza wyciąg z ogłoszenia o przetargu

zgodnie z art. 38 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21.08.1997 r. oraz na podstawie Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14.09.2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości dot. **II przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 3 przy ul. Szkolnej 4 w Siemirowicach (księga lokalowa SL1L/00033520/4) wraz ze sprzedażą 1434/10000 udziału w nieruchomości stanowiącej działkę nr 523 obręb Siemirowice o powierzchni 0,12 ha, księga wieczysta nr SL1L/00032446/4, stanowiącej własność Gminy Cewice;** cena wywoławcza **70 000 zł** (plus 23% VAT), wadium **7 000,00 zł** należy wpłacić na rachunek nr: 54 9324 1018 0022 6556 2000 0340 najpóźniej do dnia **16.11.2026 r.**; przeznaczenie nieruchomości w planie ogólnym Gminy Cewice: **98SJ** – strefa wielofunkcyjna z zabudową mieszkaniową jednorodzinną.
Przetarg odbędzie się dnia 18.11.2026 r. o godz. 10:00 w sali nr 5 Urzędu Gminy w Cewicach, ul. W. Witosa 16, 84-312 Cewice.
Informację o przetargu zamieszcza się na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Gminy w Cewicach, tablicach sołectwa Siemirowice oraz na stronie internetowej bip.cewice.pl w terminie od 16.10.2026 r. do 18.11.2026 r.
Szczegółowe informacje na temat nieruchomości można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami, Ochrony Środowiska i Rolnictwa Urzędu Gminy w Cewicach, pokój nr 24, tel. 59 861 34 84.

eprasa.pl bb63ae1a70

Z serca Kaszub do Gdańska. Historia Leona von Trzebiatowskiego

Joanna Surażyńska

Historia Kaszuby, który z Ręboszewa trafił do Wolnego Miasta Gdańska, angażował się w działalność polskich organizacji, a w 1939 roku został aresztowany przez Niemców, stała się tematem książki Eugeniusza Brzezińskiego.

Publikację „Z serca Kaszub do Gdańska. Leon von Trzebiatowski i jego Wolne Miasto Gdańsk" zaprezentowano podczas spotkania zorganizowanego we współpracy ze Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim.

Autorem książki jest Eugeniusz Brzeziński, wnuk Leona von Trzebiatowskiego. Jak informuje Muzeum Kaszubskie w Kartuzach, przez lata odkrywał on historię swojego dziadka i właśnie jego losom poświęcił publikację. Podczas spotkania przybliżył życie Leona von Trzebiatowskiego - od rodzinnego Ręboszewa po Wolne Miasto Gdańsk. To właśnie w Gdańsku bohater książki założył rodzinę, znalazł pracę i aktywnie angażował się w działalność polskich organizacji i stowarzyszeń. Rozmowę z Eugeniuszem Brzezińskim poprowadziła dziennikarka Marta Grzywacz.

Zaangażowanie Leona von Trzebiatowskiego w polskie organizacje nie pozostało bez konsekwencji po wybuchu II wojny światowej. W 1939 roku został aresztowany przez Niemców i osadzony w obozie koncentracyjnym Stutthof. Został zamordowany, a następnie pochowany na cmentarzu na gdańskiej Zaspie. Losy Leona von Trzebiatowskiego, Eugeniusz Brzeziński opisał na kartach książki „Z serca Kaszub do Gdańska. Leon von Trzebiatowski i jego Wolne Miasto Gdańsk".



FOT. MUZEUM W KARTUZACH

Autorem książki jest Eugeniusz Brzeziński, wnuk Leona von Trzebiatowskiego. Zachęcamy do lektury!

NORDA
Dziennik Bałtycki
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Na Uniwersytecie Gdańskim odbyły się kolejne warsztaty w ramach projektu „Dziecięcy folklor kaszubski jako przestrzeń międzypokoleniowej edukacji kulturowej". Był śpiew, muzyka, ruch i wspólne odkrywanie kaszubskich odliczanek, zabaw, kołysanek i piosenek. Uczestnicy poznawali także sposoby wykorzystania tradycyjnego repertuaru w pracy z dziećmi. Warsztaty poprowadziła Paulina Węsierska, a muzycznie towarzyszyła jej Kapela Begebenheit.



FOT. MUZEUM W WEJHEROWIE

Wielki triumf Kaszub w Europie! Skansen we Wdzydzach zdobył prestiżową nagrodę

Joanna Surażyńska

Kaszubska historia, tradycja i kultura zachwyciły międzynarodowe jury. Muzeum we Wdzydzach sięgnęło po prestiżową nagrodę Živa Award 2026, zdobywając tytuł Najlepszego Słowiańskiego Obiektu Dziedzictwa Kulturowego.



FOT. MUZEUM-KASZUBSKI PARK ETNOGRAFICZNY

Placówka została nagrodzona w kategorii najlepszego słowiańskiego obiektu dziedzictwa kulturowego



FOT. MUZEUM-KASZUBSKI PARK ETNOGRAFICZNY

Muzeum jest miejscem wydarzeń przybliżających lokalne tradycje. Do najbardziej znanych należą Jarmark Wdzydzki

W konkursie uczestniczyło 43 nominowanych z 16 krajów. To wyjątkowy sukces placówki, która właśnie w tym roku świętuje swoje 120-lecie. Uroczysta gala wręczenia nagród odbyła się w Bledzie w Słowenii. Podczas wydarzenia zorganizowanego przez Forum Słowiańskich Kultur ogłoszono laureatów 12. edycji międzynarodowego konkursu Živa Award.

Jedno z najważniejszych wyróżnień trafiło do Muzeum - Kaszubskiego Parku Etnograficznego im. Teodory i Izydora Gulgowskich we Wdzydzach. Placówka została nagrodzona w kategorii najlepszego słowiańskiego obiektu dziedzictwa kulturowego. W tegorocznej edycji konkursu uczestniczyło 43 nominowanych reprezentujących 16 krajów. Konkurs organizowany jest przez Forum Słowiańskich Kultur, międzynarodową organizację pozarządową z siedzibą w Lublanie, która ustanowiła nagrodę w 2012 roku. Podczas uroczystości w Bled Festival Hall wdzydzkie muzeum reprezentowali Monika Łangowska, Anita Kropidłowska, Anka Borowska oraz Sławomir Kropidłowski.

Jury doceniło nie tylko zabytki

Międzynarodowi eksperci zwrócili uwagę przede wszystkim na sposób, w jaki wdzydzki skansen prezentuje historię i kulturę regionu. Doceniono zarówno zgromadzone dziedzictwo materialne, jak i działania pozwalające zwiedzającym lepiej poznać życie dawnych mieszkańców pomorskiej wsi. W uzasadnieniu nagrody podkreślono, że muzeum pokazuje różne aspekty życia społecznego i materialnego, uwzględniając różnice wynikające ze statusu majątkowego mieszkańców, wykonywanych zawodów oraz pochodzenia etnicznego.

Szczególne uznanie zdobyły warsztaty, programy edukacyjne i sposób opowiadania historii poprzez oryginalne fotografie oraz osobiste losy ludzi, którzy niegdyś mieszkali w prezentowanych dziś budynkach.

Ważnym elementem ekspozycji jest również język kaszubski. Informacje dla odwiedzających przygotowywane są nie tylko po polsku i angielsku, ale także po kaszubsku. Jury zwróciło uwagę, że placówka podejmuje temat tożsamości kulturowej Kaszubów, pokazując również przemiany, jakim podlegała ona w ciągu ostatniego stulecia.

W uzasadnieniu eksperci określili muzeum mianem „wzoru podejścia do dziedzictwa architektury wernakularnej", doceniając jednocześnie przystępny, a zarazem pogłębiony sposób prezentowania zagadnień związanych z dziedzictwem, muzealnictwem i etnologią.

120 lat historii we Wdzydzach

Międzynarodowe wyróżnienie ma szczególne znaczenie, ponieważ przypada na jubileuszowy rok działalności muzeum. Początki Kaszubskiego Parku Etnograficznego sięgają 1906 roku. Placówka, założona przez Teodorę i Izydora Gulgowskich, uznawana jest za najstarszy skansen w Polsce.

Dziś muzeum zajmuje 22 hektary nad jeziorem Gołuń. Jego kolekcja obejmuje 59 budynków dokumentujących dawną architekturę Kaszub, Kociewia i Borów Tucholskich. Zbiory są systematycznie powiększane.

Na terenie skansenu można zobaczyć między innymi kompletne zagrody chłopskie z XVII-XIX wieku, dworki, karczmę oraz dwa młyny wiatrakowe. Zabytkowe budynki i odrestaurowane wnętrza pozwalają poznać warunki życia dawnych mieszkańców regionu. Muzeum jest również miejscem wydarzeń przybliżających lokalne tradycje. Do najbardziej znanych należą Jarmark Wdzydzki oraz cykl „Z motyką na bulwy". Jak informuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, w sezonie placówkę odwiedza ponad 80 tysięcy osób.

Jubileuszowy rok pełen wyróżnień

Nagroda Živa Award to kolejny powód do świętowania w jubileuszowym roku wdzydzkiego muzeum. W 2026 roku placówka została również uhonorowana Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis".

Teraz do tego wyróżnienia dołączyła prestiżowa nagroda międzynarodowa. Jury doceniło wdzydzki skansen za umiejętne łączenie ochrony zabytków z nowoczesnymi sposobami prezentowania historii, angażowaniem społeczności oraz pielęgnowaniem regionalnej tożsamości. Dzięki temu Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzach został wyróżniony nie tylko jako miejsce przechowywania pamiątek przeszłości, ale także jako instytucja, która w przystępny sposób opowiada o kulturze Kaszub. To sukces, który pokazuje, że kaszubskie dziedzictwo jest doceniane także za granicą.

eprasa.pl bb63ae1a70

Ponad 300 uczestników i wielkie emocje na ulicach Kościerzyny

Joanna Surażyńska

Kościerzyna ponownie stała się miejscem sportowej rywalizacji. W niedzielę, 11 października, odbyła się jubileuszowa, 30. edycja Kościerskich Biegów Ulicznych. Do zawodów zgłosiło się ponad 300 osób, a w programie znalazły się biegi dla dzieci, młodzieży i dorosłych.



FOT. OANNA SURAŻYŃSKA


FOT. OANNA SURAŻYŃSKA

Tegoroczna edycja Kościerskich Biegów Ulicznych miała szczególny charakter. Wydarzenie, które od lat wpisuje się w sportowy kalendarz miasta, zorganizowano już po raz trzydziesty. Na trasach spotkali się zarówno najmłodsi miłośnicy biegania, jak i dorośli zawodnicy.

Zainteresowanie imprezą było duże jeszcze przed jej rozpoczęciem. Według danych z zapisów elektronicznych, 7 października na listach znajdowało się już 341 osób. Start i metę zawodów wyznaczono przy Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 1 przy ul. 8 Marca w Kościerzynie.

Najpierw rywalizowały dzieci i młodzież

Sportowe zmagania rozpoczęły się od biegów dziecięcych i młodzieżowych. Pierwsze starty zaplanowano na godz. 13. Uczestnicy rywalizowali na dystansach dostosowanych do wieku - od 150 do 1250 metrów. Ta część zawodów była okazją do sprawdzenia swoich możliwości przez najmłodszych uczestników. Dla części z nich udział w imprezie oznaczał kolejną sportową rywalizację, dla innych mógł być jednym z pierwszych doświadczeń związanych ze startem w zorganizowanym biegu.

Daniel Marszk i Olimpia Breza najlepsi na 5 kilometrów

Najważniejszym punktem programu był bieg główny na dystansie 5 kilometrów, którego start zaplanowano na godz. 15.

W rywalizacji mężczyzn pierwsze miejsce wywalczył Daniel Marszk z Kujat, zawodnik GKS Cartusia Kartuzy. Na drugiej pozycji uplasował się Dawid Breza, natomiast trzecie miejsce zajął Kacper Tyczka. Obaj reprezentowali kościerskiego Remusa.

Wśród kobiet zwyciężyła Olimpia Breza z Remusa Kościerzyna. Drugie miejsce przypadło Aleksandrze Pochranowicz z Gdańska, a na trzeciej pozycji znalazła się Paulina Szybowska, również związana z kościerskim Remusem.

Dla uczestników biegu głównego organizatorzy przygotowali pamiątkowe medale.

Trzy dekady biegowej tradycji w Kościerzynie

Jubileuszowa edycja była okazją do przypomnienia historii zawodów. Choć impreza została zorganizowana po raz trzydziesty, jej tradycja sięga ponad trzech dekad. W tym czasie zdarzały się przerwy, w tym związane z pandemią.

Kościerskie Biegi Uliczne łączą rywalizację sportową z promocją aktywności fizycznej. Wspólny program dla dzieci, młodzieży i dorosłych sprawia, że w jednym wydarzeniu mogą uczestniczyć przedstawiciele różnych pokoleń.

Organizatorami jubileuszowych zawodów byli Kościerski Uczniowski Klub Sportowy Remus Kościerzyna, Kościerski Ośrodek Sportu i Rekreacji, Miasto Kościerzyna oraz Powiat Kościerski.

Trzydziesta edycja była kolejną odsłoną wydarzenia, które na stałe znalazło swoje miejsce w sportowym kalendarzu Kościerzyny.



FOT. OANNA SURAŻYŃSKA



FOT. OANNA SURAŻYŃSKA

eprasa.pl bb63ae1a70

Piątek
16.10.2026

WYD. 3

Kociewie | Powiśle | Żuławy i Mierzeja

Malbork. Burmistrz wręczył nagrody kulturalne - str. 10

Rejsy Regionów

Powiśle Sztum i Dzierzgoń
Dziennik Tczewski
Żuławy i mierzeja
Kurier Powiatu Kwidzyńskiego
Dziennik Malborski
Dziennik Kociewski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 42/2026

REGION



FOT. GRZEGORZ MEHRING/GDANSK.PL

KOLEJNY KROK DO METROPOLII

Władze Gdańska skierowały do rządu wniosek o utworzenie związku metropolitalnego. To ważne również dla części naszych samorządów - **str. 9**

POWIAT KWIDZYŃSKI

Muzyk Daniel Bloom ambasadorem powiatu. Jako ósmy otrzymał ten tytuł honorowy **str. 2**

KWIDZYN

Ten weekend będzie świętem tańca sportowego, z mistrzostwami Polski włącznie **str. 2**

STAROGARD GDAŃSKI

Patrole Straży Miejskiej i policji, zamykanie szkolnych budynków, a w przyszłości dodatkowe zabezpieczenia techniczne. **str. 4**

POWIAT SZTUMSKI

Spółka pogotowia ratunkowego z nowym ambulansem za milion złotych **str. 8**

eprasa.pl bb63ae1a70



FOT. STAROSTWO POWIATOWE W KWIDZYNIE

Daniel Bloom: - Doceniliście mnie za to, że jestem sobą, i za to, że robię rzeczy, które kocham

Znany muzyk z honorowym tytułem przyznawanym przez powiat kwidzyński

(RK)

Daniel Bloom, czyli Daniel Borcuch otrzymał tytuł Honorowego Ambasadora Powiatu Kwidzyńskiego. Znany twórca muzyki filmowej i elektronicznej pochodzi z Kwidzyna.

W Kwidzyńskim Kasynie Kultury odbyła się tydzień temu uroczystość wręczenia powiatowego wyróżnienia. Otrzymują je osoby pochodzące z powiatu, które rozsławiają swoją „małą ojczyznę" w kraju, lub osoby spoza powiatu, które zasłużyły się w jakiś sposób. Daniel Bloom, rodowity Kwidzynianin, to tak naprawdę Daniel Borcuch, młodszy brat Jacka Borcucha – reżysera filmowego i scenarzysty. Jest absolwentem I Liceum Ogólnokształcącego i Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Kwidzynie, potem ukończył archeologię na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, ale ostatecznie wybrał drogę muzyczną.

- Dziś Daniel Bloom to ceniony kompozytor i producent, twórca poruszających ścieżek dźwiękowych do filmów, seriali oraz autorskich płyt. Komponował muzykę do takich dzieł jak „Tulipany", „Wszystko, co kocham" czy „Nieulotne". Choć jego twórczość dociera daleko poza granice naszego powiatu, wrażliwość i pierwsze muzyczne kroki ukształtowały się właśnie tutaj, na naszej ziemi – przypomina Starostwo Powiatowe w Kwidzynie.

Muzyk został uhonorowany za godne reprezentowanie powiatu kwidzyńskiego w świecie kultury.

- To moment, który zostanie w moim sercu na zawsze. Była ze mną najbliższa rodzina, ale także ludzie bardzo mi bliscy i przedstawiciele władz powiatu i miasta. Bardzo Wam dziękuję za to niezwykłe wyróżnienie, które sprawia, że rosną mi skrzydła. To bardzo ważna dla mnie sprawa i wyjątkowo wzruszająca. To moment w życiu, który wyjątkowo buduje. Doceniliście mnie za to, że jestem sobą, i za to, że robię rzeczy, które kocham – napisał Daniel Borcuch na swoim profilu w mediach społecznościowych.

Daniel Bloom to ósmy laureat tytułu przyznawanego od 2002 roku osobom, które w sposób szczególny zasłużyły się dla powiatu oraz reprezentują społeczność lokalną w regionie, kraju i poza jego granicami. Wcześniej wyróżnieni to: Jerzy Majewski - prezes International Paper Kwidzyn, prof. Stefan Szczukowski – Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiqi, Leszek Czarnobaj – samorządowiec, były burmistrz, starosta, dzisiaj senator RP, Jerzy Kozdroń – poseł i samorządowiec, Mirosław Potulski – były przewodniczący Rady Miejskiej w Kwidzynie i prezes PBS, Cezary Grabarczyk – były minister infrastruktury (za czasów jego urzędowania rozpoczęła się budowa mostu na Wiśle), Marek Krzykowski – prezes International Paper Kwidzyn.

Dwudniowe święto tańca sportowego w Kwidzynie

(red.)

Już w ten weekend w Kompleksie Widowiskowo-Sportowym przy ul. Wiejskiej w Kwidzynie rywalizować będą najlepsi tancerze z całej Polski, walcząc o medale, punkty rankingowe i awans do wyższych klas tanecznych.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE UM W KWIDZYNIE

To będzie niesamowicie roztańczony weekend w hali sportowej przy ulicy Wiejskiej

Głównymi organizatorami zawodów tanecznych są Kwidzyńskie Centrum Kultury oraz Kwidzyński Klub Tańca PROGRESS, a głównymi partnerami miasto Kwidzyn oraz Kwidzyńskie Centrum Sportu i Rekreacji.

Uczestnicy rywalizować będą w mistrzostwach Polski dzieci i juniorów młodszych w stylach tanecznych oraz Pucharze Polski par dorosłych, które odbywają się pod auspicjami Polskiego Związku Sportu Tanecznego. Odbędzie się także 25. edycja Ogólnopolskiego Turnieju Tańca Sportowego o Puchar Burmistrza Kwidzyna.

- Widzowie przez dwa dni będą mogli oglądać zarówno pary taneczne, jak i solistów, rywalizujących w różnych kategoriach wiekowych (dzieci, juniorzy, młodzieżowcy, seniorzy, masters), w stylach standardowych i latynoamerykańskich - informuje KCK.

W trakcie Pucharu Polski pary będą walczyć nie tylko o tytuły, lecz także o punkty do rankingu kwalifikacyjnego na Mistrzostwa Polski 2026 Polskiego Związku Sportu Tanecznego czy też przeklasyfikowania do klas wyższych.

- Czeka nas znakomite widowisko! Uczestnicy ponownie udowodnią natomiast, że wyczynowy taniec ma wiele wspólnego ze sztuką, ciesząc oczy choreografią, feerią kolorów i sprawnością zawodników. Może oglądając zarazicie się Państwo pasją taneczną. W tańcu nie istnieją przecież granice wiekowe czy społeczne - przekonują organizatorzy.

Na oba dni program jest taki sam: godz. 10 - Ogólnopolski Turniej Tańca Sportowego o Puchar Burmistrza Kwidzyna, godz. 13 - eliminacje do mistrzostw Polski dzieci i juniorów młodszych oraz Pucharu Polski, godz. 18 - gala wieczorna.

Bilety można kupić poprzez stronę www.pucharpolskikwidzyn.pl, a także w kasie Kinoteatru.

KOLEJNE URODZINY MOSTU TCZEWSKIEGO. TRWA ROZBIÓRKA PRZĘSŁA



FOT. STAROSTWO POWIATOWE W TCZEWIE

12 października przypadała 169. rocznica otwarcia Mostu Tczewskiego. W tamtym momencie miał 837,3 m długości, był pierwszą stałą przeprawą na Wiśle i najdłuższą w Europie. Od jesieni 2011 roku jest zamknięty. Starostwo Powiatowe w Tczewie, właściciel obiektu, chętnie oddałoby go w ręce państwa. Obecnie trwa kolejny etap odbudowy obiektu. W zakresie robót jest m.in. demontaż tymczasowego przęsła ESTB. Szacuje się, że łączna masa konstrukcji przewidzianej do opuszczenia i demontażu wynosi niemal 1000 ton.

Rejsy Regionów

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.**
BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 32 11.** PRENUMERATA: **tel. 58 728 08 17.** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.**
WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Robert Feluś.** PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl bb63ae1a70

Mniej awantur, mniej dewastacji? Po półtora roku wraca ważne pytanie

Kinga Furtak

Półtora roku temu w Tczewie wprowadzono nocny zakaz sprzedaży alkoholu w sklepach i na stacjach benzynowych. Prezydent miasta mówi o mniejszej liczbie awantur, hałasu i dewastacji. Nie ma jednak policyjnych statystyk, które pozwoliłyby jednoznacznie ocenić, czy to właśnie ograniczenie nocnej sprzedaży alkoholu poprawiło bezpieczeństwo. Radny, który sprzeciwiał się uchwale, wskazuje na jeszcze jeden możliwy powód zmian.



FOT. DARIUSZ ŚMIGIELSKI

W Tczewie alkoholu nie kupimy między godziną 23:00 a 6:00

Nocą nie można już po prostu wejść do sklepu czy na stację benzynową w Tczewie i kupić alkoholu. Dla jednych to ograniczenie, które ingeruje w swobodę mieszkańców, dla innych – sposób na spokojniejsze noce i większe poczucie bezpieczeństwa. Kiedy w styczniu 2025 roku radni głosowali nad wprowadzeniem nocnej prohibicji, dyskusja była gorąca. Dziś, po blisko półtora roku obowiązywania przepisów, wraca pytanie: czy zakaz spełnił swoją rolę?

Nocna prohibicja w Tczewie. Co się zmieniło?

Prezydent Tczewa Łukasz Brządkowski ocenia, że efekty wprowadzenia ograniczeń są wyraźnie pozytywne. Jak podkreśla, szczególnie istotne są zmiany w sąsiedztwie sklepów, które wcześniej sprzedawały alkohol przez całą dobę.

– Po blisko półtora roku od wprowadzenia nocnej prohibicji widać wyraźnie pozytywne skutki naszych działań. Wokół sklepów, które do tej pory sprzedawały alkohol przez całą dobę, jest znacznie mniej interwencji – mówi prezydent Tczewa.

Według Łukasza Brządkowskiego mieszkańcy budynków sąsiadujących z całodobowymi sklepami monopolowymi zwracają uwagę przede wszystkim na poprawę komfortu życia. Z ich relacji ma wynikać, że skończyły się nocne awantury, libacje i hałasy generowane przez klientów tych punktów.

Zmiany mają być odczuwalne również dla osób, które późnym wieczorem lub w nocy wracają do domu. Miejsca, w których wcześniej gromadziły się osoby pod wpływem alkoholu, mają być teraz postrzegane jako bezpieczniejsze.

Prezydent wskazuje także na mniejszą liczbę śmieci, porozrzucanych butelek oraz aktów wandalizmu, w tym niszczenia mienia i dewastowania zieleni. Z perspektywy mieszkańców właśnie takie codzienne, pozornie drobne zmiany mogą mieć największe znaczenie. Spokojniejsza noc oznacza bowiem nie tylko mniej hałasu za oknem, lecz także większy komfort życia w najbliższym otoczeniu.

Pozostaje jednak pytanie, na ile te obserwacje można potwierdzić konkretnymi danymi.

Policja nie prowadzi takich statystyk

Aby ocenić skuteczność nocnej prohibicji, należałoby porównać sytuację przed wprowadzeniem zakazu i po jego wejściu w życie, uwzględniając między innymi liczbę nocnych interwencji w okolicach sklepów sprzedających alkohol. Istotne byłoby również oddzielenie zdarzeń związanych z nocną sprzedażą od pozostałych interwencji.

Komenda Powiatowa Policji w Tczewie nie prowadzi statystyk, które pozwalałyby jednoznacznie stwierdzić, czy po wprowadzeniu ograniczenia miasto stało się spokojniejsze właśnie dzięki tym przepisom.

Policja przekazała natomiast dane dotyczące kontroli trzeźwości. Pokazują one skalę działań funkcjonariuszy, ale nie pozwalają ocenić skuteczności nocnego zakazu sprzedaży alkoholu.

W 2025 roku policjanci przeprowadzili ponad 41 tys. kontroli trzeźwości, w tym blisko 19 tys. kontroli kierujących pojazdami. Ujawnili 51 kierujących znajdujących się w stanie nietrzeźwości oraz 25 osób prowadzących pojazdy po użyciu alkoholu.

Od 1 stycznia do 30 września 2026 roku przeprowadzono już ponad 30 tys. kontroli trzeźwości, w tym blisko 13 tys. kontroli kierujących pojazdami mechanicznymi. W tym okresie policjanci ujawnili 38 kierujących w stanie nietrzeźwości oraz 23 kierujących po użyciu alkoholu.

– Z policyjnej perspektywy alkohol pozostaje jednym z istotnych czynników wpływających na bezpieczeństwo, w szczególności w ruchu drogowym – podkreśla mł. asp. Katarzyna Ożóg z Komendy Powiatowej Policji w Tczewie.

Funkcjonariusze regularnie kontrolują trzeźwość kierowców i przypominają, że nawet niewielka ilość alkoholu może negatywnie wpływać na koncentrację, czas reakcji oraz prawidłową ocenę sytuacji na drodze. Apelują, by po spożyciu alkoholu nie siadać za kierownicą i w razie wątpliwości korzystać z alternatywnego środka transportu.

Policyjne liczby dotyczą jednak kontroli drogowych i nie odpowiadają na pytanie, które pojawia się w dyskusji o nocnej prohibicji: czy ograniczenie sprzedaży alkoholu między godziną 23 a 6 przełożyło się na mniejszą liczbę awantur, zakłóceń porządku i zniszczeń w mieście?

Radny był przeciw zakazowi. Wskazuje na monitoring

Wątpliwości dotyczące oceny efektów zakazu zgłaszał już podczas dyskusji nad uchwałą radny Maciej Skiberowski, który był przeciwny wprowadzeniu nocnej prohibicji. Zwracał wówczas uwagę, że dane o interwencjach w pobliżu punktów sprzedaży alkoholu nie rozróżniały zdarzeń dziennych i nocnych.

Dziś radny podkreśla, że nie widział oficjalnych statystyk, które potwierdzałyby skuteczność nowych przepisów.

– Oficjalnych statystyk nie widziałem. Prezydent tylko mówi, że jest mniej dewastacji i przestępstw i niby opiera się na danych z policji, których niestety nie widziałem – komentuje Maciej Skiberowski.

Radny zwraca uwagę, że ewentualny spadek liczby dewastacji i przestępstw może mieć również inne przyczyny. Jedną z nich jest, jego zdaniem, utworzenie centrum monitoringu Straży Miejskiej.

– Spadek liczby dewastacji i przestępstw może być też spowodowany utworzeniem centrum monitoringu Straży Miejskiej, które moim zdaniem działa dobrze – dodaje.

To ważny element dyskusji o skuteczności miejskich działań. Jeśli w tym samym czasie wprowadzono kilka rozwiązań mogących poprawiać bezpieczeństwo, samo stwierdzenie, że sytuacja się poprawiła, nie przesądza jeszcze o tym, które z nich miało największy wpływ.

Nie oznacza to, że nocna prohibicja nie przyniosła rezultatów. Bez porównywalnych danych trudno jednak rozstrzygnąć, czy to właśnie ona odpowiada za obserwowane zmiany, czy też część efektów wynika z innych działań podejmowanych w mieście.

Od petycji mieszkańca do uchwały rady miejskiej

Pomysł ograniczenia nocnej sprzedaży alkoholu pojawił się w Tczewie w związku z petycją złożoną przez jednego mieszkańca. Sprawa trafiła pod obrady Rady Miejskiej, a jej procedowanie nie przebiegało bez kontrowersji.

Podczas dyskusji pojawiały się argumenty dotyczące bezpieczeństwa i komfortu mieszkańców, ale także obawy przed nadmiernym ograniczaniem swobody. Przeciwnicy uchwały wskazywali, że problem nadużywania alkoholu powinien być rozwiązywany również przez profilaktykę, kontrole i działania służb.

W styczniu 2025 roku radni ostatecznie przyjęli uchwałę 16 głosami za, przy czterech głosach przeciw i dwóch wstrzymujących się. Zgodnie z przyjętymi zasadami alkoholu nie można kupować w sklepach i na stacjach benzynowych w godzinach od 23 do 6. Przepisy weszły w życie po trzymiesięcznym okresie oczekiwania, wiosną 2025 roku.

Ograniczenie nie oznacza zakazu spożywania alkoholu w całym mieście ani zamknięcia lokali gastronomicznych. Dotyczy nocnej sprzedaży napojów alkoholowych przeznaczonych do spożycia poza miejscem sprzedaży.

eprasa.pl bb63ae1a70

Miasto szuka sposobów na zwiększenie bezpieczeństwa dzieci w szkołach

Kinga Furtak

Patrole Straży Miejskiej i policji, zamykanie szkolnych budynków przed osobami postronnymi, a w przyszłości być może także dodatkowe zabezpieczenia techniczne. Po ostatnich niepokojących wydarzeniach temat bezpieczeństwa uczniów wrócił na forum Rady Miasta Starogard Gdański. Samorząd zapewnia, że sytuacja w lokalnych placówkach jest pod kontrolą, ale zapowiada kolejne działania.



FOT. K. FURTAK

Bezpieczeństwo w szkołach pod lupą. Starogard zapowiada zmiany

Czy szkoły powinny być jeszcze bardziej chronione? Czy wystarczą patrole służb i zamknięte drzwi, czy potrzebne będą dodatkowe zabezpieczenia techniczne? Podczas obrad Rady Miasta Starogard Gdański radni pytali o bezpieczeństwo uczniów i działania podejmowane w lokalnych placówkach. W dyskusji pojawiły się zarówno kwestie organizacji ochrony szkół, jak i potrzeba zapewnienia dzieciom poczucia bezpieczeństwa.

Choć miasto już wprowadziło część rozwiązań, lista planowanych działań jest dłuższa. Urzędnicy zapowiadają przygotowanie procedur, szkolenia oraz rozmowy o dodatkowych zabezpieczeniach. Czy w przyszłości pojawią się również nowe rozwiązania techniczne?

Patrole przed szkołami już działają

O działaniach podejmowanych przez miasto opowiedział Zbigniew Toporowski, sekretarz miasta. Jak zaznaczył, część rozwiązań wprowadzono jeszcze przed ostatnimi wydarzeniami, które wywołały niepokój wśród rodziców i uczniów.

– Prezydent podjął decyzję o wprowadzeniu stałych dyżurów straży miejskiej przed szkołami. Rozwiązanie to funkcjonuje już od trzech tygodni. Każdego dnia przed każdą szkołą obecny jest patrol straży miejskiej – poinformował Zbigniew Toporowski.

Miasto nawiązało również współpracę z policją, która skierowała patrole w okolice placówek oświatowych. Kolejnym krokiem było zobowiązanie dyrektorów do wzmocnienia nadzoru i przygotowania rozwiązań dostosowanych do warunków panujących w poszczególnych szkołach.

Po pojawieniu się niepokojących informacji prezydent zwrócił się do dyrektorów z prośbą o wzmocnienie nadzoru. W odpowiedzi placówki wprowadziły ograniczenia w dostępie do budynków, zamykając je przed osobami postronnymi w czasie, gdy przebywają w nich uczniowie. To jednak nie koniec planowanych działań. Miasto analizuje możliwość wprowadzenia stałego monitoringu oraz innych zabezpieczeń technicznych i organizacyjnych.

Szkoły mają przygotować własne procedury

Ważnym elementem przygotowań mają być nowe instrukcje oraz szkolenia dla pracowników. Podczas spotkania z dyrektorami przekazano wytyczne, które każda placówka ma dostosować do swoich warunków. Szkoły mają czas do końca listopada, aby poinformować miasto o podjętych działaniach. Do tego momentu powinny zostać przygotowane instrukcje, przeprowadzone treningi, a osoby odpowiedzialne za poszczególne zadania mają zostać zapoznane z obowiązującymi procedurami.

– Na ten moment jestem przekonany, że w starogardzkich szkołach panuje porządek i zapewnione jest bezpieczeństwo. Robimy wszystko, co w naszej mocy, aby dzieciom w naszym mieście nie stała się krzywda – zapewnił sekretarz miasta.

Radny zwrócił uwagę na pierwszoklasistów

Podczas dyskusji radni podkreślali, że bezpieczeństwo w szkole to nie tylko zabezpieczenia budynku i obecność służb. Ważne jest również to, jak dzieci czują się w placówkach i czy mają zapewnioną odpowiednią opiekę.

Mieczysław Płaczek zwrócił uwagę na niepokój, który w ostatnich dniach towarzyszył rodzicom, uczniom i nauczycielom. Zapytał przedstawicieli władz miasta o sytuację w starogardzkich szkołach.

– W ostatnim tygodniu mieliśmy do czynienia z bardzo napiętą sytuacją dotyczącą bezpieczeństwa dzieci – od przedszkoli, przez szkoły podstawowe i ponadpodstawowe, aż po uczelnie. Czy któryś z panów prezydentów lub radnych mógłby poinformować nas, jak wyglądała sytuacja w Starogardzie? Rodzice, młodzież i dzieci interesowali się tym tematem i nadal są nim zaniepokojeni – mówił radny.

Jan Strzelczyk zwrócił natomiast uwagę na szczególną sytuację najmłodszych uczniów, którzy dopiero rozpoczynają naukę w szkołach podstawowych. Dla nich nowe otoczenie, brak znajomych i rozłąka z rodzicami bywają źródłem stresu.

– Szczególnej uwagi wymagają dzieci rozpoczynające naukę w szkole. Pierwszoklasiści często nie znają jeszcze swoich kolegów i koleżanek, nie zawsze mają w nowej klasie znajomych, a część z nich nadal przeżywa rozłąkę z rodzicami. W takiej sytuacji mogą czuć się zagubieni i przestraszeni – zwracał uwagę radny.

Zaapelował o większą obecność wychowawców i nauczycieli oraz zapewnienie najmłodszym odpowiedniej opieki.

– Dzieci, szczególnie te najmłodsze, potrzebują większej uwagi ze strony wychowawców. Ważne, aby nauczyciele byli przy nich i reagowali na ich potrzeby – podkreślił Jan Strzelczyk.

Miasto czeka na wytyczne ministerstwa

Zastępca prezydenta do spraw społecznych Maciej Kalinowski zaznaczył, że samorząd śledzi również działania podejmowane na szczeblu krajowym. Ministerstwo Edukacji Narodowej prowadzi konsultacje z kuratorami oświaty, a miasto oczekuje na dalsze wytyczne dotyczące organizacji bezpieczeństwa w szkołach.

– Cały czas monitorujemy sytuację. To złożony proces, ponieważ musimy nie tylko zapewnić bezpieczeństwo w naszych szkołach, ale również poczekać na jasne wytyczne. Procedury będą się zmieniały, dlatego przygotowujemy się do wprowadzenia kolejnych rozwiązań – wyjaśnił Maciej Kalinowski.

Zastępca prezydenta zwrócił uwagę, że odpowiedzialność za bezpieczeństwo dzieci nie spoczywa wyłącznie na szkołach. Istotna jest również rola rodziców, szczególnie w kontekście zagrożeń związanych z internetem i nowymi kanałami komunikacji wykorzystywanymi przez młodzież.

– Szkoła to nie tylko nauczyciele i uczniowie, ale również rodzice. Zagrożenia, z którymi mierzą się dziś nasze szkoły, dotyczą także sfery informatycznej. Musimy pamiętać, że za bezpieczeństwo dzieci wszyscy ponosimy odpowiedzialność – podkreślił Maciej Kalinowski.

Miasto zamierza przekazywać kolejne informacje, gdy pojawią się konkretne wytyczne i rozwiązania możliwe do wdrożenia w placówkach.

Czy potrzebne będą kolejne zabezpieczenia?

Dyskusja w Starogardzie Gdańskim pokazuje, że samorząd stawia obecnie na obecność służb, ograniczenie dostępu osób postronnych, przygotowanie procedur oraz współpracę z dyrektorami szkół. W planach są również rozmowy o monitoringu i dodatkowych zabezpieczeniach technicznych.

Nie ma jednak na razie ogłoszonej decyzji o wprowadzeniu wykrywaczy metali ani innych konkretnych urządzeń tego rodzaju. Kolejne ustalenia mają dotyczyć tego, jakie rozwiązania będą potrzebne i możliwe do zastosowania w lokalnych placówkach.

Dla rodziców najważniejsze pozostaje pytanie, czy zastosowane środki wystarczą, by dzieci mogły spokojnie przychodzić na lekcje. Samorząd zapewnia, że monitoruje sytuację i przygotowuje kolejne działania. Najbliższe spotkania mają przynieść dalsze ustalenia dotyczące ochrony uczniów i pracowników szkół.

eprasa.pl bb63ae1a70

MATERIAŁ INFORMACYJNY STAROGARD GDAŃSKI

0011596395

Dzień Seniora we włoskich rytmach

Za nami wyjątkowy Starogardzki Dzień Seniora, który 10 października upłynął w atmosferze serdeczności, wspólnej zabawy i muzycznych wzruszeń.







Na uczestników wydarzenia czekała prawdziwa muzyczna uczta. Na scenie wystąpił Francesco Napoli, dostarczając publiczności mnóstwo pozytywnej energii i emocji.

Wyjątkowych wrażeń dostarczyła również Marcelina Runewicz, finalistka programu „Mam Talent!" oraz zwyciężczyni konkursu „Utalentowani".

Dzień Seniora był doskonałą okazją do wspólnego świętowania, integracji i spędzenia czasu w radosnej atmosferze. To właśnie takie chwile przypominają nam, jak ważne są spotkania, wspólne przeżycia i docenianie osób, które swoją obecnością wzbogacają naszą lokalną społeczność.

– Bardzo dziękuję za Państwa obecność w ósmej już edycji Starogardzkiego Dnia Seniora. Widok Waszych uśmiechniętych twarzy dodaje nam skrzydeł. Cieszę się, że tak wspaniale bawiliśmy się podczas koncertów Marceliny Runewicz, finalistki programu „Mam Talent" oraz niesamowicie zarażającego pozytywną energią Francesco Napoli. Drodzy Seniorzy, jesteście niesamowici. Po raz kolejny udowadniacie, że macie w sobie niewyczerpane pokłady sił i radości. Organizowanie dla Was takich spotkań to wielka przyjemność – powiedział Prezydent



Centrum Deyny najlepszą inwestycją w turystyce na Pomorzu

Centrum Sportowo-Edukacyjne im. Kazimierza Deyny w Starogardzie Gdańskim otrzymało Grand Prix w konkursie Marszałka Województwa Pomorskiego za zasługi dla rozwoju turystyki w Województwie Pomorskim 2025 w kategorii inwestycja w turystyce.

Ogłoszenie wyników odbyło się podczas obchodów Światowego Dnia Turystyki, 9 października na uroczystej Gali w Muzeum II Wojny Światowej. To już trzecie w tym roku ważne wyróżnienie dla starogardzkiej inwestycji.

Nagroda Marszałka Województwa Pomorskiego za zasługi dla rozwoju turystyki, przyznawana jest w celu promowania oraz wspierania najciekawszych i najbardziej wartościowych inicjatyw przyczyniających się do podnoszenia atrakcyjności turystycznej regionu oraz rozwoju pomorskiej gospodarki turystycznej.

Nagroda przyznawana jest w pięciu kategoriach: wydarzenie roku, innowacja w turystyce, oferta turystyczna, osobowość roku, inwestycja w turystyce i produkt turystyczny aktywizujący lokalną społeczność (Kategoria Specjalna). Najlepszą inwestycją w turystyce 2025 roku zostało **Centrum Sportowo-Edukacyjne im. Kazimierza Deyny.** Statuetkę w imieniu wszystkich zaangażowanych w jego budowę i promocję odebrali Prezydent Miasta Janusz Stankowiak oraz Dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji Monika Kełpin. Nagrodę wręczył Marszałek Województwa Pomorskiego Mieczysław Struk. Kapituła konkursowa w uzasadnieniu podkreśliła wyjątkowy charakter miejsca – jedynego takiego w Polsce poświęconego jednemu sportowcowi. Doceniła nowoczesność w aranżacji wystawy i jej multimedialność.

Wśród oficjalnych gości pojawili się m.in.: Marszałek Województwa Pomorskiego Mieczysław Struk, członkini Zarządu Województwa Agnieszka Baranowska, wicewojewoda Emil Rojek oraz prezes Polskiej Organizacji Turystycznej Rafał Szmytke. Partnerem strategicznym wydarzenia była Energa z Grupy Orlen.

Tegoroczne regionalne obchody odbyły się pod hasłem „Cyfrowa agenda i sztuczna inteligencja na rzecz nowego kształtu turystyki". Poprowadził je dziennikarz Robert Silski. Po uroczystym otwarciu zaprosił gości do debaty na temat „Czy nauczymy się AI", którą moderowała Marta Chełkowska, prezes Pomorskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej.



eprasa.pl bb63ae1a70

Silnik wypadł z auta po zderzeniu z drzewem. Za kierownicą 18-latek

Kinga Furtak

Do groźnie wyglądającego zdarzenia doszło na trasie z Janowa do Owidza. Audi, którym podróżowały cztery osoby, z ogromną siłą uderzyło w przydrożne drzewo. Impet zderzenia był tak duży, że silnik oderwał się od samochodu. Młody kierowca trafił do szpitala, a jego trzej pasażerowie nie odnieśli obrażeń.



FOT. KPP STAROGARD GDAŃSKI

Siła zderzenia była tak duża, że silnik wypadł z pojazdu

To, co zostało z samochodu po zderzeniu z drzewem, pokazuje, jak niewiele potrzeba, by brawura na drodze zakończyła się tragedią. Rozbite Audi, oderwany silnik i 18-letni kierowca, który dopiero niedawno zdobył prawo jazdy. Do zdarzenia doszło przed południem na drodze między Janowem a Owidzem w powiecie starogardzkim.

Audi uderzyło w drzewo.

Z ustaleń policjantów pracujących na miejscu wynika, że kierujący Audi jechał z nadmierną prędkością. W pewnym momencie stracił panowanie nad pojazdem, zjechał z drogi i uderzył w przydrożne drzewo. Siła uderzenia była tak duża, że silnik został wyrwany z karoserii i wypadł poza samochód.

Autem podróżowały cztery osoby. Osiemnastolatek został przetransportowany do szpitala, gdzie miał przejść diagnostykę obrażeń. Trzej pasażerowie wyszli ze zdarzenia bez obrażeń.

– O ogromnym szczęściu mogą mówić uczestnicy tej kolizji. Impet zderzenia był tak duży, że silnik całkowicie oderwał się od karoserii pojazdu i wypadł na zewnątrz – informuje asp. sztab. Marcin Kunka, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Starogardzie Gdańskim.

Prawo jazdy miał od niespełna dwóch miesięcy

W toku czynności policjanci ustalili, że młody kierowca posiadał uprawnienia do kierowania pojazdami od niespełna dwóch miesięcy. Tak krótki staż za kierownicą oznacza niewielkie doświadczenie w ocenie sytuacji na drodze i reagowaniu na nagłe zagrożenia.

Funkcjonariusze uznali, że kierowca stworzył rażące zagrożenie bezpieczeństwa w ruchu drogowym. Podjęli więc decyzję o zatrzymaniu jego dokumentu prawa jazdy. O dalszych konsekwencjach zdarzenia zdecyduje sąd.

Wypadek ponownie zwraca uwagę na problem nadmiernej prędkości i braku doświadczenia u początkujących kierowców. Nawet jeśli droga wydaje się prosta, a kierowca czuje się pewnie za kierownicą, wystarczy jeden błąd, by stracić kontrolę nad samochodem.

Nowe przepisy dla młodych kierowców

Zdarzenie jest również okazją do przypomnienia o nowych regulacjach dotyczących początkujących kierowców, które – zgodnie z przekazanymi informacjami – weszły w życie 4 września 2026 roku. Wprowadzają one między innymi okres próbny dla osób po raz pierwszy uzyskujących prawo jazdy kategorii B.

W przypadku kierowców, którzy zdobywają uprawnienia po ukończeniu 18 lat, okres próbny ma wynosić dwa lata. Dla osób, które uzyskały prawo jazdy w wieku 17 lat, przewidziano trzyletni okres próbny.

W tym czasie szczególne znaczenie mają zasady bezpieczeństwa oraz konsekwencje popełnianych wykroczeń. Nowe regulacje mają zwiększać odpowiedzialność młodych osób za zachowanie na drodze i ograniczać ryzyko związane z brakiem doświadczenia.

Prawo jazdy to dopiero początek

Funkcjonariusze przypominają, że samo zdobycie uprawnień nie oznacza jeszcze umiejętności radzenia sobie w każdej sytuacji na drodze. Doświadczenie zdobywa się stopniowo, a prędkość należy dostosować nie tylko do ograniczeń, ale również do warunków i własnych umiejętności.

– Posiadanie prawa jazdy nie zwalnia z logicznego myślenia. Zaledwie kilka tygodni za kierownicą to zdecydowanie za mało, by wyrobić w sobie odpowiedni refleks, umiejętność szybkiego reagowania w sytuacjach kryzysowych czy zdolność przewidywania zagrożeń – podkreśla asp. sztab. Marcin Kunka.

Jak zaznacza policja, przy dużej prędkości uderzenie w drzewo może mieć bardzo poważne konsekwencje. Samochód nie jest w stanie zagwarantować bezpieczeństwa, jeśli kierowca podejmuje ryzykowne decyzje.

Ta historia mogła zakończyć się znacznie tragiczniej. Trzy osoby podróżujące Audi nie odniosły obrażeń, a młody kierowca trafił pod opiekę lekarzy. Pozostaje jednak pytanie, czy dramatyczny widok rozbitego samochodu będzie przestrogą dla innych.

Na drodze brawura nie daje przewagi. Czasem wystarczy chwila, by konsekwencje jednej decyzji okazały się nieodwracalne.

15-latek na motocyklu bez uprawnień. Matka zapłaci 2000 zł

Kinga Furtak

Policjanci ze starogardzkiej grupy SPEED zatrzymali do kontroli 15-latka jadącego motocyklem w Bobowie. Nastolatek nie miał uprawnień do kierowania jednośladem. Konsekwencje poniosła również jego matka, która udostępniła mu pojazd.

Do zdarzenia doszło w godzinach popołudniowych na drodze wojewódzkiej nr 222 w Bobowie. Policjanci z wydziału ruchu drogowego, pełniący służbę w ramach grupy SPEED, zatrzymali do kontroli motocykl marki Barton.

– Po sprawdzeniu danych kierującego okazało się, że za kierownicą jednośladu siedzi 15-letni chłopiec – informuje asp. sztab. Marcin Kunka. Jak dodaje, weryfikacja w policyjnych systemach potwierdziła, że nastolatek nie posiada uprawnień do kierowania tego typu pojazdami.

Na miejsce interwencji funkcjonariusze wezwali matkę chłopca. Kobieta poniosła konsekwencje za udostępnienie motocykla osobie, która nie miała prawa nim kierować. Policjanci nałożyli na nią mandat w wysokości 2000 zł.

Sam motocykl został odholowany i zabezpieczony na parkingu strzeżonym. Sprawa nieletniego trafi natomiast do sądu rodzinnego i nieletnich.

– Zgromadzone przez funkcjonariuszy materiały w sprawie prowadzenia pojazdu przez osobę nieletnią zostaną wkrótce przekazane do wydziału rodzinnego i nieletnich miejscowego sądu, który oceni zachowanie 15-latka – przekazuje asp. sztab. Marcin Kunka.

Policjanci przypominają, że odpowiedzialność za dopuszczenie do kierowania pojazdem przez osobę bez wymaganych uprawnień może ponieść również właściciel jednośladu. Takie zachowanie stwarza zagrożenie dla bezpieczeństwa w ruchu drogowym, a w przypadku wypadku może wiązać się z poważnymi konsekwencjami prawnymi i finansowymi.



FOT. KPP STAROGARD GDAŃSKI

Motocykl został odholowany i zabezpieczony na parkingu strzeżonym

eprasa.pl bb63ae1a70

Nowa nawierzchnia i szersza jezdnia

Kinga Furtak

Kierowcy, rowerzyści i piesi mogą korzystać z odnowionego odcinka drogi powiatowej między Starogardem Gdańskim a Lipinkami Królewskimi. Prace objęły 6,3 km trasy, a ich wartość wyniosła około 5,5 mln zł.



FOT. AUTOR

Wyremontowany odcinek drogi powiatowej między Starogardem Gdańskim a Lipinkami Królewskim

Remont przeprowadzono na drodze powiatowej nr 2711G. W ramach inwestycji poprawiono nawierzchnię jezdni i poszerzono pas ruchu do 3 metrów. Dzięki temu zmodernizowany odcinek ma zapewniać lepsze warunki poruszania się zarówno samochodom, jak i osobom korzystającym z trasy na rowerze czy pieszo.

Ponad 5,5 mln zł na remont drogi

Łączny koszt przedsięwzięcia wyniósł około 5,5 mln zł. Część środków pochodziła z dofinansowania z rezerwy subwencji ogólnej, które wyniosło 1 mln 751 tys. 50 zł.

Jak podkreślają przedstawiciele powiatu, modernizacja drogi jest elementem działań związanych z poprawą stanu lokalnej infrastruktury komunikacyjnej. Remonty mają służyć mieszkańcom, którzy codziennie korzystają z powiatowych tras, dojeżdżając do pracy, szkół czy okolicznych miejscowości.

– Bezpieczeństwo mieszkańców Powiatu Starogardzkiego jest dla nas jednym z najważniejszych priorytetów. Dlatego konsekwentnie inwestujemy w poprawę stanu dróg powiatowych. Remont tego odcinka to przede wszystkim inwestycja w bezpieczeństwo – poprawiona nawierzchnia i poszerzenie pasa ruchu zapewnią lepsze warunki podróżowania i zwiększą bezpieczeństwo wszystkich użytkowników drogi – podkreśla starosta Wioleta Strzemkowska-Konkolewska.

Jak dodaje starosta, celem samorządu jest zapewnienie mieszkańcom bezpiecznej, komfortowej i dobrze utrzymanej infrastruktury drogowej.

Oficjalnie zakończono prace

Zakończenie inwestycji podsumowano podczas oficjalnego otwarcia wyremontowanego odcinka. W wydarzeniu uczestniczyli starosta starogardzki Wioleta Strzemkowska-Konkolewska, wicestarosta Witold Sykutera oraz etatowy członek zarządu powiatu Lucyna Herold.

Modernizacja trasy Starogard Gdański – Lipinki Królewskie to kolejna inwestycja drogowa zrealizowana przez powiat starogardzki.

REKLAMA 0011598585

Ogłoszenie o przetargach

Malborska Spółdzielnia Mieszkaniowa

OGŁASZA

pisemne przetargi nieograniczone:

✓ na sprzedaż lokalu mieszkalnego
przy ul. Michałowskiego 5/B/9 w Malborku
o powierzchni 51,10 m²
(2 pokoje, kuchnia, łazienka z w.c., przedpokój).
Cena wywoławcza – **262.797,00 zł**

✓ na sprzedaż garażu w budynku
przy ul. Michałowskiego 5 w Malborku
o powierzchni 15,40 m²
Cena wywoławcza – **80.000 zł**

Termin składania ofert i wpłat wadium upływa dnia **4.11.2026 r.**

Pełny tekst ogłoszenia zamieszczono na tablicy ogłoszeń w siedzibie Spółdzielni przy ul. Orzeszkowej nr 1 w Malborku, można je również pobrać w Sekretariacie Spółdzielni – pokój nr 1.

Dostępny również jest na stronie internetowej MSM: https://msm.malbork.pl

Zarząd Spółdzielni

REKLAMA 0011598358

Starogard Gdański, dnia 13.10.2026 r.

PPN.6721.4.2025

OGŁOSZENIE
WÓJTA GMINY STAROGARD GDAŃSKI

o przystąpieniu do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla wsi Krąg

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538, z późn. zm.) i art. 39 ust. 1 w związku z art. 46 ust.1 oraz art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670, z późn.zm.)

zawiadamiam

o podjęciu przez Radę Gminy Starogard Gdański Uchwały Nr XXIX/291/2026 r. z dnia 24 września 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla wsi Krąg oraz o przystąpieniu do sporządzenia prognozy oddziaływania na środowisko do ww planu, w ramach przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko dokumentu.

Przedmiotem niniejszej uchwały jest zmiana przeznaczenia fragmentów wsi Krąg zgodnie z Planem Ogólnym Gminy oraz zmiana wybranych ustaleń planu miejscowego poprzez korektę wskaźników i parametrów zagospodarowania terenu.

Zainteresowani mogą składać wnioski do ww. planu miejscowego. Wniosek do projektu miejscowego planu składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego na adres: Urząd Gminy Starogard Gdański, ul. Sikorskiego 9, 83200 Starogard Gdański, adres e-mail: urzad@ugstarogard.pl w terminie do dnia **18 listopada 2026 r.** Składający wniosek podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.
Formularz wniosku znajduje się na stronie https://bip.ugstarogard.pl/ w zakładce: Planowanie przestrzenne.
Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Wójt Gminy Starogard Gdański.
Informacje o przetwarzaniu Państwa danych osobowych znajdują się na stronie https://bip.ugstarogard.pl/ w zakładce ochrona danych osobowych.

REKLAMA 0011598246

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

o IV przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż działek niezabudowanych położonych w Starogardzie Gdańskim, według wykazu w tabelce:

Lp.	Nr działki, obręb i położenie	Pow. w m²	Numer księgi wieczystej	Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego	Cena wywoławcza w zł (zawiera 23% VAT)	Wadium w zł
1	2	3	4	5	6	7
1.	**1/4 obręb 1** gen. Stefana Roweckiego „Grota”	3.401	GD1A/00034706/3	A.30.U1,U2 - tereny zab. usługowej, komercyjnej oraz o charakterze publicznym, wyklucza się funkcje mieszkaniowe	**315 000,00**	31 500,00
2.	**1/5 obręb 1** gen. Stefana Roweckiego „Grota”	3.432	GD1A/00034706/3	A.30.U1,U2 - tereny zab. usługowej, komercyjnej oraz o charakterze publicznym, wyklucza się funkcje mieszkaniowe	**320 000,00**	32 000,00
3.	**1/6 obręb 1** gen. Stefana Roweckiego „Grota”	3.167	GD1A/00034706/3	A.30.U1,U2 - tereny zab. usługowej, komercyjnej oraz o charakterze publicznym, wyklucza się funkcje mieszkaniowe	**295 000,00**	29 500,00
4.	**1/7 obręb 1** gen. Stefana Roweckiego „Grota”	3.335	GD1A/00034706/3	A.30.U1,U2 - tereny zab. usługowej, komercyjnej oraz o charakterze publicznym, wyklucza się funkcje mieszkaniowe	**315 000,00**	31 500,00
5.	**1/9 obręb 1** gen. Augusta Fieldorfa „Nila”	2.814	GD1A/00034706/3	A.30.U1,U2 - tereny zab. usługowej, komercyjnej oraz o charakterze publicznym, wyklucza się funkcje mieszkaniowe	**270 000,00**	27 000,00
6.	**1/10 obręb 1** gen. Augusta Fieldorfa „Nila”	2.836	GD1A/00034706/3	A.30.U1,U2 - tereny zab. usługowej, komercyjnej oraz o charakterze publicznym, wyklucza się funkcje mieszkaniowe	**275 000,00**	27 500,00
7.	**1/11 obręb 1** Jana Gorzeńskiego	3.220	GD1A/00034706/3	A.30.U1,U2 - tereny zab. usługowej, komercyjnej oraz o charakterze publicznym, wyklucza się funkcje mieszkaniowe	**300 000,00**	30 000,00
8.	**1/18 obręb 1** Jana Gorzeńskiego	3.529	GD1A/00034706/3	A.30.U1,U2 - tereny zab. usługowej, komercyjnej oraz o charakterze publicznym, wyklucza się funkcje mieszkaniowe	**330 000,00**	33 000,00

Nieruchomości przeznaczono do zbycia Zarządzeniem Nr 03/01/2026 Prezydenta Miasta Starogard Gdański z dnia 5 stycznia 2026 r.
Przetarg ustny nieograniczony odbędzie się dnia 18 listopada 2026 r. (środa) o godz. 11:00 w sali 101 Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6.
Wadium należy wnieść najpóźniej do dnia 12 listopada 2026 r. (czwartek) na konto Urzędu Miasta Starogard Gdański nr 83 8340 0001 0001 1400 2000 0005 Bank Spółdzielczy w Starogardzie Gdańskim.
Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6 (obok p. 204) i TBS Ziemi Kociewskiej sp. z o.o. w Starogardzie Gdańskim, ul. Traugutta 56, oraz zamieszczono na stronach internetowych: www.bip.starogard.pl i www.starogard.pl
Bliższych informacji dotyczących nieruchomości objętych ogłoszeniem i regulaminu przetargu udziela Wydział Gospodarki Gruntami, Geodezji i Rolnictwa Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6, pok. 204, II piętro, tel. 58 530 60 75. Informacji dotyczących warunków zabudowy i zagospodarowania ww. nieruchomości udziela Wydział Planowania i Urbanistyki, pok. 206, II piętro, tel. 58 530 60 79, e- mail: joanna.felska@um.starogard.pl

eprasa.pl bb63ae1a70

Inwestycja w bezpieczeństwo pacjentów



FOT. STAROSTWO POWIATOWE W SZTUMIE

Nowy ambulans Karetek Sztumskich sp. z o.o.



FOT. AHP

Tak jest wyposażona karetka kupiona do stacji pogotowia w Dzierzgoniu

(RK)

Spółka Karetki Sztumskie, której udziałowcami są samorząd powiatowy oraz Grupa American Heart of Poland, otrzymała nowy ambulans systemowy. Kosztował prawie 1 milion złotych. Na co dzień służy już w stacji pogotowia ratunkowego w Dzierzgoniu.

Nowy ambulans Karetek Sztumskich został zaprezentowany w minionym tygodniu przy Szpitalnym Oddziale Ratunkowym w Sztumie. Przypomnijmy, że operatorem lecznicy jest Grupa American Heart of Poland, która również ma udziały w spółce ratownictwa medycznego. Drugim udziałowcem, większościowym, jest samorząd powiatu sztumskiego.

- To kolejny przykład dobrej współpracy Starostwa Powiatowego w Sztumie z American Heart of Poland. Cieszę się, że jej efektem są konkretne rozwiązania – mówi Leszek Sarnowski, starosta sztumski, podczas prezentacji karetki.

Zakup został sfinansowany z zysków spółki Karetki Sztumskie. Ambulans trafił do stacji pogotowia w Dzierzgoniu, skąd będzie zabezpieczał wschodnią część powiatu. Jest wyposażony m.in. w respirator transportowy, pompy infuzyjne oraz urządzenie do mechanicznego masażu klatki piersiowej. W pojeździe zastosowano również centralną instalację tlenową. Jak wyjaśnia AHP, zespół ma do dyspozycji dwie 10-litrowe butle tlenowe wraz z reduktorami i manometrami oraz rozwiązania umożliwiające bezpieczne podawanie płynów i leków, w tym uchwyty na kroplówki oraz termobox do ogrzewania płynów infuzyjnych.

Ważnym elementem wyposażenia są nosze o udźwigu powyżej 300 kg z elektryczną regulacją wysokości, które pozwalają dostosować sposób transportu do potrzeb pacjenta. Ambulans posiada również sprzęt służący do unieruchamiania i ewakuacji, m.in. nosze podbierakowe, deski ortopedyczne dla dorosłych i dzieci, materac próżniowy, kamizelkę KED (do stabilizacji poszkodowanego przy podejrzeniu urazu kręgosłupa) oraz krzesełko kardiologiczne.

- W ratownictwie medycznym liczy się czas, ale równie ważne są odpowiednie warunki do prowadzenia działań. Wyposażenie ambulansu pozwala nam sprawnie i bezpiecznie wykonywać niezbędne czynności medyczne już podczas transportu pacjenta - podkreśla dr n. med. Grzegorz Faran, internista, specjalista medycyny ratunkowej.

W ramach Karetek Sztumskich funkcjonują trzy ambulanse, bo także w Sztumie i Mikołajkach Pomorskich; spółka posiada też pojazd rezerwowy.

- Liczba karetek, którą mamy w tej chwili, wystarcza do zabezpieczenia potrzeb mieszkańców naszego powiatu. Co ważne, mamy tutaj ostatnią na całym Powiślu karetkę typu „S", czyli z lekarzem – podkreśla Grzegorz Faran.

Jak informują powiat i AHP, zakup nowego ambulansu to element szerszego planu rozwoju ratownictwa medycznego w powiecie. W najbliższych planach spółki Karetki Sztumskie jest m.in. zakup specjalistycznej karetki bariatrycznej (przystosowanej do bezpiecznego transportu i ratowania pacjentów ze znaczną otyłością olbrzymią), budowa nowej drogi dojazdowej do stacji w Sztumie oraz uruchomienie prywatnych gabinetów ze specjalistycznymi konsultacjami lekarskimi dla pacjentów.

Groźny wypadek nastolatków w centrum Kwidzyna

(RK)

Po zderzeniu osobówki z motocyklem w Kwidzynie ucierpiały dwie młode osoby. Do 16-letniej pasażerki kierującego jednośladem zostało wezwane Lotnicze Pogotowie Ratunkowe.

Do bardzo groźnego zdarzenia doszło w niedzielny wieczór na skrzyżowaniu ulic Kościuszki i Konopnickiej w Kwidzynie. Zderzyły się samochód osobowy i motocykl. Po dojeździe na miejsce służby zastały dwie osoby potrzebujące pomocy. Ucierpieli jadący jednośladem.

- 18-letni kierujący motocyklem został przetransportowany do szpitala w Kwidzynie. 16-letnia pasażerka motocykla została zabrana śmigłowcem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego do szpitala w Gdańsku - informuje asp. Anna Filar, oficer prasowa KPP w Kwidzynie.

Policja wstępnie ustaliła przyczynę wypadku.

- 18-letni kierujący samochodem marki Nissan nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu, doprowadzając do bocznego zderzenia z motocyklem marki Honda CBR. Na miejscu pracowali policjanci, w tym technik kryminalistyki, który zabezpieczył ślady mogące mieć znaczenie dla ustalenia dokładnego przebiegu zdarzenia. W związku z wypadkiem zatrzymano dowody rejestracyjne pojazdów oraz prawo jazdy kierującego nissanem. Kierujący obydwoma pojazdami zostali przebadani na zawartość alkoholu w organizmie. Badania wykazały, że obaj byli trzeźwi - wyjaśnia asp. Anna Filar.



FOT. KPP KWIDZYN

W tym wypadku uczestniczyli sami nastolatkowie

Policjanci apelują o ostrożność i przypominają, że skrzyżowania to miejsca wymagające od kierujących szczególnej uwagi. Należy upewnić się, czy można bezpiecznie wykonać manewr, by nie dochodziło do takich sytuacji, jak w niedzielny wieczór.

Policja apeluje również o dostosowanie prędkości do warunków panujących na drodze.

- Jesienią zmienna pogoda, opady deszczu, mokra nawierzchnia i ograniczona widoczność mogą znacząco wydłużyć drogę hamowania oraz utrudnić ocenę odległości od innych pojazdów. Warto zachować bezpieczny odstęp, unikać pośpiechu i nie wykonywać gwałtownych manewrów - przypomina asp. Anna Filar.

Zdarzeń drogowych - na szczęście mniej groźnych - było więcej w ostatnim czasie. Niecodzienny splot wydarzeń miał miejsce 8 października na ulicy ulicy Harcmistrza Jana Machutty w Kwidzynie. Niemal w tym samym czasie, około godz. 14, doszło do dwóch kolizji. Najpierw w rejonie skrzyżowania Machutty z ulicą Staszica kierujący fiatem 25-letni mieszkaniec Kwidzyna uderzył w słup oświetleniowy oraz znak drogowy. Kierowca został ukarany mandatem.

W tym samym czasie w rejonie skrzyżowania Machutty z Szeroką zderzyły się dwa samochody osobowe marki Ford.

- Za spowodowanie kolizji 45-letnia kierująca została ukarana mandatem w wysokości 1500 złotych, a na jej konto trafiło 10 punktów karnych. Policjanci zatrzymali dowody rejestracyjne obu pojazdów uczestniczących w zdarzeniu. Uszkodzeniu uległa również zaparkowana skoda - relacjonuje asp. Anna Filar.

eprasa.pl bb63ae1a70

Historyczna decyzja w sprawie metropolii została podjęta na 34. piętrze Olivii Star

Radosław Konczyński

Rząd zajmie się wnioskiem o utworzenie Gdańskiego Obszaru Metropolitalnego, w którym będzie się znajdowała także część samorządów z naszego regionu. Uchwałę w tej sprawie podjęła Rada Miasta Gdańska podczas nadzwyczajnej sesji w Olivii Star.



Rada Miasta Gdańska w imieniu 61 samorządów zdecydowała o skierowaniu wniosku do MSWiA ws. metropolii

FOT. GRZEGORZ MEHRING/GDANSK.PL

Przypomnijmy, że to, co się wydarzyło w miniony poniedziałek w Gdańsku, jest kolejnym etapem na drodze do utworzenia związku metropolitalnego na Pomorzu. Wcześniej była cała ścieżka legislacyjna zakończona wejściem w życie ustawy pod koniec lipca br. Potem w sierpniu decyzja władz stowarzyszenia Obszar Metropolitalny Gdańsk-Gdynia-Sopot o przekształceniu w związek. W kolejnych tygodniach pozytywne opinie w postaci uchwał w tej sprawie przyjęły rady gmin i powiatów w 61 samorządach należących do OMGGS.

Te uchwały, a także pozytywne opinie wojewody pomorskiej i Zarządu Województwa Pomorskiego są załącznikami do uchwały, którą podczas poniedziałkowej sesji nadzwyczajnej przyjęła Rada Miasta Gdańska (jako największego ośrodka metropolii), zgadzając się na skierowanie za pośrednictwem wojewody do ministra spraw wewnętrznych i administracji wniosku o utworzenie Gdańskiego Obszaru Metropolitalnego. Tak ma się nazywać związek, o czym zdecydowali samorządowcy podczas głosowania w ubiegłym tygodniu.

Interes naszego regionu

Projekt uchwały przedstawiła prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz.

- Zgromadziliśmy się po to, żeby świętować. To dzięki uporowi wielu z was, także na tej sali, dzięki uporowi pana prezydenta Pawła Adamowicza jesteśmy dzisiaj w tym miejscu, w którym jesteśmy. Ale to także moment, kiedy należy podziękować wszystkim środowiskom, niezależnie od barw politycznych czy partyjnych, które widziały i widzą interes naszego regionu. Ale myślę, że patrzyły także szerzej, bo rozwój metropolii i Gdańskiego Obszaru Metropolitalnego to także rozwój Rzeczpospolitej Polskiej – mówiła przed dyskusją i głosowaniem Aleksandra Dulkiewicz.

W nadzwyczajnej sesji wzięła udział Elżbieta Bieńkowska, obecnie przewodnicząca Centre for European Policy Studies, była komisarz Unii Europejskiej, wicepremier, minister infrastruktury i rozwoju oraz minister rozwoju regionalnego. - Gdański Obszar Metropolitalny jest wyrazem dojrzałości polskiego samorządu i jest szansą, że potencjał każdego z miast, każdej gminy nie będzie konkurował ze sobą, lecz wzajemnie się wzmacniał - podkreśliła Elżbieta Bieńkowska. - Metropolia nie odbiera samorządom ich tożsamości ani samodzielności. Jej sens jest dokładnie odwrotny. Każda gmina zachowuje swoją historię, tradycję, własną odpowiedzialność wobec mieszkańców. Chodzi tylko o to, aby rozpoznać zadania w których współpraca daje lepszy efekt niż działanie osobno.

Minister zwróciła również uwagę, że rozwój metropolii nie powinien być postrzegany jako rywalizacja z pozostałą częścią województwa.

- Metropolia może być motorem rozwoju znacznie większego obszaru, pod warunkiem że będzie otwarta na współpracę i będzie budować wspólny potencjał całego regionu - dodała minister Bieńkowska.

W tym tonie wypowiadał się również Marcin Skwierawski, wicemarszałek województwa pomorskiego, wyrażając nadzieję, że GOM będzie też stanowił impuls dla pozostałych obszarów Pomorza znajdujących się poza związkiem, wymieniając m.in. powiaty kwidzyński, starogardzki czy chojnicki.

Gdańscy radni PiS po raz kolejny dopytywali, że skoro integracja transportu publicznego będzie na początku najważniejszym zadaniem związku, to czy bilet metropolitalny będzie funkcjonował lepiej niż obśmiewany system FALA. Martwili się też, że mieszkańcy mniejszych miejscowości odpłyną do Gdańska. Radna Jolanta Banach (Wszystko dla Gdańska) podkreśliła z kolei, że wręcz przeciwnie historycznie metropolie w Europie były tworzone w tym celu, by właśnie wpłynąć na rozwój obszarów z nimi sąsiadujących.

W nadzwyczajnej sesji w charakterze gości wzięli udział włodarze samorządów należących do OMGGS. Sylwia Szczurek, burmistrz Krynic Morskiej, uspokajała radnych PiS.

- Związek metropolitarny to nie wchłonięcie mniejszych podmiotów przez większe podmioty. Ja odbieram to jako polisę ubezpieczeniową dla małych gmin przed peryferyzacją. Dzięki synergii 61 samorządów zyskujemy narzędzia, środki unijne, fundusze i siłę przebicia, których my jako małe gminy nigdy byśmy nie mieli bez tych większych. Ja jestem dumna, że jestem członkiem obszaru metropolitarnego – mówiła Sylwia Szczurek.

Wielkie nadzieje

Rada Miasta Gdańska przyjęła historyczną uchwałę 27 głosami „za" przy 5 wstrzymujących się. Członkowie przyszłego GOM liczą teraz na to, że do 31 grudnia 2026 roku Rada Ministrów wyda rozporządzenie o utworzeniu związku metropolitalnego z mocą obowiązującą od 1 stycznia 2027 r. Założenie jest takie, że jeszcze w styczniu odbędzie się kolejny historyczny moment, czyli pierwsze zgromadzenie związku: wybór zarządu, przyjęcie budżetu i statutu.

Kończy się też cykl spotkań informacyjnych w powiatach. Jedno z ostatnich odbyło się w Starostwie Powiatowym w Malborku. Jak wszędzie, i tu padło, że wspólna taryfa przewozowa (na różne środki transportu u różnych organizatorów i przewoźników) będzie pierwszym najważniejszym zadaniem metropolii. W planach jest, by od lipca 2027 roku zaczął funkcjonować zintegrowany bilet na kolej oraz komunikację miejską w „rdzeniu metropolii", czyli w Trójmieście. To ma być ta pierwsza widoczna oznaka przynależności do związku, którą jako korzyść mają odczuć mieszkańcy.

Jak podkreślano na spotkaniu w malborskim starostwie, GOM nie będzie żadną superjednostką, której będzie podlegało 61 samorządów. Na odwrót, to samorządy mogą powierzać GOM zadania z zakresu działań opisanych w ustawie o związku metropolitalnym w województwie pomorskim. To m.in. ogólnie rozumiany rozwój, ład przestrzenny, ochrona środowiska i adaptacja do zmian klimatu, oczywiście wspomniany zbiorowy transport publiczny.

Przypomnijmy, że głównym dochodem związku będzie udział w podatku dochodowym od jego mieszkańców. Ale w żaden sposób nie uszczupli to dochodów uzyskiwanych co roku przez samorządy z tego tytułu. Metropolia niezależnie - na podobnych zasadach - otrzyma dostęp do ułamka środków z tego źródła. W pierwszym roku jej działalności będzie to 125 mln zł, w 2028 r. - 250 mln zł, 2029 r. i kolejne - 500 mln zł. Drugim obligatoryjnym dochodem, zapisanym w ustawie, będą składki od samorządów członkowskich: 2027 r. - 5 mln zł, 2028 r. - 10 mln zł, 2029 r. - 20 mln zł. Obecne władze OMGGS zapewniają, że związek będzie się też starał aktywnie pozyskiwać środki unijne.

Spotkanie w Malborku, tak jak i w innych miastach, zgodnie z nazwą miało charakter informacyjny, a nie konsultacyjny. Dla mieszkańców przyszłej metropolii stricte konsultacji nie było; jako ich reprezentanci decydowali wójtowie, burmistrzowie, prezydenci i starostowie. Podobnie jak o nazwie GOM.

- Ja osobiście jestem bardzo zadowolony, że zwyciężyła ta propozycja prosta, która odnosi nas do miasta-matki. Bo metropolia to jest miasto-matka. Wolałbym, żeby to był Malbork, ale nie da się tego zrobić – żartuje Piotr Szwedowski, starosta malborski. - Cieszymy się, że jesteśmy w tej aglomeracji. I bardzo się cieszę też jako starosta, jako samorządowiec, że ta droga już dobiegła jakiegoś kresu, a styczeń 2027 roku to taki prawdziwy początek metropolii. Mamy wszyscy wielkie nadzieje, trochę może rozbudzone, ale dobrze się cieszyć i marzyć, i dobrze potem te marzenia realizować, a to już niebawem się stanie.

- Ja poparłem tę nazwę. Tak samo jest choćby w europejskich metropoliach, że nazwa bierze się od największego miasta. To istotne z punktu widzenia rozpoznawalności choćby w Europie. Poza tym, gdyby metropolia nazywała się jak województwo, to zaraz będzie, czy obejmuje całe województwo pomorskie, czy nie całe. Części samorządów nie ma w metropolii. A może Elbląg, który jest z innego województwa, dołączy do metropolii? „Gdańsk" w nazwie jest najprostszy i najbardziej rozpoznawalny – mówi nam Marek Charzewski, burmistrz Malborka.

eprasa.pl bb63ae1a70

MALBORK UHONOROWANI ZA DZIAŁALNOŚĆ NA RZECZ KULTURY

Ksiądz i przewodnicy z nagrodą

Radosław Konczyński

W Przyziemiu Karwanu w Muzeum Zamkowym w Malborku odbyła się Inauguracja Roku Kulturalnego. Jak zawsze, to okazja do wręczenia nagrody kulturalnej burmistrza, a jako gwiazda rozpoczęcia nowego sezonu wystąpiła Hanna Banaszak.

Przed tygodniem w zamkowym Karwanie Marek Charzewski, burmistrz Malborka, wręczył dwie nagrody w dziedzinie kultury. Jednym z uhonorowanych jest ks. Robert Branicki FDP, proboszcz parafii św. Jana Chrzciciela prowadzonej przez Zgromadzenie Zakonne Małe Dzieło Boskiej Opatrzności (stąd skrót FDP - Filii Divinae Providentiae, czyli Synowie Boskiej Opatrzności). Jak wiadomo, potoczna nazwa zakonu to orioniści, pochodząca od jego założyciela, Alojzego Orione.

Ksiądz Robert jest m.in. współorganizatorem Międzynarodowego Festiwalu Kultury Dawnej „Wspólne dziedzictwo Kultury" (w kościele odbywa się część konkursowa), inicjatorem i współorganizatorem Jarmarku św. Jana w Malborku, współorganizatorem Festiwalu Boże Narodzenie w Sztuce. Wnioskodawcy przypomnieli też o organizacji w 2025 roku koncertu zespołu Mała Armia Janosika, który zgromadził około 3 tysięcy uczestników na miejskiej trybunie na wałach von Plauena.

- Przede wszystkim za tę nagrodą chciałbym podziękować wszystkim mieszkańcom naszego miasta. Jestem Malborczykiem. Urodziłem się w Malborku, edukowałem się w Malborku, później oczywiście studiowałem w seminarium. Uczyłem się też organologii na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, więc jestem typowym artystą rzeczywiście – mówił Robert Branicki.

Ale jest też pomysłodawcą i organizatorem wydarzeń.

- Ja rzeczywiście czasami rzucam hasło, ale wokół siebie mamy w Malborku wspaniałych ludzi z różnych instytucji. W każdej instytucji są takie osoby, które mają pasję, żeby coś dobrego zrobić. I tak naprawdę zaczęło się od pierwszej edycji Jarmarku Świętego Jana, dzisiaj pod nazwą Malborskie Obchody Nocy Świętojańskiej. Kiedy mieliśmy pierwsze spotkanie, zobaczyłem, że mamy wspaniałych ludzi w naszych instytucjach kultury i to, co nas będzie łączyć, to nie światopogląd, ale relacje. Przyjaźń, która sprawia, że my patrzymy sobie głęboko w oczy. Czasami mamy różnice zdań, ale w tej różnicy zdań my się po prostu szanujemy - zapewnił ksiądz Robert.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Izabela Przybysz i Piotr Topolski (oboje w środku) odebrali nagrodę dla Koła Przewodników Malborskich



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Ks. Robert Branicki, proboszcz parafii św. Jana Chrzciciela



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Hanna Banaszak była gościem specjalnym wydarzenia

Jako duchowny podziękował swojej wspólnocie zakonnej. - Kiedy my coś organizujemy, to telefony się urywają, więc ktoś musi taką podstawową pracę duszpasterską wykonać. I na koniec chcę przede wszystkim podziękować mieszkańcom, że możemy budować razem przyjaźnie, relacje i przy tej okazji promować piękną kulturę naszego miasta – dodał ks. Branicki.

Drugi z nagrodzonych to podmiot zbiorowy - Koło Przewodników Malborskich, którego początki sięgają 1954 roku. W uzasadnieniu podkreślono m.in., że są „najlepszymi promotorami naszego miasta i regionu oraz współtwórcami szeroko pojętej kultury". Nagrodzonych coś łączy. Ksiądz Branicki jest kapelanem przewodników.

- Dziękujemy za to wyjątkowe wyróżnienie. Mówi się, że przewodnik to osoba, która wskazuje drogę. Dla nas ta praca to misja ożywiania historii, tłumaczenie dziedzictwa, tworzenie mostów pomiędzy przeszłością a odbiorcą współczesnym. Dla nas kultura to nie jest eksponat muzealny za szybą, ale przede wszystkim żywe doświadczenie, którym dzielimy się każdego dnia z turystami. Ta nagroda to nie tylko ogromna duma, ale również potwierdzenie tego, że ta nasza pasja ma realny wpływ na tworzenie tożsamości regionu. Dziękujemy za dostrzeżenie naszych wysiłków, a koleżankom i kolegom z koła za niegasnący entuzjazm, serce i wiedzę, które są wkładane w każde przejście po zamku - powiedziała Izabela Przybysz, prezes Koła Przewodników Malborskich, odbierając nagrodę w towarzystwie Piotra Topolskiego, również członka zarządu KPM.

Jak na inaugurację przystało, nie mogło zabraknąć „orędzia" na nowy rok od burmistrza, który już tradycyjnie połączył kulturę z biologią.

- Ja dosyć często z racji swojego wykształcenia biologicznego porównuję społeczność miasta do żywych organizmów. Ktoś kiedyś napisał, że każda społeczność, taka jak na przykład miasto Malbork, to żywy organizm, który składa się z infrastruktury, z gospodarki, z transportu i to jest krwiobieg tego organizmu. Ale w tym organizmie jest jeszcze jedna bardzo ważna część - kultura, która jest płucami. To właśnie kulturą oddycha każda społeczność, oddycha każde miasto, więc z tego powodu życzę, żeby w tym nowym roku kulturalnym miasto Malbork i malborska kultura oddychały pełną piersią, żeby wszystkie plany i marzenia się spełniły i żeby ta moc kultury dotarła do wszystkich naszych mieszkańców – przekazał Marek Charzewski.

W szczelnie wypełnionym zamkowym Karwanie publiczność oddychała razem z gościem specjalnym, jedną z wybitnych postaci polskiej sceny muzycznej. Wystąpiła Hanna Banaszak z zespołem.

eprasa.pl bb63ae1a70

Budynki dworcowe w naszym regionie, które PKP chcą oddać samorządom

Radosław Konczyński

Plany przejęcia budynku dworca kolejowego w Sztumie przez gminę są cały czas aktualne. PKP wyjaśniają nam, że procedury są skomplikowane, dlatego cały proces jest czasochłonny.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Główny budynek stacyjny w Sztumie

Od marca 2025 roku jest właściwie pewne, że samorząd miasta i gminy Sztum będzie się starał przejąć przedwojenny budynek kolejowy, datowany na drugą ćwierć XX wieku. Wówczas podczas połączonego posiedzenia komisji Rady Miejskiej burmistrz Bartosz Mazerski przekazał, że PKP są skłonne oddać nieeruchomość za darmo, a gmina w przyszłości będzie mogła ubiegać się o środki zewnętrzne na remont i zagospodarowanie obiektu na swoje potrzeby.

- W tym miejscu planujemy stworzyć przestrzeń dla działalności kulturalnej, społecznej i turystycznej w naszym mieście – wyjaśniał nam Bartosz Mazerski. - Jednym z warunków jest zachowanie jakiejś funkcji transportowej w postaci na przykład poczekalni. Natomiast kasy biletowej na pewno nie bierzemy pod uwagę.

Radni podczas posiedzenia komisji pozytywnie zaopiniowali propozycję przejęcia dworca, co otworzyło drogę do wszystkich formalności. Już wtedy było wiadomo, że będzie tego naprawdę mnóstwo. Szacowano, że mogą potrwać kilka, kilkanaście miesięcy, ale procedury się wydłużyły.

PKP przekazały nam, że nadal prowadzą rozmowy z przedstawicielami samorządu w sprawie przekazania nieruchomości dworcowych.

- W przypadku Sztumu jesteśmy na etapie podpisania porozumienia regulującego warunki współpracy. Ze względu na złożoność procedury i liczbę niezbędnych dokumentów i uzgodnień, jakie trzeba pozyskać, finalizację transakcji przewidywana jest w przyszłym roku – wyjaśnia Agnieszka Jurewicz z Biura Komunikacji PKP S.A.

Jeżeli rzeczywiście ten scenariusz się spełni, w przyszłości byłaby więc szansa, że remont budynku dworcowego dopełni zmian, które zaszły w rejonie dworcowym. PKP Polskie Linie Kolejowe zmodernizowały bowiem samą stację kolejową, a gmina przebudowała cały układ drogowy w tej części miasta.

Rozmowy są już na tak zaawansowanym poziomie, że za całkiem nieaktualną trzeba uznać obecność Sztumu - jeszcze kilka lat temu - na długiej liście 300 dworców umieszczonych w Programie Inwestycji Dworcowych na lata 2024-2030.

Sztumski dworzec leży przy linii kolejowej 207 z Malborka do Torunia. Z kolei przy linii 204 z Malborka do Elbląga znajduje się niewielki budynek dworcowy w Starym Polu. Tutaj wszystko wskazuje na to, że PKP też nie będą chciały go modernizować we własnym zakresie. Również prowadzą rozmowy z samorządem na temat przekazania nieruchomości.

- W przypadku Starego Pola jesteśmy na początku rozmów. Trwają analizy co do zorganizowania węzła przesiadkowego przez samorząd w obrębie stacji. Natomiast mając na względzie stan techniczny obiektu, w najbliższym czasie dokonamy zabezpieczenia pokrycia dachu budynku przed zimą – wyjaśnia Agnieszka Jurewicz.

Przy tej samej linii kolejowej 204, ale już w sąsiednim województwie leży Gronowo Elbląskie z zabytkowym budynkiem dworcowym z drugiej połowy XIX wieku. Pierwsze prace rozpoczną się jeszcze w październiku br., a planowe zakończenie inwestycji przewidywanie jest w pierwszym kwartale 2028 r.

Na parterze znajdą się poczekalnia dla podróżnych i ogólnodostępne toalety, a także miejsce na biletomat oraz automat z przekąskami i napojami. Natomiast w zakresie pozostałych pomieszczeń już wiadomo, że gmina Gronowo Elbląskie po modernizacji wynajmie przeszło 300 m kw. powierzchni dworca na potrzeby Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej, Biblioteki Publicznej Gminy Gronowo Elbląskie oraz Urzędu Stanu Cywilnego w zakresie sali ślubów.

Zmieni się też najbliższe otoczenie dworca. W ramach prac planowana jest budowa nowych chodników i parkingów dla samochodów osobowych, a także montaż nowych elementów małej architektury oraz uporządkowanie zieleni.

Przetarg na realizację prac budowlanych w Gronowie Elbląskim wygrała firma 3JM Michał Bryłka z Kwidzyna. Wartość całej inwestycji to niemal 13,5 mln zł brutto.

Zbliża się remont kładki na Nogacie przy zamku

(RK)

Ponad 2,6 miliona złotych będzie kosztował remont Mostu św. Wojciecha w Malborku, czyli kładki dla pieszych na Nogacie przy zamku. Urząd Miasta wyłonił wykonawcę, który musi zrealizować prace przed kolejnym sezonem turystycznym.

Zadanie nosi dokładnie nazwę „Modernizacja drogi pieszo-rowerowej na Moście św. Wojciecha przez rzekę Nogat w Malborku". Na platformie zakupowej Urzędu Miasta ogłoszony już został wynik prac komisji przetargowej. Za najkorzystniejszą została uznana oferta firmy Hydro-Mag sp. z o.o. z Garcza z kwotą 2 622 121,14 zł brutto oraz okresem gwarancji 60 miesięcy.

- Oferta spełnia wszystkie wymagania określone w dokumentach zamówienia, nie została odrzucona i otrzymała najwyższą maksymalną liczbę punktów, przez co w rankingu ofert zajęła pierwsze miejsce - można przeczytać w uzasadnieniu wyboru.

O zlecenie starały się też firma Strabag z Pruszkowa z kwotą 2 818 444 zł (60 miesięcy gwarancji) i spółka Want z Tczewa z kwotą 3 000 422 zł (60 miesięcy gwarancji).

Teraz Urząd Miasta przygotowuje się do podpisania umowy z wykonawcą. Od tego momentu, zgodnie z zapisami przetargu, firma będzie miała 203 dni na realizację inwestycji (wliczając w to okres zimowy). Najważniejsze, żeby uwinęła się przed nowym sezonem turystycznym, bo tędy prowadzi jedna z dwóch głównych dróg dla turystów do Muzeum Zamkowego.

Przypomnijmy, że zakres robót na kładce o długości 168 m i szerokości 3 m będzie obejmował m.in. usunięcie obecnej nawierzchni chodnika i skorodowanych elementów pomostu i ich odtworzenie, wykonanie warstw wiążącej i ścieralnej z asfaltu lanego, remont powierzchni istniejących przyczółków. Istotną częścią zadania będzie podwyższenie części balustrad do wysokości 1,2 m. Tyle wymagają przepisy, by chodnik mógł po remoncie stać się drogą pieszo-rowerową, a to również jest celem przedsięwzięcia. Obecnie część balustrad jest za niska.

Inwestycja będzie oznaczała bardzo konkretne utrudnienia. Kładka będzie placem budowy. Jak wyjaśniano nam w Urzędzie Miasta, przeprowadzenie prac będzie niemożliwe bez całkowitego zamknięcia ruchu. - Jak wejdą maszyny zrywające, to trzeba będzie zamknąć mostek w całości. Nie będzie możliwości przechodzenia. Najpierw prace rozbiórkowe, potem kładzenie nowego asfaltu. Będą musieli trochę odczekać, później położą epoksyd i wtedy będzie można malować, sprzątać – mówił nam wcześniej wiceburmistrz Jan Tadeusz Wilk. – Wymiana nawierzchni jest kolejnym etapem. W poprzednich latach już wymieniliśmy rolki kładki, konserwowaliśmy część metalową pod spodem, przebudowaliśmy część barierek.



FOT. RADOOSŁAW KONCZYŃSKI

Most św. Wojciecha w Malborku czeka kolejny remont

Na realizację remontu samorząd pozyskał dofinansowanie w ramach Programu Fundusze Europejskie dla Pomorza, które wyniesie ok. 80 procent.

eprasa.pl bb63ae1a70

LEKKOATLETYKA

MALBORK

Na przełaj w Szwecji

Dobry start w szwedzkim Enköping zanotował Bartosz Kacperski, lekkoatleta Sokoła Malbork, mieszkaniec Dzierzgonia. Odbyły się tam mistrzostwa Europy Virtus w biegach przełajowych. Podopieczny trenera Norberta Sajkowskiego znalazł się w pierwszej dziesiątce w jednym z dwóch biegów, w których uczestniczył.

ME Virtus w biegach przełajowych w Szwecji miały miejsce w miniony weekend. To rywalizacja sportowców z niepełnosprawnościami. Enköping, gdzie tym razem rywalizowali o przełajowy czempionat na Starym Kontynencie, jest miastem wielkości Malborka, położonym w środkowej części kraju.

Wśród uczestników znalazł się Bartosz Kacperski, zawodnik Szkolnego Klubu Sportowego Sokół przy II liceum Ogólnokształcącym w Malborku. Pierwszego dnia startował w biegu na 3 km, w którym zajął 11 miejsce, najwyższe spośród trzech reprezentantów Polski. Dzień później spisał się lepiej, zajmując 8 miejsce na dystansie 8 km. Trener Norbert Sajkowski ocenia ten występ jako bardzo dobry. Niewiele brakowało, by Bartosz, mieszkaniec Dzierzgonia, wrócił do domu z medalem.

W klasyfikacji drużynowej mężczyzn Polska zajęła 4 miejsce.

Warto przypomnieć, że zawodnik Sokoła jest stypendystą ministra sportu, marszałka województwa pomorskiego i starosty sztumskiego. Przy tej okazji SKS Sokół zaprasza dzieci i młodzież oraz osoby niepełnosprawne na bezpłatne zajęcia lekkoatletyczne w każdy wtorek w godzinach 15.45-17.30, w hali sportowej II Liceum Ogólnokształcącego przy al. Wojska Polskiego.

(K)

Ogólnopolski turniej karate już po raz szesnasty, ale pierwszy raz jako IKO Malbork Cup

Radosław Konczyński

Malborski Klub Kyokushin Karate, jak co roku, zorganizował zawody o randze ogólnopolskiej. Od tej edycji impreza odbywa się jako IKO Malbork Cup. Udział wzięło prawie 200 zawodników.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Pierwszą konkurencją było kata - układy techniczne

Ogólnopolski turniej karate kyokushin odbył się w sobotę w hali sportowej Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 1 w Malborku. To zawody skierowane przede wszystkim do młodych adeptów tej dyscypliny sportu, którzy mają okazję poczuć atmosferę rywalizacji na macie.

- Bardzo się cieszę, że w tym roku również nas zaszczyciliście swoją obecnością, a jest to wyjątkowy rok dla naszego miasta. Obchodzimy 740 urodziny Malborka, więc możecie się czuć jak goście tych urodzin. Życzę wspaniałych zawodów i pamiętajcie, że wyniki są ważne, ale ważne jest to, że jesteście w tej dyscyplinie sportu, że dzięki temu się rozwijacie - mówił Marek Charzewski, burmistrz Malborka, otwierając turniej.

Włodarz nawiązał do baneru, który co roku wisi w hali sportowej podczas tych zawodów - z wizerunkiem Masutatsu Oyamy, twórcy stylu kyokushin, i mottem: „Prawdziwymi zwycięzcami są ci, którzy zwyciężają w pojedynkach dnia codziennego...".

Turniej organizowany przez Malborski Klub Kyokushin Karate odbył się już po raz szesnasty, natomiast pierwszy raz pod zmienioną nazwą – jako IKO Malbork Cup.

- Większość turniejów ma w nazwie „IKO Cup", żeby było wiadomo, do której federacji kyokushin karate należy organizator. Po prostu dostosowaliśmy naszą nazwę do tej tendencji - wyjaśnia Wojciech Kunicki, twórca, instruktor i prezes MKKK.

Sobotnia rywalizacja podczas IKO Malbork Cup trwała kilka godzin. W kilku kategoriach wiekowych dzieci i młodzież najpierw zaprezentowały układy techniczne (kata), a potem nastąpił wybuch adrenaliny, jak to zawsze podczas walk, czyli kumite.

W tegorocznej edycji turnieju, wcześniej znanego jako Otwarte Mistrzostwa Malborka w Karate Kyokushin, wzięło udział prawie 200 zawodników z 12 miast z województw pomorskiego, kujawsko-pomorskiego (Włocławek, Grudziądz), warmińsko-mazurskiego (Elbląg), ale też mazowieckiego (Płock) i śląskiego (Katowice).

KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA:

1.	Malborski Klub Kyokushin Karate - 108 pkt
2.	Kwidzyński KKK Nippon - 87 pkt
3.	Włocławski KKK - 74 pkt
4.	Trąbkowska Akademia Karate - 40 pkt
5.	Grudziądzki KKK - 30 pkt
6.	Elbląski Klub Kyokushin Karate - 24 pkt
7.	Płocki KKK - 22 pkt
8.	TKKF Czarni Katowice - 18 pkt
9.	Szczytno ASW Novum - 0 pkt

Organizacja tak dużego turnieju to wyzwanie logistyczne i organizacyjne. Organizator dziękuje wszystkim klubom, trenerom i zawodnikom, którzy przyjechali do Malborka; sędziom - za profesjonalizm, zaangażowanie i sprawne przeprowadzenie rywalizacji; rodzicom dzieci z MKKK - za pomoc przy przygotowaniu hali, organizacji turnieju oraz wszystkich pracach związanych z jego przebiegiem. - Po raz kolejny pokazaliście, że Malborski Klub Kyokushin Karate to nie tylko zawodnicy i trenerzy, ale również wspaniała, zgrana społeczność, na którą zawsze można liczyć - podkreślają instruktorzy.

Tuż przed turniejem w tej samej hali odbyła się uroczysta sesja Rady Miasta Malborka, podczas której shihan Wojciech Kunicki otrzymał tytuł „Zasłużony dla Miasta Malborka". Kapituła odznaczenia doceniła fakt, że od 40 lat prowadzi klub karate, przez który przewinęły się tysiące młodych mieszkańców.

Wojciech Kunicki sam rozpoczął uprawiać karate w 1981 roku. Od 1991 roku nieprzerwanie jest nauczycielem wf. w Szkole Podstawowej nr 8 w Malborku.

Nie udał się rewanż za finał baraży

(RK)

Grom Nowy Staw wrócił bez punktów z Wielkopolski. W ramach 12 kolejki w drugiej grupie III ligi przegrał 0:1 z Victorią Września.



FOT. KONRAD SOSIŃSKI

Nowostawski Grom do tej pory wygrał 4 mecze, 1 zremisował i 7 spotkań przegrał

Drużyna z Nowego Stawu miała z Victorią Września rachunki do wyrównania za 25 czerwca 2025 roku. Wtedy Grom przegrał u siebie w finale baraży 2:4 (2:2, 1:1). - Chcieliśmy się zrewanżować za tamten finał baraży, ale przede wszystkim jechaliśmy, zdobyć trzy punkty. Niestety, nie udało się – mówi Dawid Leleń, trener Gromu. - To był mecz bardzo podobny do wcześniejszego z Bałtykiem Koszalin (1:3 u siebie - red.). Znów straciliśmy bramkę po stałym fragmencie. Dobrze weszliśmy w drugą połowę, lepiej niż przeciwnik, ale przy ich pierwszym wypadzie tracimy gola.

Ta jedyna bramka spotkania padła w 54 minucie. Po rzucie rożnym sędzia odgwizdał faul Kacpra Gutowskiego, bramkarza Gromu, na zawodniku Victorii. Goście protestowali, ale to niczego nie zmieniło, a miejscowi wykorzystali „jedenastkę".

- Z takiego karnego sędzia zawsze się wybroni (był kontakt bramkarza z zawodnikiem gospodarzy – dop. red.), a skoro podyktował, to znaczy, że był karny – mówi Dawid Leleń. – Wcześniej mecz był bardzo wyrównany, taki właśnie do pierwszej bramki. Mówiłem chłopakom, że w tym spotkaniu może zdecydować jedna bramka. Na dodatek przez ostatni kwadrans graliśmy w osłabieniu, bo Czarek Dusza dostał drugą żółtą kartkę. Mimo to, odkryliśmy się, bo chcieliśmy wyrównać, a to sprawiło, że rywal stwarzał sobie okazje.

W 13 kolejce nowostawska drużyna (13 m., 13 pkt) podejmie jutro o godz. 12 Chemika Bydgoszcz (15 m., 12 pkt).

Czwartoligowcy mają za sobą 11 kolejek. KP Starogard Gdański (7 m., 17 pkt) ostatnio pokonał 2:1 Anioły Garczegorze, a jutro jedzie do Gryfa Słupsk (6 m., 20 pkt). Wierzyca Pelplin (12 m., 11 pkt) wygrała 1:0 z Radunią Stężycą, a w sobotę na wyjeździe spotka się z Aniołami (11 m., 12 pkt). Powiśle Dzierzgoń (14 m., 9 pkt), które zremisowało 2:2 na wyjeździe ze Spartą Sycewice, jutro o godz. 14 podejmie Stoczniowca Gdańsk (8 m., 15 pkt).

W drugiej grupie V ligi z kompletem zwycięstw (21 pkt i jeden mecz zaległy) prowadzi Pomezania Malbork. Ostatnio pokonała 2:1 DSPN Suprę Kwidzyn, a jutro zagra na wyjeździe z Victorią Kaliska (ostatnie miejsce, 1 pkt).

eprasa.pl bb63ae1a70

Piątek
16.10.2026

WYD. 1

Aglomeracja trójmiejska

Zdrowie: Specjaliści odpowiadają na pytania str. 6

Rejsy Trójmiasta

tygodnik trójmiasto

Echo Pruszcza Gdańskiego

Goniec Rumski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 42/2026

GDAŃSK

POCIĄGI PKM POJADĄ Z POŁUDNIA GDAŃSKA



Kwotą 1,5 miliarda złotych rząd RP wesprze budowę nowego odcinka Pomorskiej Kolei Metropolitalnej. Nowa trasa, z sześcioma przystankami i węzłami integracyjnymi, zapewni mieszkańcom południa Gdańska oraz sąsiednich gmin - Pruszcz Gdański i Kolbudy - szybki dojazd koleją do całej metropolii trójmiejskiej, stając się realną alternatywą dla codziennych dojazdów samochodem. Obecnie trwają prace projektowe. Roboty budowlane powinny rozpocząć się na początku 2028 r., a zakończyć w roku 2030 **str. 4**

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

GDAŃSK
Kalendarium: Daniel Chodowiecki, mistrz rysunku, który pokazywał życie miasta **str. 2**

TRÓJMIASTO
Gdański Obszar Metropolitalny coraz bliżej: wielka radość urzędników **str. 4**

SOPOT
25 października półmaraton w Sopocie: już teraz kierowcy powinni pomyśleć o objazdach, bo utrudnień jest dużo **str. 5**

ZDROWIE
Chleb nie zawsze służy zdrowiu: kiedy i dlaczego trzeba z niego zrezygnować **str. 6**

eprasa.pl bb63ae1a70

Królewicz Jan Kazimierz odwiedził Gdańsk

OPR.: Agnieszka Kujawska

16 października 1636 roku Dwór Artusa w Gdańsku gościł królewicza Jana Kazimierza, syna króla Zygmunta III Wazy i młodszego brata panującego wówczas Władysława IV.

Wizyta przyszłego króla Polski pozostawiła trwały ślad w historii jednego z najważniejszych miejsc spotkań gdańskiej elity mieszczańskiej. Dwór Artusa, usytuowany przy Długim Targu, był w XVII wieku reprezentacyjnym centrum życia towarzyskiego i gospodarczego miasta. Spotykali się tu zamożni kupcy, członkowie patrycjatu, przedstawiciele bractw oraz znamienici goście przybywający z różnych stron Europy.

Przynależność do poszczególnych bractw, zwanych Ławami, podkreślała pozycję społeczną ich członków. Każda z nich miała własną tradycję i miejsce w bogato zdobionej sali Dworu.

Jedną z najstarszych i najbardziej prestiżowych była Ława św. Rajnolda, związana z tradycjami rycerskimi. Jej członkowie dbali o zachowanie zwyczajów bractwa oraz dokumentowanie jego działalności. Księgi prowadzone przez Ławy stanowią dziś cenne źródło wiedzy o historii Dworu Artusa, jego gościach i życiu dawnego Gdańska. Według publikacji krajoznawczej Jan Kazimierz pozostawił podczas wizyty własnoręczny wpis w języku łacińskim.

Jego początek brzmi: „Conscia mens recti famae mendacia ridet...", co można przetłumaczyć jako: „Świadomość prawego sumienia śmieje się z kłamstw rozsiewanych przez pogłoskę". Sentencja odwołuje się do przekonania, że człowiek świadomy własnej uczciwości nie musi obawiać się oszczerstw. Wpis królewicza jest świadectwem prestiżu, jakim cieszył się Dwór Artusa, oraz znaczenia Gdańska w życiu Rzeczypospolitej.



FOT.

Jan Kazimierz jako król Polski

16.X.1726 roku urodził się wielki mistrz rysunku

OPR.: AK

Rysownik, malarz i mistrz grafiki, którego dzieła stały się bezcennym świadectwem epoki Oświecenia. Daniel Chodowiecki, urodzony w Gdańsku, zdobył sławę w Berlinie, ale nigdy nie zapomniał o swoim pochodzeniu.



FOT. DOMENA PUBLICZNA

Daniel Chodowiecki

Daniel Mikołaj Chodowiecki przyszedł na świat 16 października 1726 roku w Gdańsku, w rodzinie, w której spotykały się różne kultury i tradycje. Jego ojciec, Gotfryd, był kupcem zbożowym wywodzącym się z polskiej szlachty kalwińskiej z Wielkopolski, matka Henriette Ayrer pochodziła natomiast z rodziny o szwajcarsko-francuskich korzeniach hugenockich. W domu Chodowieckich mówiło się po polsku, niemiecku i francusku. Ta wielojęzyczność oraz wielokulturowe środowisko Gdańska z pewnością wpłynęły na wrażliwość przyszłego artysty.

Początkowo Daniel Chodowiecki miał przejąć po ojcu kupieckie obowiązki, jednak szybko okazało się, że jego prawdziwą pasją jest sztuka. Już jako młody człowiek próbował sił w rysunku i portrecie. Po śmierci ojca, w 1743 roku, wyjechał do Berlina, gdzie zamierzał zarabiać na życie. Nie przypuszczał zapewne, że właśnie tam rozwinie karierę, która przyniesie mu międzynarodowe uznanie.

Mistrz grafiki i kronikarz epoki

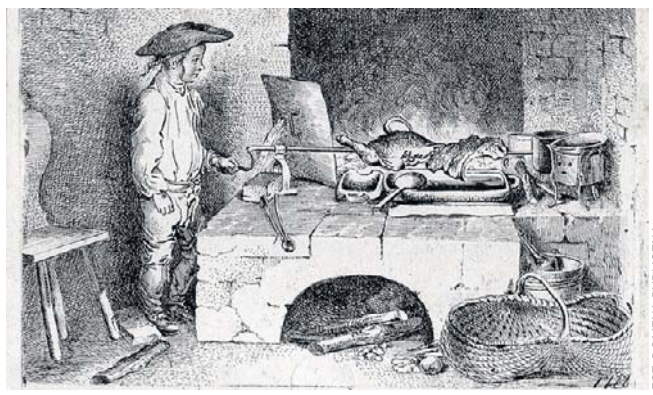
Chodowiecki zasłynął przede wszystkim jako znakomity ilustrator i rytownik. Jego precyzyjne, pełne szczegółów prace trafiały do książek najważniejszych pisarzy europejskiego Oświecenia. Ilustrował między innymi utwory Szekspira, Goethego, Schillera, Lessinga i Voltaire'a. Potrafił uchwycić nie tylko wygląd postaci, lecz także ich emocje, relacje i napięcia społeczne. To są mistrzowskie obrazy.

Przełomem w jego karierze stała się grafika „Pożegnanie Calasa z rodziną" z 1767 roku, nawiązująca do głośnej sprawy Jeana Calasa, francuskiego protestanta niesłusznie skazanego na śmierć. Dzieło ukazywało dramat jednostki i rodziny dotkniętej nietolerancją religijną, podejmując temat szczególnie istotny dla myśli oświeceniowej. Chodowiecki zdobył opinię artysty, który potrafi połączyć warsztatową doskonałość z wrażliwością na ludzkie losy.

Jego dorobek obejmuje tysiące rysunków i ponad dwa tysiące rycin. Artysta nie ograniczał się do scen historycznych czy literackich. Z zainteresowaniem obserwował codzienność, obyczaje, stroje i zachowania ludzi. Dzięki temu jego grafiki są dziś nie tylko dziełami sztuki, lecz także cennym źródłem wiedzy o społeczeństwie XVIII wieku.

Powrót po trzydziestu latach

Szczególne miejsce w biografii Chodowieckiego zajmuje podróż z Berlina do Gdańska, którą odbył konno w 1773 roku. Po trzydziestu latach nieobecności chciał odwiedzić matkę i ponownie zobaczyć rodzinne strony. Wyprawa zaowocowała wyjątkowym dziennikiem podróży, zawierającym 108 rysunków dokumentujących obserwacje artysty.



FOT. DOMENA PUBLICZNA

Chłopiec obracający rożnem, 1764 rok

DanielChodowiecki z niezwykłą dokładnością przedstawiał mijane miejscowości, architekturę, spotykanych ludzi i ich codzienne zajęcia. Nie brakowało przy tym humoru oraz satyrycznego spojrzenia na rzeczywistość. Jego zapiski i ilustracje pozwalają dziś zajrzeć w świat dawnego Gdańska, poznać jego mieszkańców, modę i obyczaje.

Powrót wielkiego artysty przypadł równocześnie na trudny czas po pierwszym rozbiorze Polski. Gdańsk pozostawał poza granicami zaboru pruskiego, ale doświadczał coraz silniejszej presji gospodarczej ze strony Prus. W tym kontekście rysunki Chodowieckiego nabierają dodatkowego znaczenia: utrwalają obraz miasta o bogatej tożsamości i wyjątkowym charakterze. To także obraz miasta, które wkrótce miało się zmienić.

Gdańsk pamięta o swoim artyście

Chodowiecki osiadł na stałe w Berlinie, gdzie z czasem objął stanowisko dyrektora Królewsko-Pruskiej Akademii Sztuk. Zmarł w 1801 roku, pozostawiając po sobie imponujące świadectwo epoki.

Jego realistyczny sposób przedstawiania świata inspiruje również współczesnych twórców; do jego prac odwoływano się między innymi przy odtwarzaniu realiów XVIII wieku w kinie.

Pamięć o artyście pozostaje żywa w Gdańsku. Jego imię nosi ulica w dzielnicy Aniołki, a także jeden z dzwonów carillonu Ratusza Głównego Miasta.

Prace Daniela Chodowieckiego przechowują gdańskie zbiory muzealne, przypominając o talencie twórcy, który zdobył Europę, nie tracąc więzi z miejscem urodzenia.

Rejsy Trójmiasta

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **Mariusz Leśniewski, 502 499 036, mariusz.lesniewski@polskapress.pl.**
ZESPÓŁ: **Maja Czech, Andrzej Kowalski, Maciej Krajewski, Jacek Wierciński.** BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 3211.** PRENUMERATA: **tel. 58 728 0817** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.** WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Robert Feluś** PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl bb63ae1a70

NASZA AKCJA „BAŁTYK NASZYM SKARBEM" TO KONKURS DLA UCZNIÓW KLAS IV-VIII SZKÓŁ PODSTAWOWYCH

Ekologiczny konkurs dla szkół

Uczniowie będą mogli sprawdzić swoją wiedzę, przygotować wspólnie klasowy projekt i zastanowić się, dlaczego ochrona Morza Bałtyckiego jest tak ważna.

Kamila Kubik

Konkurs nie tylko rozwija wyobraźnię i zachęca do wspólnego działania - pomaga też budować świadomość ekologiczną oraz uczy odpowiedzialności za środowisko naturalne. Przed wami trzy etapy rywalizacji i nagrody!

Konkurs w trzech etapach

● Pierwszy z nich, realizowany od 5 do 30 października 2026 r., ma formę konkursu plastycznego. Zadaniem klas będzie przygotowanie plakatu pod hasłem „Bałtyk naszym skarbem", przedstawiającego potrzebę ochrony Morza Bałtyckiego.

Prace należy przesłać za pośrednictwem formularza zgłoszeniowego w formacie PDF. Zgłoszenia dokonuje nauczyciel wraz z klasą realizującą zadanie.

● Pod koniec października 2026 r. jury wyłoni laureatów konkursu plastycznego oraz cztery drużyny, które awansują do wielkiego finału. Będzie nim międzyszkolny quiz wiedzy o Morzu Bałtyckim.



● Finał konkursu odbędzie się w listopadzie 2026 r. w Trójmieście.

Cztery najlepsze drużyny zmierzą się w quizie sprawdzającym wiedzę o Bałtyku, jego ekosystemie oraz działaniach służących ochronie tego wyjątkowego morza.

Jak zgłosić klasę do konkursu

To proste! Wszystkie niezbędne informacje, formularz oraz regulamin znajdziecie na stronie naszego serwisu: dziennikbaltycki.pl. Wystarczy zgłosić klasę, a następnie wspólnie przygotować konkursową pracę.

Udział w tej edukacyjnej zabawie to świetna okazja, by połączyć naukę z kreatywnością, rozwijać świadomość ekologiczną uczniów i wspólnie odkrywać, dlaczego Bałtyk jest tak ważny.

Mój Bałtyk to realizowany przez „Dziennik Bałtycki" projekt ekologiczny, który promuje wiedzę o Morzu Bałtyckim i zachęca do dbania o środowisko naturalne. Jego celem jest edukacja w zakresie segregacji odpadów, recyklingu, ograniczania zaśmiecania oraz wspierania zrównoważonego rozwoju i odnawialnych źródeł energii.

Q605050336A

AUTOREKLAMA

mój Bałtyk

ORGANIZATOR: DZIENNIK BAŁTYCKI, GP 24.pl

PARTNER STRATEGICZNY: ORLEN NEPTUN, BalticEast

PARTNER GŁÓWNY: Energa GRUPA ORLEN

PARTNER: BalticHub

REKLAMA 0011599039

Dojrzała *jesień* pełna blasku

Gwiazda wydarzenia: *Urszula Flisek* uczestniczka Sanatorium Miłości



W programie:

- Porady ekspertów
- Pokazy tańca
- Strefa zdrowia- pomiary ciśnienia, poziomu cukru we krwi
- Warsztaty zielarskie
- Strefa urody-porady kosmetyczne, konsultacje z makijażystkami

21.10 GALERIA PRZYMORZE godz. 11.00–14.00

Udział w Forum Seniora jest bezpłatny, ale wymaga wcześniejszej rejestracji. Liczba miejsc ograniczona!

jesień 2026

FORUM seniora

ORGANIZATOR: DZIENNIK BAŁTYCKI

PARTNER GŁÓWNY: E.Leclerc GDAŃSK PRZYMORZE

PARTNER LOKALIZACYJNY: GALERIA PRZYMORZE

PARTNERZY: Gemini Polska, NFZ Narodowy Fundusz Zdrowia Pomorski Oddział Wojewódzki w Gdańsku, ZIOŁOGRÓD, Normobaris, BeautyArt SZKOŁA WIZAŻU I STYLIZACJI GDAŃSK

eprasa.pl bb63ae1a70

GDAŃSK LINIA BĘDZIE LICZYĆ OKOŁO 4,5 KILOMETRA I POŁĄCZY GDAŃSK ŚRÓDMIEŚCIE Z WĘZŁEM KOWALE

Pociągi mają pojechać w 2030 roku

OPR.: Ryszard Pawłowski

Rząd zapewni 1,5 mld zł na budowę PKM Południe

Nowa linia kolejowa połączy południowe dzielnice Gdańska ze Śródmieściem i ułatwi dojazdy mieszkańcom sąsiednich gmin. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, budowa rozpocznie się na początku 2028 roku, a pierwsze pociągi pojadą nową trasą w 2030 roku.

To przełomowy moment dla jednej z najważniejszych inwestycji transportowych w aglomeracji trójmiejskiej. Rada Ministrów przyjęła uchwałę ustanawiającą wieloletni program rozwoju kolei metropolitalnej, który umożliwi finansowanie projektu PKM Południe. Wiceminister infrastruktury Piotr Malepszak przekazał dokument przedstawicielom pomorskich samorządów. Uroczystość odbyła się na peronie SKM Śródmieście w Gdańsku.

Dla władz miasta i województwa to spełnienie wieloletnich oczekiwań. Jeszcze dwa lata temu nie było pewności, czy uda się zgromadzić środki na realizację przedsięwzięcia o tak dużej skali i wysokich kosztach. Dziś projekt wchodzi w kolejny etap przygotowań, a rządowe wsparcie znacząco przybliża go do realizacji.



MATERIAŁY INWESTORA

Tak ma przebiegć nowa linia

Planowana linia będzie liczyć około 4,5 kilometra i połączy Gdańsk Śródmieście z węzłem Kowale. Na trasie przewidziano sześć przystanków, które mają obsługiwać zarówno południowe dzielnice Gdańska, jak i obszary sąsiednich gmin, Kolbud oraz gminy wiejskiej Pruszcz Gdański. Według wstępnych szacunków przejazd nowym odcinkiem do Śródmieścia zajmie około siedmiu minut.

Inwestycja ma szczególne znaczenie dla mieszkańców szybko rozwijających się osiedli na południu miasta. Wiceminister Piotr Malepszak zwrócił uwagę, że w rejonie pomiędzy Śródmieściem, Łostowicami i Kowalami osiedla się około 100 tysięcy osób. Sprawny transport publiczny staje się tam coraz pilniejszą potrzebą. PKM Południe ma być alternatywą dla codziennych podróży samochodem, a jednocześnie zapewnić wygodne przesiadki do innych środków komunikacji. W dłuższej perspektywie inwestycja może również zwiększyć atrakcyjność transportu kolejowego w całym regionie. Jak podkreślił Malepszak, rozwój sieci ma pomóc województwu pomorskiemu przekroczyć w ciągu kilku lat poziom 100 milionów pasażerów kolei rocznie.

Nowa linia to nie tylko tory i przystanki. W planach uwzględniono również rozwój otaczających je terenów, w tym inwestycje mieszkaniowe, miejskie i komercyjne. Takie podejście ma sprawić, że kolej stanie się częścią szerszego systemu lokalnej mobilności, a nie wyłącznie środkiem transportu między odległymi punktami.

Prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz określiła decyzję rządu jako historyczny dzień dla miasta. Podkreśliła, że przygotowanie przedsięwzięcia wymagało wielu prac, obejmujących między innymi studium wykonalności oraz analizy techniczne, ekonomiczne i środowiskowe. Marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk zaznaczył natomiast, że szczególnym wyzwaniem będzie prowadzenie budowy na silnie zurbanizowanym obszarze. W listopadzie mają rozpocząć się konsultacje społeczne dotyczące masterplanu dla PKM Południe. To okazja, by mieszkańcy mogli zapoznać się z założeniami projektu i włączyć się w dyskusję o przyszłym kształcie inwestycji.

Koszt budowy szacowany jest obecnie na około 2,5-3 mld zł. Największą część finansowania ma stanowić 1,5 mld zł z Funduszu Kolejowego, zapewnione przez rząd. Kolejne 500 mln zł planuje się pozyskać z funduszy europejskich FEnIKS. Pozostałe środki mają pochodzić z budżetów samorządowych: 60 proc. wkładu własnego zapewni Gdańsk, a 40 proc. samorząd województwa pomorskiego.

W kosztach uwzględniono nie tylko samą budowę, lecz także wykup nieruchomości, wyburzenia, wycinkę drzew na trasie oraz nadzór inwestycyjny. Obecnie trwają prace projektowe. Rozpoczęcie robót budowlanych planowane jest na początek 2028 roku, a ich zakończenie na 2030 rok.

Gdański Obszar Metropolitalny coraz bliżej

Agnieszka Kujawska

27 radnych za, nikt przeciw, pięciu wstrzymało się od głosu. Tak zakończyło się głosowanie Rady Miasta Gdańska nad uchwałą dotyczącą utworzenia związku metropolitalnego w województwie pomorskim.

Sesja odbyła się 12 października na 34. piętrze Olivia Star. Jeśli procedura zostanie pomyślnie zakończona, Gdański Obszar Metropolitalny rozpocznie działalność 1 stycznia 2027 roku.

W poniedziałkowym posiedzeniu uczestniczyli przedstawiciele samorządów, świata nauki, biznesu i organizacji społecznych. Obecni byli reprezentanci 61 gmin, miast i powiatów, które mają wspólnie tworzyć nową strukturę metropolitalną. Wybór miejsca obrad miał symboliczne znaczenie - spotkanie odbyło się w jednym z najbardziej rozpoznawalnych budynków Gdańska, z widokiem na rozwijającą się aglomerację. Przyjęta uchwała dotyczy złożenia wniosku o utworzenie związku metropolitalnego. Dokument ma zostać przekazany za pośrednictwem wojewody pomorskiej do ministra właściwego do spraw administracji publicznej, a następnie trafić pod obrady Rady Ministrów. Planowany termin rozpoczęcia działalności związku to początek 2027 roku.

Miliony na wspólne przedsięwzięcia

Powstanie metropolii ma przynieść samorządom nowe możliwości finansowania inwestycji i koordynowania działań w skali całego regionu. Zgodnie z przedstawionymi założeniami na realizację zadań związku przewidziano 183 mln zł w 2027 roku, 288 mln zł w 2028 roku oraz 544 mln zł w 2029 roku.

Współpraca ma ułatwić planowanie rozwoju, wzmacniać pozycję regionu w pozyskiwaniu funduszy i pozwolić skuteczniej realizować przedsięwzięcia przekraczające granice pojedynczych gmin. Szczególne znaczenie może mieć to dla mniejszych samorządów, które samodzielnie dysponują ograniczonymi zasobami.

Prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz podkreśliła, że utworzenie metropolii jest efektem wieloletnich starań samorządowców, naukowców, przedsiębiorców i organizacji pozarządowych. Przypomniała również o roli byłego prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza, który wspierał ideę metropolitalnej współpracy już trzy dekady temu.

Nie zabrakło wątpliwości

Za uchwałą opowiedzieli się radni Koalicji Obywatelskiej oraz Wszystko dla Gdańska. Wskazywali na szanse rozwojowe i korzyści wynikające ze współdziałania samorządów. Radni Prawa i Sprawiedliwości zdecydowali się wstrzymać od głosu, zwracając uwagę między innymi na ryzyko osłabienia pozycji mniejszych gmin.

Do tych obaw odniosła się Sylwia Szczurek, burmistrz Krynicy Morskiej. Jej zdaniem związek metropolitalny nie oznacza podporządkowania mniejszych jednostek większym, lecz może stanowić zabezpieczenie przed marginalizacją. Współpraca 61 samorządów ma zapewnić im większe możliwości działania i silniejszą pozycję w kontaktach z instytucjami finansującymi rozwój.

Przed pomorskimi samorządami stoi teraz zadanie przełożenia ambitnych planów na konkretne działania.

O powodzeniu projektu zdecydują nie tylko dostępne środki, lecz także umiejętność uzgadniania wspólnych priorytetów. Dla mieszkańców najważniejsze będzie to, czy nowa struktura przyniesie wymierne korzyści w codziennym życiu i przyczyni się do zrównoważonego rozwoju całego regionu.

Do tematu na łamach jeszcze wrócimy.

REKLAMA 0011598329

Pszczółki, 19.10.2026 r.

Na podstawie art. 35 ust. 1 z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399, poz. 912, z 2023 r. poz. 1688)

Wójt Gminy Pszczółki

informuje, że w siedzibie Urzędu Gminy w Pszczółkach, ul. Pomorska 18 oraz na stronach internetowych Urzędu w dniu 19.10.2026 r. na okres 21 dni został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Pszczółki, położonych na terenie gminy Pszczółki, przeznaczonych do użyczenia.

Wójt
Maciej Urbanek

eprasa.pl bb63ae1a70

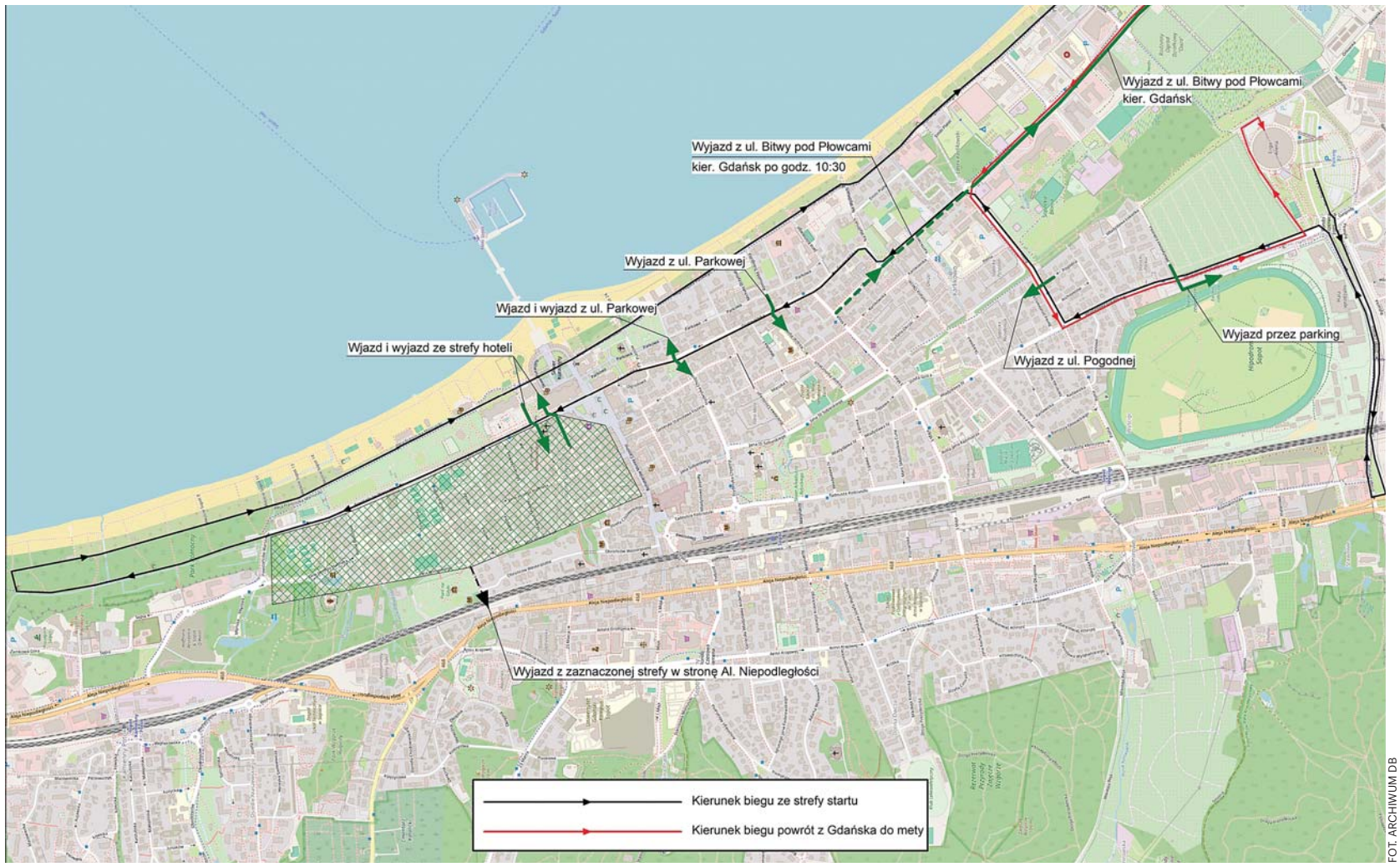
SOPOT NOWA, DŁUGO WYCZEKIWANA IMPREZA ZGROMADZI NA STARCIE TYSIĄCE BIEGACZY

PKO Sopot Półmaraton 2026. Zmiany w ruchu drogowym i utrudnienia

OPR.: Agnieszka Kujawska

W niedzielę, 25 października, Sopot po raz pierwszy będzie gospodarzem PKO Sopot Półmaratonu.

W związku z wydarzeniem w kilku częściach miasta wprowadzone zostaną czasowe zmiany w organizacji ruchu. Utrudnienia obejmą m.in. ulice Łokietka, Polną, Bitwy pod Płowcami, Grunwaldzką i Powstańców Warszawy. Całkowicie zamknięta w obu kierunkach będzie również Droga Zielona. Kierowcy powinni uwzględnić zmiany przy planowaniu niedzielnych podróży.



FOT. ARCHIWUM DB

Możliwości dojazdu i wyjazdu z poszczególnych stref miasta

Półmaraton po raz pierwszy w Sopocie

PKO Sopot Półmaraton to nowe wydarzenie sportowe, które ma przyciągnąć do miasta tysiące biegaczy oraz kibiców. Start biegu głównego zaplanowano przed halą ERGO ARENA, natomiast meta znajdzie się wewnątrz obiektu. Zawodnicy pokonają dystans 21 097,5 metra, a trasa posiada certyfikat Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.

W programie imprezy znalazły się również bieg na 5 kilometrów pod nazwą „Czaniecka Piątka", półmaraton w formule trzyosobowych sztafet oraz zawody dla dzieci i młodzieży PKO Sopot Półmaraton Junior. Bieg na 5 km rozpocznie się i zakończy w rejonie ERGO ARENY, a uczestnicy zawodów juniorskich będą finiszować wewnątrz hali. Organizacja imprezy wymaga czasowego ograniczenia ruchu na wybranych ulicach. Jak zapowiadają władze miasta, szczegółowy harmonogram ma pomóc mieszkańcom i kierowcom w zaplanowaniu przejazdów oraz ograniczyć niedogodności związane z wydarzeniem.

Zmiany w organizacji ruchu będą obowiązywać 25 października w godzinach od 8.00 do 13.00. Zakres ograniczeń będzie zależał od ulicy i etapu wydarzenia. Na niektórych odcinkach ruch zostanie wyłączony na kilka godzin, na innych ograniczenia będą obowiązywały w krótszych przedziałach czasowych.

Najważniejsze zmiany zaplanowano w następujących godzinach:

- 8.00–13.00 – zmiany w organizacji ruchu i wyłączenia na ulicach Łokietka i Polnej oraz na ul. Bitwy pod Płowcami, na odcinku od ul. Polnej do granicy z Gdańskiem.
- 9.00–11.00 – ograniczenia na ul. Bitwy pod Płowcami, między ul. Polną a ul. Na Wydmach, a także na ulicach Grunwaldzkiej i Powstańców Warszawy.
- 9.00–10.30 – całkowite zamknięcie Drogi Zielonej w obu kierunkach.

Kierowcy powinni pamiętać, że wskazane przedziały czasowe dotyczą organizacji ruchu w dniu zawodów, a poszczególne ograniczenia mogą być wprowadzane i znoszone zależnie od przebiegu wydarzenia.

Jak będzie można dojechać i wyjechać?

Organizatorzy przewidzieli rozwiązania, które mają umożliwić poruszanie się pomiędzy poszczególnymi częściami Sopotu mimo zamknięcia części ulic.

W strefie nadmorskiej wjazd i wyjazd, w tym z ul. Parkowej, będą koordynowane w wyznaczonych oknach czasowych. Przewidziano również możliwość wyjazdu z ul. Parkowej i wskazanej strefy w kierunku Alei Niepodległości, co ma ułatwić omijanie głównej trasy biegu.

W rejonie ul. Bitwy pod Płowcami i granicy z Gdańskiem wyjazd w kierunku Gdańska będzie w pełni możliwy po godzinie 10.30. Dodatkowe możliwości wyjazdu mają zapewnić przejazdy przez parkingi oraz ul. Pogodną.

Istotną rolę podczas obowiązywania ograniczeń będzie odgrywać również Aleja Niepodległości. Możliwość poprzecznego przejazdu przez tę arterię ma ułatwić przemieszczanie się między górną i dolną częścią miasta, szczególnie w czasie zamknięcia Drogi Zielonej i ograniczeń na ul. Grunwaldzkiej.

Władze Sopotu apelują do kierowców o zwracanie uwagi na oznakowanie i stosowanie się do poleceń służb. Na miejscu działać będą m.in. straż miejska, policja oraz służby porządkowe organizatora. Przed wyjazdem warto sprawdzić planowaną trasę i, jeśli to możliwe, uwzględnić dodatkowy czas na przejazd.

Program zawodów 25 października

Niedzielne wydarzenia rozpoczną się rano od obsługi uczestników i przygotowania stref startowych. Poniżej najważniejsze godziny zaplanowane w harmonogramie imprezy:

- 7.00–8.30 – wydawanie pakietów startowych w biurze zawodów w małej ERGO ARENIE.
- 7.00–11.45 – wydawanie pakietów dla uczestników biegów dziecięcych.
- 7.30 – otwarcie depozytów.
- 8.00 – otwarcie stref startowych.
- 8.30 – start biegu na 5 km „Czaniecka Piątka".
- 9.30 – start półmaratonu indywidualnego i sztafet.
- 10.35 – przewidywany finisz zwycięzcy półmaratonu.
- 13.00, 13.15 i 13.30 – starty biegów dziecięcych PKO Sopot Półmaraton Junior.
- 13.50 – oficjalna ceremonia dekoracji zwycięzców w ERGO ARENIE.

Największe utrudnienia drogowe przypadną na godziny porannych startów i rywalizacji biegaczy. Mieszkańcy oraz osoby planujące przejazd przez Sopot powinny więc wcześniej sprawdzić, czy ich trasa nie przebiega przez odcinki objęte ograniczeniami.

PKO Sopot Półmaraton odbędzie się pod hasłem „Biegnij w rytmie miasta!". Organizatorzy zapowiadają sportowe święto, które połączy rywalizację na trasie z promocją aktywnego stylu życia. Jednocześnie apelują do wszystkich uczestników ruchu o ostrożność i przestrzeganie tymczasowej organizacji ruchu, aby wydarzenie przebiegło sprawnie i bezpiecznie.

Do tematu jeszcze wrócimy.

eprasa.pl bb63ae1a70

PYTANIA I ODPOWIEDZI SPECJALIŚCI ODPOWIADAJĄ NA NURTUJĄCE WAS PYTANIA

Jaka dieta przy terapii antybiotykowej?

Czym jest antybiotyk?

Antybiotyk to lek wykorzystywany w leczeniu różnorodnych chorób pochodzenia bakteryjnego, ułatwiający organizmowi gospodarza ich opanowanie. Środki tego typu skracają czas walki z infekcją, ale niewłaściwe stosowanie antybiotyków jednocześnie sprzyja powstaniu licznych efektów ubocznych, w tym antybiotykooporności, czyli utraty zdolności leku do niszczenia bakterii podczas zakażenia.

Jak działa antybiotyk?

Antybiotyki działają wyłącznie w zakażeniach bakteryjnych. rozpoczyna się już po przyjęciu leku, jednak organizm potrzebuje czasu, aby rozprowadzić jego substancje aktywne w ustroju. Pierwsze efekty terapii widoczne są po 2–3 dobach regularnego stosowania leków, choć w przypadku penicyliny stopniowa śmierć bakterii rozpoczyna się już po kilku godzinach od zażycia. Aby antybiotyk był skuteczny, należy uzupełniać jego dawkę kilka razy w ciągu dnia, ponieważ z każdą godziną stężenie jego substancji czynnych spada o połowę.

Co warunkuje skuteczność leczenia antybiotykiem?

Skuteczność leczenia antybiotykami warunkują liczne czynniki. To, po jakim czasie działa antybiotyk, zależy m.in. od: rodzaju bakterii chorobotwórczej; przebiegu klinicznego choroby i ogólnego stanu pacjenta; trafności diagnozy choroby i wczesności wprowadzenia antybiotykoterapii; odpowiedniego dobrania leku; przestrzegania zaleceń lekarskich w kwestii regularnego zażywania antybiotyku, kondycji układu immunologicznego; wieku pacjenta i chorób towarzyszących.

Czy w trakcie terapii antybiotykowej można spożywać cukier?

Spożywanie dużych ilości cukru podczas antybiotykoterapii może nasilać uszkodzenia mikrobiomu jelitowego i sprzyjać namnażaniu bakterii związanych z groźnymi infekcjami. Według badań prowadzonych w NYU Langone Health i innych ośrodkach naukowych na każde 100 g cukru spożytego w ciągu 48 godzin przed leczeniem dochodziło do spadku tzw. różnorodności alfa mikrobiomu o 21 proc. Jest to wskaźnik określający zróżnicowanie korzystnych bakterii obecnych w jelitach.

Czy alkohol jest bezwzględnie zabroniony?

Przyjmując antybiotyki, nie powinno się pić alkoholu – połączenie to może wywołać ciężkie objawy niepożądane, np. nudności, silne wymioty i bóle głowy, drgawki. Poza tym alkohol osłabia zarówno działanie niektórych antybiotyków, jak i pracę całego organizmu, przez co trudniejszy i dłuższy może być powrót do zdrowia.Niekiedy połączenie tych dwóch substancji daje bardzo nieprzyjemne, a nawet zagrażające życiu objawy, takie jak zaczerwienieniem twarzy, kołatanie serca, zaburzenia regulacji ciśnienia krwi, ból głowy, złe samopoczucie, ogólne osłabienie.

Czym są probiotyki?

Leczenie antybiotykami wiąże się ze zniszczeniem drobnoustrojów obecnych w organizmie. Antybiotyk ma za zadanie usunąć bakterie odpowiedzialne za chorobę. Niestety, nie działa on wybiórczo i często terapia wiąże się ze zniszczeniem także dobrej mikroflory w organizmie. Probiotyki to preparaty zawierające pożyteczne dla układu trawiennego bakterie lub drożdże. Przywierają one do nabłonka jelit, chroniąc je przed bakteriami, które wywołują choroby. Ponadto, probiotyki dbają o prawidłowe funkcjonowanie układu trawiennego i odpornościowego.



FOT. A. BANAŚ

Czego należy unikać?

W trakcie przyjmowania antybiotyku nie powinno się pić soków grapefruitowych ani jeść samego owocu – może on zwiększyć toksyczne działanie leku.
Dodatkowo warto pamiętać o tym, aby nie popijać antybiotyków mlekiem – wskazane jest, by odczekać ok. 2 godziny pomiędzy zażyciem leku a spożyciem nabiału. Zawarty w nim wapń może osłabiać wchłanianie substancji z tabletek czy kapsułek.

Oprac. Michał Dawid

DIETA

Wzdęcia, kołatanie serca, senność, a nawet głód. Chleb nie zawsze służy zdrowiu

Jeden bochenek dostarczy błonnika, witamin i pomoże utrzymać stabilny poziom cukru we krwi, a drugi sprawi, że glukoza wystrzeli niemal tak szybko jak po zjedzeniu słodkiej bułki.

Ola Głowacka

Wielu konsumentów uważa, że ciemny kolor pieczywa automatycznie oznacza zdrowy skład. Niestety nie zawsze. Producenci mogą uzyskać ciemniejszą barwę dzięki dodatkowi słodu, karmelu lub melasy. Taki chleb wygląda na pełnoziarnisty, choć w rzeczywistości powstał głównie z oczyszczonej mąki pszennej.

Dlatego warto czytać etykiety. Jeśli na początku składu znajduje się mąka pełnoziarnista, razowa lub żytnia pełnoziarnista, mamy znacznie większe szanse na wartościowy produkt.

Dietetycy najczęściej wskazują na chleb pełnoziarnisty, zwłaszcza żytni na zakwasie. Powód jest prosty: pełne ziarno zawiera wszystkie części ziarna, czyli otręby, zarodek i bielmo. Dzięki temu dostarcza błonnika, witamin z grupy B, minerałów oraz licznych związków bioaktywnych. Badania wskazują, że produkty pełnoziarniste mogą wspierać zdrowie serca, pomagać kontrolować poziom cholesterolu i glukozy oraz zmniejszać ryzyko rozwoju cukrzycy typu 2.

Zakwas daje dodatkowe korzyści. Naturalna fermentacja może obniżać indeks glikemiczny pieczywa, a także poprawiać przyswajanie niektórych składników mineralnych.

Osoby chorujące na cukrzycę lub insulinooporność powinny zwracać szczególną uwagę na tempo wzrostu poziomu cukru po posiłku.

Białe pieczywo, przygotowane z wysoko oczyszczonej mąki, zawiera niewiele błonnika i powoduje szybsze skoki glukozy. Produkty pełnoziarniste trawione są wolniej, dzięki czemu poziom cukru rośnie bardziej stopniowo. Harvard Health wskazuje, że pełnoziarnisty chleb jest korzystniejszym wyborem niż pieczywo białe pod względem kontroli glikemii. To nie oznacza, że cukrzyk nie może nigdy zjeść kajzerki. Oznacza jednak, że na co dzień lepiej wybierać pieczywo pełnoziarniste i łączyć je z białkiem oraz zdrowym tłuszczem.



FOT. GETTY IMAGES

Dobre pieczywo pełnoziarniste zawiera sporo błonnika, który zwiększa uczucie sytości i pomaga ograniczać podjadanie

Od lat cieszy się dużą popularnością ze względu na miękkość, długi termin przydatności i wygodę użycia. Z dietetycznego punktu widzenia nie jest jednak liderem zdrowego żywienia. Większość dostępnych w sklepach chlebów tostowych powstaje z wysoko oczyszczonej mąki pszennej, zawiera niewiele błonnika, a dodatkowo często wzbogacana jest cukrem, syropami, emulgatorami czy substancjami przedłużającymi świeżość. Takie pieczywo ma zwykle wyższy indeks glikemiczny niż tradycyjny chleb pełnoziarnisty, przez co szybciej podnosi poziom glukozy we krwi.

Nie oznacza to, że każda kromka chleba tostowego jest zła. Na rynku można znaleźć również wersje pełnoziarniste lub z dodatkiem ziaren, które mają znacznie korzystniejszy skład. Problem polega na tym, że konsumenci często wybierają najtańsze, bardzo miękkie pieczywo tostowe, które pod względem wartości odżywczych bardziej przypomina białą bułkę niż pełnowartościowy chleb. Jeśli więc tost ma pojawiać się na talerzu regularnie, warto szukać produktu, którego pierwszym składnikiem jest mąka pełnoziarnista, a zawartość błonnika wynosi co najmniej kilka gramów na 100 g produktu.

Wbrew popularnym mitom sam chleb nie tuczy. Problemem są najczęściej nadwyżka kalorii i dodatki, które trafiają na kromkę. Dobre pieczywo pełnoziarniste zawiera sporo błonnika, który zwiększa uczucie sytości i pomaga ograniczać podjadanie. Produkty pełnoziarniste mogą pomagać dłużej utrzymać uczucie najedzenia dzięki większej zawartości błonnika.

Nie ma jednego „trującego” chleba, ale są produkty, które pod względem wartości odżywczej wypadają zdecydowanie słabiej.

Na końcu rankingu zwykle znajdują się: chleb tostowy z długą listą dodatków, pieczywo z wysoko oczyszczonej mąki pszennej, słodzone pieczywo pakowane, mocno przetworzone wypieki z dodatkiem syropów glukozowo-fruktozowych, jasne bułki praktycznie pozbawione błonnika.

Takie produkty często zawierają mniej składników odżywczych, a więcej substancji poprawiających trwałość, smak i strukturę. Dodatkowo charakteryzują się wyższym indeksem glikemicznym.

Jak rozpoznać naprawdę dobry chleb? Sprawdź te cztery rzeczy. Pierwszy składnik – najlepiej mąka pełnoziarnista lub razowa. Zawartość błonnika – im więcej, tym lepiej. Krótki skład – mąka, woda, zakwas lub drożdże, sól. Obecność ziaren i pełnych zbóż – dodatkowy atut, choć nie zastępuje pełnoziarnistej mąki.

eprasa.pl bb63ae1a70

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Poleca
Agaton Koziński



Gdy Paryż był ikoną sztuki i kultury

Patrząc na sceny, jakie od ponad tygodnia rozgrywają się we Francji, trochę trudno uwierzyć w to, co opisuje ta książka. Francja bowiem płonie. Kolejne miasta pogrążają się w zamieszkach. Nawet w Paryżu codziennością ostatnich dni są starcia uliczne, szarże policjantów na zrewoltowany tłum czy grupy młodzieży budujące barykady z pojemników na śmieci.

Tymczasem w książce Sylwii Zientek mamy Paryż zupełnie inny – centrum świata, Mekka artystów wszelkiej maści, którzy ciągną do niego, szukając inspiracji, kontaktów, rynku sprzedaży. A przede wszystkim tej niepowtarzalnej atmosfery, jaką Paryż 100 lat temu roztaczał wokół siebie.

Jedną z artystek, które szukały tam szansy, była Maria Mutermilch, znana jak Mela Muter. A może precyzyjniej: nie tyle szukała, co zdecydowanie znalazła. Wyjechała do Paryża zaraz na początku XX wieku i została w nim do śmierci w 1967 r. Tam stała się ikoną stylu malarskiego zwanego École de Paris.

Zientek opisuje precyzyjnie życie Muter, kreśląc przy okazji pejzaż ówczesnego Paryża. Jakże innego od współczesnego.

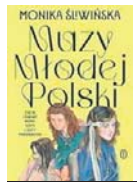
Sylwia Zientek „Mela Muter. Wierna sobie”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 89,99 zł



Jak wyglądała codzienność PRL

Z rozmachem wydana książka odwołująca się do sentymentu za latami młodości. Autor przypomina, jak wyglądała codzienność PRL.

Jacek Piekara „Świat zaginiony. Wyprawa do wnętrza PRL. Tom 2”, wyd. Zysk i S-ka, Poznań 2026, cena 149,99 zł



Miłość, śmierć i historia Polski początku XX wieku

Trzy siostry, w których życiorysie można znaleźć echa wielkiej historii pierwszej połowy XX w. Rozkochiwały w sobie artystów, ginęły tragicznie.

Monika Śliwińska „Muzy Młodej Polski. Życie i świat Marii, Zofii i Elizy Pareńskich”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 89,90 zł



Traumy, które nigdy się nie zabliźniają

Bardzo hiszpańska książka dotykająca traumy, jaką dla tego kraju była wojna domowa lat 1936-1939. I pokazująca, jak silne są więzi rodzinne, bez względu na czas i miejsce.

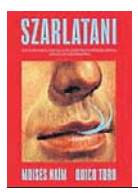
Julia Navarro „Chłopiec, który przegrał wojnę”, wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 59,90 zł



Dlaczego właściwie powstał KOR

Komitet Obrony Robotników to jedna z najważniejszych organizacji opozycyjnych lat komunizmu. W 50. rocznicę jej utworzenia otrzymujemy jej portret złożony z głosów założycieli.

Zbigniew Gluza „Autoportret KOR-u”, wyd. Ośrodek Karta, Warszawa 2026, cena 89 zł



Oszustwo musi być proste, ale wiarygodne

Szarlatani byli zawsze i od zawsze doskonalą sztukę oszukiwania innych. Ta książka prowadzi nas przez ich świat i pokazuje, jak zmieniały się metody szarlatanów.

Moisés Naím, Francisco Toro „Szarlatani”, wyd. Muza, Warszawa 2026, cena 59,90 zł



Złoto. Bożek, któremu się wszyscy kłaniają

Obsesja ludzi na temat złota jest niemal równie stara jak cywilizacja. Ta książka opisuje, jakie formy ta obsesja potrafiła przyjmować.

Dominic Frisby „Tajemna historia złota. Mity, pieniądze, polityka i władza”, wyd. Freedom Publishing, Wrocław 2026, cena 69 zł



Życie Polaków rozrzuconych po świecie

Podobno Polacy są wszędzie. Ta praca pokazuje, że w tym micie jest dużo prawdy. Przegląd polskiej diaspory w poszczególnych zakątkach globu.

Joanna Wojdon, Magdalena Lesińska, Adam Walaszek [red.] „Diaspora polska”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 119 zł



Dywagacje Lema o literaturze

Lem sam określił tę swoją książkę jako „nierozsądne przedsięwzięcie”. Prowadzi w niej rozważania wokół tematów abstrakcyjnych, takich jak literatura czy informacja.

Stanisław Lem „Filozofia przypadku”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 89,90 zł



Powieść o zmaganiach Batman i Jokera

Znamy Batmana jako bohatera komiksów czy filmów noir. Tym razem otrzymujemy go w wersji powieściowej. Autor rozwija w pełnokrwistą fabułę jego walkę z Jokerem.

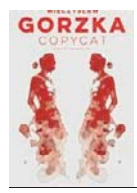
John Jackson Miller „Batman. Odrodzenie”, wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 89,90 zł



Batman wymyślony od początku

Batman w nowym wcieleniu. Poznajemy od początku szczegóły z życia bohatera. Całość narysowana z wrażliwością mocno odmienną od klasycznej kreski Boba Kane'a.

Scott Snyder, Nick Dragotta „Absolute Batman. Zoo”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 89,99 zł



Thriller psychologiczny w polskich realiach

Autor znany z cyklu o nadkomisarzu Marcinie Zakrzewskim wraca z nowym kryminałem. Jak zwykle u Gorzki akcja idzie w parze z gęstym klimatem psychologicznym.

Mieczysław Gorzka „Copycat”, wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, cena 54,99 zł



Wolno, erudycyjnie, przenikliwie

Zbiór esejów słynnego historyka, napisanych przez niego w latach 60. Jak zwykle u Jasienicy: powolne tempo połączone z niezwykłą erudycją i przenikliwością.

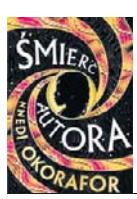
Paweł Jasienica „Tylko o historii”, wyd. MG, Warszawa 2026, cena 59,99 zł



Gdy dzieci mają smartfony na wyciągnięcie ręki

Dziś od smarfonów nie da się uciec. Ta książka tłumaczy, jak przy okazji nie wylać dziecka z kąpielą.

Adrianna Dzięgielewska „Maluch przed ekranem. Jak chronić dzieci przed negatywnym wpływem technologii”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 54,99 zł



Książka w książce przyprawiona szczyptą sci-fi

Trochę przejaw próżności, ale wielu autorów tak ma, otrzymujemy więc kolejną książkę o tym, jak się pisze książkę – tym razem science-fiction.

Nnedi Okorafor „Śmierć autora”, wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 109,99 zł



Rzeczywistość alternatywna uniwersum Marvela

Jaki byłby świat bez superbohaterów? Czyli uniwersum Marvela ćwiczy rzeczywistość alternatywną.

Jonathan Hickman, Bryan Hitch „Nowy świat Ultimate. Inwazja”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 89,99 zł



Dokąd jesienią tupta jeż

Właśnie otrzymujemy nową wersję dziecięcego klasyka „Dokąd nocą tupta jeż”. Historyjka jeżyka, który się nie spieszył, ale zawsze dbał o las.

Marije Tolman „Jeżyk. Strażnik lasu”, wyd. Widnokrąg, Warszawa 2026, cena 42 zł

eprasa.pl bb63ae1a70

Z serca Kaszub do Gdańska. Historia Leona von Trzebiatowskiego

Joanna Surażyńska

Historia Kaszuby, który z Ręboszewa trafił do Wolnego Miasta Gdańska, angażował się w działalność polskich organizacji, a w 1939 roku został aresztowany przez Niemców, stała się tematem książki Eugeniusza Brzezińskiego.

Publikację „Z serca Kaszub do Gdańska. Leon von Trzebiatowski i jego Wolne Miasto Gdańsk" zaprezentowano podczas spotkania zorganizowanego we współpracy ze Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim.

Autorem książki jest Eugeniusz Brzeziński, wnuk Leona von Trzebiatowskiego. Jak informuje Muzeum Kaszubskie w Kartuzach, przez lata odkrywał on historię swojego dziadka i właśnie jego losom poświęcił publikację. Podczas spotkania przybliżył życie Leona von Trzebiatowskiego - od rodzinnego Ręboszewa po Wolne Miasto Gdańsk. To właśnie w Gdańsku bohater książki założył rodzinę, znalazł pracę i aktywnie angażował się w działalność polskich organizacji i stowarzyszeń. Rozmowę z Eugeniuszem Brzezińskim poprowadziła dziennikarka Marta Grzywacz.

Zaangażowanie Leona von Trzebiatowskiego w polskie organizacje nie pozostało bez konsekwencji po wybuchu II wojny światowej. W 1939 roku został aresztowany przez Niemców i osadzony w obozie koncentracyjnym Stutthof. Został zamordowany, a następnie pochowany na cmentarzu na gdańskiej Zaspie. Losy Leona von Trzebiatowskiego, Eugeniusz Brzeziński opisał na kartach książki „Z serca Kaszub do Gdańska. Leon von Trzebiatowski i jego Wolne Miasto Gdańsk".



FOT. MUZEUM W KARTUZACH

Autorem książki jest Eugeniusz Brzeziński, wnuk Leona von Trzebiatowskiego. Zachęcamy do lektury!

NORDA
Dziennik Bałtycki
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Na Uniwersytecie Gdańskim odbyły się kolejne warsztaty w ramach projektu „Dziecięcy folklor kaszubski jako przestrzeń międzypokoleniowej edukacji kulturowej". Był śpiew, muzyka, ruch i wspólne odkrywanie kaszubskich odliczanek, zabaw, kołysanek i piosenek. Uczestnicy poznawali także sposoby wykorzystania tradycyjnego repertuaru w pracy z dziećmi. Warsztaty poprowadziła Paulina Węsierska, a muzycznie towarzyszyła jej Kapela Begebenheit.



FOT. MUZEUM W WEJHEROWIE

Wielki triumf Kaszub w Europie! Skansen we Wdzydzach zdobył prestiżową nagrodę

Joanna Surażyńska

Kaszubska historia, tradycja i kultura zachwyciły międzynarodowe jury. Muzeum we Wdzydzach sięgnęło po prestiżową nagrodę Živa Award 2026, zdobywając tytuł Najlepszego Słowiańskiego Obiektu Dziedzictwa Kulturowego.

W konkursie uczestniczyło 43 nominowanych z 16 krajów. To wyjątkowy sukces placówki, która właśnie w tym roku świętuje swoje 120-lecie. Uroczysta gala wręczenia nagród odbyła się w Bledzie w Słowenii. Podczas wydarzenia zorganizowanego przez Forum Słowiańskich Kultur ogłoszono laureatów 12. edycji międzynarodowego konkursu Živa Award.

Jedno z najważniejszych wyróżnień trafiło do Muzeum - Kaszubskiego Parku Etnograficznego im. Teodory i Izydora Gulgowskich we Wdzydzach. Placówka została nagrodzona w kategorii najlepszego słowiańskiego obiektu dziedzictwa kulturowego. W tegorocznej edycji konkursu uczestniczyło 43 nominowanych reprezentujących 16 krajów. Konkurs organizowany jest przez Forum Słowiańskich Kultur, międzynarodową organizację pozarządową z siedzibą w Lublanie, która ustanowiła nagrodę w 2012 roku. Podczas uroczystości w Bled Festival Hall wdzydzkie muzeum reprezentowali Monika Łangowska, Anita Kropidłowska, Anka Borowska oraz Sławomir Kropidłowski.



FOT. MUZEUM-KASZUBSKI PARK ETNOGRAFICZNY

Placówka została nagrodzona w kategorii najlepszego słowiańskiego obiektu dziedzictwa kulturowego



FOT. MUZEUM-KASZUBSKI PARK ETNOGRAFICZNY

Muzeum jest miejscem wydarzeń przybliżających lokalne tradycje. Do najbardziej znanych należą Jarmark Wdzydzki

Jury doceniło nie tylko zabytki

Międzynarodowi eksperci zwrócili uwagę przede wszystkim na sposób, w jaki wdzydzki skansen prezentuje historię i kulturę regionu. Doceniono zarówno zgromadzone dziedzictwo materialne, jak i działania pozwalające zwiedzającym lepiej poznać życie dawnych mieszkańców pomorskiej wsi. W uzasadnieniu nagrody podkreślono, że muzeum pokazuje różne aspekty życia społecznego i materialnego, uwzględniając różnice wynikające ze statusu majątkowego mieszkańców, wykonywanych zawodów oraz pochodzenia etnicznego.

Szczególne uznanie zdobyły warsztaty, programy edukacyjne i sposób opowiadania historii poprzez oryginalne fotografie oraz osobiste losy ludzi, którzy niegdyś mieszkali w prezentowanych dziś budynkach.

Ważnym elementem ekspozycji jest również język kaszubski. Informacje dla odwiedzających przygotowywane są nie tylko po polsku i angielsku, ale także po kaszubsku. Jury zwróciło uwagę, że placówka podejmuje temat tożsamości kulturowej Kaszubów, pokazując również przemiany, jakim podlegała ona w ciągu ostatniego stulecia.

W uzasadnieniu eksperci określili muzeum mianem „wzoru podejścia do dziedzictwa architektury wernakularnej", doceniając jednocześnie przystępny, a zarazem pogłębiony sposób prezentowania zagadnień związanych z dziedzictwem, muzealnictwem i etnologią.

120 lat historii we Wdzydzach

Międzynarodowe wyróżnienie ma szczególne znaczenie, ponieważ przypada na jubileuszowy rok działalności muzeum. Początki Kaszubskiego Parku Etnograficznego sięgają 1906 roku. Placówka, założona przez Teodorę i Izydora Gulgowskich, uznawana jest za najstarszy skansen w Polsce.

Dziś muzeum zajmuje 22 hektary nad jeziorem Gołuń. Jego kolekcja obejmuje 59 budynków dokumentujących dawną architekturę Kaszub, Kociewia i Borów Tucholskich. Zbiory są systematycznie powiększane.

Na terenie skansenu można zobaczyć między innymi kompletne zagrody chłopskie z XVII-XIX wieku, dworki, karczmę oraz dwa młyny wiatrakowe. Zabytkowe budynki i odrestaurowane wnętrza pozwalają poznać warunki życia dawnych mieszkańców regionu. Muzeum jest również miejscem wydarzeń przybliżających lokalne tradycje. Do najbardziej znanych należą Jarmark Wdzydzki oraz cykl „Z motyką na bulwy". Jak informuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, w sezonie placówkę odwiedza ponad 80 tysięcy osób.

Jubileuszowy rok pełen wyróżnień

Nagroda Živa Award to kolejny powód do świętowania w jubileuszowym roku wdzydzkiego muzeum. W 2026 roku placówka została również uhonorowana Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis".

Teraz do tego wyróżnienia dołączyła prestiżowa nagroda międzynarodowa. Jury doceniło wdzydzki skansen za umiejętne łączenie ochrony zabytków z nowoczesnymi sposobami prezentowania historii, angażowaniem społeczności oraz pielęgnowaniem regionalnej tożsamości. Dzięki temu Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzach został wyróżniony nie tylko jako miejsce przechowywania pamiątek przeszłości, ale także jako instytucja, która w przystępny sposób opowiada o kulturze Kaszub. To sukces, który pokazuje, że kaszubskie dziedzictwo jest doceniane także za granicą.

eprasa.pl bb63ae1a70